

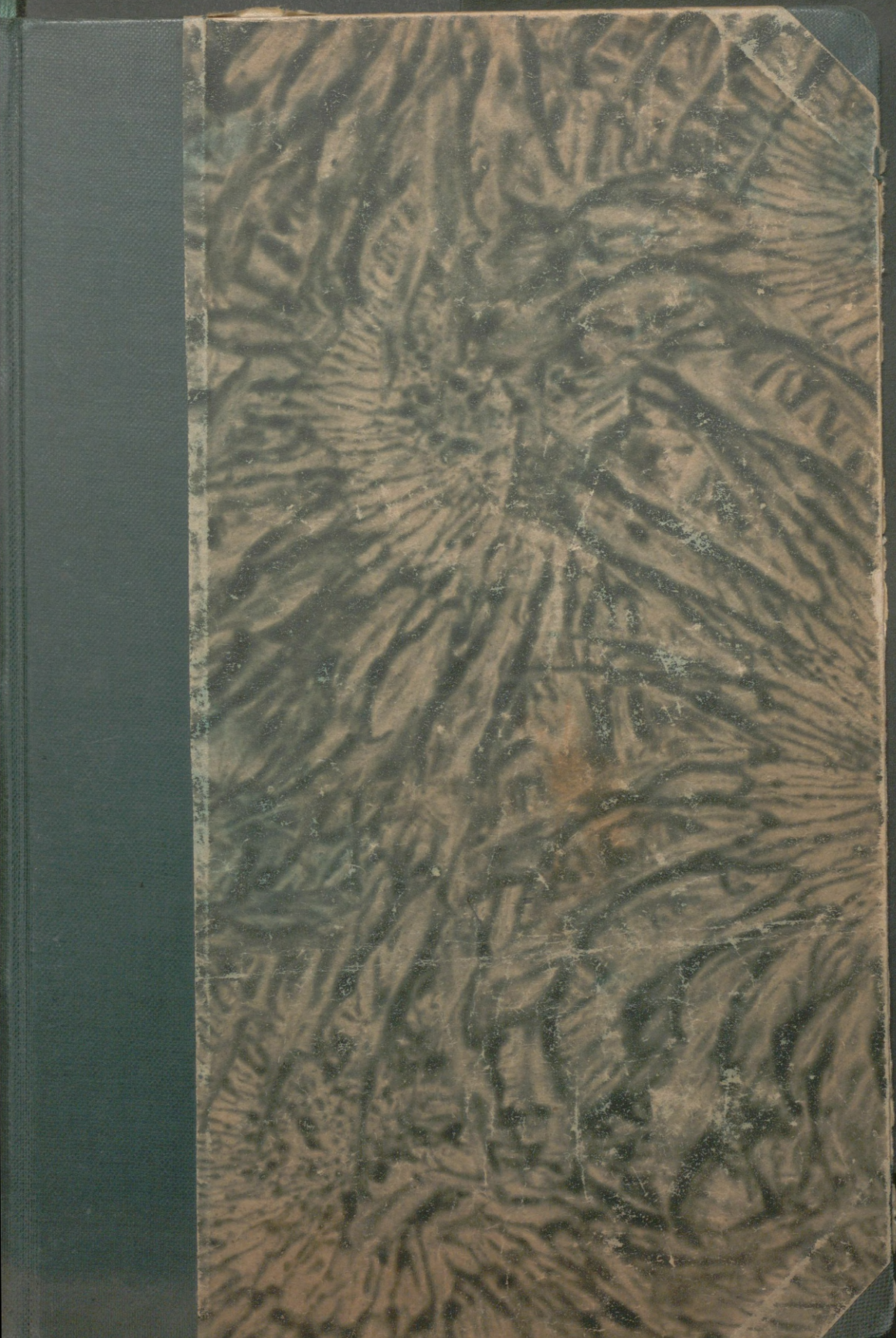
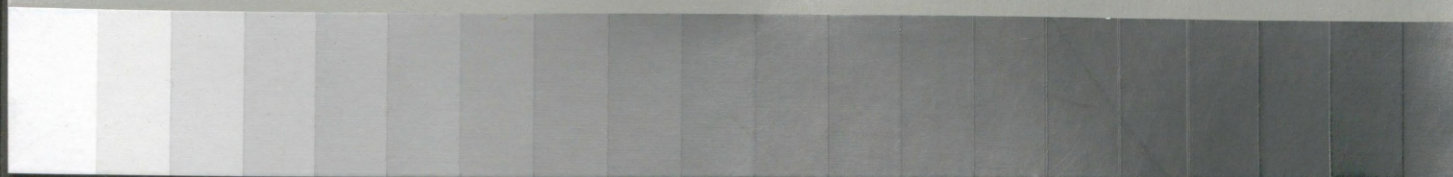
Grey Scale #13

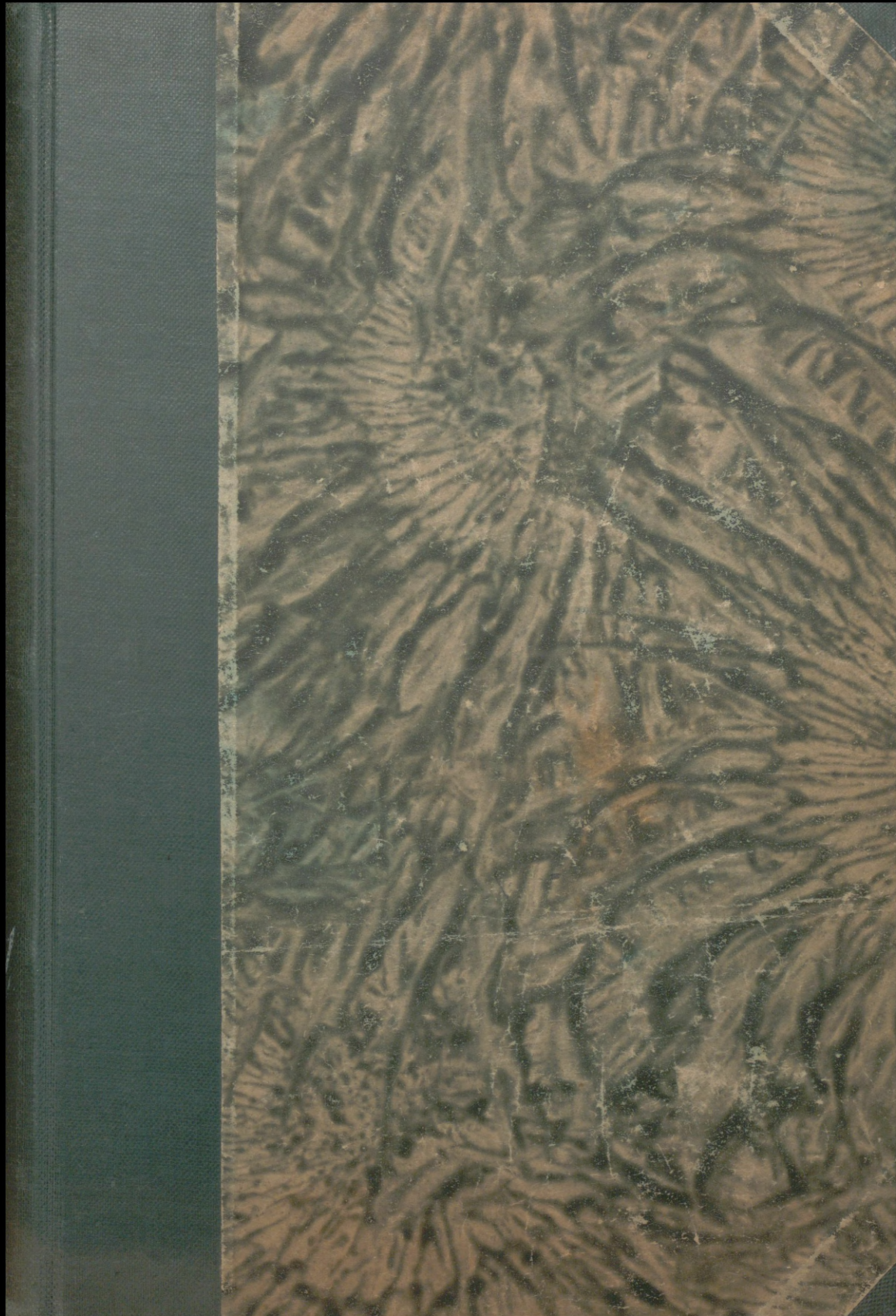


Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





PRZED I PO 6 SIERPNIA

STANISŁAW ŻMIGRODZKI

1004/2

PRZED I PO 6 SIERPNIA

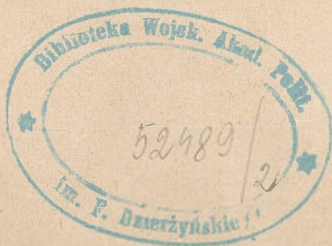
WSPOMNIENIA
OFICERA ŁĄCZNOŚCI I. BRYGADY

z 20 tablicami map, grup i fotomontaży
oraz 21 rycinami w tekście.

WARSZAWA — 1935
NAKŁADEM INSTYTUTU BADANIA NAJNOWSZEJ
HISTORJI POLSKI

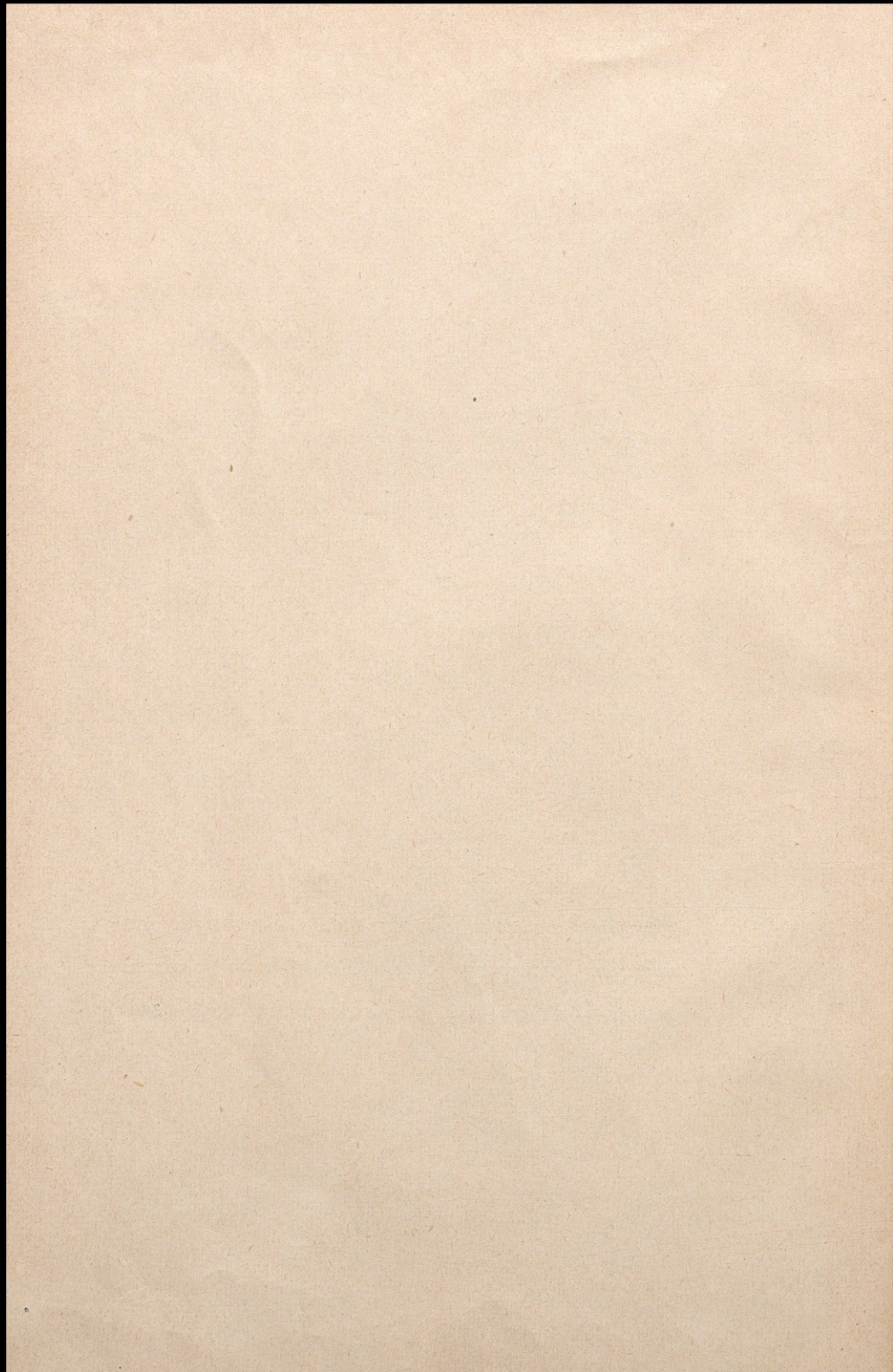
*Przedruki nieuprawnione przez autora wzbronione.
Wszelkie prawa autorskie co do reprodukcji zastrzeżone.
Copyright by S. Żmigrodzki, author, Warsaw.*

18051/π



*Drukarnia Techniczna, Sp. Akc., Warszawa, Czackiego 3/5
Telefony: 614-67, 277-98*

Poległym na polu chwały dwum pierwszym szermierzom łącznie: ś. p. Stanisławowi Kaszubskiemu (Królowi) i ś. p. Leopoldowi Kuli (Lisowi)



OD AUTORA.

Pamiętnikarstwo powojennej doby, co do charakteru i treści opisywanych wspomnień w dwóch głównych poszło kierunkach: jedne dotyczą osób, role główne w wydarzeniach historycznych grających i pod własnym kątem widzenia oddają obraz wydarzeń ogólnego znaczenia, oświetlając i objaśniając tło tylko dla uwypuklenia działań osobistych; drugie zaś dotyczą grup, czy też całych środowisk, w wydarzeniach udział biorących, w których opisywaniu usiłuje się nieraz wypadki drugorzędного znaczenia podnieść do wartości ogólnej, a czyni się to zazwyczaj całkiem mimowolnie pod natchnieniem chwili.

Wspomnienia opisane niżej nie mają pretensji ani do jednego, ani też do drugiego kierunku, są bowiem w rozdziałach od II do X włącznie zbiorem krótkich notat, jakie autor zapisywał w dzienniczku na postojach, noclegach, kwaterach w czasie wojny, bez nadziei nawet na ukazanie się ich kiedyś w druku.

Notaty te, pisane pod świeżym wrażeniem rozgrywających się najbliżej zdarzeń, niewszystkie nadawałyby się nawet do ogłoszenia, tak są one nieraz dorywcze i chaotyczne, a przytem ciągłość ich urywa się czasem na momentach, zbyt nieraz ważnych, aby mogły być pominięte, co, wszak, zmienić mogłoby nawet sens opowiadania.

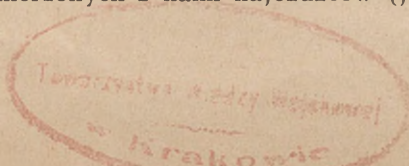
Próby uzupełnienia tych notat wyimkami z dziennika O. T. B. I., czyli oddziału telefonicznego pierwszej brygady Le-

gjonów, Józefa Piłsudskiego, jak brzmiała pełna jego nazwa, dały, owszem, niezłe wyniki. Dziennik bowiem oddziału, jaki prowadził jego komendant, zawierał, zgodnie z rozkazem komendy brygady następujące rubryki: daty, marsze, organizacja, udział w bojach i wykaz robót. Zwłaszcza ostatnie rubryki okazały się pożyteczne w wypełnieniu luk technicznych w opowiadaniu naszych przeżyć.

Jednakże i tego dziennika oddziałowego, mimo że jest urzędowym dokumentem, do rąk ścisłego badacza przeszłości dawać nie można, wyprowadzać mógłby on z niego całkiem nieraz błędne wnioski, a conajmniej na nieprzezwyciężone natrafiłby przeszkody w ustalaniu, np. liczby czy składu osób, w danych wydarzeniach udział biorących. O. T. B. I, podlegał bowiem pokilkakroć, podobnie zresztą jak i cała I. brygada, podziałowi i to na czas dłuższy, a takie rozdwojenia, czy też rozszczepienia oddziału urywały znów ciągłość zapisów w dzienniku, a wraz z niemi kończył się na czas pewien i wątek wspomnień osobistych. W takich miejscach, z konieczności, należało zasięgnąć pomocy i pamięci uczestników, którym za tę pomoc autor, nie wymieniając ich nazwisk, dziękuje na tem miejscu.

Wreszcie złowrogim losów kolejom oparły się i ocalały niektóre bloczki meldunkowe, zapisywane przez kalkę w polu, a przede wszystkim katalogi szkolne (nad ich formą i stanem pożałuj się Boże!), które zawierają dowody niezaprzeczalne o uczestnictwie oraz t. zw. przydziałach osób wymienionych we wspomnieniach.

W odtworzeniu sobie dziś w pamięci obrazów dawno już minionej przeszłości, nie byliśmy zatem bezradni i dokończować opisów nie mieliśmy potrzeby ani zresztą ochoty. Z drugiej strony do sumienności pamiętnikarskiej pobudzała i przynaglała nas ta okoliczność, iż pomimo wężyzny odcinka historycznej epoki, na którym wypadło nam działać, służba łączności wszelako dla natury swej była i jest czynnikiem zaufania w wojsku; przez jej ręce przechodzą bowiem wszelkie meldunki i rozkazy; choćbyśmy więc na takich dokumentach, których dziś nie posiadamy w ręku, opierać się nie mogli, to zapamiętana treść i daty fonogramów podlegają każdej chwili sprawdzeniu u ich posiadaczy, co, zwłaszcza w korespondencji służbowej pomiędzy I. brygadą Józefa Piłsudskiego a sztabami i komendami chwilowo sprzymierzonych z nami najeźdźców (jeden przeciw dru-



giemu!), będzie nieraz interesującym przyczynkiem dla czytającego ogółu, a może też służyć jako materiał historyczny.

Wojna zaskoczyła autora tych kart na emigracji. Kraków — pierwszy etap udającego się na zachód królewskiego, niezbyt gościnnie przyjmował w r. 1899 gości zza kordonu.

Na polu walki z najazdem moskiewskim cudem nieledwie ocaleni rozbitkowie z odmętu turm carskich lub długoletniego zesłania, znajdowali wprawdzie pod pogodnym niebem swobód obywatelskich w b. Galicji bezpieczne azylum, lecz jakże mało zrozumienia dla swych potrzeb życiowych.

Poza garstką młodzieży szkolnej, tolerowanej na uczelniach, których naukowe podpory przeważnie nie miejscowego były pochodzenia, ludzie t. zw. wolnych zawodów zza kordonu natrafiali na liczne trudności w osiedlaniu się w „Galicji i Lodomerji”. Nabycie praw obywatelskich, nawet po długoletnim pobycie, nostryfikacja dyplomu obcego, a wreszcie koncesja na wykonywanie pracy zawodowej, napotykały na nieprzewyżnione nieraz przeszkody u „władz krajowych”, które nierzadko z całym cynizmem dawały petentowi do zrozumienia jego zbędność na gruncie miejscowym.

Jako ilustracja obskurantyzmu władz cesarsko-królewskich mogą służyć tułacze przeżycia autora tych kart w Krakowie, gdzie mimo pewne zasoby, jakie przywiózł ze sobą, a które pozwalały na otwarcie przedsiębiorstwa technicznego, co, zdawałoby się, mogło dostatecznie zapewnić zarówno ustalenie się materialne, jakoteż nawet pewne ożywienie gałęzi przemysłowej na jałowem gospodarczem podglebiu galicyjskiej rzeczywistości, stałe, bo nawet po 14-siu latach odmawiano praw obywatelstwa całej rodzinie imigranta, której dopiero odrodzona Polska przywróci prawa człowiecze.

Kiedy później fala rewolucji całe masy uciekinierów wyrzuciła na galicyjski brzeg, a strajk szkolny w Kongresówce zappełnił wszystkie galicyjskie uczelnie młodzieżą zakordonową, już w miastach większych poczęły się stosunki poprawiać, osobliwie, gdy wraz z młodzieżą poczęły napływać do Galicji zasobne rodziny, żyjące z gotówki, cieszące się u drobnomie-

szczaństwa prawami pewnego pozahierarchicznego dostojęstwa, opartego na kursie mocnej waluty rublowej.

Wówczas to na łamach prasy galicyjskiej ostro zarysowały się dwa światopoglądy polityczne: jeden — narodowo-demokratyczny, obcesowo zdobywający placówki urzędowe, trafiając do umysłów żywiołu ładu społecznego w ramach dzielnicowego samorządu, oraz drugi — niepodległościowy, opierający się na żywiołach walki o nowy ustrój społeczny, w którym jedni widzieli urzeczywistnienie ideałów marksizmu, u innych zaś górował nade wszystko ideał wolnej Polski.

Na skrzydłach obu obozów można było odnaleźć skrajności, zwierające się nierzadko pomiędzy sobą. Dla uplastycznienia wszelako naszego obrazu wystarczy samo tło z pominięciem tych światłocieniów, tło, na którem rysować się będą ruchy zbrojne polskie przed wojną światową, co pokrótce zostało przedstawione w rozdziale I.

Łączność pomiędzy temi nowemi ruchami zbrojnemi, a dawną tradycją walk narodowych o niepodległość była w dziedzinie ducha niewątpliwa, a upodobanie w romantycznych wzorach nigdy nam nie było obce. W miarę wszakże widoków na zrealizowanie się nareszcie od stulecia oczekiwanego starcia zbrojnego potęg rozbiorowych na terenie polskim, stawało się dla nas jasne, iż nie pawiem, ani papugą, jak ją określił poeta, ale cieciorą swojską nazwana mogła być Polska w rodzinie narodów, gdyby ze spokojem przyglądała się walce zapaśników, dopóki jeden z nich, jako zwycięzca sięgnie po jej wdzięki, jak to nam właśnie roztropnie doradzali zwolennicy pacyfizmu. Ale godzi na czynu wybiła. I znalazł się mąż, który zmacił ciszę kwietyzmu narodowego i czynem swoim honor Polski ocalił.

Odtąd nie ośmieli się nikt, pod grozą banalności twierdzić, że Polska jest sprawą *domową* każdego z państw rozbiorczych. O tem, że nie może być pardonu dla żadnego zaborczego żołnierza, którego but ziemię polską depce, wiedział w. książę Mikołaj, kiedy wydawał rozkazy o wieszaniu legjonistów, schwytanych z bronią, wiedzieli również i ci, co wyroki śmierci na polskich „zdrajców” ferowali. Nie wiedzieli natomiast i słyszeć o tem nie chcieli mili nasi doradcy, tak swoi, jak i obcy, którym z tych, czy innych względów dawny stan rzeczy dogadzał, owszem, który im nawet zapewniał stan posiadania i nowe po wojnie otwierał horyzonty.

Z ludzi natomiast, którzy ukochali wojnę, a zwłaszcza co ją umiłowali nie dla błyskotliwej kariery osobistej, ale dla pełnego tajemnic zagadnienia bytu i całego spłotu niespodziewanych momentów, rzadko znajdzie się taki, co w duszy swej potrafi rozniecić nienawiść do przeciwnika aż tak zaciekle, iż pozwoliłaby mu mordować jego ludzi, przypadkowo sprowadzonych naprzeciw niemu, owszem czyniłby to raczej we własnej obronie.

O wiele częściej spotkamy na wojnie „zdobywców”, którzy z gotowością poświęcą niejeden z podbojów swoich, a nawet warzynów swej chwały, byle pokój trwały wyjednać, a jeżeli nie trwały, to bodaj chwilowy. Wszak tem się tłumaczy znana u sprzymierzeńców naszych skłonność do zawierania cichego porozumienia o zawieszenie broni na pozycjach, a nawet do wchodzenia z przeciwnikiem w układy o niestrzelanie w czasie pobierania np. wody z przedpoła, a w końcu do gromadnego poddawania się w niewolę.

Inaczej sprawa się przedstawia po stronie wojującej o wolność. Tu niema miejsca na kompromisy. W każdym odzianym w obcy mundur chłopie, stąpającym po naszej ziemi, widzimy przedstawiciela najazdu, na którym zawsze będzie ciążyć przekleństwo gnębionych pokoleń za zły czyn rozbiorowy, który wcześniej czy później będzie pomszczony.

*
* *
*

Strona ilustracyjna tekstu zawiera nieco rycin, dokumentów i przedmiotów, dziś przeważnie zabytkowych, oraz objaśnienia szkicowe i schematy, zachowane w oryginałach, a wreszcie niektóre fragmenty map polskich, a w braku tych nawet i obcych, których skłócona z polszczyzną pisownia liczy na pobłażliwość czytelnika.

Tablice zawierają zdjęcia wyłącznie niemal amatorskiego pochodzenia. Grzeszą one wobec współczesnej sztuki fotograficznej rażącemi nieraz błędami. Niemniej większość z nich jest przez to cenna, iż nie były dotąd nigdzie publikowane.

Wreszcie układ tablicowy fotosów szwankuje na ciągłości opowiadania, a zwłaszcza początkowe rozdziały książki w licznych ważniejszych momentach całkowicie pozbawione są ilustracji tekstu. Pamiętajmy jednakże, iż niektóre opisy sentymento-

wi upamiętniania osób wcale były obce, albowiem bezosobowość była właśnie jedną z głównych zasad konspiracyjnych. Na niektórych grupach ujrzenie zatem tyłem do widza odwrócone postacie, które w ostatniej chwili uniknąć zdołały niedyskrecji soczewki, na innych znów brak będzie osób najważniejszych, których nieobecność psuje aktualność i pełność obrazu.



TABL. 1. Komendant Główny i starsi dowódcy.

1. Komendant Józef Piłsudski. 2. Szeft sztabu Kazimierz Sosnkowski.
3. Edward Śmigły-Rydz. 4. Władysław Belina-Prażmowski. 5. Leon Berbecki.
6. Mieczysław Trojanowski.

I. SZKOŁY I ORGANIZACJE WOJSKOWE PRZED WOJNĄ ŚWIATOWĄ.

W lecie 1906 r. zostaje powołana do życia przez Polską Partję Socjalistyczną w Krakowie, z inicjatywy Józefa Piłsudskiego, tajna szkoła bojowa, do której organizacja zakordonowa dostarczyła kandydatów i środków na utrzymanie internatu koszarowego.

Kurs trwał 6 tygodni i wykładano na nim organizację wojska rosyjskiego, geografię militarną, taktykę piechoty, naukę o broni krótkiej (pistolet Mauzera), historię małej wojny, topografię, łączność i służbę saperską, z tych przedmiotów dwa ostatnie przypadły w udziale autorowi, jako wykładowcy.

Komendantem szkoły był ś. p. Jaxa-Rożen (tow. Barnaba), zaś wykładowcami byli bądź dawni wojskowi, bądź też zawodowcy z danej gałęzi wiedzy. Podręczniki, jakimi posługiwaliśmy się, były to przeważnie wydawnictwa wojskowe rosyjskie i niemieckie, których pewne skróty ukazały się nawet w polskim.

Dyscyplina na kursie była niesłychanie drobiazgowa z uwagi na tajność szkoły. Przez cały czas przestrzegana była ścisła klawizura na dusznym poddaszu jednego z krakowskich pensjonatów przy ul. Karmelickiej 36/38.

Dopiero na zakończenie kursu, przed samem rozjechaniem się jego uczestników, odbyły się jednodniowe ćwiczenia polowe

na wzgórzach Czernej pod Krzeszowicami, gdzie dwa oddziały miały założenie starcia się ze sobą przy udziale rozjemców.

Więcej udoskonalonemi wojskowo były oddziały Z. W. C. (Związku Walki Czynnej), lwowski i krakowski, które prócz nauki w zamkniętym lokalu, uprawiały ćwiczenia za miastem wczesnym rankiem, lub w porach nocy, gdy panuje mały ruch. Tu już prócz nauk wymienionych wyżej, traktowany był szczegółowo rozbiór rosyjskiego karabina, którego na ćwiczeniach musztry za miastem imitowały kije.

Największy rozkwit tej organizacji przypada na okres awantury aneksyjnej austro-węgierskiej w 1908 r., kiedy to pomruki wojenne od strony Rosji stały się b. głośne i dlatego nasz Z. W. C., mimo nielegalną swą formę był przez c. k. władze pocichu tolerowany. Prócz młodzieży zakordonowej należało do związku trochę młodzieży galicyjskiej, zwłaszcza starszej, która odbyła już służbę wojskową, zajmując stanowiska instruktor-skie, a później oficerskie.

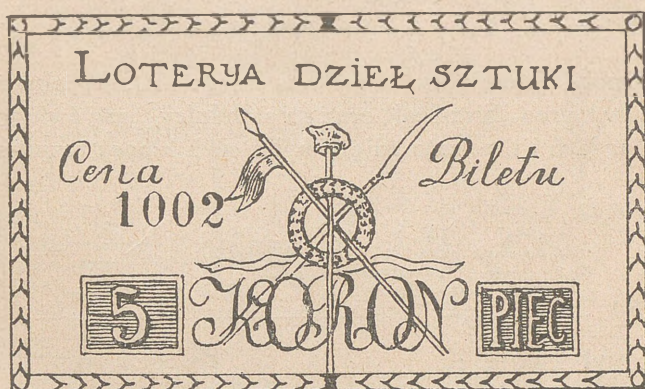
Zygzakowaty kurs polityki Austro-Węgier dał się i związkowcom nader we znaki. Zaledwie ucichły surmy bojowe w kancelariach dyplomatycznych, gdy odrazu zabrano się do tępienia wszystkiego, cokolwiek jeszcze mogłoby zadrażnić dobre sąsiedzkie stosunki między dwiema „chwilowo” powaśnionemi monarchjami.

Doskonale przedtem znani policji zakordonowi członkowie Z. W. C., niby otropiona zwierzyna, byli przez rodzime władze bezpieczeństwa obstawieni, młodzież została jednego dnia usunięta z zakładów naukowych, inni byli wydalenii z granic państwa, a nawet, w niektórych wypadkach, wydani rosyjskim władzom granicznym. Widać — dla tem lepszego zadokumentowania wobec sąsiada dążeń pokojowych nasyczonej świeżo zaanektowanemi Bośnią i Hercegowiną, monarchji Habsburgów.

Toteż, gdy w 2 lata później z kotła bałkańskiego buchnęły opary wojenne i stosunki dyplomatyczne z Rosją znów się naprężyły, organizacja nasza bez wszelkich trudności została zalegalizowana, jako towarzystwo sportowe: „Związek Strzelecki” we Lwowie i „Strzelec” w Krakowie. Statut tego towarzystwa w § 4-ym opiewał, że „towarzystwo spełnia swoje zadanie przez organizowanie dla swych członków nauki strzelania do celu, szermierki, musztry, jazdy konnej, pływania, wioślarstwa i jazdy na kole”.

Jeśli spojrzeć dziś na te może nieudolne, lubo pełne szczerego zapału poczynania strzelców z perspektywy lat dwudziestu paru, nie można oprzeć się pokusie odtworzenia żywo jeszcze rysujących się w pamięci uczestników zdarzeń przedwojennej doby walki o niepodległość — zdarzeń, należących wszakże już do przeszłości.

Nie uchybimy prawdzie historycznej twierdząc, że, choć nieliczne były szeregi organizacji ćwiczących, to jednakże w społeczeństwie galicyjskiem widok maszerującej kolumny strzeleckiej przez miasto na ćwiczenia już nie wywoływało takiego zgorzsenia w 1913 r., jak dawniej, owszem tu i owdzie spotkać się można było z zainteresowaniem, gdy chodziło zwłaszcza o techniczne udoskonalenia wojskowe, a nawet z sympatją, która ujawniała się przy urządzaniu imprez dochodowych na rzecz „Strzelca” (rys. 1).

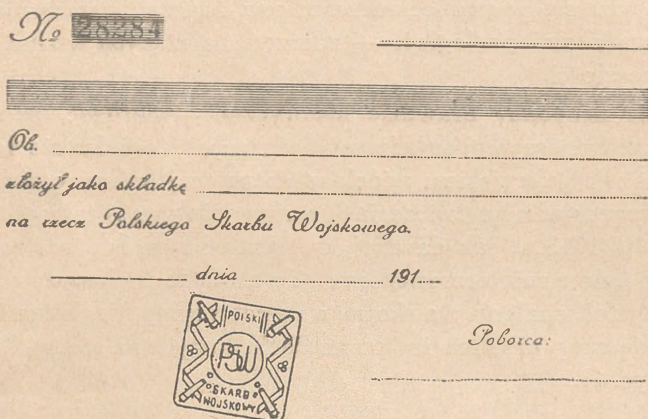


Rys. 1. Bilet loterii artystycznej. Impreza dochodowa „Strzelca”.

Z imprez takich, jak np. loteria artystyczna, lub rauty i obchody rocznic narodowych, powstawały nie do pogardzenia sumki na techniczne zaopatrzenie i uzbrojenie, a w okresie mobilizacji i potem, z wybuchem wojny, zasilić miały fundusz o brzmieniu nielada, bo ni mniej ni więcej jak „Polski Skarb Wojskowy” (rys. 2).

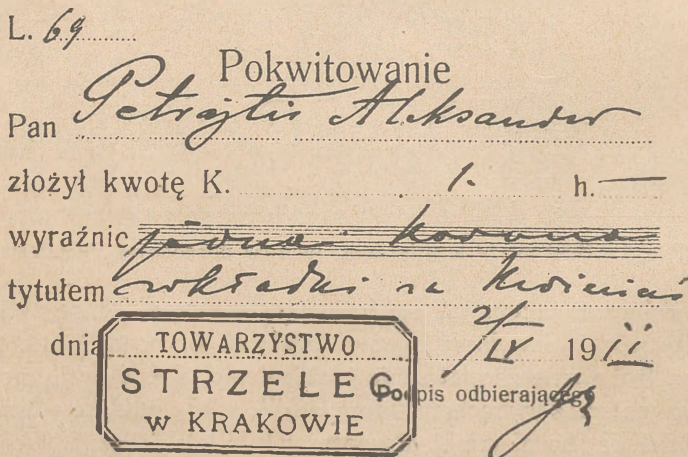
Wydatki bieżące na amunicję, ćwiczenia i wyjazdy pokrywane były z wpływów stałych w postaci miesięcznych składek członków, jakie dobrowolnie deklarowali przy wstąpieniu do „Strzelca” i wzamian otrzymywali ostemplowany kwit z podpi-

sem prezesa zarządu (rys. 3). Legitymacja członkowska również uwierzytelniona podpisem i pieczęcią była dowodem osobistym każdego strzelca (rys. 4).



Rys. 2. Kwit poboru na „Polski Skarb Wojskowy”.

Komendy strzeleckie miały czas całego dnia wypełniony zajęciami w biurze „Strzelca”, oraz na strzelnicy, przy ćwiczeniach, na wyjazdach i t. p. zato zdjęty był z nich kłopot rozprawiania



Rys. 3. Pokwitowanie składki członkowskiej „Strzelca”.

się z władzami austriackiej administracji i wojskowości, który przypadał w udziale zarządowi Strzelca.

A więc wyjednywanie wypożyczania karabinów w pułku

c. k. obrony krajowej, zakup amunicji ćwiczebnej, starania o zezwolenia na ćwiczenia większemi zespołami, na przemarsze i przejazdy z bronią i wiele innych spraw potocznych należało do zarządu, względnie do prezydium „Strzelca”.

Przy tych negocjacjach nie brakowało nieraz epizodów komicznych.

Jako wiceprezesa „Strzelca”, wzywa mnie raz dyrekcja policji, gdzie urzędujący nadkomisarz podaje mi z powagą numer gazety wiedeńskiej „Reichsport”, w której przygodny korespondent utyskuje na jawne wywoływanie: „warta pod broń!” na wartowni strzeleckiej w Parku Krakowskim na powitanie jakiejś szarży strzelców w porze, gdy publiczność zbierała się na przedstawienie do miejscowego teatru.



Rys. 4. Legitymacja członkowska „Strzelca”.

Czerwonym ołówkiem zakreślona szpalta miarodajnego organu austr. następcy tronu, a także poważnie zasępiona twarz nadkomisarza nie wróżyły nic dobrego losom organizacji strzeleckiej.

— Jak pan widzi, zmuszeni jesteśmy ograniczyć swobodę panów w ostentacyjnem pokazywaniu się z bronią na ulicach. Wszak nie jest dopuszczalne, aby ludzie cywilni maszerowali przez miasto uzbrojeni!

— Jakże więc pan nadkomisarz każe nam broń dostarczać do strzelnic i na ćwiczenia za miastem? — zapytuję.

— Broń możecie panowie przewozić na wozach, lecz nie można nosić jej po wojskowemu.

— Dobra myśl, zauważyłem, szkoda tylko, iż nie posiadamy ani wozów ani koni, a wynajęcie furmanek na każde ćwiczenia za drogo by nas kosztowało.

— Więc karabin wreszcie można rozebrać na części i przetranszportować w sposób niewidoczny w paczkach, zdecydował mój rozmówca.

— Musiałbym się upewnić, że c. k. obrona krajowa zgodzi się na dowolne zmieszanie części powierzonych nam karabinów i czy nie będzie potrzeba rusznikarza dla dobierania właściwych zamków do karabinów.

Dyskurs został na tem przerwany, iż obie strony miały do następnej konferencji obmyśleć sposób legalnego przenoszenia broni na ćwiczenia.

Prezesem „Strzelca” był podówczas znany malarz i poseł do parlamentu ś. p. Włodzimierz Tetmajer, który, gdy mu opowiedziałem o nowem zmartwieniu c. k. policji, domyślał się politycznego podłoża całej intrygi.

Był to okres pomiędzy pierwszą a drugą wojną bałkańską, gdy wrzenie na półwyspie nadal było podsycane przez potężnych rywali, ale pozory dobrych sąsiedzkich stosunków przecież zachowane być miały.

Policja krakowska upierała się więc przy tem, aby, jeśli już strzelcy koniecznie maszerować mają z bronią przez miasto, żeby przynajmniej zamki były powyjmowane, ile, że karabin bez zamka, nie różni się wszak od prostego kija!

W pertraktacjach, na których pozwalała się policja szantażować naszą odpowiedzialnością za broń, wypożyczoną od landwery, stanął wreszcie kompromis, na mocy którego zostały sporządzone małe pochewki ze sznurowadłami, zakrywające wstydliwie łożo karabina w sposób, nie dający się domyślać, czy zamek w nim się znajduje, czy też został z niego wyjęty¹⁾.

Innym znów razem komenda strzelecka zapragnęła bliżej poznać nowy model austr. kuchni polowej i wypróbować go na ćwiczeniach. Prezydum „Strzelca” miało zatem poruczone starania w tym względzie u dowódcy I. korpusu, gen. Böhm-Ermoll'ego.

¹⁾ Ten nieopatentowany wynalazek strzelecki znalazł w czasie wojny światowej szersze zastosowanie w piechocie, która otrzymała owe pochewki, zabezpieczające zamek przed zanieczyszczeniem go piaskiem lub śniegiem.

Znając poszanowanie oficerów austriackich dla uroczystego stroju cywilnego, piszący te karty, oraz prezes ś. p. poseł Włodzimierz Tetmajer udali się w czarnych surdutach i cylindrach do biura na Stradomiu i kazali się oznajmić adjutantowi.

Drzwi niebawem z trzaskiem się otwierają i sam ekscelencja zaprasza nas do swego salonu. Wysłuchawszy naszych wywodów o konieczności zapoznawania się strzelców stopniowo z wszelkim wojennym sprzętem, do którego zaliczyć trzeba i nowy model kuchen, generał uznał nasze żądania za całkiem uzasadnione i po poleceniu wydania skierował nas do oficera sztabu generalnego, którym był pewien kapitan — Polak.

Tu jednak sprawa nasza wcale tak gładko nie poszła, albowiem rodak nasz, usłyszawszy, iż chodzi o kuchnie, których 2 już był nam przyrzekł ekscelencja wypożyczyć, zasłonił się „*rezerwatem mobilizacyjnym*” i wybiegł do gabinetu coś perswadować ekscelencji.

W ten sposób całość Austrii jeszcze raz przez wiernego Polaka została ocaloną, a tym razem przy pomocy niezawodnych „*Gulasch-Kanonen*”¹⁾.

W drugiej połowie lata 1912 r. zarząd „Strzelca” wyłonił z siebie komisję techniczną, która dokooptowała kilku członków z „Koła Miłośników Strzelca” i zajęła się opracowywaniem projektów i wzorów najniezbędniejszych urządzeń strzeleckich, jako to: kotły kuchenne, wozy taborowe i sanitarne, sprzęt telefoniczny i sygnalizacyjny oraz przepisy dla ich obsługi i w. i.

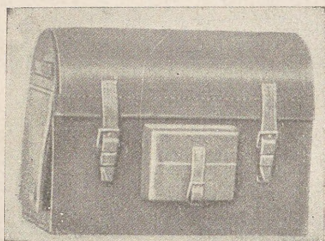
W skład komisji technicznej wchodził ob. ob. ś. p. dr. Emiłowicz — b. radca magistratu, Hersztal — budowniczy, Heyman — b. oficer pionierów austr., Szempliński — inżynier, Tor — inżynier, Wacławinek — inżynier-mechanik i Żmigrodzki — inżynier-mechanik.

Komisja zbierała się raz w tygodniu na posiedzenia, na których obrany referent dla danego przedmiotu poddawał jakiś wzór opracowany, lub też szczegół wzoru przedyskutowaniu, poczem wykonywano zazwyczaj model i oddawano go komendzie „Strzelca” do wypróbowania za aprobatą Komendanta Głównego, Józefa Piłsudskiego. Jednym z modeli w ten sposób opracowanych, był komplet urządzenia telefonu polowego, złożony z 2. stacyj

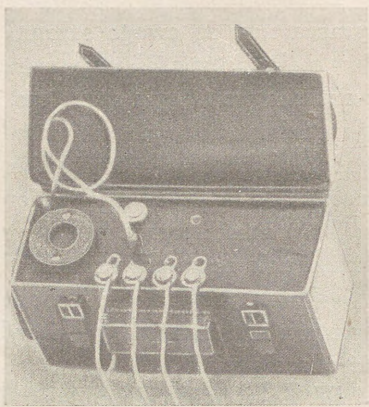
¹⁾ Co się tłumaczy: armaty do gulaszu, jak je nazywają c. i k. wojacy.

tornistrowych (rys. 5, 6 i 7) i 3. kilometrów przewodnika polowego, nawiniętego na 6-ciu bębnach — po 500 m. każdy.

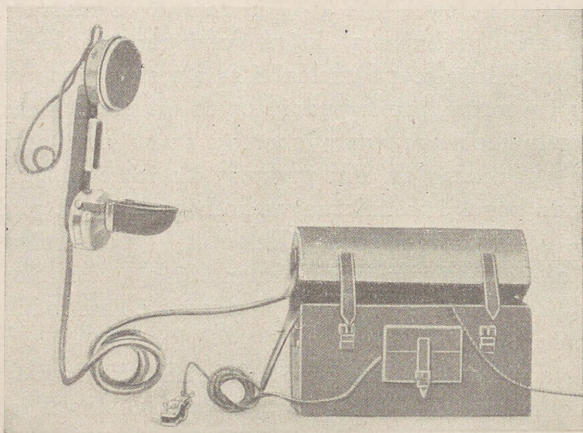
Cały rynsztunek wraz z niezbędnymi narzędziami mieścił się w 2. specjalnych koszach bagażowych, przeznaczonych do dalszego transportu na wozie taborowym, lub też na jukach.



Rys. 5. Telefon polowy zamknięty.



Rys. 6. Telefon polowy otwarty.



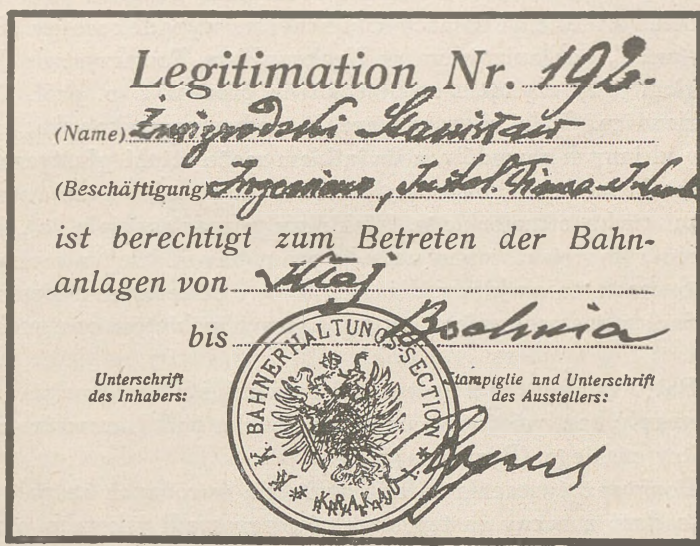
Rys. 7. Telefon polowy gotowy do użytku.

Dla obsługi tych stacji, zakupionych z funduszków „Strzelca” ułożoną została przez komisję techniczną instrukcja wraz z opisem, jak się buduje polową linię telefoniczną i jak należy obchodzić się ze sprzętem. Nadto odrysowane zostały wzory pakowa-

nia całego rynsztunku strzeleckiego, zatwierdzone przez Komendanta Głównego.

Pierwszym polskim oddziałem łączności, zorganizowanym przy pomocy środków technicznych był, właśnie oddział telefoniczny „Strzelca” w Krakowie, który składał się z dwóch patroli pieszych — po 4-ch ludzi, komendanta i jego zastępcy, czyli razem 10 ludzi.

Od tej chwili patrole telefoniczne brały udział we wszystkich większych ćwiczeniach polowych związków strzeleckich w b. Galicji od 1913 r. począwszy.



Rys. 8. Austr. legitymacja, ułatwiająca dostęp do urządzeń stacyjnych, wydana na żądanie „Strzelca”.

Ze wspomniamy tu choć niektóre z nich, jak całodniowe ćwiczenia w Tyńcu pod Krakowem, nocne ćwiczenia pod Skawiną, ćwiczenia dwudniowe w Dawidowie i Basiówce pod Lwowem, jednomiesięczna szkoła strzelecka w Stróży¹⁾, ćwiczenia w Zakopanem i inne (rys. 8).

Na ćwiczeniach strzeleckich zaś, to nie jak w bylejakim boju, po którym w razie porażki na łączności skrupią się utyskiwania sztabowe, jak na koźle ofiarnym, a natomiast przy sukcesach

¹⁾ Por. tabl. II./4.

nie wspomina się o niej, gdyż to wszak samo z siebie wynika, iż telefon służy do gadania. W Dawidowie pod Lwowem dumną była wiara strzelecka ze swojego telefonu polowego¹⁾. Nietylko rozkazy i meldunki przez cały czas ćwiczeń podawane były po własnym drucie, ale, gdy nad ranem Komendant Główny zarządził alarm, oddział telefoniczny był pierwszym, który stanął się na placu alarmowym. Mniejsza o to, iż ubiegliśmy piechotę tylko dzięki temu, iż telefoniści właśnie dopiero nad ranem powrócili na kwatery z pola po całonocnej pracy zwijania rozpiętych za dnia linii. Sukces wszakże był i to nie bylejaki.

W luźnym związku z komisją techniczną Strzelca powstała organizacja niesienia pomocy sanitarnej na wypadek wojny „Sarmarytanin”, zorganizowana w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim przy czynnem orędownictwie prezesa ś. p. prof. Wicherkiewicza. Godzi się zaznaczyć, iż medycyna krakowska, bardziej od innych zawodów, z wyjątkiem może sztuki plastycznej, reagowała na hasła niepodległościowe i ich realne przejawy w postaci ruchu strzeleckiego. Niektórzy przedstawiciele jej, jak np. prof. Radliński, mimo nawału pracy zawodowej, nie skąpił swego czasu na wykłady dla strzelców i strzelczyń o pomocy doraźnej z zastosowaniem indywidualnych pakietów opatrunkowych.

Patrole sanitarne z apteczką i noszami, stale, oczywiście, towarzyszyły każdemu ćwiczeniom strzeleckim pod kierownictwem ob. Stryeńskiego (Bystrama)²⁾.

Ponieważ ćwiczenia te odbywały się w różnych zespołach, przeto dość znaczny zastęp strzelców przeszedł jakotako przeszkolenie w służbie łączności (telefon, sygnalizacja optyczna dzienna i nocna); toteż w czasie mobilizacji w lipcu 1914 r. nie odczuwało się tak dalece braku wyszkolonych ludzi. Niektóre szarże strzeleckie, a pomiędzy niemi nieodżałowani ś. p. Stanisław Kaszubski (Król) i ś. p. Leopold Kula (Lis) byli wytrwałymi szermierzami w patrolach telefonicznych strzeleckich, za nim losy inne zgótowały im przeznaczenia³⁾.

Obok Związków Strzeleckich powstawały „Kółka Miłośników Strzelca”, mające za zadanie dostarczanie środ-

¹⁾ Por. tabl. II/1.

²⁾ Dziś dyrektor szpitala dla umysłowo-chorych w Kobierzynie pod Krakowem.

³⁾ Por. tabl. III.

ków materialnych i pieniężnych. Wyrazem tych ostatnich był powołany do życia „Polski Skarb Wojskowy”, będący jakiś czas w rozporządzeniu Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Nadrzędność tej instytucji była potrzebna w celu utrwalenia porozumienia pomiędzy stronnictwami, ponieważ niektóre z nich, za przykładem Związku Strzeleckiego i Strzelca, organizować poczęły w obrębie własnych szeregów „drużyny strzeleckie i sokole” i popadały między sobą w konflikty i spory, oskarżając się wzajemnie o nieczystość intencji i t. p.

Z drugiej strony w szeregach strzelców cieszyła się K. T. S. S. N. powagą autorytetu w sprawach politycznych ze względu na zasiadające w niej poważne osobistości i była, rzecz można, przedstawicielstwem społeczeństwa w oczach naszych, a przynajmniej tej jego części, która wyznawała ideę Niepodległości i w imię tej idei rozgrzeszała władze strzeleckie w ich niejako uzurpacyjnych poczynaniach.

Z wybuchem wojny znikła oczywiście ta efemeryda, ponieważ Komendant Główny, Józef Piłsudski, od razu całą odpowiedzialność za swój czyn wzięł na siebie i jeszcze w okresie mobilizacji na zbiórce organizacyjnej 3.VIII.1914 r. cudownie połączył i przemieszał strzelców z drużyniakami, zamieniając, na znak zbratania dwóch organizacji wojskowych, z Bukackim odznakę strzelecką na drużyniacką, a odtąd wszyscy nosić będziemy wspólny znak — orła strzeleckiego.

W ten sposób odepchnęliśmy od siebie szczęśliwie jad swarów i niesnasek domowych, by stoczyć walkę z samym sobą; walkę, która może nie dla każdego z młodszych kolegów nieobarczonych rodzinnymi ciężarami i obowiązkami była tak trudną i połączoną z wymogami samozaparcia się, jak właśnie dla nas starszych, pozostawiających w domu rodziny z drobnymi dziećmi bez zaopatrzenia.

Ale kiedy już tamten obowiązek ideowo-organizacyjny górę wzięł nad powszedniością i otoczenie także, pod wpływem ogólnego uniesienia, pogodzone z losem, z ostatniem pożegnaniem odprowadzało nas do Oleandrów, trzeba było jeszcze szydliwe wytrzymać spojrzenia, rzucane z ukosa od strony koleżków, co w poczynaniach swoich zawsze rządził się t r z e z w o ś c i ą, a ta nakazywała im pozostać w domu, bo przecie „z motyką niepodobna porywać się na słońce”.



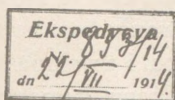
TABL. II. Związek Strzelecki.

1. Ćwiczenia Strzelców w Dawidowie (k. Lwowa).
2. Wymarsz na ćwiczenia w Zakopanem; ob-e: Karasiewicz (na czele), Lis-Kula i Słoniowski. 3. Oficerowie strzelcy: (od lewego) Jarnuszkiewicz, Koc, Ołdakowski, Zamorski, Herwin-Piątek, Trojanowski i Żmigrodzki.
4. Posiłek Strzelców po marszu w Zakopanem.



„manlichery”, które zakupiłem w Wiedniu na rozkaz Komendy Głównej.

Ale te drobne troski nie zasłaniały jeszcze perspektywy położenia ogólnego, w jakim znalazła się Polska na widowni dziejowej. Dlatego w poniższych opisach od przeżyć bezpośrednich przenosić się będziemy wgląd sprawy publicznej, aby czytelnika zaprzętnąć nieraz łącznością dalekosiężną w sferę polityczną, i znów potem na czas jakiś powrócić do spraw naszego odcinka.



V O L L M A C H T .

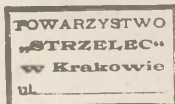
Der gezeichnete Vorstand des Vereins "STRZELEC" erteilt hiemit dem Herrn Stanislaus von Z-m i g r o d z k i die Vollmacht 100 Stück Männlicher - und 100 Stück Weindl-Gewehre einzukaufen.

Der Herr Ingenieur Stanislaus von Zmigrodzki wird hiedurch autorisiert mit dem Verkäufer obiger Waffen eine Uebereinkunft zu schliessen, wofür der Verein "STRZELEC" die volle Verantwortung bezw. Garantie für die zu stipulierende Zahlungs-Verpflichtungen übernimmt.

Krakau den 22 Juli 1914.

F. d. Vorstand

Sekretar.



Stefan Samplinski
Vicepräsident

J. Furgala

Rys. 10. Upoważnienie zarządu „Strzelca” do ugodzenia warunków dostawy broni.

Ta metoda wydała się nam więcej odpowiednią do oddania zarówno tła, jakoteż i samych konturów rysującego się na tem tle obrazu, ponieważ daje ona czytelnikowi lepsze wyjaśnienie posunięć i działań Komendanta Głównego na szachownicy, w czem On był i jest mistrzem niedoścignionym.

Zabójstwo w Serajewie i następujące po sobie szybko wypadki, skłoniły Komendanta Głównego do stanowczych decyzji,

między którymi sprawa uzbrojenia, mającego wyruszyć na wojnę oddziału strzeleckiego, stanęła na porządku dziennym.

Już przedtem były wszczęte pertraktacje handlowe z firmami o dostawę karabinów.

Otrzymały przeze mnie rozkaz ob. Szefa Sosnkowskiego z 22.VII. sprawę tę rozstrzygał (ryc. 9).

Zaopatrzony w pełnomocnictwo urzędowe zarządu „Strzelca” (ryc. 10), udałem się natychmiast do Wiednia i Budapesztu po zakup karabinów, których 80 sztuk udało mi się nabyć po cenie 87 koron za sztukę wraz z pasami i bagnetami. Był to model „manlicher” M 88/90, i broń ta, po wypróbowaniu na miejscowej strzelnicy, została przy mnie zapakowana i wysłana do Krakowa, gdzie uzbrojono w nią odrazu 1-ą kadrową kompanię strzelecką przed jej wymarszem z Oleandrów¹⁾).

¹⁾ Por. tabl. IV/3.

II. MOBILIZACJA. — WYPRAWA KIELECKA.

W obozie w Oleandrach, wytargowanym od dawnej gminy m. Krakowa przez zarząd „Strzelca”, wrzało przysposabianie napływających oddziałów strzeleckich do wymarszu, gdy znany rozkaz Komendanta Głównego, Józefa Piłsudskiego do 1-ej kadrowej kompanji wywołał u wszystkich żołnierski zapał i szlachetne współzawodnictwo pomiędzy komendantami oddziałów o jaknajrychlejszą gotowość do wymarszu za kordon.

Oddział telefoniczny po uzupełnieniu jakotako umundurowania w ochotniczych biurach intendenty „Wojsk Polskich” w Krakowie, a także i to w przeważnej mierze, prywatnym sump-tem uczestników, wymaszerował d. 8 sierpnia o godzinie 3-ej rano z baonem ob. Trojanowskiego (Ryszarda) w sile 2. patroli po 6. ludzi każdy, pod komendą ob. Stanisława Żmigrodzkiego (Emila I.) na Krzeszowice — Racławice — Skałę — Słomniki — Miechów do Jędrzejowa.

Oto skład osobowy tych patroli:

P a t r o l I-szy.

Gruszecki Mieczysław (Lolo), telefonista¹⁾.

Świątyński Gustaw (Mścisław), aparacista²⁾.

Kowalik Stefan (Turek), rekwizycista.

Łada Zygmunt (Ataman), telefonista.

(Nieznane nazwiska), (Kleber), telefonista.

¹⁾ Poległ w 1916 r. w bitwie pod Kościuchnowką.

²⁾ Zmarł w 1928 r. w Radomyślu.

Krzehlik Klaudjusz (Hlik), telefonista ¹⁾).

P a t r o l II-gi.

Winiarski Aleksander (Jar), aparacista.

Zawadzki Hipolit (Czesław), rekwizycista ²⁾).

Górnicki Karol, telefonista ³⁾).

Pieniążek Stanisław (Pol), telefonista.

(Nieznanego nazwiska) (Sfinx), telefonista.

(Nieznanego nazwiska) (Oszczep), telefonista.

Wyżej oznaczone funkcje w patrolach nie dawały praw starszeństwa, które dopiero, w myśl rozkazu Komendanta Głównego, w bojach miały być wysłużone, ale wyróżniały tylko przydatność służbową, jako biegłych np. a p a r a c i s t a — w obsłudze stacji, r e k w i z y c i s t a — w naprawie uszkodzeń (nosił z sobą narzędzia), t e l e f o n i s t a — w budowie linii.

Już na pierwszym postoju w Krzeszowicach, gdzie oddział nasz został uzbrojony w stare austriackie jednostrzałowe karabiny W e r n d l'a bez pasów, ładownic i bagnatów, które dostaliśmy dopiero w monopolowym magazynie w Miechowie, a więc już na tym kilkogodzinnym postoju komenda eszelonu marszowego zaprzęgała nas do pracy, ponieważ trzeba było (widać dla wprawy) rozpinać na drzewach 1½-kilometrową linię telefoniczną z komendy baonu, mieszczącego się w budynku szkolnym, do kwater, pomieszczonych w stajni amerykańskiej hr. Potockiej.

Godzi się zaznaczyć, że były to wszak pierwsze chwile upojenia posiadaną bronią, którą dla braku pasów trzeba było dźwigać na ramieniu, przechowując z pietyzmem amunicję w kieszeniach spodni. Najpierwszą zatem troską każdego komendanta oddziału było sprawienie pasów do broni i ładownic do amunicji, i to nie tylko dla humanitarnych względów, aby żołnierzowi ulżyć w marszu, ale także dla względów dyscypliny, aby każdej chwili mieć możliwość zrewidowania zapasu amunicji w oddziale. O ile więc miał który z komendantów jaką prywatną gotówkę, zakupywało się w Krzeszowicach skórę, z której szewcy miejscowi wycięli rzemienie i jakie takie ładownice; odtąd przeto telefonści zadawali szyku w szeregach baonu swemi nowiutkiami „le-

¹⁾ Dziś sekretarz rady pow. w Krzemieńcu.

²⁾ Zmarł w 1930 r. w Warszawie.

³⁾ Zmarł w 1927 r. w Mińsku Maz.

derwerkami" na bluzach strzeleckich, gdyż cywilne marynarki pozostały w „Oleandrach”. Gorzej nieco sprawa przedstawiała się z butami, gdyż wyfasowane w „Intendenturze Wojsk Polskich” w Krakowie były to eleganckie spacerowe trzewiczki, które u niejednego budziły zamyślenie, ale na razie błyszcząły na nogach świeżością.

Było stąd wiele zazdrosnych docinków mniej lub więcej uszczypliwych pod adresem „drucików”, a niekiedy wprost „dru ciarzy”, ale „wiara” nic sobie z tych żartów nie robiła i maszerowała objuczona swym bagażem w plecakach, a nadto przy ciężkim nieco sprzętem telefonicznym, pośpiewując „o gaju” i „hej koledzy dajcie ręce!”.

Minęliśmy opróżniony rosyjski posterunek graniczny w Ra-
cławicach, gdzie po noclegu i kawie, która do naszego oddzia-
łu dość już nie zdążyła, wmaszerowaliśmy pełni animuszu przez
Pieskową Skałę do miasteczka Skały. W czasie marszu spostrze-
głem, że szeregi moje nieco się zagęściły, po „odliczeniu” stwier-
dziłem powiększenie się oddziału o 2. żołnierzy obcych, wyekwi-
powanych doskonale, lecz o kształtach nieco obfitszych, niż to
bywa normalnie, przy niższym wzroście. Były to niewiasty tak
zręcznie zamaskowane w czwórkach, że w pierwszej chwili nie
można ich było odróżnić od rzeczywistych strzelców. Przypro-
wadzone przed moje surowe oblicze i zapytane o cel wtargnię-
cia do oddziału, sumitowały się niewiasty ochotą służenia w sze-
regach. Nie meldowały się dotąd, ponieważ zgóry wiedziały, iż
nie będą przyjęte w Oleandrach, ale już na terenie nieprzyja-
cielskim, licząc na rozkaz tolerancyjny ob. Ryszarda, zgłaszają
się do służby telefonicznej¹⁾.

Odesłałem obie obywatelki do komendy baonu, która przy-
dzieliła je, jak się potem dowiedziałem, do sanitariatu obywa-
telowi dr. Piestrzyńskiemu, lekarzowi naszego baonu.

W Książu Wielkim spotkaliśmy już pierwszych rannych, na-
szych kolegów z Kielc, ale mieli oni tak tryumfujące miny, że
wszystko, tylko nie ból i przygnębienie malowało się na ich twa-
rzach. W dodatku nasze „łapiduchy” tak się nimi troskliwie opie-
kowały, że zamiast przepisanej u teoretyków wojny, zgrozy i pa-

¹⁾ Były to ob. ob. Marja Kostilek, panna, lat 19 i Teresa Kostecka, za-
mężna, lat 20, obie z Krakowa, absolwentki 2 tyg. kursu dla sanitariuszek
dra Pisarskiego.

niki, budzili w nas może ciche uczucie zazdrości. Coprawda byli to ranni, jadący do Krakowa po pierwszym opatrunku. Późnym wieczorem d. 10.VIII. przyjeżdża kolumna naszego baonu podwodami do Miechowa, zajętego już przez cywilne władze polskie, które wyznaczyły nam nocleg w budynkach monopolu wódczanego. Tu już lepiej kwatery były zorganizowane i wyżywienie, tudzież do naszych „werndli” dostaliśmy bagnety z pochwami.

W Miechowie budujemy połączenie telefoniczne z materiału znalezionej w komisarjacie W. P. do szpitala ss. Szarytek i do posterunków rogatkowych na żądanie komendanta placu, ob. d-ra Ryszarda Kunickiego.

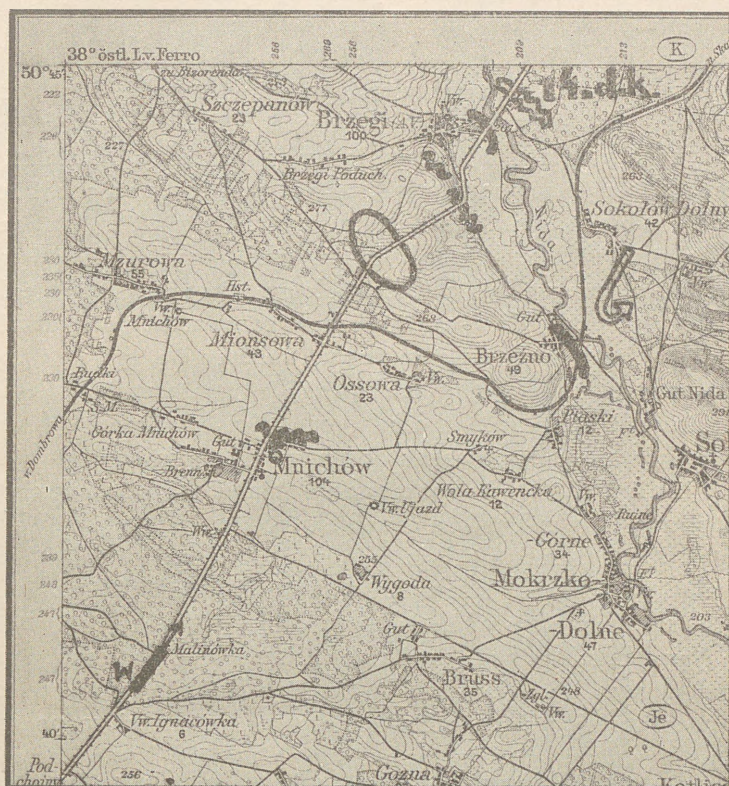
Pierwsze nasze spotkanie z nieprzyjacielem nie tyle było krwawe, ile niepozbawione momentu humorystycznego, a to dzięki nieocenionym naszym sprzymierzeńcom. Było to na placówce w Miechowie pod Jędrzejowem 13.VIII, dokąd z rozkazu kwatery Głównej wybudowałem linię 4,2 km. długą, która została 14.VIII. przedłużoną do placówki pod Brzegami, gdzie piechota nasza ucierała się z kozakami, a następnie w Chęcinach pozostawiliśmy telefon, ob. Wyrwie, którego baon za Chęcunami właśnie rozwijał się w tyraljery. (rys. 11).

W pewnym momencie rano nadjeżdża od tyłów samochód austriacki z 4-ma oficerami, uzbrojony 6-ma karabinami, po 3 na każdym ze stopni automobilowych, lornetki, rewolwery w rękach. Auto zostaje zatrzymane przez mojego wartownika, stojącego z werndlem u wylotu wsi, a to w celu wylegitymowania hasła. Pan c. i k. major zwraca się do mnie z zapytaniem, co mi wiadomo o nieprzyjacielu? Odpowiedziałem, iż we wsi chłopci widzieli patrol konny w sile 4-ch jeźdźców, przejeżdżający nad ranem, który nas jednakże nie zaczepiał, pomimo, iż wiedzieli o naszej kwaterze na plebanji. Na to zapytuje mnie major, czy wiadomo mi, że „kozacy mają zwyczaj nacierania nietylko gdy są w większości, ale nawet gdy są w równej liczbie?”.

Zameldowałem, iż nie słyszałem o takim obyczaju wroga, ale jeśli pan major nie czuje się bezpiecznym, to ja mu dodam jednego strzelca z karabinem Werndla, a wówczas będzie na samochodzie zdecydowana większość liczebna, zaś w Bolminie strzelec się odmelduje i powróci do mojego oddziału.

Pan major z ochotą przyjął moją propozycję i pojechał, posadzwszy naszego telefonistę obok kierowcy. Samochód w nie-

Teren walk pod Brzegami 14.VIII.1914.



Objaśnienia

⇒ Rosjanie Placówka z telef.

Nasze pozycje w Baon Wyrwy.

Rys. 11. Teren walki pod Brzegami 14.VIII. 1914 r. (1:100000)

spełna pół godziny wrócił tą samą drogą i pan c. i k. major na mojej placówce wysadził strzelca, dziękując mi „w imieniu służby” za okazaną mu pomoc zbrojną.

W biurze powiatowem w Jędrzejowie, gdzie mieściła się Kwatera Główna było tego dnia wiele wesołości w związku z pomocą zbrojną, okazaną sprzymierzeńcom.

Należy przyznać, iż tegoż dnia na moście pod Brzegami okazana nam pomoc przez ogień karabinu maszynowego, sprowadzonego z kompanii austriackich cyklistów, była o wiele więcej na czasie no... i skuteczniejszą. Takie to bywają koleje losów na wojnie!

Tymczasem nasz sprzęt telefoniczny, z którym wyruszyliśmy z Krakowa, już nie wystarczał na nasze, wciąż rosnące potrzeby licznych połączeń z naszymi tyłami i pomiędzy oddziałami. Trzeba było sięgnąć po materiał zdobyczny, którego na opróżnionych „kontorach” pocztowo-telegraficznych, czy też w stacjach kolejowych bądź spalonych, bądź też wysadzonych, poniewierało się sporo, lecz nie był to sprzęt polowy, łatwo nadający się do transportu, ale zwykłe aparaty ściennie, przeważnie przestarzałe i ciężkie. Przewodnik, którym posługiwaliśmy się, był to stary, pozrywany ze słupów drut sztukowany w miarę możliwości, aby nie naruszać skromnego zasobu prawdziwego polowego drutu, przechowywanego na bębnoch do potrzeb li tylko bojowych.

I tak np. 16.VIII na rozkaz szefa sztabu ob. Sosnkowskiego zbudowano linię z Tumlina przez Samsonów do Szałas 6 km. i tegoż dnia z Tumlina do stacji kolejowej Zagnańsk 5 km., zużywając na pierwszą z nich drut rosyjski na słupach, zaś na drugą częściowo przewodnik polowy.

Niezapomnianą była chwila nazajutrz we wsi Samsonów po południu, skąd ludność męską Rosjanie poprzednio zabrali ze sobą, pozostawiając same tylko kobiety z dziećmi, które po raz pierwszy w życiu oddzielone od swych mężów, braci i ojców, wszczeły na nasz widok nieopisany lament. Gdy w dodatku zobaczyły, że „coś gada do pudełeczka” i odpowiadają z zaświatów, a na dobitkę wszystkiego, dnia tego nastąpiło astronomiczne całkowite zaćmienie słońca i w biały dzień przy cudnej pogodzie zrobiło się nagle ciemno, kobiety wybiegły na środek drogi, skupiły się w gromadę. siadły na piasku i, w głos zawodząc, piętami młynka okręcały dokoła siebie (swoisty znak rozpacz!), próżne więc były nasze perswazje, że to jeszcze nie jest sąd ostateczny, ani koniec świata, dopóki na bezchmurnem niebie tarcza słoneczna nie zajaśniała nanowo blaskiem sierpniowego popołudnia.

Gdyśmy przemaszerowali po raz wtóry do Kielc z północnej strony, przydzielono nasz oddział do III-go baonu celem zakwaterowania i wyżywienia. Po 3-ch dniach jakiegotakiego zagospo-



TABL. III. Związek Strzelecki.

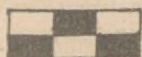
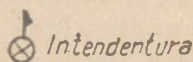
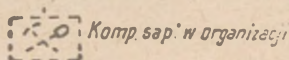
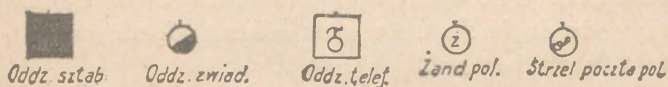
1. Raport kompanji szkolnej w Stróży 1913 (od lewego) ob-e: Kordjan, Kitaj, Ołdakowski, Karasiewicz (w którego plutonie I-ym był oddział telef.) i Sosnkowski. 2. Przemarsz przez Zakopane (od lewego) ob-e: Kitaj, Aleksandrowicz, Rojan, Sawicki i Szyszłowski. 3. Kompanja szkolna w Stróży z Oddziałem Telef. w I-ym plutonie. 4. Postój w Zakopanem.



darowania się w koszarach zostaje wraz z oddziałem odkomenderowany przez szefa sztabu ob. Sosnkowskiego do budowy linii telefonicznej Kraków — Kielce. Materiału miała mi dostarczyć „c. i k. komenda Legjonów” w Krakowie. (rys. 12).

Ordre de Bataille
Oddziałów Strzeleckich
z sierpnia 1914 r.
(Późniejsza I Brygada Leg. Pol.)

► *Kom. Główny Piłsudski Józef.*
 ● *Szef sztabu Sosnkowski Kazimierz.*



Rys. 12. Ordre de bataille oddziałów strzeleckich z sierpnia 1914 r.

Opuściłem przeto jeszcze tego samego dnia Kielce, wraz z osobliwymi nastrojami tego miasta, aby się udać na wozach do

Krakowa. Tu napowrót rozkwaterowałem się w Oleandrach d. 26.VIII.

Budowę nakazanej linii, długości 110 kilometrów postanowiłem rozpocząć równocześnie na 3-ch odcinkach: Kraków — Miechów, Miechów — Jędrzejów i Jędrzejów — Kielce; w podziale tym liczyłem się nie z odległościami, lecz ze stopniem zniszczenia, a raczej z czasem, potrzebnym do wykonania zadania. Korzystałem przytem z drutu rosyjskiego od Michałowic (dawna ros.-austr. granica) przez Słomniki — Miechów — Działoszyce — Pińczów — Jędrzejów, który na znacznych długościach był poprzecinany, splątany, a nawet całkowicie zniesiony. Należało zatem od austriackiego posterunku granicznego zawieszać przewody do Michałowic, stamtąd zaś odbudować słupową linię do Jędrzejowa względnie do Kielc.

Zaopatrzywszy się w austr. magazynie fortecznym w Krakowie w potrzebne narzędzia i materiały, po wnikliwym przekonaniu c. i k. władz, że i im moja robota na coś przecież przydać się może, wysyłałem zaraz nazajutrz 2 patrole w sile 6 telefonistów, w tem 1. sierżanta oraz 2 wozy parokonne (nabyte i zapłacone kwitami rekwizycyjnymi w Kieleckiem), z poleceniem naprawy linii rosyjskiej od Michałowic do Jędrzejowa jednemu patrolowi i odbudowy linii od Jędrzejowa do Kielc drugiemu, poczem obydwie patrole miały objąć służbę w Kielcach pod komendą sierż. Aleksandra Winiarskiego.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że zadanie to, może przetrząsa nasze siły, ma jednak ogromne znaczenie dla Komendy Głównej w Kielcach. Stan bojowy naszych oddziałów niewiele przewyższający siłę jednego pułku piechoty, odsunięcie od naturalnych swych podstaw oraz uzupełnień o jakieś 4 dni marszu, brak regularnego połączenia etapowego, tak wprost, jakież przez t. zw. sprzymierzonych, mogły łatwo stać się przyczyną trudnego położenia, zwłaszcza wobec nieprzyjaciela, który, jak się okazało, zdolny był do manewrowania. Już przedewszystkiem szczupłość liczebna oddziału stawała na przeszkodzie wykonaniu nałożonej na mnie pracy. Należało zatem naglewalczyć starać się o pomoc i to nie bylejaką, ale fachową, a nadewszystko — z uwagi na naturę łączności — pewną. Ze zgłaszających się do służby telefonicznej ochotników w Oleandrach trzeba było wybierać osobiście kandydatów, którzy jeszcze w czasie krótkiego prze-

szkolenia na miejscu podlegali selekcji, zanim zorganizowani zostali w patrole i dosyłani na linię Kraków — Kielce podwodami.

Tymczasem trzeba było patrolować gotową linię, zakładając stacje pośrednie u oficerów placu w Słomnikach, Miechowie, Wodzisławiu, Jędrzejowie, a od 3.IX. objęto regularną służbę na lokalnej sieci w Kielcach z centralą, obsługującą następujące stacje:

1. Kwatera główna (gmach gubernjalny).
2. Komenda II-go baonu (folwark Piaski).
3. Komenda III-go baonu (koszary ros. 6. p. p.).
4. Komenda IV-go baonu (gimnazjum).
5. Komenda V-go baonu (koszary ros. kawalerji).
6. Komenda VI-go baonu (szkoła żeńska).
7. Oficer insp. garnizonu (kwatery niewiadoma).
8. Mieszkanie kmdta IV-go baonu, ob. Wyrwy-Furgalskiego.
9. Komisarjat okręgowy W. P. (kwatery niewiadoma).
10. Komisarjat powiatowy W. P. (kwatery niewiadoma).
11. Poczta polowa W. P. (kwatery niewiadoma).
12. Warsztaty intendentury (ob. Jędrzej Moraczewski).
13. Żandarmerja polowa W. P. (kwatery niewiadoma).
14. Komenda placu Wojsk. Austr. (kwatery niewiadoma).
15. Komenda placu Wojsk Niem. (kwatery niewiadoma).
16. Baon niemieckiego landszturmu (kwatery niewiadoma).
17. Baon austr. landszturmu (kwatery niewiadoma).
18. Komenda dworca kolejowego.
19. Biuro werbunkowe W. P. (kwatery niewiadoma).

Podług raportu sierż. Aleksandra Winiarskiego wszystkich stacyj telefonicznych, uruchomionych za naszego pobytu w Kielcach było 28, w połączeniu z centralą, gdzie jednakże były możliwe podsłuchy, przeto ważne rozmowy służbowe były zabronione. Mimo dokładne odizolowanie w centrali linii zbędnych na obu łącznicach 100 — połączeniowych, zdarzył się wypadek, wskutek prawdopodobnego zetknięcia się linii powietrznych, iż żona jednego z oficerów rosyjskich, u której w mieszkaniu pozostał aparat, zgłosiła się do telefonu.

Nadto wybudowano linje nowe:

1-o do pozycji na SzydłóWKu (3 km. kabla, 1 stacja na SzydłóWKu, 2 stacje na pozycjach),

2-o do komendy wojsk austr. w klasztorze na Karczówku (3 km. drutu gołego na izolatorach).

3-o do pozycji Wojsk. austr. na Wapiennikach (1,5 km. kabla bez stacji).

4-o do placówki Wojsk. Austr. w Dyminach w lesie (linja na izolatorach + 1 km. kabla połowego).

D. 7.IX. o godz. 11 rano przeprowadziłem z Miechowa pierwszą rozmowę z Komendą główną w Kielcach¹⁾. Było to na 11-sty dzień od rozpoczęcia odbudowy linji słupowej. Tegoż dnia mieliśmy także połączenie Kielc z Michałowicami. Przez następne 3 dni, do 10.IX., t. j. do chwili opróżnienia Kielc z naszego wojska, linja Kraków — Kielce, była jedynem podówczas połączeniem etapowem, z którego, za każdorazowem zezwoleniem Komendy głównej, korzystali „sprzymierzeńcy” tak Niemcy jak i Austriacy. W dosyłaniu materiału do odbudowy linji, jako: izolatorów, haków, śrub i drutu, posiłkowaliśmy się strzelecką pocztą polową, gdyż inne środki przewozowe, a pomiędzy niemi kolej na odcinku Miechów-Jędrzejów-Kielce nie były czynne choć właśnie zagospodarowywali się na niej c. i k. wojska, rozpoczynając od zabrania naszemu Komisarjatowi w Jędrzejowie 1. wagonu materiału telegraf., który przez autora tych wspomnień swego czasu zarekwirowany został.

Zarówno sieć kielecka, jakoteż i linja krakowska, aż do samego dnia opuszczenia przez nas Kielc, działały dość sprawnie. Korzystali z naszych środków łączności Niemcy i Austriacy oraz nasze komendy i komisaryjaty. Rozmowy prowadzono z Miechowem, Książem Wielkim i Jędrzejowem bez przeszkód.

Jeszcze wprzód odwrótu naszego z Kielc był meldunek od komisarza miechowskiego, ob. d-ra R. Kunickiego o podchodzeniu patroli kozackich pod Miechów.

Kiedy już ostatnie oddziały piechoty d. 11.IX. z Kielc odeszły, odcięto w centrali siekierką wszelkie doprowadzenia wewnętrzne i obsługa jej: ob. Winiarski i Krzehlik²⁾, po wyprawieniu reszty oddziału z 3-ma wozami materiału naprzód, odeszli o godz. 13.30, unosząc ze sobą aparat, ogniwa i słuchawki, pozostawiając natomiast drut miedziany goły pod dozorem stróża,

¹⁾ por. rozkaz Nr. 4 datowany z Krakowa d. IX.1914 do sierżanta, ob. Jara w Kielcach.

²⁾ Por. tabl. IV/2.

zaś kabel połowy zwinął częściowo wycofujący się ostatni z Kiel oddział saperski ś. p. ob. Nehringa¹⁾).

Po 3-dniowym wymarszu w czasie słoty przez Lisów — Stopnicę do Hubenic wybudowano linię do V. baonu w Borusowej, stamtąd zaś przez Wisłę do N. Korczyna, do grupy ob. Norwida-Neugebauera.

21.IX. zwinęto linię Nowy Korczyn — Hubenice, a nazajutrz wybudowano 22.IX. linię Gręboszów-Uście (5 km. drutu kawaleryjskiego).

23.IX. przerzucono przez Wisłę linię kablową do Opatowca (około 3 km.), przyczem należało ryzykować zwis kabla nad wodą na rozpiętości około 300 m.

Budowa była pilna, przeto na prawym brzegu ustawiono długą szynę, którą obłożoną kopcem z kamieni, na drugim zaś urwistym brzegu zawieszono kabel na pniu drzewa.

Stacje telefoniczne pomieszczono po jednej stronie w Uściu Biskupiem z linią nadbrzeżną w dół rzeki do znajdującego się tam baonu po drugiej stronie rzeki w budce przewoźnika w Opatowcu. Tu otrzymuje sierż. Winiarski rozkaz przerzucenia drugiej takiej samej linii od strażnika austriackiego we dworze w Borusowej przez Wisłę do Winiar, gdzie był baon ob. Wyrwy. Sierż. Winiarski udał się przeto ze swym oddziałem w dół rzeki po wale, zaś 2 saperów z 2-ma przewoźnikami popłynęło w tym kierunku łodzią. Połączenie to jednak nie przychodzi do skutku, ponieważ ob. Wyrwa ze swym baonem przed wieczorem Winiary opuścił²⁾).

Rzeka tymczasem znacznie wzbiera i woda dosięga już kabla. O północy ob. Komendant Gł. zażądał naprawy połączenia przez rzekę; o podnoszeniu zwisu nad rzeką w nocy nie mogło być mowy, trzeba było uciec się do zaradzenia złemu środkami lokalnymi. Było notoryczną rzeczą, iż aparaty wozone kilka dni na deszczu były przemoknięte i zanieczyszczone. Przystąpiono zatem do poprawienia kontaktów, uziemienia i wtyczek, a po dłuższem dzwonieniu odezwał się szef sztabu ob. Sosnkowski, o czym zameldowano Komendantowi Gł., który podszedłszy do aparatu rozmawiał z szefem z widocznem ukontentowaniem.

¹⁾ Poległ w 1916 r. pod Kościuchnowką.

²⁾ Por. Gen. T. Kasprzycki „Kartki z dziennika”, str. 71.

III. OFENSYWA JESIENNA 1914 R.

Uzupełnienie mojego oddziału, które zabrałem ze sobą za drugim razem na front, składało się z 16 żołnierzy. Oto ich nazwiska: Barański Ludwik, Canti Bronisław, Czarnocki Stanisław, Daun Alfred, Derdziński Edward, Gąsiorek Tomasz, Janowicz Jan, Jedliński Jan, Kniefel Franciszek, Klobucar Stanisław, Mroczkowski Kazimierz, Święty Władysław, Szymański Józef, Seferowicz Jan, Zalewski Feliks.

Oddział ten z 3-ma wozami taborowymi, naładowanymi sprzętem, otrzymanym w Krakowie od Austriaków dla budowy linii Kraków — Kielce, został zawagonowany 25.IX. w Krakowie i nazajutrz wywagonowaliśmy się z eszelonem ob. por. Marjana Kukiela¹⁾ na stacji Olesko pod Szczucinem na b. granicy rosyjsko-austriackiej, stąd zaś tego samego dnia odmaszerowaliśmy do Gręboszowa. Noc spędziliśmy w deszczu na biwaku na łące i nazajutrz odmaszerowaliśmy do Uścia Jezuickiego, folwark Okrąg n/Wisłoką.

W Okręgu został nasz oddział włączony do kompanji saperów jako pluton III-ci i odtąd będzie z nią pospołu przeżywał blaski i cienie wojny.

Zaznaczyć trzeba, że oddział telefoniczny był zbyt szczupły liczebnie, aby mógł prowadzić samodzielną gospodarkę w marszu, co z konieczności zwiększyć musiałoby kolumnę taboru pułkowego, skracaną bezlitośnie, a dla dobra służby przez ob. szefa sztabu Sosnkowskiego, który na odprawach kładł na-

¹⁾ Dziś generała bryg. w s. s.

cisk na konieczność osiągnięcia w trudnych warunkach bojowych jaknajwiększej swobody ruchów.

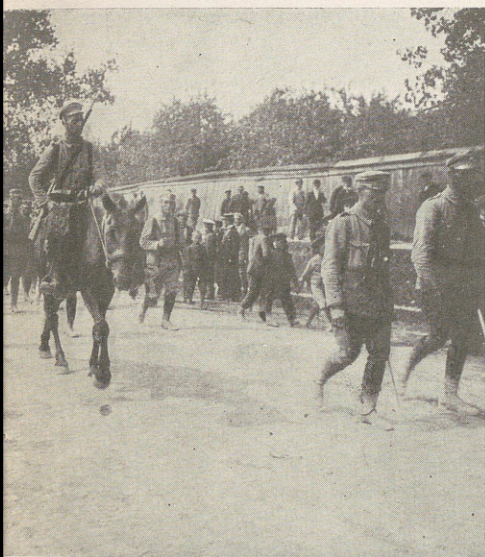
Zagadnienie zaopatrywania oddziałów w żywność pokonywała prowiantura strzelców z niemałą trudnością. O regularnem bowiem pobieraniu żywności i furazu z austriackich magazynów nie było jeszcze wówczas mowy, trzeba było zatem żyć z zasobów kraju, przyczem nakazywana była na odprawach najwyższa oględność. Za rekwizycje płacono kwitami numerowanymi, które były następnie realizowane przez naczelną komitet narodowy, t. zw. później N. K. N. (rys. 13).

Sposób realizowania tych kwitów poddawany był wówczas wielostronnej krytyce, a na temat ten kursowały mniej lub więcej dosadne żołnierskie piosenki, dochowane do dziś w szeregach wojska.

Dnia 9. października w Jakubowicach wydał ob. Komendant Główny rozkaz dzienny z pierwszemi nominacjami oficerskimi i odtąd cała służba łączności podlegała ob. Żmigrodzkiemu, jako podporucznikowi w kompanji saperów; jako pomocnika wyznaczył mu kompanijny, ob. por. Dąbkowski ob. sierżanta Śliwę. (rys. 14).

Dzienne przemarsze od rzeki Wisłoki poczynszy, aż do Suskowoli pod Dęblinem pokonywać musieliśmy z nadzwyczajnym wysiłkiem, ponieważ pułk nasz zaliczany kolejno do odwodu austriackiej armji gen. Dankla, potem dywizji gen. Brandnera, przepychać się musiał w dzień po rozmokłych drogach bocznych przez nieskończone kolumny taborów. Na postojach czekała znów oddział nasz praca budowy połączeń telefonicznych z dywizją lub korpusem w celu odebrania jednej jedynej dyspozycji marszowej, poczem już najczęściej w ciągu marszu trzeba było linję związać, aby uzyskać materiał do nowego połączenia na postoju następnym. Wciąż tedy z dnia na dzień wlokła się ta ciężka zaiste służba bez określonego czasu na sen i posiłek, a urozmaicona jedynie zmiennością krajobrazu w okolicach, budzących u niejednego wspomnienia przeszłości.

Ten sposób wykonywania służby łączności może zadziwi wielu ze współczesnych łącznościowców wojskowych, lecz uwzględnić należy, iż stosunki służbowe z naszymi sprzymierzeńcami nie były tego rodzaju, abyśmy doznawali od nich tej szczerej i zawsze pewnej pomocy, na którą zwłaszcza w obliczu wroga liczyćby należało; owszem, jak się o tem później przekonamy,



TABL. IV. W Kielcach. 1. Po wmarzu „Kadrówki” na ulicach Kielc. 2. Patrol telefoniczny: (od lewego) ś. p. Zawadzki, ob. Oszczep, ob. Jar-Winiarski, ob. Krzehlik, ob. Sfinks. 3. Wmarz „Kadrówki” do Kielc z karabinami zakupionymi przez „Strzelca” krakowskiego z ś. p. Herwinem na czele. 4. Oddział sanitarny „Strzelca” w Krakowie.

dla niektórych c. i k. dowódców byliśmy ciężarem niekiedy zgola niepożądanym, jakiego najchętniej pozbyłoby się bodaj nawet za cenę dokuczenia przeciwnikowi przez powiększenie jego obozów jeńców. Dlatego wszelkie zetknięcie się nasze z Austriakami w polu cechowała pewna nieufność, wyrażana postawą samowystarczalności u naszych obywateli komendantów zaś złośliwymi przycinkami i okrzykami u naszej wiary strzeleckiej przy spotkaniu na postojach lub t. p. z cesarskimi. Stąd też, oczywista, i o wymianie rozwiniętego przewodnika telefonicznego na zwykły polowy materiał z tyłowymi formacjami nie było mowy.

Kwatera Główna

Jakubowice 9/10 1914

Nominacja

Ob. *Janina B. Smolka* zostaje niniejszym
rozkazem mianowany podporucznikiem.



Komendant *J.P. Budny*

Szef sztabu *K. Santawski*

Rys. 14. Nominacja oficerska.

Wprawdzie 24 dni takiego marszu po rozmiękłych drogach Sandomierszczyzny i Radomskiego mocno dały się we znaki zwłaszcza telefonistom, ale humor i duma z wypełniania szczególnie ważnej gałęzi służby nie opuszczały ich nigdy. Był to okres wojny, w którym ciekawość niewiedomego jutra zawsze

górowała nad zmęczeniem i nierzadkim nawet głodem w czasie marszów. Od posępnych, milczących kolumn sprzymierzeńców, odróżniały się szeregi strzelców nie tylko umundowaniem, ale także wesołą piosenką i tą jakąś niefrasobliwą fantazją żołnierską, której zrozumieć nie byli w stanie c. i k. wojaczy, pomimo swych, u nas oskome budzących „gulasz-kanonen” (kuchni polowych), innych wygód, oraz obfitości ich uzbrojenia i technicznego wyekwipowania. Przekonał się jednak niebawem, że wszystkie te dostatki zarówno łatwo można utracić, jak i zdobyć przy pierwszym zetknięciu się z przeciwnikiem i, co dziwniejsza, że zdobyć je można nie tylko na nieprzyjaciela, ale i u sprzymierzeńców.

Wkrótce więc wymieniliśmy sobie staromodne karabiny „werndle”, na najnowsze „manlichery”, płacąc np. w Szczucinie na stacji piechurów austriackich po 2 papierosy „sporty” za 1 karabin. Cena ta była jednakże o wiele za wysoką w stosunku do łupów, jakie sprzymierzeni pozostawiali w rękach naszych później w czasie ich panicznych odwrotów.

W dobie jednakże romantyzmu wojny ruchowej, gdy nie zapadły jeszcze naprzeciw siebie w ziemię, walczące ze sobą dwa światy i „fasunki” dzienne nie napływały do oddziałów co wieczora, chłopcy nasi ogromnie byli łakomi na austriackie konserwy „haché”¹⁾, które tylko z ledwością można było utrzymać w porcjach t. zw. żelaznych.

To łakomstwo doprowadziło nawet pewnego razu do jawnej zdrady, kiedy, na skutek żądania c. i k. władz, a z rozkazu pułku, wezwałem do wystąpienia ochotników na odbycie nauki w c. i k. oddziale telefonicznym, korpusnym. Wystąpiło bowiem 6-ciu notorycznych amatorów konserw, których dla ukarania za ich żarłoczność wysłałem do Austriaków, tam jednak tak sobie do serca karę moją wzięli, iż, jak odeszli 17.X. w Skaryszewie, tak nie powrócili, pomimo — iż czas nauki upłynął. Jak się potem okazało, telefoniści moi, opływając w korpusie we wszystkie dostatki, nie przepracowywali się nadto, a zatrzymani przez c. i k. kapitana Adameca, bynajmniej do powrotu do swego oddziału nie kwapili się. Dopiero panika Austriaków w odwrocie z pod Lasek nauczyła ich rozumu, a za to po po-

¹⁾ Rodzaj siekaniny mięsnej w puszkach blaszanych.

wrocie ukarani przez kolegów swoich t. zw. „kocem”¹⁾ nigdy już potem nie byli ciekawi szkoły austriackiej.

Pożytku z tej nauki nie było w oddziale moim żadnego, albowiem przyjrzeni się chłopcy tylko niedbalstwu o dobro skarbowe i opieszałości w pełnieniu służby na stacjach austriackich.

Tymczasem na linii naszego marszu już od 22.X. spostrzegamy jakiś niesamowity ruch taborów bojowych, piechota marszeruje w kolumnach z obu stron szosy, środkiem jej zaś idzie artylerja niemiecka, a za nią kolumny amunicyjne. Zbliżamy się do Dębłina. Z oddali słychać bój. Sprzymierzeńcy nasi stali się dziwnie względem nas uprzejmi i bardzo chętni do wszelakich ustępstw na drogach, przeprawach i kwaterach.

I tak, o ile dotąd nocowaliśmy w opuszczonych przez ludność i splądrowanych chałupach, gdzie ani pożywienia ani furażu dla koni dostać nie można było, to teraz oddawano nam na kwatery nietknięte jeszcze wojną wioski, gdzie żadnych nie doznawaliśmy braków ani w zaopatrzeniu ani w zakwaterowaniu, ale zato mieszkańcy spoglądali na nas jakoś chytrze i nieufnie. Koloniści na osadach zamieszkałych od lat wielu przez Niemców w okolicach Radomia ostrzegli nas, aby się mieć na baczności, gdyż Rosjanie knują coś przeciw nam, a były to ostrzeżenia, płynące nie z sympatji do swych ziomków, a naszych czasowych sprzymierzeńców, gdyż wynarodowili się oni dawno i dzieci ich nie znały już wcale języka niemieckiego, a posługiwały się polskim, podobnie jak całe ich otoczenie, ale czynili to z nienawiści do rządu rosyjskiego, który ich z siedzib wygnał i za taborem w głąb Rosji iść kazał, skąd jako zbiegowie przekradli się lasami z powrotem do swych domostw. Wszystkie te znamiona, jak niemniej odmienny od dawnego tryb marszów, które rozpoczynaliśmy, nie jak dawniej rano po śniadaniu, lecz w nocy przed świtaniem, o godzinie 2½ lub 3½, wydeptując dziennie po trzydzieści kilka kilometrów, dawały nam do zrozumienia, że komuś będziemy potrzebni do gorącej rozprawy, a chwilę spotkania z nieprzyjacielem mamy przyspieszyć wysiłkiem nóg własnych.

19.X. na szosie w Strykowicach spotkaliśmy wśród zgiełku

¹⁾ „Koc” polega na nagłem przykryciu delikwentowi głowy kocem, podczas gdy reszta kolegów przykładą się przy pomocy pasów, aby mu dana chwilę upamiętnić na czas dłuższy.

taborowego, powracający z pod Dębłina korpus pruski, który miała zluzować armja austriacka, w skład której wchodził także nasz pułk.

Nazajutrz, w czasie rzęsimiego deszczu, spotykamy w Zwoleniu jeńców i rannych Rosjan. Przeglądam szeregi, rozmawiając z kolegami głośno po polsku, aby ewentualnych rodaków wśród nieprzyjaciół odszukać, lecz żadnego, na szczęście, nie znaleźliśmy, natomiast odezwał się do nas lekarz Rosjanin, którego doktryna zawodowa zaprowadziła do niewoli, ponieważ, jak twierdził, nie życzył sobie rozstać się ze swymi rannymi, musiał zatem dzielić ich los.

Osobliwy widok przedstawiał miejscowy kościół parafjalny, chwilowo zamieniony przez Niemców na szpital dla rannych. Na ławkach i posadzce pełno słomy, a na ołtarzach leżały strzępy zakrwawionej bielizny żołnierskiej, pośrodku zaimprowizowany stół operacyjny. Kościół ten znany z grobowca Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, nie wiem, jakim jeszcze dalszym uległ w czasie wojny kolejom losu.

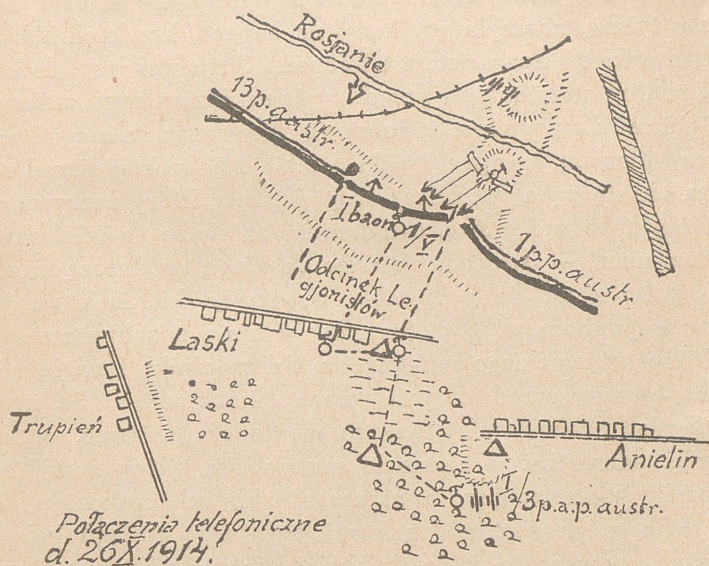
21.X. odmaszerowaliśmy do Adamowa, skąd wybudował oddział 2 linje telefoniczne: do Kuczek (2 km.) i do Podgór (3 km), gdzie stały nasze baony. Stąd o godz. 2. po północy odmarsz do rejonu Suskowoli, gdzie już wczesnym rankiem obudził nas bliski ogień armatni, a o 3-ej rano już byliśmy w marszu do wsi Laski, gdzie wrzał bój, w którym baon III-ci utracił wielu zabitych i rannych.

Zbliżanie się do wsi utrudniał gęsty ogień szrapnelowy rosyjski. Pociski tak gęsto padały na drogę, którą posuwał się nasz tabor bojowy, że musiałem za przykładem Austriaków zboczyć nieco z drogi i wozy sparkować pomiędzy budynkami wsi Mireń, wieczorem dnia tego przesunęliśmy się do wsi Trupień, odległej o $\frac{1}{2}$ km od Lasek, skąd wysłałem kuchnię kompanijną na pozycję i sam udałem się do kompanji w Laskach na obiad do stodoły.

Dnia tego, nie odebrawszy żadnych rozkazów, powróciłem do mojego oddziału, gdy właśnie nadjechał wóz z rannym ob. drem Bobrowskim, z którym dopiero co rozmawialiśmy w naszej stodole w Laskach. Rana ciężka szrapnelem w twarz. Prócz niego przywieziono rannych ob. Michała Żymierskiego, komendanta baonu oraz ob. Karasiewicza — Tokarzewskiego, rannego

w płuco. Zabity był dobry nasz kolega ze „Strzelca” krakowskiego, ś. p. ob. Bolesław Batorski.

Trzeci dzień bitwy pod Laskami dnia 24.X. upłynął mi na załatwianiu drobnych spraw w oddziale i naogół dość nudno, gdy nagle pod wieczór dostałem przez konnego żandarma rozkaz budowy 2-ch linji, a mianowicie jednej do okopów i drugiej do punktu obserwacyjnego na drzewie u wylotu wsi. Obie linje, dość krótkie, wykonały patrole odrazu i wieczorem była już ustalona łączność z Komendą Główną (rys. 15).



Rys. 15. Połączenia telefoniczne na pozycjach pod Laskami 26.X.1914.

Tymczasem otrzymuję nowy rozkaz: połączenia punktu obserwacyjnego we wsi z baterją austriacką „Feldkanonen 3”¹⁾, mającą pozycję w lesie. Trasa tej linji przebiegała przez łąkę, b. mocno w dzień ostrzeliwaną przez rosyjską artylerję. Należało zatem robotę wykonać jeszcze w ciągu nocy, która tymczasem upływała dość prędko na sprowadzeniu z oddziału potrzebnego materiału. Por. Ryłski, oficer artylerji w sztabie naszym, miał mi dostarczyć przewodnika, któryby doprowadził w nocy patrol mój na miejsce połączenia.

¹⁾ Baterja c. i k. 3 pułku art. pol.

Przewodnik w osobie austriackiego podoficera znalazł się rzeczywiście już późną nocą, ale okazało się, że wcale drogi nie znał, gdyż wprowadził mnie w bagno, z którego ani w tył ani naprzód sam wydobyć się nie mógł.

Odesłałem przeto Austriaka z powrotem po kogoś, ktoby znał drogę do baterji, a sam z największym trudem prowadzę patrol przez bagnistą łąkę, i to z możliwym pośpiechem, ile że już ukazywać się począły poranne październikowe mgiełki. Błoto tymczasem sięgało nam powyżej kolan; za mną szedł telefonista z bębнем kabla polowego, dalej parę kroków żołnierz z tyczką, zaczepiający kabel na kępach, krzakach i drzewach, a w końcu aparacista z telefonem. Już skraj lasu, do którego, podług otrzymanych przed wyjściem inststrukcyj, zmierzałem, stawał się wyraźnie widocznym, gdy naraz zaśpiewał nad naszymi głowami szrapnel i pękł o jakie 100 kroków przed nami, za chwilę pęka już bliżej drugi i trzeci, który rozrywa mi się tuż prawie nad głową, oglądam się za siebie na telefonistę, leży na ziemi, — wracam się więc do niego, podnoszę z ziemi i przynaglęm do pośpiechu, wskazując kierunek na las i sam pośpieszam w tę stronę, gdy właśnie spostrzegam żółte płótno austriackiego namiotu na tle zagajnika i nagle robi mi się ciemno przed oczyma, tracę świadomość. Nie mogę dotąd zdać sobie sprawy, jak to mogło długo trwać, ocknąłem się jednak już w namiocie austriackim, który służył jako punkt obserwacyjny, a zarazem jako cel doskonały dla rosyjskich artylerzystów, ponieważ był jasno żółtego koloru. Przyszedszy wnet do siebie po lekkiej kontuzji od gazów szrapnela, którego 2 kulki znalazłem w kieszeni płaszcza¹⁾ zebrałem mój patrol w całości i, podziękowawszy kapitanowi za pomoc oraz słodki austr. *zwieback*, którym mnie poczęstował, udałem się do lasu na pozycję „Feldkanonem 3”, gdzie znalazłem b. dzielnego austriackiego oberlejtanta Schalmaya, który z dachu słoďoły osobiście kierował ogniem swej baterji. Połączenie z naszym punktem obserwacyjnym we wsi, a przezeń z Komendą Główną było rzeczą już jednej chwili.

Wchodzę do oberlejtanta na dach i widzę przez lornetkę 2 lory kolejowe, do których sąsiad mój, jak twierdzi, wstrzeli-

¹⁾ Kulki te odbiły się od pochwy mojej szabli; i wpadły do kieszeni, co zawdzięczam modzie ówczesnej — nie rozstawania się z szabłą.

wuje się od rana, ponieważ na nich to znajdują się ciężkie działa forteczne z Dębłina, czyniące wielkie szkody i spustoszenia od 2 dni we wsi naszej.

Na ogień oberlejtanta Schalmaya odpowiada już tylko jedno działo rosyjskie, drugie właśnie zmuszone zostało do milczenia. Temi wiadomościami dzielę się z naszym punktem obserwacyjnym we wsi. Oberlejtant Sch. kieruje tymczasem ogień półbaterji na pozycję strzelecką rosyjską i bije do niej nisko skalowanymi szrapnelami. Widzę właśnie, jak dostrzeliwuje się do blindaży¹⁾ rosyjskich i od granatu zapala się słoma w okopie, którą strzelcy rosyjscy wymościли sobie legowiska przy wczorajszym deszczu. Oto Rosjanie opuszczają ten płonący okop! Widok ruchu rosyjskich furazerek²⁾ wzdłuż rowów ożywia ogień naszej piechoty, skąd wniosek, że i tam ruch ten został dostrzeżony. Ledwo wytliła się słoma w okopie, gdy nasi przebiegają w pojedynkę, lub po dwóch do opróżnionej linii rosyjskiej, a, zdobywszy ją, odwracają łopatkami wał przedpiersiowy naprzód i natychmiast otwierają żywy ogień na rowy dobiegowe i komunikacje wroga, jakiś karabin maszynowy ma się wnet stać łupem naszych, gdy raptem wzywa mnie do aparatu telefonista. Złazę więc z niechęcią ze strzechy po drabinie wśród niecierpliwego wołania i chwytam za słuchawkę, przez którą słyszę rozmowę dywizji austriackiej z zastępcą komendanta baterji, c. i k. lejt-nantem Kwiatkowskim, zapowiadającą rychły odwrót z zajmowanych właśnie pozycji. Natychmiast melduję o tem przez telefon Komendzie Głównej, która nie daje wiary pogłosce i nakazuje mi żądać potwierdzenia tej wiadomości. Była godzina 2 min. 35 po południu d. 25.X., gdy do baterji, przy której się znajdowałem, przyszedł rozkaz odwrotu. Ponieważ działa zaprzodkowano właśnie, zameldowałem jeszcze przez telefon, iż linię zwijam i wracam do wsi z powrotem.

W tym momencie powstaje gęsty ogień na las, przez który przechodzę z moim patrolem, a detonacje w lesie roznosi złowrogie echo od wszystkich stron. Oto przez rzadsze zagajenie widzę, że wieś Łaski płonie jakimś wydłużonym pożarem. Zmierzchało już, gdy wśród ulewy pocisków, dochodzimy nareszcie do

¹⁾ Daszki szrapnelowe, będące jeszcze w początkach wojny w modzie przy budowie okopów. Wyszły jednak potem z użycia, jako szkodliwe.

²⁾ Czapki mundurowe rosyjskie.

jakiejś polany, na której spotyka mnie telefonista Tomasz Gąsiołek i melduje, że ma rozkaz z Komendy Głównej maszerowania wraz z resztą oddziału do Czarnej, dokąd skierowany został cały pułk, zaś na pozycji jedna tylko kompanja kryje nasz odwrot.

W Czarnej odnalazłem kompanję saperów w chałupie, w której opatrywano rannych Austriaków. Koło mnie leżał żołnierz, któremu granat strzaskał nogę i właśnie dopiero co otrzymał pierwszy opatrunek; jęki tego biedaka spać nie dawały nikomu, ale i tak o spaniu mowy nie było, gdyż wśród ogólnego zmęczenia każdy z nas przetrawiał wrażenia dnia.

Taka jest bowiem psychika żołnierska, iż nie zdajemy sobie sprawy z indywidualnego położenia, ani też z rozmiaru chwilowego niebezpieczeństwa, w jakim się znaleźliśmy, gdyż zainteresowanie co do ogólnego położenia, w jakim znajdujemy się wszyscy, góruje w tej chwili nad innymi doznaniem. Dopiero jednak po akcji, kiedy umysł przyszedł do równowagi i przetrawimy w myśli łańcuch zdarzeń, odczuwamy psychicznie to, co każdy człowiek z normalnymi nerwami doznaje bezpośrednio w życiu potocznym, a co podświadomie zapewne przeżywalismy już przedtem, wszakże bez objawów wstrząsów bynajmniej wówczas niepożądanych.

*
* *



TABL. V. W Ketch.

1. Poseł Łazarski, p. Protasewiczowa, ś. p. Marja Piłsudska, p. Łazarska. 2. Centralna Szkoła Tel. w Kętach, wykładowcy: (od lewego) Żmigrodzki, M. Dąbkowski, Piątkowski, Rotarski. 3. Oficerowie I-ej Kompanji Saperów: (od lewego) St. Dąbkowski, Piątkowski, ś. p. Warchałowski, Możdżeń, M. Dąbkowski, Żmigrodzki, ś. p. Nehring i ś. p. dr. Rohan. 4. Postój I-ej brygady w Kętach.



IV. ODWRÓT Z POD LASEK 1914 R.

Po 2 godzinach spoczynku w Czarnej zbudzono nas do odmarszu.

Jeszcze ogień karabinowy przeciwnika słyszać było, jak bulgotanie gotującej się wody w garnku, kiedy pod osłoną nocy wyciągnęła się nasza kolumna w marszu przez Kuczki — Mąkowiec do Wierzbicy t. j. 69 kilometrów w ciągu 31 godzin.

Przypominaliśmy sobie pod wieczór z literatury wojskowej przykłady najdłuższych przemarszów dziennych, aby nie zasnąć w siodłach ze znużenia.

Lekarze nasi utrzymywali, że pomimo szalonego znużenia, dyscyplina w marszu była wzorowa, gdyż nie zdarzali się maruderzy, a chyba tylko rzeczywiście wyczerpanych z sił zabierały wozy sanitarne do taboru.

Koło Kuczek austriacki dowódca 41 dywizji obrony kraj. gen. Brandner podjechał do nas i wypytywał mnie o szczegóły strat naszych w Laskach i o zdrowie „des Herrn Oberst Piłsudski”, którego polecił mi pozdrowić. Jak się później dowiedziałem, był to wyraz szczególnej troski o nasz pułk, o którym miał przedtem dywizjoner wyrażać się z lekceważeniem, a nawet wzbraniać się przyjąć nas do swojej dywizji, a dopiero pod wieczór, w drugim dniu bitwy pod Laskami, widząc w ogniu zachowanie się naszego baonu III-go, całkowicie zmienił zdanie o „Polen-Regiment”.

W Wierzbicy powierzył mi kompanijny funkcje kwatermistrza, wyjechałem zatem naprzód konno, aby znaleźć dogodny plac do sparkowania taboru. O kwatery nie było trudno zarówno

trolowania drogi. Tego jednak było już za wiele naszemu ob. kompanijnemu, delegował on przeto mnie, jako znającego język niemiecki, aby wyjednać zmianę rozkazu, co po przedstawieniu sprawy udało mi się o tyle, iż propozycje nasze co do ograniczenia ubezpieczenia do warty nocnej zostały przyjęte.

Nazajutrz 29.X. śród deszczu i przejmującego zimna rozpoczęliśmy przedługi marsz przez Bodzentyn, Ś-tą Katarzynę w górach Ś-to Krzyskich do Słopca.

W Bodzentynie udało mi się wraz z drugim oficerem, ppor. Stefanem Dąbkowskim dostać w aptecę gorącej herbaty, gdzie dowiedzieliśmy się, iż w okolicznych lasach ukrywa się conajmniej jedna secina kozaków, którzy często zaglądają po żywność do miasteczka, a właśnie tuż przed nami byli rosyjscy oficerowie i kazali sobie podać śniadanie, lecz nie zdążyli go spożyć, uciekając przed nami.

Już późnym wieczorem przez Daleszyce dotarliśmy do Słopca, gdzie kwatery zastaliśmy nędzne i ciasne.

30.X. rankiem odmarsz do Szczecna, gdzie kwatery wyznaczone nam przez c. i k. kap. Nabla były znośne. Austriacy zaprosili nas wieczorem do siebie na herbatę. Kwatera ich mieściła się u miejscowego nauczyciela, który opowiedział nam zdarzenie z dnia poprzedniego, jakie się rozegrało we dworze u właściciela Szczecna, Niemca, p. Mauwe, ożenionego z Polką i od dawna tu osiadłego.

Gościł on u siebie kuzyna swojego, porucznika pruskiego, gdy właśnie do wsi, jak zwykle, po żywność wpadli nocą kozacy, a ich ataman, pewien kaukazki arystokrata przybył z wizytą do pp. Mauwe. Niemiła nastąpiła konsternacja, gdy gościnny gospodarz sprezentował swych gości; ataman miał po głębokim ukłonie wnet się oddalić, zabierając ze sobą z podwórka kozaków i uciekając w popłochu przez wieś galopem przed Prusakami, choć prócz gościa we dworze, nikogo z nich nie było podówczas w Szczecnie.

31.X. w Szczecnie otrzymaliśmy rozkaz powrotu do Daleszyc, gdzie znaleźliśmy miłą i wygodną kwaterę u nauczyciela z Kielc, p. Tomasza Kozakiewicza. Tu jednak zaledwie siedliśmy do stołu przy dawno niesłyszanych dźwiękach fortepianu, kiedy nadszedł rozkaz marszu do Brzechowa pod Górnem, gdzie wrzała bitwa. Kompanja została rozkwaterowana w Kranowie, zaś mnie przypadła w udziale budowa linii. Mimo więc, że by-

lem przebiegiony i w gorączce, zabrałem ludzi z materiałem i udałem się do Kwatery Głównej, gdzie od ob. por. Juliana Stachiewicza¹⁾ otrzymałem dyspozycję połączenia pozycji 3-ch baonów z Kwaterą Główną. Trzeba więc było w lesie błędzić poomacku nieledwie, gdyż przydany mi w sztabie ordynans, jako przewodnik, okazało się, drogi nie znał. Kierować się można było w lesie jedynie odgłosami ognia karabinowego naszej piechoty. Urządziłem stacje z obsługą w baonach I., V. i VI., skąd poprowadziłem przewody do sztabu, kwaterującego w Brzechowie. Po tej robocie, mimo że zimno i głód dukały, trzeba było wracać do kompanji, ponieważ w sztabie gościny nie doznałem. Każdy widać w marszu odwrotowym myślą zajęty był tylko sobą. Późną więc nocą wróciłem do Kranowa, gdzie poczcwi koledzy oczekiwali mnie z wieczerzą, a dla skrócenia czasu przeprowadzali walkę generalną z insektami, których już oddawna nie brakowało żadnemu z nas.

Nazajutrz 1.X. jeszcze przed świtaniem odmarsz do Brudzewa. W drodze kompanja nasza otrzymała rozkaz zniszczenia 3-ch mostów na rzece Czarna Nida, z których jeden w Wojciechowie rozebrano, drugi spalił kompanijny ob. Dąbkowski, trzeci zaś w Borkowie ja spaliłem. Nadto kompanja przekopała groblę i droga ze stawu w Borkowie została zalana, tym sposobem odgradziliśmy się przez zalew od pościgu nieprzyjaciela.

Do Brudzewa przybyliśmy późnym już wieczorem, tu miała być budowana linja telefoniczna, ale nie było już na to czasu, gdyż przyszła tymczasem dyspozycja do odmarszu na Borczyn—Rębów. Nad nami ukazał się nieprzyjacielski samolot, który usiłował spenetrować pozycję austriackiej artylerji w lesie, lecz po żywej strzelaninie karabinowej zmuszony był zawrócić.

W Rębowie otrzymałem rozkaz budowy linji z Kwatery Głównej do pozycji strzeleckich pod lasem i do c. i k. 92. brygady austr. Linja była krótka (około 2 km.) i robotę wykonaliśmy prędko, połączwszy rezerwę baonu z Kwaterą Główną. Do starcia dnia tego z nieprzyjacielem nie przyszło, tylko artylerja austriacka dała kilka strzałów do rzekomych patroli nieprzyjacielskich w lesie. Na pozycji były nasze baony III-ci i VI-y.

3.XI. nazajutrz marsz przez rzekę Nidę do Pawłowic na

¹⁾ Ś. p. generał brygady i szef biura histor.

Góry, gdzie znów artylerja austr. ustawiła się na pozycjach, lecz nie przyszło do walki.

W tym czasie sztab nasz zmienił system kwaterunku, stosując t. zw. rejonowanie osiedli, podobnie jak to praktykowali Austriacy. Na reformie tej wyszliśmy jaknajgorzej. Kiedy bowiem przedtem kwatermistrze baonowi zawsze porozumieli się zgodnie co do kwater dla swoich oddziałów, to obecnie walka o już zgóry zrejonowane kwatery powtarzała się co wieczór i nigdy żołnierz nie miał na czas spoczynku.

4.XI. rano marsz do Tuchołowa. Pogoda przebrzydła i nastrój w wojsku z powodu odwrotu nieosobliwy. Jedynie myśl o bliskim wypoczynku w jakimś większym mieście, gdzie można by się pozbyć insektów pocieszała i dodawała sił do marszu wśród monotonnego łoskotu taborów po rozmokłej drodze.

W Sancygnowie napotkaliśmy we wsi krzyż z tablicą pamiątkową i napisem: „wdzięczni włościanie cesarzowi Aleksandrowi II-mu za dobrodziejstwa 1864 roku”. Tablicy tej dość solidnej konstrukcji nie było czasu zniszczyć dla braku narzędzi pod ręką, poleciłem jednak wójtowi, aby corychlej tablicę zdjął pod odpowiedzialnością osobistą. Ciekaw jestem, czy i kiedy to uczynił?

Po krótkim wypoczynku na drodze przybyliśmy do Tuchołowa, gdzie znów powtórzyły się tarcia o kwatery, gdyż baony, przybywszy pierwsi, porozdzielały między siebie kwatery a nasza kompanja, najbardziej może zmęczona pracą niszczenia za sobą komunikacji, przyszła naostatku i już nie znalazła kwater. Dopiero po długich procesach w sztabie i 2-godzinnem czekaniu na słocie dostaliśmy wreszcie kwatery ciasne i liche.

W Tuchołowie spotkała nas po raz pierwszy nasza artylerja. Były to dwie baterje 4-działowe górskie 7-miocm. przestarzałej budowy z amunicją o prochu dymnym, przeznaczone bądź do ciągnięcia na kołach, bądź też do transportu na jukach. Baterje te, jedna pod ś. p. Jaxą-Rożeniem, druga pod ś. p. Śniadowskim przyłączyły się do naszej kolumny, a choć artylerzystów powitała stara wiara żołnierska żartobliwymi dowcipami, byli oni ogromnie dumni ze swoich 8-iu „werndli”, jak ich działa nazywano. Służba łączności w obu tych baterjach nie była jeszcze zorganizowana, a dla braku przyrządów, działa strzelały z pozycji otwartej.

5.XI. odmarsz do Szreniawy za Miechowem.

W Szreniawie otrzymałem urlop i, zapakowawszy bagaż na kulbace, pożegnałem oddział i kompanię na 2 tygodnie, aby szosą Miechów — Słomniki konno odbyć 55 km. jednego dnia. O 10-ej wieczorem przybyłem do Krakowa, jak się później okazało, całkowicie zdezorjentowanego w sytuacji. Biura N. K. N. i t. zw. departament wojskowy zostały ewakuowane. Austriacy wydają pośpieszne zarządzenia ewakuacyjne dla cywilnej ludności i lada godzina spodziewają się oblężenia twierdzy. Po godzinie 8-ej wieczorem na ulicach ruch wzbroniony. Reflektory z fortów i z kopca Kościuszki naświetlają w nocy przedpola twierdzy, całkowicie ogołocone już z drzew i budynków. Na drogach przy rogatkach z kozłów hiszpańskich czuwa straż złożona z landszturmistów, śmiesznych podtatusiałych brzuchaczy, spotykanych w czasie pokoju jedynie na pogrzebach. Stali mieszkańcy miasta lub protegowani, którzy uchronili się przed klęską ewakuacji, mieli prawo za legitymacjami komendy twierdzy przebywać w Krakowie, lecz przezorniejsi, na wszelki wypadek, gorliwie zabrali się do nauki języka rosyjskiego, a ludzie, jakotako władający tym językiem, byli formalnie rozrywani. W Krakowie literalnie nikt, nie wyłączając c. i k. władz nie miał złudzeń co do obronności twierdzy, a złośliwi puszczili pogłoskę, iż w magistracie opracowywano mowę powitalną.

Ponieważ rodzina moja jako „obcokrajowa”¹⁾ również była ewakuowaną do Ustronia na Śląsk, przeto powierzwszy moją wierzchówkę ostatniemu transportowi „Departamentu Wojskowego” do Jabłonkowa, sam udałem się pociągiem ewakuacyjnym do Ustronia, licząc na to, że konia będę miał blisko do mojego powrotu z urlopu.

Zajechawszy do domu, zastałem żonę spakowaną, oczekującą wraz z dziećmi pociągu, którym miała być odesłana pod eskortą do baraków w obozie internowanych koło Pilzna w Czechach, jako poddana rosyjska.

Tegoż dnia jeszcze przeto udałem się do pobliskiego Cieszyzna i przedstawiłem położenie moje tamtejszemu komendantowi placu Legjonów ś. p. ob. Eydziatowiczowi, który niezwłocznie wyjednał mi w c. i k. komendzie naczelnej armii pismo, orzekające, że obcoppoddana N. N. wraz z dziećmi, jako żona oficera

¹⁾ Tak nazywano w Austrii Polaków z zaboru rosyjskiego.

Legjonów, ma prawo przebywania w Ustroniu aż do odwołania¹⁾).

W domu jednakże dają się odczuwać utrudnienia aprowizacyjne, a nadewszystko przykre były paniczne nastroje u ewakuowanych mieszkańców miast galicyjskich. Ludzie, skądinąd poważni, rozsiewali bajki o kozackich watahach, spotykanych w Tatrach, Kraków zaś uważano za stracony nieodwoalnie. Gdy oznajmiłem, iż właśnie przybyłem koleją z Krakowa, zaczęto mi się przyglądać podejrzliwie. Nie brakowało oczywiście strachajłów, którzy pod wpływem tych pogłosek nie czuli się na Śląsku bezpiecznie i, spakowawszy się w sekrecie, odjechali do Wiednia, rzekomo dla pracy w N. K. N.-ie.

Tymczasem gorączka, pochodząca jeszcze z pod Brzechowa, rozwinęła się u mnie na dobre dopiero po kilku dniach wypoczynku. Żona jednakże obawiała się wzywać lekarza, ponieważ Ślązacy miejscowi przeczułeni byli na punkcie higieny i, w razie stwierdzenia u mnie choroby infekcyjnej, mogłyby łatwo powstać nowe pozory do ewakuacji.

Lekka grypa przy pomocy domowych środków oczywiście ustępowała niełatwo. Urlop mijał prędko, a gorączka ani rusz. Trzeba więc było chorobę zameldować najbliższej komendzie legjonowej *lege artis*, a więc w „departamencie wojskowym” w Jabłonkowie. Na co, ku mojemu zdumieniu, odebrałem pismo, pouczające mnie, że urlop mój ma prawo przedłużyć w wypadku choroby tylko ta władza, która go wydała, i w tym celu mam niezwłocznie stawić się w moim oddziale — co najciekawsze — papier podpisany był przez jednego z moich b. kolegów, który ani przedtem, ani potem nigdy nie oglądał frontu. Nie pozostawało mi zatem, jak rozpocząć na własną rękę poszukiwania połączenia z moją kompanją. Aliści udało mi się to rychlej, niż przypuszczałem, gdyż z rozkazu Komendanta Głównego, Józefa Piłsudskiego, którego spotkałem w Jabłonkowie, miałem pojechać do Wiednia po materiał dla mojego oddziału.

Jazda wypadła przed samymi świętami B. Narodzenia, kiedy szczęśliwie i gorączka moja ustąpiła. Pojechaliśmy tedy we

¹⁾ Jak się później okazało, pismo to posłużyło miejscowej policji, w dowolnej interpretacji, do cichego internowania żony mojej w Ustroniu, gdyż powrót do Krakowa mimo pozwolenia c. i k. komendy twierdzy został jej wzbroniony, a tylko drogą fortelu udało się czujność miejscowej straży zmylić i wyjechać do Krakowa w nocy bez bagażu.

3-ch: kompanijny ob. por. Dąbkowski, ja, oraz sierż. Rotarski. W Wiedniu przedstawiłem w c. i. k. ministerstwie wojny pisemne zapotrzebowanie, gdzie odnośny referent po krótkiej naradzie w pokoju sąsiednim, b. grzecznie upewnił nas, iż wszelkie zapotrzebowane przedmioty otrzymamy przez 4-ą armję, której sztab znajduje się w Brzesku w Galicji.

Ponieważ przed wyjazdem przy wydawaniu marszruty pouczono nas, iż w Wiedniu oficerowie legjonowi mają się meldować w biurze N. K. N., przeto udaliśmy się do tej instytucji, gdzie przyjął nas urzędnik N. K. N. p. Platowski¹⁾ i zagabnął, czy rodziny nasze odbierają zapomogi, a otrzymawszy odpowiedź, iż dotychczas żadnych wogóle od Austrii nie pobieraliśmy płac, ofiarował się nam wyjednać za okazaniem naszych kart wojskowych. Okazało się jednak, że z punktu widzenia intendanckiego, karty nasze były nieformalne, gdyż brakowało w nich podpisu Komendanta Głównego, Józefa Piłsudskiego²⁾.

Z Wiednia powróciliśmy już w święta do Jabłonkowa, gdzie natrafiłem na trudności w odebraniu konia, od którego tymczasem zabrali mi siodło i wysłali wraz z taborem departamentu wojskowego do Olkusza.

Ponieważ kompanijny, por. Dąbkowski, przebywając u rodziny w Trzyńcu, zachorował, przeto pojechałem go odwiedzić i przy tej sposobności dowiedziałem się o zamierzonych zmianach organizacyjnych w kompanji saperów, która miała się dzielić na oddział telegraficzny i oddział saperski.

Była to już trzecia z kolei reorganizacja naszej służby łączności.

* *

Zobaczmy jednak, co w tym czasie dzieje się na froncie?

5.XI. w Szreniawie spotkała się z pułkiem kawalerja, która wraz z baonami II-im i IV-ym była odkomenderowana pod Warszawę i Łódź. Ten oddział detaszowany brał udział w bojach pod Budami Michałowskiemi, pod Łowiczem i Łęczycą, poczem został on rozdzielony i IV-y baon z kawalerją właśnie powrócił

¹⁾ Późniejszy generał brygady W. P.

²⁾ Jak widać z załączonego wzoru, postaraliśmy się później o podpis Komendanta Głównego.

do pułku, a II-gi baon został odtransportowany na Kalisz i Górny Śląsk do Krakowa.

O zorganizowanej służbie łączności w tych oddziałach wszelkie opisy ich działań dotychczas milczą. S. p. Wyrwa-Furgalski, komendant IV. baonu również nie mógł autorowi tych wspomnień pozytywnych udzielić wiadomości.

W boju pod Krzywopłotami udział brały baony IV. i VI. z artylerją i saperami, przyczem w plutonie telefonicznym rannieni byli Hipolit Zawadzki (ps. Czesław) i Jan Janowicz szrapnelem. Baony zaś I., III. i V. oraz kawalerję zabrał ze sobą Komendant na Ulinę Małą do Krakowa, aby uniknąć dalszego odwrotowego marszu wgląb Austrii.

Marsz bojowy na Ulinę Małą dokonany w nocy w obliczu całego nieprzyjacielskiego korpusu¹⁾ był swego rodzaju wyczynem w dziejach wojen, gdyż zarówno śmiałość przedsięwzięcia, jak też i wykonanie go przy nadzwyczajnej dyscyplinie marszowej, do dziś wzbudzają podziw taktyków.

Z zagrożonego wówczas cernowaniem twierdzy, Krakowa, bardzo prędko pozbyto się nas, na błagalne prośby zanoszone do austriackich komend ze strony niektórych polityków polskich, którzy się obawiali—w razie zdobycia twierdzy—zemsty Rosjan na ludności, gdyż po 3-ch dniach skierowano nas koleją do Zawoji na Podhalu, gdzie dano 8-dniowy wypoczynek.

23.XI. z Zawoji przewieziono nasz pułk koleją do Mszany Dolnej, gdyż dalej był już tor zerwany w oczekiwaniu Rosjan. Okolica pusta, ogarnięta paniką przed zbliżającym się nieprzyjacielem.

24.XI. marsz przez Chyżówki do Limanowej, gdzie kompanje wychodzą na pozycję, okopując się prowizorycznie w śniegu. W walce było kilku rannych, a pomiędzy niemi komendant V-go baonu, ob. Sław-Zwierzynski, po którym obejmuje komendę ob. Norwid-Neugebauer.

28.XI. odmarsz do Jurkowa, gdzie znów pozycje okopano w śniegu.

29.XI. odmarsz do Wilczyc, gdzie 2 dni było wypoczynku, poczem powrót do Słownicy Królewskiej.

5.XII. ze Słownicy Królewskiej, klucząc, wróciliśmy do Limanowej, gdzie brygada nasza — gdyż tak został odtąd pułk

¹⁾ Por. Gen. Kasprzyski „Kartki z dziennika oficera I brygady”. Mowa tu o 56. dywizji korpusu gwardji.

nasz przemianowany — ma współdziałać z austriacką grupą gen. Bissingena, który ma uderzyć na Nowy Sącz, zajęty rzekomo przez słabe siły rosyjskie. Tymczasem wywiad kawaleryjski ob. Beliny, dokonany z Marcinkowic, stwierdził, że N. Sącz jest okopany i zajęty przez jakieś poważniejsze siły. Komendant Gł. ograniczył się zatem tylko do ostrzelania w nocy wyjść z miasta, co jednakże wywołało rano akcję ze strony przeciwnika, zakrojoną na większą skalę i chwilami zagrażającą okrążeniem naszym I. i III. baonom, oraz kawalerji, zmuszonej częściowo wpław przeprowiać się przez rzekę Dunajec.

Przeciwnik, mający dwukrotną liczebną przewagę był związany tą akcją na całe 16 godzin, co umożliwiło Austriakom wyładowanie spokojne transportów kolejowych 45-ej i 39-ej dywizji piechoty na stacjach Tymbark i Dobra. W bitwie marcinkowieckiej brygada nasza poniosła straty 92 ludzi, a między nimi ginie dowódca 2. kompanji I. baonu, por. Milko.

13.XII. wieczorem po moście, zreparowanym przez saperów, wchodzi brygada do Nowego Sącza. W rynku defilada przed Komendantem Gł. Mieszkańcy zgotowali wojsku naszemu nader serdeczne przyjęcie. Żołnierze są rozchwytywani do mieszkań na kwatery i zapraszani na kolację. Ogólny wypoczynek w kulturalnych warunkach.

20.XII. po 7-dniowym postoju w N. Sączu przyszedł czas na pożegnanie gościnnych murów i na wymarsz z powrotem w pole.

22.XII. przymarsz do Lichwina, między Zakliczynem a Tarnowem, dokąd ściągają już lżej ranni z pod Łowczówka.

Wraz z V. baonem zostaje jako odwód wciągnięty do tyraljery także pluton telefoniczny, który wraz z piechotą pod bravurowem dowództwem telefonisty ob. Mieczysława Gruszeckiego (ps. Lolo) szturmuje wzgórze, za co zaszczytnie został później odznaczony.

Pod Łowczówkiem doznała I. brygada krwawych strat. Z oficerów zabici: por. Kuba Bojarski i powieszony w niewoli przez ros. dowódcę Ratkę Dmitrjewa, jeden z pierwszych szermierzy w służbie łączności jeszcze w organizacji „Strzelca” krakowskiego, ppor. Stanisław Kaszubski (ps. „Król”¹⁾). Ciężko ranni: por. Herwin-Piątek i ppor. Jerzy Sawicki. Lżej ranni rotm. Belina-Prażmowski i ppor. Sas-Kulczycki prócz wielu innych.

¹⁾ Por. tabl. XVI./₁.

V. OBOZY WYPOCZYNKOWE W GALICJI.

Zima 1914/1915 była w kraju naszym wyjątkowo surowa, a wraz z nią i działania wojenne zastygły na wszelkich frontach w pozycjach okopanych.

Któryś ze znanych wodzów wyraził się, iż wojna pozycyjna demoralizuje żołnierza, ponieważ znajduje on aż nadto wiele czasu do rozmyślań, a te z natury rzeczy wywołują gorące dysputy, zwłaszcza w długie zimowe wieczory przy ogarkach świec na kwaterach lub w ziemiankach.

Żołnierz legjonowy był szczególnie skłonny do „politykowania” i gdy tylko czas po temu się zdarzył, a repertuar piosenek się wyczerpał, sięgano wnet do tematów o położeniu ogólnem i wówczas spotkać można wśród braci legjonowej poglądy i wierzenia przeróżne, co dla wielu, z uwagi na cenzurowaną przez zaborców prasę i swoisty jej oportunizm, było jedynym sposobem wyrobienia sobie sądu o rozgrywających się dokoła wydarzeniach dziejowego znaczenia.

Jeżeli takie opinie żołnierskie zestawić z orientacjami, którym autor tych kart miał sposobność przysłuchania się u sfer politycznych na głębokich tyłach w czasie świąt B. Narodzenia 1914 r., to dziś, spoglądając na te wydarzenia z perspektywnego oddalenia lat dwudziestu, słuszność widzimy właśnie po stronie bezpośrednich wierzeń żołnierskich, a nie w przemądrzałych, a w istocie swej bezzasadnych orientacjach polityków tyłowych. Różnice w poglądach choćby na sam cel wojny dla Polaków były nieraz biegunowo-odrębne, bo od autonomicznego królestwa pod berłem Habsburgów, lecz bez ziem zaboru pru-

skiego, na co zgadzali się już enkaenowcy, aż do całkowitej suwerenności i zjednoczenia Polski w granicach, jakie dopiero później zarysują się szlakami naszych marszów.

Ale nietylko tak kapitalne zagadnienia budziły rozdzźwięki pomiędzy t. zw. aktywistami, czyli przedstawicielami proniemieckiej orientacji, a piłsudczykami, czyli legionistami I-ej brygady, odnoszącymi się do wszelkich prób lojalnego zbliżenia się do c. i k. nacz. komendy armji najzupełniej negatywnie. Jeżeli dziś wspominamy te sprawy, to nie dlatego, iż aktywizm ówczesny przegrał w następstwie wszystkie swoje stawki, a my, na szczęście, tych moralnych szkód nie ponieśliśmy, ale gwoździ łatwiejszego orjentowania się czytelnika w późniejszym układzie politycznych stronnictw w Polsce Wskrzeszonej. Zobaczymy potem, jak owe zadawnione antagonizmy kładły się wielkim swym ciężarem na wzajemnym stosunku osób, dzierżących kierownicze role w państwie i jaki one potem wywarły wpływ na najważniejsze w niem wydarzenia.

Rozdzźwięki, o których wyżej mowa, sięgały tak głębokich pokładów duszy i charakterów, iż dziś jeszcze, po latach 20-stu ludzie, tym samym językiem mówiący, porozumieć się nie mogą i zapewne już w tem pokoleniu nie porozumieją się nigdy co do spraw polityki bieżącej. Tymczasem dla nadchodzącego pokolenia antagonizmy te są już dziś obce i niezrozumiałe i dlatego widzimy młodzież współczesną, pochłoniętą zagadnieniami bytu codziennego z odwróconą twarzą od tamtych uczuciowości, ciekawych tylko jeszcze dla historyka.

*

*

*

Pomiędzy oddziałami walczącymi na froncie, a zakładami i instytucjami tyłowymi panował po wsze czasy rozdzźwięk we wszelkich armjach — świadczy o tem historia. Pod tym więc względem przyszły kronikarz dumnym będzie z legionowego wojska, albowiem nietylko nie odbiegło ono od klasycznych wzorów, ale właśnie dla swojego improwizowanego charakteru, wszelki pomysł, od kroju bluzy i maciejówki poczynawszy, a na regulaminach i obyczajach żołnierskich skończywszy, zazdrośnie był strzeżony co do swego pochodzenia i żaden wzór — choćby najpiękniejszy i najpraktyczniejszy — nie znajdował na froncie

naśladowców lub zwolenników, owszem bywał złośliwie wysmia-
ny i wyszydzony, o ile pochodził „od tyłów”.

Takiemu właśnie losowi uległy odznaki telefoniczne, jakimi
próbowano zastąpić dawne nasze strzeleckie odznaki, noszone
na naramiennikach, jak niemniej i tłomaczone na polski au-
strjackie przepisy „o telefonie polowym i sygnalizacji”. Wogóle
departament wojskowy Enkaenu stanowczo nie miał szczęścia
u 1-ej Brygady Józefa Piłsudskiego, jaką to nazwę z dumą wy-
mawiali chłopcy, twierdząc, że pułk nasz za waleczność awanso-
wał na brygadę.

W tym właśnie czasie, na mocy układu Komendanta Głównego ze „sprzymierzonymi”, rozpoczęliśmy t. zw. „fasunki” au-
strjackie, czyli normalny pobór żywności, furazu i sprzętu wo-
jennego z magazynów c. i k. armji. Sprzętowi telefonicznemu, ja-
ki właśnie pobraliśmy od c. i k. 4-ej armji, nie można było nic
zarzucić pod względem solidności budowy stacyj polowych i pra-
cowicie przemysłanego materiału przewodowego, ale wkrótce
okazało się, że podobnie jak wiele innego materiału wojennego
pochodzenia austriackiego w początkach wojny, tak samo ich
sprzęt telefoniczny za mało miał związku z rzeczywistością wo-
jenną. Komplety wyekwipowania, przeznaczone regulaminowo
na półplutony miały być noszone w koszach juczych i były nam
dostarczone wraz z mułami i poganiaczami. Spostrzegliśmy je-
dnakże, iż zgodnie z zasadami dekalogu, nie należało: „*pożądać
ani wołu ani osła ani wogóle żadnych rzeczy, które ich są*”, albo-
wiem już sama rzeczywistość naszych dróg i bydlę pociągowego,
jakiem musieliśmy posługiwać się, nie pozwalała na dalekie od-
stępstwa od przykazań odwiecznych; trzeba więc było po daw-
nemu, posługiwać się zwykłymi wozami taborowymi i pluton dzie-
lić na patrole.

Zresztą pluton telefoniczny 1-ej kompanji saperów stał się
formacją napół techniczną, napół pieszą. W czasie marszu był
używany do wykonywania wszelkich możliwych połączeń z je-
dnej strony pomiędzy naszą komendą główną a podległymi jej
oddziałami, z drugiej zaś ze sztabami austriackich dywizyj, z któ-
remi znajdowaliśmy się w związku taktycznym. Natomiast w
czasie walki, jak np. pod Krzywopłotami i pod Łowczówkiem
pluton był użyty wprost, jako odwód piechoty do kontrataku
(przeciwnatarcia) wraz z baonem V-ym.

W tych warunkach tylko dzięki szczęśliwym okolicznoś-

ciom, iż mianowicie po tych bitwach brygada nasza przeszła na wypoczynek, nasz oddział łączności nie uległ całkowitej samolikwidacji, naskutek wykruszenia się jego stanu bojowego przez straty w rannych i chorych.

Raporty o złym stanie zdrowia oddziałów I-ej brygady i ich niskich stanach liczebnych szły już od dłuższego czasu do c. i k. naczelnej komendy armji. Z drugiej strony dywizję austriackie, w których skład bojowy wchodziliśmy; ceniły sobie wysoko polską pomoc, a że historia lubi się powtarzać, przeto, jak niegdyś w „potrzebie wiedeńskiej” miała króla Jana spotkać niewdzięczność niemiecka, tak samo i w tej wojnie miały rany i blizny żołnierza polskiego pójść na rachunek cudzy.

Wkrótce atoli, bo w 4 lata niespełna żądania polskie zostaną odwojowane, a szachrajstwo dziejowe srodze będzie pomszczone na zaborcach.

W małej galicyjskiej mieścinie, Brzesku rozłasowały się po zapieckach żydowskich wysokie sztaby c. i k. 4. armji. Sam jej dowódca, arcyksiążę Józef Habsburg z liczną świtą i t. zw. sztabem operacyjnym ulokował się opodal w Okocimiu, w pałacu Jana Götza, właściciela browaru, dziś jeszcze słynącego z dobrego piwa. Browar dopiero przed kilku tygodniami doszczętnie splądrowali Rosjanie i szlachetny trunek wprost z kuf wytoczyli do rzeki, aby zapobiedz pijaństwu żołnierzy i pokusom sztabów. W wysokich komnatach pałacu magnata zionęła dziś pustka, a stół arcyksiążęcy nakryty był zastawą skromną typu polowego. Było to w pierwszych dniach stycznia 1915 r. po bitwie pod Łowczówkiem, gdy, piszący te kartki, zameldował się w Okocimiu po sprzęt łączności dla I. brygady Legjonów, jaki nam przyrzeczono w Wiedniu w ministerstwie wojny. Dyżurny oficer przedstawił mnie szefowi sztabu, ten zaś zaprowadził gościnnie do jadalni, gdzie się właśnie odbywał obiad u arcyksięcia. Byłem uprzejmie witany przez różnych dygnitarzy; skromny mój mundur strzelecki i czerwony wężyk na kołnierzu zwrócił widocznie uwagę samego arcyksięcia, gdyż wypytując mnie począł o nasz stan liczebny i o zdrowie brygadiera Piłsudskiego. Wzmianka o zdrowiu dostarczyła mi sposobności dla skierowania uwagi dostojnika na surowość naszego klimatu w czasie zimy i nagminnego bronchitu, srożącego się w naszych szeregach, zwłaszcza kiedy żołnierzowi

brak zimowego zaopatrzenia, gdyż w sierpniowe upały wymaszerował w pole. Tu wtrącił się do rozmowy generał-lekarsz Hordyński, iż właśnie odebrał raport sanitarny od d-ra Terenkoczego i prosi mnie, abym nazajutrz stawił się w jego kancelarii w Brzesku.

Nazajutrz udałem się do komendy etapowej 4-ej armji, aby się dowiedzieć, gdzie mam szukać mojego oddziału. Tu otrzymałem wiadomość, że brygada stoi w odwodzie w Lipnicy, zaś u szefa sanitarnego dowiedziałem się, że niebawem przejdzie brygada z Lipnicy na dłuższy wypoczynek (Retablierung) do rejonu Kęty — Wadowice, gdzie mają być dla nas przygotowane kwatery, szpital i t. p. wygody. Otrzymałem tu również wykaz sprzętu telefonicznego na 2 półplutony, który miał przed paru dniami odejść właśnie do brygady.

Nie zwlekając tedy jeszcze tego samego dnia, zabrawszy się z sierż. Stefanem Rotarskim wraz z 1. żołnierzem i wierzchowką „Baśką” odjechałem z Brzeska do Lipnicy, gdzie tegoż wieczora stawiłem się z meldunkiem w sztabie brygady. Komendanta zastałem w dobrym humorze choć przeziębionego nieco. Wysłuchiwał mojego meldunku z wizyty u Austrjaków i wezwał d-ra Roupperta do siebie. Moje powitanie w kompanji saperów, dowodzonej w zastępstwie kompanijnego przez brata jego ppor. Stefana Dąbkowskiego, były nieco zważone troską o losy rodzin, z powodu uchwały powziętej na zebraniu oficerskiem, postanawiającej wyrzec się całej gaży na rzecz kasy oficerskiej na cele polityczno-propagandowe, a natomiast pobieranie tylko po 100 koron miesięcznie na oficera bez różnicy stopnia i liczebności głów w rodzinie. Na naszych tyłach zaopatrzenie ludności cywilnej w żywność stawało się już coraz trudniejsze, a w okolicach, po których przetoczył się walec parowy inwazji, panował już głód i drożyzna; zrozumiąle przeto były troski o najbliższych, pozostawionych w domu lub ewakuowanych z obszaru, objętego działaniami wojennymi. Miały wprowadzić rodziny nasze pobierać zapomogi z c. i k. skarbu, lecz wypłacanie ich napotykało u intendantów na pewne przeszkody formalnej natury, tak iż na razie rodziny oficerów bądź żyły z substancyj, jakie kto posiadał, bądź wreszcie cierpiały niedostatek, podobnie zresztą jak rodziny szeregowych.

W kompanji odbył się raport, na którym przedstawiono nowego sierżanta Rotarskiego. Po obiedzie odbyliśmy konną prze-

jażdżkę do Rajgrodu, gdzie stała nasza kawalerja. Od rotmistrza Beliny otrzymałem tam siodło dla mojej „Baśki”. Brakowało mi jeszcze uzdy z kantarkiem, które wraz z całą kulbaką zrabowano mojej wierzchowce w Jabłonkowie w czasie mojej choroby, lecz i te szczegóły udało mi się nabyć w austriackim taborze.

Pomiędzy sprzętem łączności, jaki w czasie mojej nieobecności otrzymała kompanja od c. i k. 4-ej armji, znajdowały się w wykazie szczegółowym także 2 polowe radjostacje, których jednakże nie przyjęła komenda brygady i odesłała z powrotem, motywując brakiem wyszkolonego radjotelegrafisty.

Dowiedziałem się później w sztabie brygady o rzeczywistej przyczynie nieprzyjęcia austriackiej radjostacji; leżała ona głębiej: panowała obawa przed zbyt gęstoką siecią łączności z Austriakami, a nadomiar niezależność od przestrzeni i przeszkód mogących zajść w połączeniach, czyniła radio w krytycznych okolicznościach dla brygady zbyt uciążliwym, a niekiedy zgółą niepożądanem udoskonaleniem i tak już nieraz obcesowej a natrętnej opieki niektórych austriackich sztabów, zwłaszcza komend wyższych nad skromnym Brygadjerem i jego mało-licznem wojskiem.

Stało się więc, iż, wbrew zawiedzionej naszej ambicji improwizowania wszystkiego, cokolwiek dotyczy nowoczesnych środków walki, radio już do końca wojny światowej nie znalazło zastosowania pomiędzy naszymi środkami łączności i — podawnemu, brak pewnego meldunku można było łatwo upozorować w razie potrzeby wadami łączności. Z czasem przyzwyczailśmy c. i k. komendy odnosić się do tego z najdalej idącą wyrozumiałością.

Po kilkodniowym, niecierpliwem wyczekiwaniu w ciasnych i niewygodnych kwaterach w Lipnicy, miały się nareszcie potwierdzić pogłoski i nadszedł rozkaz do wymarszu.

19.I. w mroźny, pochmurny ranek zimowy kolumna nasza wyciągnęła się wzdłuż drogi na Rajgród do Gdowa. Po drodze spalone wioski i wynędzniała ludność, poszukująca po polach resztek pożywienia w puszkach od konserw, dawały świadectwo wojennej grozie.

W Gdowie kompanja nasza znalazła nocleg w szkole miejscowej; a nazajutrz 20.I o 7½ rano odmarsz do Myślenic.

Mieszkańcy tego miasteczka przyjęli legionistów z wielkim

entuzjazmem. Naprędce zebrany komitet obywatelski zaprosił oficerów na przyjęcie, na którym wygłoszono różne toasty.

21.I. odmarsz do Izdebnika, gdzie mieliśmy 1-dniowy wypoczynek, z którego skorzystaliśmy, aby przy pogodnym dniu konno w towarzystwie córek naszych gospodarzy, pp. Moskałowien, zrobić wycieczkę do sąsiedniej Lanckorony. Rano udaliśmy się w dalszą drogę do Wadowic, do których wkroczyliśmy z wielką paradą. Jako kwatermistrz ulokowałem kompanię naszą w miejscowym, dużym więzieniu. Żołnierze dawno nie mieli takiej wygody jak w czystych, ciepłych celach kryminału na wygodnych łózkach. Oficerowie niemniej komfortowo pomieszczeni zostali w kancelarii więziennej.

Wieczorem zostaliśmy zaproszeni na przyjęcie do państwa doktorostwa Lukasów, jako krewnych jednego z naszych kawalerzystów. W wesołym nastroju przy piosenkach spędziliśmy czas u gościnnych gospodarzy do późnej nocy, a nazajutrz odmaszerowaliśmy do Kęt, z krótkim postojem obiadowym w Andrychowie.

Miejszem przeznaczonem na wypoczynek dla naszej kompanji wraz z baonem V-ym, z którym przez czas dłuższy łączyły nas losy, była wieś Bujaków. Wbrew jednak zapowiedziom „austriackim”, kwatery nie były dla nas przygotowane i trzeba je było dopiero wynajdywać u ludności, przeważnie ubogiej, przy czem nie brakowało tarć z innemi oddziałami. Kwatermistrze, do których należał i autor tych wspomnień, nie mało trudu wnieść musieli do sprawy polubownego podziału rejonu (wsi), pomiędzy oddziały. Piechota nasza, zazdrośnie strzegąca zasług bojowych i płynących z nich przywilejów, skora była do zwady przy lada sposobności; z drugiej strony ludność miejscowa, która w tych okolicach kraju niewiele jeszcze dotąd słyszała o legjonistach, niezbyt na początku była nam przychylna, niekiedy dopiero brzęczących argumentów potrzeba było, nim podejrzliwy gazda otworzył swą chatę na przyjęcie chłopców¹⁾.

Oficerów rozkwaterowaliśmy po 2-ch w izbie. Ja sam zamieszkałem z sierż. Rotarskim w dość schludnej chacie.

25.I. nazajutrz nadszedł rozkaz budowy linii telefonicznych z Kęt w 5-ciu kierunkach do kwater pułków i baonów.

Podzieliłem materiał przewodowy i wysłałem patrole, sam zaś udałem się z jednym z nich na budowę linii 5 kilometrów

¹⁾ Por. tabl. V/4.

dłuższej do Kęt, mimo kaszlu i kataru. Przy krótkim dniu linji tej do wieczora nie zdążyliśmy rozwinąć, przytem zabrakło mi też materiału. Zatem dnia następnego pracowaliśmy od 6-ej rano aż wszystkie 5 linji doprowadzono do centrali w sztabie brygady, gdzie zameldowałem ob. szefowi sztabu, Sosnkowskiemu o wykonaniu rozkazu. Szef polecił mi znaleźć sobie kwatery w Kętach, gdzie miała być urządzona centralna szkoła telefoniczna dla wszystkich oddziałów brygady. Ze zorganizowaniem tej szkoły miałem jednak poczekać do powrotu do zdrowia ob. kompanijnego Dąbkowskiego.

Daremnymi jednak były poszukiwania kwatery na szkołę w przepełnionych Kętach i, przeziębiony do reszty, w gorączce powróciłem do Bujakowa, aby położyć się do łóżka pod ciepłą, chłopską pierzyną.

27.I. przyjechał ob. kompanijny Dąbkowski, a następnego dnia przysłano nam nowe uzupełnienie 60 ludzi, wraz z którymi kompanja saperów liczyła 130 ludzi.

W czasie zbiórki ob. kompanijny, w myśl poprzedniego omówienia, dokonał podziału funkcji: mnie z powrotem przypadła w udziale komenda nad „oddziałem telegraficznym”, zaś ppor. Stefanowi Dąbkowskiemu nad „oddziałem saperskim” oraz I. pluton, II. plutonem — po dawnemu — dowodził ppor. Dunin-Nehring¹⁾, III-im ob. Mak-Piątkowski.

30.I. zaszczepiono nam tyfus, co na mojem zdrowiu fatalnie się odbiło, gorączka podniosła się i kompanja wezwała do mnie d-ra Sokołowskiego²⁾, który wpłynął uspokajająco na przebieg choroby i, w istocie, po 2-ch dniach powróciłem do zdrowia.

Szkoła służby łączności mieściła się w budynku szkolnym w Bujakowie. Dostałem 60 kandydatów na telefonistów.

31.I. rozpocząłem naukę. Tryb zajęć szkolnych był następujący: rano wykład i do godz. 13-ej zajęcia w klasach na aparatach, nadawanie i odbiór fonogramów, nauka alfabetu Morse'go i t. p.; popołudniu ćwiczenia w budowie linji polowej i w zakładaniu stacji, oraz wynajdywaniu i usuwaniu błędów.

Zajęcia szkolne wypełniały mi cały dzień. W pracy instruktorskiej prócz sierż. Rotarskiego i Maka-Piątkowskiego pomocnymi byli „starzy” moi telefoniści: Lolo-Gruszecki Mieczysław

¹⁾ Poległ w bitwie pod Kościuchnowką.

²⁾ Obecnego pułkownika — znanego chirurga.

sław¹⁾, Świątyński Gustaw (Mścisław)²⁾, Kowalik Stefan (Turek), Seferowicz Jan, Jedliński Jan, Zawadzki Hipolit³⁾, Grodzicki Ludwik (Ludka) i inni.

Praca była mozolna, gdyż, prócz zajęć szkolnych, na oddziale naszym ciążyła przecież obsługa czynnych stacji telefonicznych w oddziałach, które dotąd jeszcze nie posiadały własnej służby łączności⁴⁾. Wypoczynek 4-tygodniowy był, słowem, całkowicie wypełniony pracą organizacyjno-szkolną. Dnie stawały się do siebie podobne, raz jeden tylko urozmaicone koncertem w Białej, gdzie, po przemówieniu posła tamtejszego, Łazarskiego⁵⁾, odbyły się produkcje śpiewu artystów, Ludwiga i Hendrichówny.

Tymczasem wyznaczono nam nowe kwatery w Bulowicach, od Kęt o 4 km. odległej wsi. Odmaszerować mogliśmy jednakże nie od razu, ponieważ zaszczepiono nam nową dawkę tyfusu, która u wielu wznowiła gorączkę i niezdadność do służby.

7.II. rankiem wymaszerowaliśmy na nowe kwatery do Bulowic, gdzie, podobnie jak poprzednio, trzeba było sobie samemu szukać kwater, gdyż nie były one podzielone przez kwatermistrzów.

Z powodu widoków dłuższego postoju zakwitło między oficerami życie rodzinne; rozpoczął je ob. kompanijny Dąbkowski, którego żona wraz z synkiem przybyła do męża, wkrótce potem nadjechała również żona z synem do autora tych wspomnień i żona ppor. Stefana Dąbkowskiego. Kwatery nasze w Bulowicach były naogół chłodne i wikt nędzny, ale długie zimowe wieczory usposabiały do życia towarzyskiego. Zaznajomienie się oficerów kompanji z przybyłymi rodzinami nastąpiło zaraz nazajutrz. Spróbujmy scharakteryzować całe to towarzystwo⁶⁾:

Ob. kompanijny, por. Mieczysław Dąbkowski⁷⁾, to człowiek o wybitnych zdolnościach, były działacz P. P. S., poważny, służbiasty i pracowity. Żona jego ś. p. Michalina⁸⁾ dawna radykałka

¹⁾ Poległ w 1926 r. w bitwie „pod Polską Górą”.

²⁾ Zmarł w 1928 r. w Radomyślu.

³⁾ Zmarł w 1930 r. w Warszawie.

⁴⁾ Por. tabl. V/2.

⁵⁾ Por. tabl. V/4.

⁶⁾ Por. tabl. V/3.

⁷⁾ Dziś generał bryg. w st. sp.

⁸⁾ Zmarła w Warszawie w 1924 r. a wkrótce po niej zmarł po chorobie syn ich ś. p. Stefan.

stale czynna, a w Bulowicach, w braku innego pola, zajęta kuchnią kompanijną, z której korzystali także oficerowie. Ppor. Stefan Dąbkowski, brat kompanijnego, były zesłaniec na Syberję, człowiek mniej zdolny od swojego brata starszego, ale we wszystkim go naśladowujący, jednakże z rozmaitem powodzeniem, żona jego p. d-r Dorota, b. dobrze zarabiająca jako lekarz w austriackim szpitalu wojskowym, przyjechała do męża tylko na 2 dni.

Ppor. Nehring, vulgo Luty, vulgo Dunin, dobry kolega choć stale prześladowany dla różnych śmiesznych nawyków, oficer ofiarny, lubiany przez żołnierzy.

W kompanii naszej, podobnie jak w innych oddziałach brygady, byli podoficerowie z cenzusem wykształcenia, który ich dopuszczał do towarzystwa oficerów, pomiędzy którymi, poza służbą, nie odczuwali oni braku szarż oficerskich w traktowaniu. Z niektórymi byliśmy na „ty” i na kwaterach lub przy stole nie czyniono różnic w obcowaniu z nimi. Do tych zaliczali się: ob. Józef Warchałowski, vulgo Czarny¹⁾, człowiek od innych kolegów (choć nie ode mnie) starszy, a pomimo to zasobem taktu i kultury potrafiący się nagiąć do skromnych warunków polowej służby, przyjacielski, dowcipny kijowiak. Po reorganizacji kompanii na 3-plutonową był narazie podoficerem za frontem.

Ob. Mieczysław Piątkowski, vulgo Mak, dowódca III-go plutonu (łączności), człowiek b. solidny, miły kresowiak, kolega ob. kompanijnego z politechniki lwowskiej, w ostatnich dopiero czasach przydzielony do kompanii saperów, nader zaradny i ceniony towarzysz broni.

Ob. Kazimierz Możdżeń, vulgo Kinto, dawny członek bojówki P. P. S., zastępca dowódcy I-go plutonu;

Ob. Stanisław Falkiewicz, vulgo „Fajka”, były komendant taboru kompanii, obecnie miły towarzysz, aspirujący jednakże do piechoty. Człowiek zacny, jakgdyby z jednej wyciosany bryły, wysoce inteligentny, zamiłowany w literaturze, może odrobinę łatwowierny i zamało przedsiębiorczy, co mu przeszkadzało w karierze wojskowej.

Ob. Stefan Rotarski, młody inżynier elektrowni lwowskiej, pochodzący z Podlasia, inteligentny i towarzysko wyrobiony.

Oto krótki rys sylwetek ówczesnego grona oficerów 1-ej kompanii saperów.

¹⁾ Zginął jako porucznik w 1919 r.

15.II. odbyła się na błoniach pod Kętami ceremonia rozdania medali „za waleczność” naszym żołnierzom, połączona z defiladą; był to właściwie jeden z pierwszych paradnych występów naszego wojska, do którego kompania nasza pilnie się przygotowywała. Zabawę popsuł deszcz rzęsimy, który zważył humory, nadto widać było, że wojsko nasze do parad mniej się nadaje. Żołnierz bowiem nie jest wyuczony poruszać się w zespole i dlatego w kolumnie plutonowej zawsze czyjaś noga się opóźni, lub czyjeś ramię zanadto, śmiesznie podane bywa naprzód, lub też czyjaś ręka niepotrzebnie będzie wymachiwała szablą, gdy tymczasem wszystko powinno zastygnąć w spokoju na jedną komendę „bacność!”, jak to nakazuje regulamin.

Pomiędzy odznaczonymi w Kętach oddział łączności, czyli obecny pluton III-ci kompanii saperów, szczycił się nazwiskiem: ś. p. Gruszeckiego Mieczysława (Lolo), odznaczonego za kontratak pod Łowczówkiem.

Drugim zaszczytnym wyróżnieniem dla plutonu łączności były wyniki na strzelnicy, gdzie oddano trafnych strzałów przez plutony I. — 60, II. — 48 i III. — 90, a więc telefoniści pokazali, że strzelać potrafią, co przy ustawicznej emulacji pomiędzy plutonami nie było obojętnym dla ambicji żołnierskiej.

Nadeszła pora egzaminów w szkole telefonicznej — praca to nader wyczerpująca dla organizatorów, a dla egzaminowanych nie pozbawiona emocji. Egzaminowi poddani byli także oficerowie kompanii.

27.II. nadszedł wreszcie rozkaz do wymarszu. Żonę wraz z synem wywiozłem do Bielska i pożegnałem, aby czemrychlej zabrać się do przygotowań do odjazdu.

* * *

VI. WALKI POZYCYJNE NAD NIDĄ.

Dla improwizowanego charakteru naszego wojska jednomiesięczny pobyt w okolicach Kęt, a więc daleko poza frontem nie był wypoczynkiem w rzeczywistym znaczeniu, brakowało bowiem najprostszych warunków ku temu; pomimo to jednak życie się ludzi w oddziałach — choć najczęściej całkiem przypadkowo obok siebie skupionych — uczyniło pewne postępy, a przynajmniej poznanie się wzajemne w perypetjach codziennego życia obozowego zacieśniało sympatje pomiędzy kolegami.

Stosunki z ludnością, która w miarę obcowania z naszymi chłopcami przemieniła się prędko z nieufnej w gościnną i szczerą, stały się w końcu przyjazne a na niektórych zagrodach chłopskich zadzierzgnęły się nawet trwałe węzły, uwieńczone potem bądź małżeństwami, bądź też zakończone gorzko zawiedzionymi nadziejami na przyrzekane sobie nawzajem, dozwonne związki — jak to zresztą zdarza się pomiędzy ludźmi.

28.II.1914. mieliśmy „zawagonować się” w Bielsku, gdzie po załatwieniu niektórych sprawunków i wykąpaniu się na drogę, co dla oficerów zwłaszcza od początku wojny było wyrazem zbytku i wyszukanego sybarytyzmu, wsiedliśmy o godzinie 21-ej do pociągu, w którym przez 7 godzin zmarzliśmy na kość, nie wiedząc jeszcze dokąd nas zawiozą. Ta podróż „w nieznane strony”, dziś tak modna u rozleniwionych weekend-owców, dała się nam psychicznie bardzo we znaki. Na wojnie bowiem i tak już obfitującej w niespodzianki, gdzie losy nie tylko osób i rodzin, ale całych krajów zawisły od ślepego przypadku, każde poru-

szenie się wojska, jego kierunek i cel bywa żywo komentowany przez żołnierza, który — wbrew opinjom — nie jest elementem jakiejś biernej masy, poruszanej papierowym rozkazem, lecz zbiorowiskiem dusz chętnie czy niechętnie — zależnie od zaufania — spełniających wolę wodza, ale odczuwających sytuację znakomicie.

O ile zatem dyspozycje do marszów, przyjmowane bywają przez wojsko, mniej lub też więcej radośnie, zależnie od ich długości, terenu i pogody, o tyle rozkazy zawagonowania z niewiadomym kierunkiem i celem podróży, zawsze spotykany jest nieufnie, a komendant transportu, który pod pieczęcią tajemnicy, nie może wyjawiać kolegom tych szczegółów, jest przedmiotem nieopisanych docinków — funkcja ta zresztą i dla wygód podróży nie jest godną zazdrości.

Dopiero za Dziedzicami, gdy pociąg nasz, w którym zaczęło być ciepło, zvekslowano na znajome tory i — tak jak przed pół rokiem — znów znaleźliśmy się w Kieleckiem, poprawiły się humory, kiedy po 15-u godzinach przebywania w ciasnych i dusznych przedziałach, wywagonowano nas nareszcie w Jędrzejowie, w stronach niedawnych naszych działań na początku wojny.

Na dworcu, otrzymawszy herbatę, odmaszerowaliśmy do kwatery, gdzie gospodarze przyjmowali nas gościnnie jak starych znajomych, albo bliskich krewnych. Rano odmarsz ku rzece Nidzie. Stanęliśmy we wsi Opatkowice, majątku niegdyś rodzinnym teściów i miejscu urodzenia żony autora tych kart. Na odprawie brygady dowiedzieliśmy się, iż znaleźliśmy się w obrębie działań II-go korpusu austr. i wyznaczono nam do obrony pozycję na odcinku długości 9. kilometrów. Dla technicznego umocnienia tej pozycji, przydzielono do pomocy kompani saperów austriacki pluton saperów.

Następnie odbył się w brygadzie przegląd, na którym austriacki dywizjoner gratulował nam dotychczasowych sukcesów wojennych.

Kwatery ostatecznie wyznaczono naszej kompani w Opatkowicach Murowanych, gdzie dwór był zajęty przez nasz sanitariat, tudzież ulokowaliśmy w nim, dla względów kurtuazji, 2 oficerów austriackiego plutonu saperów, obierając sobie jedną z chat wiejskich na kwaterę oficerską. Właściciel majątku, p. Różycki zapraszał nas do siebie, ale ze względu na liczbę oficerów w naszej kompani nie skorzystaliśmy z zaproszenia ani razu.

3.III. O. T. B. I. objął obsługę telefonów po Austriakach. Linje niektóre na pozycjach trzeba było przebudować — z uwagi na inny podział odcinka długości 9. kilometrów pomiędzy oddziałami — przyczem na sam pluton telefoniczny przypadło wybudowanie 11. kilometrów nowych linii.

Oddział nasz uległ powtórnej reorganizacji: komendantem III. plutonu (telefonicznego) w kompanji saperów, a równocześnie I. półplutonu (sekcji) został ś. p. ob. Czarny-Warchałowski, zaś II. półplutonem dowodził ob. sierż. Rotarski.

Z przeegzaminowanych uczestników kursu w Bulowicach zorganizowano 9 patroli dla piechoty, oraz 1 patrol dla kawalerji. Do patroli tych wyznaczyłem instruktorów: ob. Gąsiora Tomasza¹⁾ do 1. p. p.; Popiela Stefana²⁾ do 2. p. p. i Kalińskiego Emila³⁾ do V. i VI. baonów. Kawalerja nie miała instruktora.

Pluton telefoniczny liczył 38 żołnierzy w następującym składzie osobowym:

Plutonowy ob. Mak-Piątkowski Mieczysław.

Sekcja I.

Bem Mieczysław
Dąbrowski Antoni
Dyrdziński Edward
Goebel Ireneusz
Gruszecki Mieczysław, kapral
Jakubowski Andrzej, kapral
Kaliński Emil
Kawecki Antoni
Knoefel Franciszek
Kowalik Stefan
Łączyński Roman
Moskwa Tadeusz
Ohly Marjan
Piszczyk Ludwik
Rydarowicz Ludwik, kapral
Sadzik Ignacy
Seferowicz Jan

Świątyński Gustaw

Zaremba Bolesław

Sekcja II.

Bicz Mieczysław, kapr.
Dyńko Tadeusz
Gąsiorek Tomasz, st. żołn.
Goebel Kazimierz
Grodzicki Ludwik
Hubrich Bolesław, kapral
Kusionowicz Stanisław
Lewański Ignacy
Lindner Stefan
Mielnik Karol
Mularski Antoni
Mularski Jan
Najsarek Romuald
Piątkowski-Korab Roman
Pick Stanisław

¹⁾ Dziś profos więzienia garnizon. w Lublinie.

²⁾ Dziś prezes dyrekcji okręgowej poczt w Katowicach.

³⁾ Dziś pan minister P. i T.

Popiel Stefan
Szymański Józef

Warchałowski Aleksander, kapr.
Zawadzki Hipolit, st. żołnierz.

Oto lista żołnierzy patroli telefonicznych w oddziałach, przyczem pierwsze nazwisko, oznacza komendanta, drugie zastępcę komendanta patrolu.

Pułk 1-y piechoty.

2.

1.

Barzykowski Tadeusz
Hliniak Leopold
Zięba Kazimierz
Zieliński Władysław

Szopiński Józef
Jarosz Kazimierz
Nowiński Zdzisław
Bacz Jan

3.

2.

Michalak Antoni
Szczepański Wojciech
Patrzalek Jan
Boryła Bolesław

Urbanik Józef
Ślusarczyk Józef
Sroka Karol

3.

Polczyński Stanisław
Frambach Fryderyk
Kasperski Jan
Dyniakowski Alojzy

Popczyński Stanisław
Taczuk Michał
Kulik Stefan

V. B a o n.

4.

Barnaś Stanisław
Machalski Jan
Trembiński Jerzy
Michajluk Aleksander

VI. B a o n.
Bętkowski Wincenty
Wujcicki Stanisław
Kłębek Karol.
Żurek Franciszek

K a w a l e r j a.

Pułk 2-gi piechoty.

1.

Dohnal Władysław
Jakubiak Bolesław
Lejman Włodzimierz
Winiarski Stanisław.

Dudziński Władysław
Bełcikowski Adam
Jaworski Jan
Hawełka Julian
Opolec Tadeusz
Wyrzykowski Hipolit.

W sztabie dywizji austriackiej pobraliśmy komplety dla kompanji pieszych oraz 1 komplet kawaleryjski, któremi zostały wyposażone patrole telefoniczne w oddziałach I. brygady.

Tymczasem, na zajętych przez nas pozycjach ożywił się ogień artyleryjski. Gdy bowiem dawniej pomiędzy Austriakami a Rosjanami ciche panowało porozumienie niestrzelania nawet do pojedynczych żołnierzy, udających się np. do rzeki po wodę, to wraz ze złuzowaniem chłopcy nasi nie respektowali układu poprzedników, lecz ostrzeliwali każdego nieprzyjacielskiego żołnierza, spokojnie idącego po wodę. To oczywiście nie mogło się podobać naszemu przeciwnikowi i stąd wynikła ustawiczna strzelanina armatnia.

Saperzy w tym czasie nie próżnowali; co drugą noc byli wysyłane plutony na roboty do umacniania pozycji piechoty na linii, zaś na kwaterach odbywały się wykłady z zakresu fortyfikacji polowej i minerstwa. W wykładach tych brał udział austriacki porucznik Bronisław Czyżek, który jednakże jako rezerwowowy oficer niewiele nowego wносił od siebie do wiadomości już posiadanych przez nas, wkrótce też więc sam zaniechał rozpoczętych wykładów.

Przy sposobności wyjazdu do Jędrzejowa po zakupy dla kompanii, poszedłem odwiedzić doktorostwo Przyrkowskich, znajomych jeszcze z pierwszej naszej bytności w Jędrzejowie. Uprzejmi zawsze i gościnni dla nas gospodarze zatrzymali mnie na obiedzie, po którym przybył również z wizytą ob. Komendant Piłsudski w towarzystwie ob. szefa sztabu ppłk Sosenkowskiego i oficera ordynansowego, ś. p. ppor. Sulistrowskiego¹⁾). Komendant Główny zapytał mnie o powód przybycia do Jędrzejowa, a po mojem zameldowaniu służbowem, zasiedliśmy do stołu, gdzie zjawił się również oficer austriacki, zajmujący u doktorostwa kwaterę. Ponieważ ani Komendant, ani też szef sztabu nie nosili podówczas żadnych odznak na mundurach, przeto ze zdziwieniem zapytał mnie jeden ze spółbiesiadników, po czem właściwie żołnierz odróżnia oficerów swojego sztabu. Nie wiem, czy zdołałem zaspokoić ciekawość Niemca wyjaśnieniami, że Komendanta i szefa sztabu całe nasze wojsko zna osobiście i odróżnianie ich jest w gruncie rzeczy zbędnem.

17.III. przysłyż w rozkazie nasze nominacje zatwierdzone przez c. i k. naczelną komendę armji z datą 5.III.1915 r.

Praktyczną wartość miały te zatwierdzenia dla nas taką, że od tej chwili rodziny nasze zaczęły otrzymywać należące im się

¹⁾ Umarł śmiercią tragiczną w 1919 r.

zasilki polowe. Innego pożytku z tego nie mieliśmy osobiście żadnego; nawet kompanijny nasz ob. por. Mieczysław Dąbkowski, który w austriackim rozkazie został awansowany na kapitana, natychmiast, wskutek uchwały zebrania oficerskiego, pojechał do sztabu brygady, aby pisemnie zrzec się swych kapitańskich poborów na rzecz kasy oficerskiej I. brygady.

Dzień 20.III. był niemiły, gdyż jako wotanta delegowano mnie do sądu polowego, gdzie sądzono zbrodnię kradzieży w naszej prowianturze.

31.III. przenieśliśmy kwatery kompanji do Opatkowic Drewnianych, wsi sąsiadującej z Opatkowicami Murowanemi, gdzie dotąd znajdowały się nasze kwatery. Zmiana kwater pociągnęła za sobą także pewną zmianę trybu naszego życia. Do pewnego stopnia już zżyte, a w każdym razie węzłami koleżeństwa związane koło oficerów, zostało rozdzielone w 2. czy nawet 3. kwaterach. Ob. kompanijny Dąbkowski, brat jego Stefan, ob. Czarny-Warchałowski i autor tych kart pozostali już do końca postoju nad Nidą na jednej wspólnej kwaterze. Czynimy przygotowania do świąt Wielkiej Nocy. Postanowiliśmy za składowe pieniądze oficerów urządzić kompanji naszej święcone. Ponieważ aprowizacja świąteczna i starania o nią przypadły w udziale autorowi tych kart, przeto w Jędrzejowie zakupiłem potrzebne ilości wędlin i ciast, zaś większą ilość pieczywa dla żołnierzy postanowiliśmy wypieć w domu. W tym celu zakupiliśmy mleko, jaja i mąkę z całej wsi, najęliśmy gospodynie do pieczenia. Mleko jednak, pochodzące od różnych krów przyniesione w przeróżnych naczyniach, odrazu się zważyło, lecz pomimo tego nie szczęścia, mieliśmy zato dużo serów, a placki i baby udały się wysmienicie. Przeto po jakimś takim uporządkowaniu cuchnącego chłopskiego podwórka, urządzono w stodole stół ze święconem, które poświęcił ks. kapelan Kosma; chłopcy mieli dużo radości, pałaszując przysmaki.

3.IV. nadszedł rozkaz stawienia się o 5-ej popołudniu na rezurekcji w kościele w Mierzwinie. Nabożeństwo odbyło się uroczystie, lecz uderzał w niem brak udziału ludu, który zazwyczaj tłumnie przychodzi na rezurekcję. Były salwy honorowe baonu pod komendą ś. p. kapitana Herwina¹⁾. Po procesji zaś odbyła się defilada przed Ob. Komendantem Głównym.

¹⁾ Kpt. Herwin — Piątek. Poległ w bitwie pod Konarami w 1915 r.

Życie na odcinku i jego odwodach stawało się szare, a dzień do dnia podobny. Codzienne wyjazdy na pozycje i do komend rozlokowanych we wsiach ewakuowanych z ludności miejscowej: jak Imielno, Dolny Tur i t. p. w celu kontrolowania obsługi stacji oraz linii telefonicznych, wypełniały czas.

25.IV. odwiedził nasz odcinek gen. Dankl, komendant I. armji, w skład której wchodziła nasza brygada.

Na paradzie był tylko 1 baon piechoty i 1 szwadron kawalerji, ponieważ reszta wojska była na pozycjach. Nasza kompanja również w paradzie udziału nie brała.

26.IV. kompanja odebrała rozkaz brygady wybudowania kładki na Nidzie na odcinku wsi Sobowice, w celu przeprowadzenia nocnej demonstracji. Akcję tę przypisywaliśmy wizycie generała Dankla, który miał się wyrazić, iż pragnie pozycje opuścić, aby forsować Nidę. Nasz odcinek jednakże najmniej się ku temu nadawał. Pozycje rosyjskie górowały nad naszymi linjami, osłoniętymi jedynie szerokimi bagnami, które, jak twierdzą jedni, stanowią przeszkodę nie do przebycia, zaś według innych, mają się znachodzić miejsca wśród błot, znane miejscowej ludności, które wygodnie można przejść, a także są na rzece brody. Dwa wysokie wzgórza Skowronne i Kopernia znajdują się po stronie przeciwnika, który się w nich ufortyfikował. Kładka na szerokość 2-ch ludzi ma służyć dla przejścia baonu piechoty. O 2-ej godzinie w nocy ma być demonstrowane natarcie.

Podczas gdy na zaimprovizowanym boisku przed kwaterą sztabu brygady w Grudzynach odbywał się mecz piłki nożnej, w kompanji naszej gorączkowo przygotowywano się do wyprawy nocnej nad Nidę. Koledzy wielce sobie ważyli poruczone im zadanie i przygotowywali się na zacięty opór przeciwnika. Rozdano ludziom amunicję, a oficerowie pozostawili w kompanji wszelkie swoje dokumenty osobiste, ponieważ stwierdzono wypadki, że Rosjanie wieszają naszych jeńców, pochodzących z pod zaboru rosyjskiego.

Komendant I. armji, gen. Dankl odwiedził ponownie nasz odcinek d. 30.IV. i nakazał systematyczne niepokojenie wroga demonstracjami w celu zagnienia go do utrzymywania wielkich sił na tym froncie. Ogień artyleryjski przeto powtarza się co noc; rozpoczynając się o północy, trwa 2 do 3 godzin.

Nieprzyjaciel jednakże spostrzegł się po paru demonstracjach i zaprzestał odpowiadać na strzały. W milczeniu swem

trwa przeciwnik uporczywie do tego stopnia, że nawet patrolom naszym na strzały, oddawane bezpośrednio przed linią przeszkód—po przeprawieniu się przez rzekę Nidę—nie odpowiada.

Gdy nasi saperzy budowali kładkę na Nidzie przed Sobowicami austriacka $\frac{1}{2}$ -kompanja pionierów dostała na południowym odcinku koło Pawłowic takie samo zadanie.

To już wyprowadziło wreszcie przeciwnika z cierpliwości i otworzył ogień energiczny na obydwie mosty. Przeprawy zaniechano; ale następnej nocy znów przeciwnik zachował się względnie spokojnie. Ta wstrzemięźliwość, wobec jawnie przygotowywanych 2. punktów dla przeprawy, była znamiennej i komendę naszą pierwszy raz naprowadziła na domysł, że przeciwnikowi musi brakować amunicji.

3.V. dostała kompanja saperów rozkazy przeprawienia się przez Nidę i wysłania oddziału z minami, w celu wysadzenia ziemianek, w których ukrywał się przeciwnik.

Sporządzono przeto 9 min z ekrazytu i sekcji pod komendą ś. p. sierżanta Aleksandra Krzyżanowskiego¹⁾ poruczono wykonanie tego zadania.

Noc była ciemna „jak oko wykol”, sprzyjała przeto przedsięwzięciu. O północy podeszedłem do telefonu sprawdzić obsługę stacji, słyszę podawane artyleryjskie „poprawki”, gdy tymczasem koledzy obserwują działanie ognia naszych armat. Wyprawa nie zawiodła; wypłoszeni ze swych ziemianek Rosjanie pozostawili w rękach piechoty naszej 64. jeńców, których przyprowadzono do sztabu do Grudzyn. Byli to żołnierze 2 pułków — 321-go i 331-go ros. piechoty. „Fasunek” jeńców b. ucieszył komendę austr. dywizji, za co podziękowano nam w odprawie. Jeńców odprowadzono do Jędrzejowa, po uprzednim przesłuchaniu ich w brygadzie; był to rośły materiał ludzki, dostаточно wyekwipowani żołnierze, choć nie ukrywali zadowolenia, że w ten sposób wojnę już zakończyli.

4.V. właśnie rozpoczęliśmy II-gą szkołę telefoniczną, na którą oddziały nadesłały 40. kandydatów celem uzupełnienia swoich patroli.

5.V. z odprawy nadeszła wiadomość o pogromie wojsk rosyjskich w Galicji pod Gorlicami. W nocy nad Nidą ustawiczna

¹⁾ Zmarł w Warszawie w 1931 r.

kanonada. Słuchy o rosyjskim odwrocie krążą coraz uporczywiej.

8.V. na moich imieninach kilkunastu kolegów z naszej kompanji i innych oddziałów było podejmowanych skromnem śniadaniem. Dyskusjom i rojeniom o wojnie ruchowej nie było końca.

11.V. przyszedł nareszcie wieczorem, dawno oczekiwany rozkaz do odmarszu. Kompanja saperów ma zbudować mosty na Nidzie dla przeprowadzenia wszystkich oddziałów brygady. O. T. B. I. energicznie zajął się zwinięciem wszystkich linii telefonicznych z tej strony Nidy.

Noc spędziliśmy na przygotowaniach do odmarszu. Im zaś postój dłuższy, tem trudniejszym bywa opróżnienie odcinka i zmontowanie wymarszu.

12.V. rano ruszyliśmy wreszcie, wyprawiwszy wprzód wszystkie patrole nad Nidę.

Na miejscu naszej przeprawy w Sobowicach ukończyli saperzy most o godzinie 12½ w południe, po którym właśnie rozpoczął się przemarsz taboru i trwał do godz. 14½ popołudniu.

Ciekawe było dla nas zwiedzenie pozycyj na Skowronnej, opuszczonych już przez Rosjan. Umocnienia typu polowego, lecz nader solidnej roboty. Rozkwaterowano nas na noc w Gartatowicach. We wsi znajdujemy wielu zbiegów z wiosek, przez które przechodziły pozycje.

*
* *



TABL. VI. Wiosna 1915.

1. Patrol OTB. I. pod Ożarowem: Najsarek i Łączyński.
2. Stacja w improwiz. schronie: siedzą ob. Rotarski Rydarowicz, ś. p. Świątyński, stoją: ś. p. Zawadzki, Łączyński i ppor. Żmigrodzki.
3. Prawe skrzydło poz. 2 p. p. pod Konarami.
4. Dr. Bellert szczepi tyfus w OTB. I.



mieli wątpliwości, że natrętnem swem przybyciem zakłóciliśmy jakąś harmonijną idyllę zgody z losem. W rozmowach przebiegała nuta tęsknoty za czemś, co właśnie odeszło, a było mocnem, zdrowem i takim przecie swojskiem, i da Bóg, wrócić musi, a cóż wy wtedy...?

Ale — co to? świeże gazety, tak dawno przez nas niespotykane, jeszcze ciepłe, wprost z poczty. A tu opisy okrucieństw najeźdźców, wśród których, o zgrozo, nie brakowało obałamuconych legjonistów za niemieckie srebrniki zdradzających Polskę i nóż kainowy wbijających w jej łono. A tu nasi bohaterscy kozacy dywizji syberyjskiej owacjonowani kwiatami i pocałunkami przez damy warszawskie. A tu gwarancja w odezwie wielkiego księcia, więc jakże się nie cieszyć ze zwycięstw „naszych”, choć te zwycięstwa podług komunikatów są coraz... bliższe, aż wreszcie zakończą się ogólną rejteradą na wschód.

I daremne były nasze poszukiwania za tą inną Polską, bodaj za ideą Polski Niepodległej, a chociażby za aluzjami do porzucenia kajdan niewoli, o tem wszystkiem w prasie warszawskiej głucho, nawet głucho pomiędzy wierszami, jak to publicystyka nasza niegdyś — po mistrzowsku — potrafiła pozaczemnie kierować opinią publiczną. Dziś chyba zachęta do wspomagania czarnej sotni¹⁾.

Garstka naszych czuła się we własnym kraju, jak wśród obcego otoczenia. „Wojsko bez ojczyzny, jako lud bezdomny” — wyrażał się w którymś z rozkazów wódz nasz, Józef Piłsudski. Nie dziw więc, iż starano się w marszach nie zaprzętać sobie głowy smutnemi myślami o rzeczach publicznych, a całą uwagę skupić na sprawach potocznych — najbliższych w odniesieniu do działań wojennych, w jakich uczestniczyliśmy, wprężnięci do ogromnego jakiegoś rydwanu i to wprężnięci wszak dobrowolnie.

W przeciwieństwie do postojów — choćby krótkich — na pozycjach po stoczonych mniej lub więcej krwawych bojach, gdzie zadziergały się coraz to lepsze stosunki z ludem, marsze nasze nie dostarczały żołnierzowi pod tym względem żadnego doraźnego zadośćuczynienia za ponoszony trud znojny.

Czoło maszerującej kolumny mijało wioski opuszczone, jak-

¹⁾ Znana przed wojną organizacja rosyjskich zachowawców.

by nawiedzone pomorem. Magicznym środkiem do wzbudzenia życia w okolicy były nasze wesołe piosenki ludowe i żołnierskie, na których nutę każde polskie serce żywiej bić poczyną i nie rzadko trafiało się, że po przejściu kolumny przez wieś, dopiero tyłowe zakłady miały ułatwioną sprawę z przełamywaniem oporu i zubożenia u kmotków w dostawie żywności dla wojska naszego, a także i... nienaszego.

13.V. z Gartatowic przez Suskrajowice nocleg w Grzymale. Kwatera dobra — gospodarze uprzejmi. Nazajutrz na Staszów marsz zakończył się we wsi Zaraz dość wcześnie, o 15. popołudniu, co miało nas przygotować do dłuższego marszu jutrzejszego.

I rzeczywiście rozkaz do odmarszu zbudził naszą kompanję o 2-ej godzinie w nocy, zaś o godz. 4-ej zarządzono zbiórkę kompanji, która maszerowała dotąd wraz z 2-im pułkiem. Kolumna, wyciągnięta przez lasy kurozwęskie, miała tam krótki postój, w celu uszykowania się do dalszego marszu. Maszerujemy teraz bezpośrednio za artylerją. Prócz 2-ch baterji legjonowych — po 4 działa w każdej — idzie t. zw. baterja *turecka*¹⁾, dalej baterja hałubic 15 cm (4 działa) i baterja 2-działowa o długich rurach. Marsz był niezbyt przyjemny z powodu zimna i kurzu, jaki przed nami podnosiła artylerja. Krótki postój z obiadem koło Dobrej na błoniu przy szosie ku Bogorji, przez którą kompanja nasza tylko przemaszerowała, ponieważ rozlokował się tam na nocleg sztab 4-ej dywizji austr., w skład której taktycznie wchodziła nasza brygada.

Z Bogorji odeszli Rosjanie wczoraj popołudniu, a ostatnie ich patrole kozackie urządziły Żydom coś w rodzaju małego pogromu; opowiadali o tem wielce wystraszeni, co się objawiło opróżnieniem sklepów i schowaniem towaru. Ponieważ była sobota, trzeba było nakłaniać kupców do otwarcia sklepów i do sprzedawania za gotówkę, przyczem starozakonni doznane na wojnie krzywdy i straty starali się powetować sobie na nas wysoкими cenami za artykuły.

Nocowaliśmy tego dnia w Miłoszowicach, gdzie we dworze stanął sztab brygady, a kompanja nasza po stodołach. Oficerom naszej kompanji dostała się jakaś względnie schludna

¹⁾ Przeznaczona przez fabrykę dla Turcji. Najnowszy model o donośni 10½ km. Inne mieliśmy znacznie starszego typu.

chałupa chłopska. Po kolacji z konserw, pomęczeni, położyliśmy się wcześniej spać.

16.V. rozkaz do odmarszu przyszedł w nocy o godz. 3-ej i wy-maszerowaliśmy o 5-ej rano na Domaradzice, za którymi już usłyszeliśmy ogień armatni. Kompanja nasza maszeruje teraz ze szpicą w straży przedniej, w celu naprawy przejść na poniszczonych drogach. Ogień był bliski, przeto padły rozkazy do za-trzymania się całej kolumny. Od ognia artyleryjskiego wybuchły pożary we wsiach: Pęczów, Grabiny i innych, będących w pobliżu. W czasie odbywającego się pojedynku artylerji, kompanja nasza ukryta była w jarze przydrożnym. Oficerowie przez lornetki obserwują podchodzące na stokach wzgórz nasze tyraljery. Sygnaliści podają znaki chorągiewkami do stanowisk artylerji. Około południa wchodzimy do wsi Konary, gdzie zjedliśmy obiad i rozkwaterowaliśmy się do następnego dnia. Tymczasem pod samemi naszymi domami ustawiono baterje i otwarto intensywny ogień, na który nieprzyjaciół zrazu tylko słabo odpowiadał. Wprawni obserwatorowie twierdzili, iż przeciwnik nie posiadał w tem miejscu więcej czynnych, jak tylko 2 baterje, przeto 10 ba-teryj po naszej stronie na niewielkim odcinku od Klimontowa do Iwanisk było w stanowczej przewadze. Brygada nasza wchodząca w skład 4-ej dywizji austriackiej miała z lewej strony austriacką dywizję 25-ą, zaś z prawej strony graniczyliśmy z korpusem austr. I-ym, który zajął odcinek od Klimontowa aż do Wisły.

Dnia tego popołudniu 2-gi nasz pułk — kapitana Berbeckiego — wziął dwa ros. karabiny maszynowe i 80 jeńców; o 3-ej go-dzinie nad ranem przeszedł pułk do natarcia i, doszedłszy do Włostowa, zabrał w tamtejszej cukrowni jeńców, gdy tymczasem sąsiednia 25-a dywizja austriacka nad ranem rozpoczęła od-wrót na naszym lewym skrzydle. Austriacy tłumaczyli swój od-wrót tem, że nieprzyjaciół skoncentrował w tem miejscu cały korpus, aby zakryć odwrót swoich taborów, wycofanych z całej Galicji i Królestwa, a defilujących właśnie po szosie Opatowiec—Sandomierz.

Tłumaczenie to nie było pozbawione logicznego uzasadnie-nia strategicznego, gdyż na tak olbrzymim froncie — nieledwie od Bałtyku aż do Karpat — wszelkie działania wywoływać muszą przyczynowe reakcje i rozpoczęty gdziekolwiek ruch odczuwać się musi falowaniem najpierw na sąsiednich odcinkach, zanim kiedyś nastąpi wyrównanie sił.

Ta prawda potwierdziła się i na naszym odcinku, gdzie wskutek odwrotu 25-ej dywizji linja frontu wygięła się zbyt ku północnemu wschodowi. Trzeba więc było się cofnąć ze świeżo zajętych pozycji.

17.V. o godzinie 16. popołudniu we wsi Konary powstał ruch niebывały. Tabory ruszyły ku odwrotowi, a wśród nich pękać zaczęły rosyjskie granaty, co tembardziej powiększyło zamieszanie taborytów. Nasza kompanja zebrana pod stodołą była gotowa do marszu, wyprowadziliśmy ją drogą boczną do Domaradzic, odsyłając swój tabor wraz z taborem ogólnym.

W Domaradzicach spotkaliśmy ob. Komendanta Głównego, który oceniał sytuację ogólną korzystnie, zaś o kapitanie Berbecim, który zaawansował się zbyt daleko, wyrażał się z humorem, żałując tylko, iż był zmuszony swój odwrót wykonywać pod ogniem karabinowym.

Kompanja otrzymała rozkaz maszerowania do Łukawicy, wsi położonej w ogromnym lesie Turskim. Jako kwatermistrze z ob. Czarnym-Warchałowskim wybraliśmy 5 domów chłopskich, gdzie dość wygodnie rozkwaterowałem kompanję. Okolica piaszczysta i zdrowa.

Nazajutrz 18.V, ponieważ nie było rozkazu do wymarszu, zajęliśmy się wewnętrznymi porządkami po oddziałach, jakie w szeregach są konieczne; chodziło zwłaszcza o uzupełnienie w naszym taborze.

Rosjanie mieli zwyczaj w czasie swojego odwrotu rozpowszechniania ustnych i drukowanych¹⁾ wieści, że nieprzyjacieli rabuje ludność, a zwłaszcza „sokoli”, jak nas w carskiej literaturze przezywano, mordują bezbronnych ludzi, przeto należy wraz z wojskiem uciekać z dobytkiem, jaki kto ze sobą zabrać może. Skutek tych odezów był ten, że chłopci wprawdzie za wojskiem rosyjskiem niezbyt się kwapili, natomiast wraz z „gadziną” ukrywali się po lasach.

Spróbowaliśmy więc szczęścia w przyległym lesie, gdzie istotnie znaleźliśmy b. dużo pięknych koni, z których wybraliśmy 7 sztuk i kupiliśmy je za gotówkę. Okazało się potem, że 2 z tych koni należały do p. Orsetti'ego z Wiśniowej, wsi położonej na południe od naszego obozu. Wybraliśmy się zatem do niego po zakup baranów dla kuchni kompanijnej. P. Orsetti przyjął nas

¹⁾ Broszurkę podobną autor tych kart miał w rękach.

ze słodką uprzejmością, lecz wymówił się, że baranów ze stada sprzedawać nie może ze względu na wełnę, której mu potrzeba. Nie nalegałismy oczywiście. Nie byliśmy niczem częstowani, ale za to gospodarz chełpił się swym pałacem, dawną rezydencją Tarłów, z piękną kolumnadą od strony cienistego parku. Budowała, już za obecnego właściciela, zeszpecona niefortunnymi przeróbkami, stoi obnażona z drzew, będąc dumą dorobkiewicza.

Nazajutrz nadchodzą hiobowe wieści o naszych stratach na froncie. Ataki Rosjan trwają w dzień i w nocy. Do pomocy zakładowi sanitarnemu brygady musieliśmy wysłać wozy pod ran-nych.

20.V. nadeszła wiadomość o rannym śmiertelnie w głowę kapitanie Herwinie-Piątku, komendancie V. baonu. Rannych napływa zresztą coraz więcej.

Nazajutrz 21.V. z rozkazu komendy brygady udałem się do 4. dywizji austr. po uzupełnienie sprzętu telefonicznego. Wraz z tym fasunkiem¹⁾ przyprowadzono mi konia jucznego z nowiutkimi naczyniami kuchennymi, które stały się dumą naszego kucharza Jakubowskiego i przedmiotem zazdrości innych oddziałów. Prezent ten, jak się dowiedziałem, był wyrazem uprzejmości ze strony Austriaków dla legjonistów, których sporo oddziałów zabrała pobita 25-a dywizja austr.

W południe znów nadchodzi smutna wiadomość, że por. Sarmat (Mikołaj Szyszłowski), komendant 2-ej kompanii V. baonu został zabity. Był to mój serdeczny przyjaciel, ongi nauczyciel rysunków syna mojego w gimnazjum św. Anny w Krakowie. Miał on udać się ze swą kompanją nasutek poufego meldunku, że Rosjanie, nie mogąc w tem miejscu wytrzymać naszego ognia, pragną się poddać, lecz wobec władz swoich uczynić to mogą tylko w czasie szturm. Kolega nasz w ten sposób wciągnięty został w zasadzkę i na 60 kroków otrzymał ogień, w którym padł pierwszy, ugodzony w czoło²⁾.

¹⁾ Tak nazywa się pobieranie zaopatrzenia żołnierskiego.

²⁾ Odwiedzając niedawno mogiłę Jego na cmentarzyku pod wsią Beradzią koło Konar, zauważyłem b. niestosowny napis na nagrobku, w którym ś. p. Zmarły został przez nieznanego mi autora utytułowany jako „nadporucznik”. Jak wiadomo z tradycji wojska polskiego, taka szarża była nam obca, ponieważ pochodziła od niemieckiego stopnia „Oberleutnant”, któremu upodobniać wystrzegaliśmy się zawsze. A oto czyjaś niewiedza, czy bezmyślność zwyczajna sprofanowała pamięć drogiego nam wszystkim towarzy-

Tegoż dnia zmarł w szpitalu polowym ś. p. kapitan Herwin-Piątek, któremu nasza kompanja postawiła krzyż brzozy i wysłała wóz pod zwłoki.

Jednym z pierwszych zginął w bitwie pod Konarami por. Pększyc-Grudziński¹⁾.

21.V. był dzień przesilenia bitwy, znanej pod nazwą „nad Pokrzywianką”. Brygada, rozkawałkowana nieledwie baonami pomiędzy 25-ą dywizję i grupę płk. Mietzla, uczestniczyć musiała w szturmach na umocnione ros. pozycje pod obcą komendą. Przez te 5 dni poniosła dotkliwe straty aż nareszcie otrzymała własny odcinek, który Rosjanie szturmuja ustawicznie, aby zyskać nieco na przestrzeni. Nasz baon V-y i pułk 2-gi mają na swoich skrzydłach 8-y pułk Czechów, nawet przez własnych swoich dowódców znany ze swej chwiejności.

Raptem pod wieczór z obu stron naszych baonów wytwarzają się luki, wskutek częściowej ucieczki lub poddania się do niewoli Czechów i oto naszym oddziałom zagrażało otoczenie. Wycofanie się z opresji trzeba było wykonywać wśród gęstego ognia karabinowego z dużemi stratami.

Ludzie, którzy przez to piekło przeszli, uniknąwszy śmierci, biegli jak szaleni do wsi Ułanowice, nie mogąc słowa wymówić. Baon V-ty poniósł największe straty w rannych i zabitych. O godzinie 21 m. 30 nadszedł rozkaz pogotowia do odwrotu.

W obozie naszym tymczasem zdarzył się wypadek jakichś niewyjaśnionych strzałów z lasu. Wysłane do lasu patrole długo nie wracały, a tymczasem, wobec rozkazu pogotowia, należało kompanję zbierać i tabor zaprzęgać. Wszyscy w ubraniu i pełnym rynsztuku, oczekujemy dalszych rozkazów. Odprężeniem sytuacji była wiadomość o nadejściu pułku honwedów na nasz front. Węgrzy bowiem mieli pośród nas jeszcze najlepszą opinię ze wszystkich połączonych sił zbrojnych jego c. i k. apostolskiej mości. Położyliśmy się wobec tego spać.

24.V. wymaszerowaliśmy z Łukawicy do Ułanowic, gdzie miała kompanja zastać sztab brygady, ale tam go już nie było i dopiero z trudem odszukałem telefonicznie sztab brygady w

sza broni. Autor tej notatki interwenjował już kilkakrotnie u władz miejscowych, aby zajęły się poprawieniem napisu, choć nie wiadomo z jakim wynikiem.

¹⁾ Którego mogiła również leży pod Beradzią.

Konarach, skąd właśnie dostałem rozkaz maszerowania tam z moim oddziałem w celu wykonania różnych połączeń telefonicznych. Z powodu źle funkcjonującego telefonu w c. i k. 8. p. czeskim, nie mogłem się porozumieć, jak długie będą połączenia. Wziąłem przeto ze sobą — na chybił-trafił odmierzywszy podług mapy — 1 km. kabla polowego i tylko 10 ludzi, udając się już po zmierzchu do Konar, gdzie właśnie toczył się ożywiony bój naszego 2. p. p. na północno-zachodniej części naszego odcinka.

Przybywszy do wsi, zastałem już pełno wozów z rannymi i skierowałem się do dworu, gdzie miał kwaterować sztab. Na dziedzińcu przed dworem zamęt i hałas, pełno koni i pieszych, nawołujących się nawzajem ordynansów, ciasno tak, że przesunąć się trudno. Jak zwykle w takich razach, każdy sobą tylko i swojemi sprawami zajęty i nie można od nikogo dowiedzieć się, gdzie właśnie przebywa sztab brygady. Dopiero z trudem dowiaduję się od żandarma, że sztab schronił się do groty w ogrodzie przed kulkami karabinowymi, które gęsto biły zbliśka. Noc ciemna w gęsto porośniętym parku potęgowała panujący tu mrok. Przewodnik mój długo błądził, zanim wyprowadził mnie w końcu, całkiem w przeciwnym kierunku, ku jakiejś palącej się wsi. Zatrzymałem mojego przewodnika, widząc, że drogi nie zna i wróciłem do parku z powrotem, wchodząc do dość szerokiej alejki, gdzie słowik zawodząc swą pieśń, obrał sobie siedlisko. O grube pnie starych drzew, a także o ogrodzenie co chwila uderzały kulki, rozpryskujące się ogniście, były to t. zw. ekrazytówki¹⁾. Jak się okazało poszukiwaną grootę obszedłem, nie znając drogi, od tyłu i, nie widząc światła, nie mogłem jej znaleźć. Dopiero minąwszy ją, obejrzałem się i spostrzegłem na tle łuny pożaru ciemne wewnętrzne groty, rozświetlone ogarkiem świecy i siedzących nad mapą ob. Komendanta Gł. i ob. Szefa Sztabu oraz paru oficerów. Po zameldowaniu się, dostałem rozkaz wybudowania linii do koty 222, gdzie miał przebywać dowódca honwe-dów, pułk. Thiossy.

W to miejsce wysłałem natychmiast sierż. Rotarskiego z 4-ma żołnierzami i całym zapasem posiadanego ze sobą kabla, stację z obsługą 2 ludzi zatrzymałem w sztabie, sam zaś z pozostałymi

¹⁾ Używane w sposób dobrowolny do zamarkowania odległości dla ustalenia celownika, a w sposób niedozwolony dla spotęgowania strat przeciwnika.

4-ma telefonistami udałem się do kompanji, aby z wozu taborowego zabrać więcej materiału przewodowego dla następnych patroli, spodziewając się, stosownie do otrzymanej już zapowiedzi w sztabie, budowy dalszych linii z brygady.

Naprzeciw dworu w Konarach przy drodze strzelała bateria naszej artylerji i przejście pod podmuchem armat było zgoła nie-miłe, zwłaszcza konie płoszyły się hukłem i uderzeniem gazów. Noc tę spędziłem na stacji telefon. we wsi, oczekując meldunków od naszych patroli. Właśnie meldował sierż. Rotarski, że zabra-
kło mu przewodnika i połączenie z pułkiem honwedów wykonał prowizorycznie; kabel miał iść naprzelaj, zamiast wzdłuż drogi, a nadto nie był on zawieszony, lecz leżał na ziemi. Rozkazałem z brzaskiem dnia spatrolować linię i posłałem 2 telefonistów z dodatkowym przewodnikiem.

Ogień art. nie ustawał ani na chwilę. Dnia tego brygada nasza miała duże straty w rannych. Zato następnej doby z 25/26 powiodło się pułkowi 1-mu z małemi stratami—15-stu lekko rannych — zabrać w przeciwnatarciu całą rotę w sile 222 ludzi, a w tej liczbie 1. of. i 4. podof. do niewoli. Zdobyć ta przypadła w udziale III. baonowi.

Od 27.V. począwszy, dnie upływają monotennie. Kompanja saperów wraz z półkompanją austr. pionierów okopuje linię i buduje przeszkody z drutu.

Pułk austr. 99-y, pozazdrościwszy naszym laurów, atakował Rosjan w nocy i zabrał 840 jeńców, sam jednakże poniósł przy szturmie 560 strat w zabitych, rannych i zaginionych.

Pomiędzy Komendantem Piłsudskim a dowódcą honwedów, pułk. Thiossy'm wynikła przy telefonie kontrowersja. Węgier żądał, aby Polacy obsadzili prawy brzeg rzeki Pokrzywianki, w celu umocnienia się na kocie 208 naprzeciw Przepiórowa. Tymczasem Komendantowi szkoda było ludzi, wobec silnie ufortyfikowanego ogrodu dworskiego w Przepiórowie, skąd rosyjskie karabiny maszynowe prażą koszącym ogniem przy lada próbie, czy też demonstracji natarcia.

Mimo więc, że się pułk. Thiossy upierał przy swoim żądaniu, jednakże Komendant nasz postawił na swoim, przedstawiając rzecz w dywizji.

28.V. przyniosły gazety wiadomość, że wojna państw centralnych z Włochami jest zdecydowana. Sprzymierzeniec, po dłu-



Towarzystwo w h. r. a. k. i. n. i.

TABL. VII. Lato 1915.

1. Budowa linii przez park w Bidzinach ob-e: Gąsiorek, Świątyński, Rotarski, 2. Obiad z kuchni własnej OTB. I. 3. Na postoju ob-e: Zawadzki, Rotarski, Żmigrodzki (siedzi), Łączyński i Jakubowski. 4. OTB. I. w marszu.



gich wahaniach postanowił sojusz zerwać i wypowiedział wojnę pozostałym 2 sprzymierzeńcom.

Że do tego postanowienia rząd włoski został zdopingowany przez koalicję — nie było dla nikogo tajemem, kto choćby raz rzucił okiem na mapę. Długie i odkryte wybrzeża półwyspu apenińskiego były chyba w oczy bijącym argumentem dla stronników ententy, gdyż nie tylko blokada, ale nawet desant wojsk za-przyjaźnionych mógł poważnie zagrozić przerażonym Italczykom. Z drugiej strony jednakże wątpliwem jest, aby argument powyższy wystarczył do usprawiedliwienia zdrady trójprzymierza ze strony jednego z kontrahentów, co dało w następstwie innym mocarstwom asumpt do oceniania każdego traktatu międzynarodowego jako bezwartościowy świstek papieru. To zachwianie kryterjum moralnem w obyczajach międzynarodowych jest może najcięższą przewiną zdradzającego sojusz i nigdy, nawet mimo przyszłych sukcesów politycznych, nie będzie zapomniane ani darowane przez historję, która lubi mścić się.

Tymczasem ostrzeliwanie naszej wsi ogniem artyleryjskim, choć niezbyt gęstym, jak widać dla oszczędzania amunicji, powtarza się jednak codziennie. W nocy zaś na jakimś pododcin-ku urządzają Rosjanie wypad, choć bezskuteczne, ale kulki karabinowe bzykają nam nad uszami.

Nastają nudne chwile wojny pozycyjnej, urozmaicone jedynie, co pewien czas energiczniejszą akcją artylerji, w której starają się Rosjanie wymacać pozycje naszych baterji.

30.V. popołudniu pojechałem konno do kompanji saperów, która kwateruje na malowniczej łące pod lasem. Łąka kwiecista rozściela się bajecznym kobiercem, jak w pejzażach Stanisławskiego.

Kompanja cała znajduje się na froncie na zajęciach przy sztucznych przeszkodach. Od ob. kompanijnego otrzymałem instrukcje służbowe i, popasłszy moją wierzchówkę „Baškę” świeżą trawką z owej przepięknej łąki, odjechałem około 18½ do Konar.

Przed dworem w Konarach spotkałem ppor. Borka-Hersztalę, z którym zatrzymałem się na rozmowie, gdy właśnie koło nas pękł w odległości jakich 20-u kroków pierwszy szrapnel rosyjski. Ponieważ przed odprawą wieczorną miałem złożyć pilny meldunek w sztabie brygady, pożegnałem ob. Borka i pojechałem do Konar, słysząc po drodze detonacje pocisków rosyjskich. Za-

ledwie przyjechałem do wsi, gdy zaalarmowano pożar we dworze, w który właśnie trafił granat rosyjski. Zachodziła obawa przerwy łączności z naszym pułkiem 2-im, którego sztab kwatrował we dworze konarskim. Dowiaduję się więc telefonicznie, że komenda pułku 2-go wyniosła się ze dworu i że dowódca baonu, ś. p. kapitan Sław-Zwierzyński¹⁾ ranny. Posterunek telefoniczny dla nadzorowania linii znajdował się niedaleko dworu, a był on tam wystawiony z powodu częstych w tym miejscu uszkodzeń linii ze strony konnych artylerzystów, uwijających się po drogach i polach ze swemi meldunkami od obserwatorów. Wysłałem więc w to miejsce patrol, który zesztukował przepalony drut telefoniczny koło płonącego dworu i stację telefoniczną 2-go p. p. przeniesiono do jednej z chat u wylotu wsi Konary.

31.V. wezwano mnie do komendy 4. dywizji austr. w Miłoszowicach dla złożenia meldunku o stanie sprzętu telef. w brygadzie oraz o systemie organizacji służby telefonicznej. Wezwania takie zawsze w formie wojskowej były pokrywane przez Austriaków grzecznością i gościnnością w ich sztabach, a wywoływane zazwyczaj skargą innego Austriaka na niedomagania łączności z Polakami. Te zaś, jak to już opisaliśmy wyżej (por. rozdz. IV) stawały się nieraz nieodzownymi, gdy chodziło o uniknięcie jakiegoś niewygodnego austriackiego rozkazu, albo też o opóźnienie meldunku z brygady do dywizji austriackiej.

Komendantem 4-ej dywizji był generał-major Belmont, który właśnie ze swym sztabem siedział przy obiedzie. Zaproszono i mnie do stołu, który był skromny, a brak wina usprawiedliwiano niedopisaniem fasunku. Przy obiedzie, oczywiście nie było mowy o skardze.

Z Miłoszowic wróciłem do Konar konno z oberlejtantem Riegerle'm, komendantem II./2. komp. pionierów austr. Był to dobry oficer austriacki, umiejący w ryzach surowych trzymać swą kompanję, którą dobrze żywił, ale też wymagał wysiłku na robotach. Oberlejtant, którego kwatera znajdowała się niedaleko mojej, we wsi Konary, zaprosił mnie do siebie na wieczerzę, częstując piwem i winem, które dopiero co zafasował²⁾ i odtąd stosunki między nami układały się po koleżeńsku.

¹⁾ Poległ potem 1916 r. w bitwie pod Kościuchówką.

²⁾ Pobrał z prowiantury.

1.VI. wysłałem do kompanji saperów materiał fortyfikacyjny, jaki nadszedł z kolumny szanicerowej.

Popołudniu ukazywał się nad nami rosyjski lotnik, gęsto ostrzeliwany przez naszą piechotę na pozycjach. Lotnikowi nie uczyniliśmy wprawdzie żadnej szkody, ale zato wieczorem o 20½ bateria nasza, stojąca w pobliżu wsi, otworzyła ogień na Przepiórów, co zawsze wzbudzało w nas obawę, iż kiedyś może się ta zabawa przeciwnikowi naprzykrzyć, a gdy będzie on skutecznie odpowiadał na nasz ogień, wówczas możemy dostać po skórce, albowiem wieś nasza zbyt gęsto była zakwaterowana przez sztabowe oddziały i odwód.

Życie płynie monotennie, a wśród tej jednostajności nerwy biorą górę nad powściągliwością u niektórych natur więcej krewkich a przywykłych do życia urozmaiconego. W plutonie telefonicznym, dziś już całkiem prawie oddzielonym od kompanji saperów, z którą łączy go tylko wspólne pobieranie żywności, życie gospodarcze urządzone jest nienajgorzej. Cieszą się chłopcy z własnej kuchni, urządzonej w otrzymanych niedawno austriackich skrzyniach do gotowania²⁾; kwatery w namiotach przy cudnej pogodzie, trwającej cały maj i czerwiec są przyjemniejsze niż w dusznych i brudnych chałupach. Sztab brygady mieścił się w zagrodach braci Wojnarowskich Stanisława i Mikołaja, zaś stacja telefoniczna oraz kwatera nasza była w chacie Jugi Jana, gospodarzy wsi Konary.

2.VI. nadchodzą wiadomości z Galicji o sukcesach sprzymierzonych, którzy po bitwie pod Gorlicami doszli już pod sam Przemyśl.

3.VI. II. kurs telefoniczny dla patroli w oddziałach, rozpoczęty nad Nidą, kontynuujemy właśnie.

W tym celu odwołałem naszych instruktorów z piechoty: ob. Emila Kalińskiego i Tomasza Gąsiorka²⁾ i wraz z sierż. Rotarskim zabraliśmy się do egzaminów.

Oto lista przeegzaminowanych, którzy jako telefoniści powrócili do swoich oddziałów.

¹⁾ Por. tabl. VII/2.

²⁾ Ob. Popiel Stefan został zatrzymany w 2. p. p.

Saperzy:

Biale Rudolf
Bronkowski Stanisław
Grodzki Alojzy
Hołuj Stanisław
Koczabski Wiktor
Przybyszewski Stanisław¹⁾

Pułk 1-y piechoty

Błachowicz Feliks
Fenc Tadeusz
Jachnicki Eugenjusz
Kisiel Włodzimierz
Kołodziej Czesław
Morytko Antoni
Raczyński Wiktor
Wasilkowski Stefan

Pułk 2-gi piechoty

Czepiel Bolesław
Gorgoń Julian
Jabłoński Władysław
Kaczmarek Stanisław
Malarowski Zygmunt
Wojtowicz Władysław

V. baon

Boczoń Stanisław
Dyrba Stefan
Egermejer Wacław
Sobalski Ludwik
Stopa Tadeusz
Tarnawski Mieczysław
Tyszelewicz Kazimierz

VI. baon

Hubicki Bolesław
Jasinowski Mikołaj
Kułaj Włodzimierz
Materna Stanisław
Szczurba Juliusz

Kawalerja

Dziewicki Włodzimierz
Gajewski Mieczysław
Cholewa Józef
Lew Józef
Manke Leonard
Merka Kazimierz
Moskwa Tadeusz
Sowiniar-Szafranski Włodz.

12.VI. odbyła się w brygadzie uroczystość przyjęcia chorągwi od Polek amerykańskich, przywiezionej przez ob. Aleksandra Dębskiego, który wobec 1/III. baonu, zebranego w szyku rozwiniętym, wygłosił przemowę i wręczył piękny sztandar z napisem i orłem białym. Nie byłem niestety na tej uroczystości z powodu innych zajęć służbowych.

Od dziś objąłem osobiście komendę także nad plutonem telefonicznym zamiast ś. p. ob. Czarnego-Warchałowskiego, który przeniósł się do V-ej baterji artylerji, jako podoficer.

17.VI. byłem z kapitanem Wieczorkiewiczem-Scewolą²⁾ na konnym spacerze do zamku w Ujeździe. Ruiny tej budowli, po-

¹⁾ Wrócił następnie do O. T. B. I.

²⁾ Dziś gen. bryg. i dowódca dywizji w Jarosławiu.

chodzącej z XVII. wieku imponują swoim obszarem. Zbudowany przez Krzysztofa Osolińskiego, jako obronny zamek, był od XVIII wieku z wielkim przepychem odrestaurowany w stylu renesansowym. Obecnie piękne obramowania drzwi i okien a także pilastry nieledwie w oczach się rozsypują, a przylepione do szkarp chaty chłopskie jeszcze bardziej przyczyniają się do upadku pałatkowego zamczyska, ponieważ kmiotkowie rozdlubują, co cenniejsze kamienne zworniki ze sklepień i obracają je na podmurówki do swoich chat.

Zabytek, jakich już nie wiele w kraju, zasługuje na poważne zajęcie się nim przez czynniki konserwatorskie.

Od tyłów naszych nadchodzą wieści o pułku 4-ym piechoty, który, jakoby stoi w gotowości do marszu i o rozmaitych kontrowersjach pomiędzy N. K. N. i komendą Legjonów, która u nas jest uważaną, jako narzucona przez Austriaków. Przyjezdni z urlopów i szpitali przywożą najrozmaitsze pogłoski, podważające nieraz autorytet I. brygady. Musieli oni, mimo wszystko, uciekać się do przeróżnych forteli, aby uniknąć wcielenia do której z innych brygad, albowiem władze wojskowe na tyłach są nam nieprzychylnie i pragnęłyby raczej upadku niż rozroztu brygady Józefa Piłsudskiego. Każdy nieledwie powrót od tyłów witany bywa u nas z pewnym triumfem, zaś odejście na tyły, o ile nie z raną ciężką, poczytywany był nieledwie za zdradę.

Wróg ponosi w Galicji jednak dalsze klęski; słychać, że sprzymierzeni, po odebraniu Przemyśla, maszerują na Lwów. W nocy komunikat urzędowy przyniósł wiadomości o przekroczeniu rzek Wereszczyca pod Gródkiem i Tanwi w Lubelskiem. Spodziewamy się więc każdej chwili marszu naprzód, gdyż Rosjanie, chcąc uniknąć niebezpiecznych ruchów flankowych, będą zagnani do dalszego odwrotu.

Nadeszła dziś także wiadomość o odznaczeniu ob. Komen-danta Piłsudskiego austriacką „żelazną koroną”.

Rosjanie tymczasem na odcinku naszym zachowują się spokojnie, artylerja nasza zaś ciągle im dokucza.

23.VI. przyszła nad wieczorem telefoniczna wiadomość o zajęciu Lwowa. Radość więc na całej linii ogromna. Na okopach salwy karabinowe, także na pozycjach artyleryjskich, wieczorem zaś orkiestra wygrywa marsze i pieśni legjonowe. Przyszły tymczasem dyspozycje z dywizji, aby wysłać wzmocnione patrole,

ponieważ dostrzeżono na tyłach przeciwnika podejrzane ruchy w kierunku jego odwrotu.

Sztab nasz tymczasem tak odwykł brać na serjo austriackie wywiady, iż poprostu nie dawał im i tym razem wiary, polecono przeto pułkom tylko markować atak. Niedowiarstwo nasze tym razem się nie sprawdziło, albowiem austriacki pułk 15-ty piechoty o godzinie 2.45 w nocy pierwszy spatrolował opróżnione pozycje pierwszej linii nieprzyjacielskiej.

Usłyszawszy o tem przez telefon w nocy, natychmiast prze-telefonowałem wiadomość do komendy pułku 2. piechoty, gdzie adjutant por. Toporczyk-Błęszyński¹⁾ obiecał mi obudzić majora Berbeckiego. Jednakże byli tam tak przeświadczeni, że Rosjanie w Przepiórowie siedzą, i — jak mnie zapewniał por. Toporczyk-Błęszyński — ostrzeliwane były stamtąd nasze patrole, że wydaje mi się, iż żadnych zarządzeń nie przedsięwzięto. Próbowiałem jeszcze w ciągu nocy skomunikować się ze sztabem brygady, lecz napróżno, gdyż nie mogłem wszelako składać służbowego meldunku, dla braku podstawy urzędowej. Tymczasem podstawa taka znalazła się o godzinie 4½ rano ku ogólnej konsternacji, a mianowicie w postaci formalnego rozkazu z dywizji, aby wysłać patrole wzmocnione, ponieważ nieprzyjaciel się cofa.

Pułki nasze, będące na pozycjach, dostały rozkaz do wymarszu o godz. 5½ rano. Kawalerję wysłano naprzód, a mianowicie szwadrony 1-y i 2-gi zaś szwadron 3-ci pozostał dla osłony taborów, które miały się zebrać w Konarach do dalszego marszu.

O. T. B. I. otrzymał rozkaz: 1-o utrzymanie obsługi stacji w Konarach i Kujawach oraz 2-o zwinięcie linii, gdy wszystkie oddziały stamtąd odejdą. Rozdzieliłem przeto pluton na 2 półplutony, z których jeden pod komendą sierż. Rotarskiego pozostawiłem w Konarach, sam zaś z drugim półplutonem wyruszyłem do Kujaw. Tu otrzymałem od ob. szefa sztabu Sosnkowskiego rozkaz udania się do Boduszowa, w celu wybudowania linii przez Borków do Kaczyc. Patrole telefoniczne szły świeżemi śladami nieprzyjacielskieni, przez doszczętnie spalone wsie: Kamieniec, Przepiórów do Borkowa; tu wykonałem połączenie telefoniczne z dywizją i z frontem. Zresztą po 2 godzinach kazano mi ją zwinać, a że była już godz. 18-a i ob. Rotarskiego z jego półplutonem nie było widać, więc sam wróciłem się do niego konno

¹⁾ Obecnie nasz attaché wojskowy w Paryżu.

i ze zgrozą stwierdziłem, że do godz. 20-ej jeszcze nie ukończyli zwijania przewodników. Ponieważ odebrałem właśnie nowe rozkazy budowania długich połączeń na linii naszego marszu, przeto opóźnienie się półplutonu nie było mi na rękę. Mam dotąd wrażenie, że gdybym był nie wrócił się osobiście do Konar, nie wy-maszerowanoby stamtąd tego dnia, tak bowiem ludzie byli po-męczeni.

O godzinie 21-ej dopiero zdołałem przeprowadzić półpluton z wozami przez długi tabor brygady i stanąłem w Nikisiałce Du-żej o godzinie 2 $\frac{1}{2}$ nad ranem. Tu nie zastałem sztabu brygady, jak to w rozkazie miałem zapowiedziane, ale dopiero po dłuż-szych poszukiwaniach znalazłem go w Nikisiałce Małej we dworze p. Malinowskiego. Tam zameldowałem się u ob. szefa sztabu o godzinie 4-ej rano, a zanim rozkwaterowałem pluton, mogłem się położyć o 4 $\frac{1}{2}$ w stołowym pokoju na podłodze, owinięty płaszczem. Spałem twardo, lecz krótko, bo tylko 1 $\frac{1}{2}$ godziny. Już bowiem o 6-ej obudziło mnie śniadanie sztabowców.

24.VI. rano otrzymałem dyspozycję do maszerowania na Lisów — Stodoły wraz z pułkiem 2-im piechoty. Ponieważ z oddziałem moim szły wozy, przeto niezbyt przyjemnie było masze-rować na końcu kolumny.

Zatrzymaliśmy się w Stodołach, ponieważ w okolicy sąsied-nich Bidzin piechota nasza miała spotkanie z tylną strażą prze-ciwnika, który przedtem stoczył utarczkę z naszymi ułanami. Nie obeszło się bez strat po stronie naszej kawalerji, która stra-ciła 15 rannych i zabitych, piechota zaś utraciła kilku lekko ran-nych. Wymijaliśmy przeto po drodze podwozy z naszymi ran-nymi oraz kolumny jeńców rosyjskich, konwojowane na tyły.

Obiad w naszym plutonie spóźnił się tego dnia aż do godz. 20-ej popoł., z powodu niedopisania dowozu żywności z kom-panji saperów.

Dość długo staliśmy na drodze. Przed nami z różnych stron widać łuny pożarów, aż wreszcie zakwaterowałem oddział nasz we wsi Kunice. Kwatera była niezła, w sąsiedztwie miałem ofi-cerów-artyleryzystów austriackich.

Zaledwie o 10 $\frac{1}{2}$ rano zjedliśmy śniadanie, gdy nadszedł roz-kaz maszerowania do Bidzin, gdzie stał sztab brygady. Stanąłem tam o godz. 11.15 i zameldowałem się w sztabie. Tymczasem sa-mochodem nadjechał ob. Komendant Główny, Józef Piłsudski; wi-watom na cześć Jego nie było końca, gdyż przywiązanie i wiara

w szczęśliwą gwiazdę Wodza, nigdy w czasie wojny Go nie odstępowały.

Dostałem rozkaz zbudowania linii telefonicznej do Janowic, która, jak się okazało, już istniała, przeto tylko obsługę stacji w brygadzie zarządziłem i sam pomieściłem się wraz z ś. p. ppor. Nałęczem-Korzeniowskim¹⁾ obok stacji w oficynie dworu pp. Bieślińskich, krewnych jednego z naszych kawalerzystów²⁾).

Piechota nasza tymczasem, mówiąc językiem urzędowego komunikatu, zyskała na terenie, zajmując Wyszmontów. Austrjacy zajęli Ostrowiec.

Wieczorem wynikło zamięszanie w łączności z pułkiem 3-im piechoty³⁾, który zerwał połączenie z brygadą na całą noc i skasował stację. Ob. szef sztabu Sosnkowski gniewał się za to na mnie, jako na odpowiedzialnego za całość służby łączności w brygadzie, lecz wobec wyraźnego zarządzenia komendy brygady, że pułki mają zupełną samodzielność w swojej służbie łączności i, że nawet moi instruktorowie im, a nie mnie podlegać mają, nie mogłem nic na to uczynić, z drugiej strony karność nie pozwala mi na przeciwstawienie się dopiero co odebranemu napomnieniu.

26.VI. rano zbudzono mnie o 4½ rano i wezwano do sztabu, gdzie zastałem odprawę u ob. szefa sztabu. Sytuacja była następująca: wywiad nasz zapowiedział tego dnia natarcie przeciwnika o 10½ rano na wschodnią część wsi Karsy. Zażądano więc ode mnie jaknajprędszego wybudowania połączeń telefonicznych pomiędzy komendą pułku 4. piechoty, znajdującą się w lesie na zachód od Ożarowa oraz z III. baonem 1-go pułku, którego miałem szukać podług mapy na kocie „Steinbruch” na południe od ożarowskiej szosy.

Wziąłem ze sobą półpluton drugi i udałem się na miejsce osobiście⁴⁾. Linja 1½ kilometra była bardzo prędko gotowa, lecz niedokładność mapy naraziła mnie na błądzenie po polach.

Rosyjska piechota wykonuje właśnie atak na linię Maziaraka — Potok pod gęstym ogniem naszej artylerji. Nasze natarcie, które dla odciągnięcia sił przeciwnika miało za cel demonstra-

¹⁾ Zmarł w 1932 r. w Nicei na Riwierze.

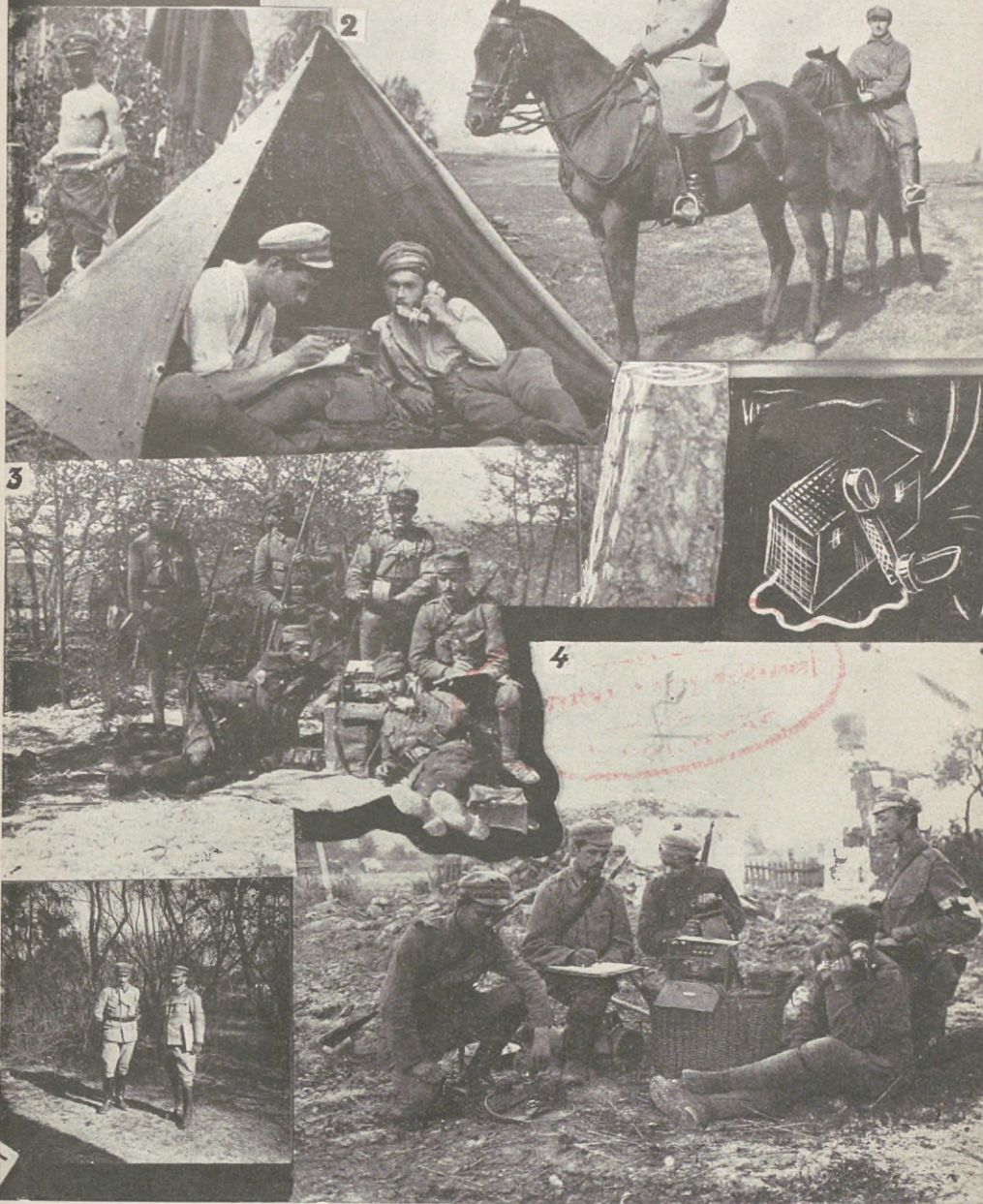
²⁾ Por. obecnie generała bryg. Grzmota-Skotnickiego.

³⁾ Dawny V. i VI. baon, a późniejszy pułk 7-my piechoty leg.

⁴⁾ Por. tabl. VII/1.

Lato

1915



TABL. VIII. Lato 1915. 1. Telefoniści artylerji L. Pol. na pozycji. 2. Por. Żmigrodzki na „Baŝce” z ordynansem ob. Chruszczykiem. 3. Patrol telefon. 3. p. p. 4. Partol telef. Kompanji Sap.: Bronkowski, Sadzik, Grodzki, Koczabski i Helm (sanitarjusz). 5. Por. M. Dąbkowski i ppor. Żmigrodzki

cyjne forsowanie Karsów, było w ostatniej chwili odwołane. Wobec takiego obrotu sprawy rozłożyliśmy obóz w lesie i zjedliśmy obiad¹⁾, gdzie zostaliśmy także na noc „sub Jove”. Rano, jak zwykle, wyznaczyłem przy apelu patrol na dzień cały, zaś około południa odwołany zostałem z powrotem do Bidzin, gdzie pozostał mój półpluton 1-szy. Po drodze wstąpiłem do Jasie, gdzie stała kompanja saperów, poczem pojechałem już wprost do Bidzin.

Dzień minął spokojnie. Na klombie przed dworem do obiadu przygrywała orkiestra.

W nocy także cisza, nie licząc słabego ognia karabinowego na pozycjach. Pomimo to jednak mieliśmy w Ożarowie kilka strat, wśród nich komendanta pułku 2-go piechoty, majora Leona Berbeckiego²⁾, trafionego kulą karabinową w nogę. Rana nie była zbyt ciężką, lecz wszyscyśmy go żałowali. Istną był on plagą dla Austriaków, których nie lubił i częste miewał z nimi na kwaterach zatargi, kończące się dla nich niepomysłnie, gdyż najczęściej płazowaniem szablą ze znacznymi przymówkami kiepską niemczyzną: „*ich zwei Krieg*”³⁾, *sie ein Krieg*; *ich polnisch Major, sie oesterreichisch Schwein*.

29.VI. otrzymałem wiadomość, wzywającą mnie w ważnych sprawach majątkowych do Krakowa. Prosić o urlop zwłaszcza w ofensywnym marszu, gdy co chwila towarzysze broni byli narażeni, nie było rzeczą przyjemną, a tem przykrzejszem mogło być spotkanie się z odmową. Jednakże, mając żonę z dwojgiem dzieci na ewakuacji przymusowej, można było narażać zdrowie i życie dobrowolnie w służbie dla Ojczyzny, lecz pozbawiać rodzinę ojcowizny byłoby lekkomyślnością. Postanowiłem przeto uczynić próbę i ob. Komendanta Gł. poprosić o urlop, wymieniając sierż. Rotarskiego jako mojego zastępcę. Urlop dostałem i po załatwieniu formalności z marszrutą⁴⁾, byłem wieczorem do drogi już gotów.

Z dywizji tymczasem nadeszła wiadomość, o gorączkowych przygotowaniach Rosjan do odwrotu.

¹⁾ Por. tabl. VI/4.

²⁾ Dziś generała dywizji, inspektora armji.

³⁾ Odbił kampanję rosyjsko-japońską.

⁴⁾ Ówczesny dokument podróży, z którym w kieszeni nie należało się pokazywać na linii, a to pod grozą zranienia.

Noc na 30.VI z powodu huku dział była nieprzespana, lecz o 3-ej rano nadeszła oczekiwana wiadomość o cofnięciu się Rosjan.

Ponieważ służbę oddałem już sierż. Rotarskiemu przeto w myśl zasad urlopowych nic się już do przygotowań do wymarszu nie wtrącałem, pojechałem tylko pożegnać się do kompanji saperów, a gdy, oddział mój odmaszerował, pożegnałem też wierzchowkę — Baškę, z którą się sfotografowałem wraz z ordynansem Hruszczykiem¹⁾. Wynająłem następnie furmankę i pojechałem do Sandomierza. Przed samem miastem deszcz mnie złapał i przemoknięty „do nitki” stanąłem w jakimś zajeździe. Miasto niewiele ucierpiało od wojny. Na kościele tylko widziałem ślad od granatu. Przed ratuszem odwach austriacki z chorągwiami o barwach monarchji habsburskiej.

Przez most pontonowy na Wiśle pojechałem do Tarnobrzega śladami zgłiszcz i zniszczenia wojennego. Tarnobrzeg i Dzików, rezydencja magnacka hr. Tarnowskich b. zniszczona. Na dworcu kolejowym w Tarnobrzegu spotkałem kapitana Rajmunda Świętopelka-Jaworowskiego i podpor. Jerzego Żuławskiego znanego pisarza i poetę²⁾. Około 4 godzin oczekiwania na pociąg zeszło nam na gawędach. Rano dopiero zajechaliśmy do Dębicy, gdzie w stacji Czerwonego Krzyża podano nam śniadanie. Miasteczko Dębica również b. zniszczone. Opowiadano o pogromie, jaki za pierwszym wejściem urządzili tam Żydom kozacy. Pastwą chuci bestjałskiego żołdactwa padły podobno tak młode jak i stare nawet żydówki.

1.VII. do Krakowa przyjechaliśmy pociągiem pośpiesznym. Znajomi, jakich spotykałem, z zaciękawieniem wypytywali mnie o wiadomości z frontu, lecz sami żadnych pocieszających nie mogli mi dostarczyć wrażeń. Ogólnie dawał się zauważyć nastrój przygnębiony przeciągającą się wojną. W stosunku do nas, legionistów spotkać można było zaledwie ślady irytującego nas społeczcucia. Tylko nieliczne jednostki z elity społecznej ożywione były szczerą sympatją i gotowością do czynnej pomocy rannym lub chorym legionistom. Ogół szeroki zachowywał się całkiem biernie względem toczącej się przecież walki o Ojczyznę.

¹⁾ Por. tabl. VIII/2.

²⁾ Który kilka dni potem zmarł w szpitalu, zaraziwszy się w tej właśnie podróży tyfusem.

Staraliśmy się wybadać przyczynę tych smutnych objawów, w tak rażącej będących sprzeczności z entuzjazmem, jaki powszechnie panował rok temu — na początku wojny.

Niezależnie od takich, czy innych usposobień partyjno-politycznych w czasie pokoju, nie da się zaprzeczyć, iż t. zw. obsługa opinii publicznej w Galicji z dniem wybuchu wojny zesłała na manowce. Prasa gubiła się w orientacjach, nie znajdując nigdzie natchnienia, a gdy powstał N. K. N., do którego, jak do deski zbawienia zwrócili się wszyscy na tyłach, to i ta organizacja, posiadająca wszelkie dane do odegrania kierowniczej roli w społeczeństwie, nie potrafiła wyłamać się z ciasnych rogatek światopoglądu Koła Polskiego w Wiedniu, nie dostrzegając, że to ostatecznie, podobnie jak wogóle cały parlamentaryzm w Austrii, utraciło wszelki wpływ na sprawy monarchji.

W Krakowie kursuje odbitka memorjału N. K. N. do rządu Monarchji, notabene skonfiskowanego w druku, który b. słabo upomina się o połączenie Legjonów pod jedną komendą, oraz o wprowadzenie cywilnego przedstawicielstwa do administracji na okupowanym terenie Królestwa.

Oczywiście pobożne te życzenia, nie poparte żadną zorganizowaną siłą, ani jawną ani tajną, pozostały bez skutku, albowiem czynniki miarodajne miały inne, o wiele dla nich poważniejsze kłopoty i zmartwienia, aby zajmować się, jak je nazywano, grymasami „niektórych” Polaków.

4.VIII. z Krakowa pojechałem na Śląsk do Ustronia, gdzie przebywała podówczas moja rodzina. Kłopoty domowe obsiadły mnie, rozumie się, natychmiast. Warunki pobytu były względnie niezłe, lecz dzieci w wieku szkolnym należało z powrotem w szkołach krakowskich poumieszczać. Po 2. dniach pobytu u rodziny, pojechałem do Krakowa załatwić ostatecznie sprawy majątkowo-hipoteczne i osobiste. Tu w komendzie twierdzy postarałem się o bilety powrotu do miasta, za jakimi pozwalano na powrót osobom poprzednio ewakuowanym¹⁾.

¹⁾ Okazało się później, że bilety te były bez znaczenia, ponieważ c. k. władze, które początkowo nie chciały się zgodzić na pobyt ros. poddanych pod Cieszynek i rodzinie mojej groziły wywiezieniem do obozu w Czechach, obecnie zawiesiły nad żoną moją t. zw. ciche internowanie bez prawa wyjazdu z miejsca. Trzeba więc było uciec się do fortelu i wyjechać bez bagażu w nocy do Krakowa, aby się uwolnić z pod natarczywej opieki żandarmerji austriackich.

10.VII wyjechałem z Krakowa do Piotrkowa, pragnąc z powrotem najkrótszą drogą, jak mnie upewniano, dostać się do brygady. Tymczasem już w Katowicach dla braku bezpośredniego połączenia pociągów wypadło przenocować. Tu spotkałem się z komendantem 4. p. p. podpułk. Bolesławem Roją. Znałem p. Roję jeszcze przed wojną, kiedy był urzędnikiem Polskiego Tow. Emigracyjnego, gdyż należałem do rady nadzorczej tej instytucji, jako jej spółudziałowiec. Założycielem P. T. E. był znany działacz na polu społecznym, późniejszy legionista, ś. p. Józef Okołowicz.

Pułk. Roja opowiadał mi, że pułk 4. piechoty jest już na wymarszu na ten sam front, gdzie stoi I. brygada i że on jest uprzedzony przez ob. Okołowicza o mojem przybyciu do Piotrkowa. Byłem tem oświadczeniem zaskoczony, tembardziej, że nikomu nie zwierzałem się z zamiarami przyjazdu do Piotrkowa. Ppułk. Roja proponował mi jednak wstąpienie do jego pułku, celem objęcia komendy nad oddziałem łączności. Że—dalej pułk zostanie niebawem rozwinięty w III-ą brygadę Legionów, w której spodziewać się mogę lepszej przyszłości niż w I-ej brygadzie. Podziękowałem za okazaną mi uwagę i względy, lecz oszukałem zarazem, iż wracam do I. brygady, gdzie mamy się niebawem spotkać z panem ppułk., a tam już o dalszych naszych losach decydować będzie tylko Komendant Główny.

Była to, co prawda, niezbyt uprzejma, a nawet może za mało dyscyplinowana odpowiedź na stawiane mi zaszczytne propozycje, lecz, kiedy uprzytomniłem sobie opowiadania naszych rannych i chorych, po ich powrocie ze szpitali i zakładów tyłowych, do jakich oni wybiegów uciekać się byli zmuszeni, aby uniknąć wcielenia do którego z innych oddziałów legionowych, lub też wprost do c. i k. wojska, i wrócić do swoich towarzyszy broni na front, to mimo całej sympatji do 4. p. p. i jego zacnego dowódcy, nie znalazłem podówczas innego wyrazu dla ukrycia zdziwienia z powodu otrzymanej właśnie propozycji.

Jak się potem dowiedziałem, c. i k. komenda Legionów w Piotrkowie już oddzielnych marszrut wówczas nie wydawała i, chcąc wracać do brygady, nie pozostawało mi, jak tylko przeczekać do odjazdu eszelonu z 4-ym pułkiem na front. Miało to nastąpić lada dzień, zatem wolny czas mogłem poświęcić obserwacjom.

Materiał z jakiego sformowany został pułk 4. piechoty był

nader rozmaity: od dawnego typu starych legunów z I. brygady, których po szpitalach i różnych domach wypoczynkowych pozbierał do swojego baonu uzupełniającego ś. p. kapitan Wyrwa-Furgalski¹⁾ w Radomsku, aż do całkiem świeżego i jeszcze niewyszkolonego rekruta z transportu, który przywieziony został ze Lwowa.

Nawiasem dodam, iż transport lwowski, liczący 1700 ludzi, był złożony z ochotników, którzy pod wrażeniem zwycięskiego wkroczenia c. i k. armji, sami zgłosili się do Legjonów. Wobec austr. władz wojskowych, które niechętnem spoglądały okiem na werbunek do Legjonów, podówczas nazywało się to, że ludzie ci są zbiegłymi jeńcami z rosyjskich transportów, lub dawnymi legionistami, których okupacja rosyjska zaskoczyła we Lwowie.

Oficerowie 4. p. p. była to przeważnie młodzież akademicka naprędce zaciągnięta pod chorągiew, prócz kilku legionistów, których sam ppułk. Roja ze sobą zabrał z II-giej brygady, gdzie służył jako komendant baonu, zaszczytnie wyróżnionego w bitwach w Karpatach.

Wogóle o nominację oficerską, albo o awans w Piotrkowie było bardzo łatwo; spotykałem tam ludzi znanych z czasu pokoju, całkiem bezgrzesznego żywota, którzy wojnę znali conajwyżej z opisów, paradujących w dostojnych odznakach wysokich szarż, zawsze z gwiazdkami ustawianemi w piramidkę na kołnierzu na austriacką modłę, co nas, dawnych strzelców wielce oburzało, a na temat czego wesołe, lecz szydlive układano piosenki.

Śród miejscowej ludności w Piotrkowie, podobnie jak w innych okolicach okupacji austriackiej, które zwiedziłem, nastrój dla Legjonów i reprezentowanej przez nich idei niepodległej Ojczyzny, był raczej niekorzystny. Ludzie otwarcie wprowadzie nie przyznają się do rusofilizmu, ale poufne ich odezwania nacechowane są wielką rezerwą i strachem przed „naszymi”, którzy wszak mogą jeszcze wrócić, a wówczas „biada i wam i nam” i t. p.

Mimowoli cisnęły się wówczas na język słowa: „więc państwo sądzicie, że my nie potrafimy zrobić śród was małego pogromu, jesteście zatem w grubym błędzie, skoro nas sobie lekceważycie, gotowiśmy państwu dowieść, że potrafimy to urządzić nie gorzej od kozaków”.

W Piotrkowie wsiadłem do pociągu, którym odchodził tran-

¹⁾ Zginął zabity w nocnym marszu w lesie koło Maniewicz 1916 r. na Wołyniu.

sport pułku 4. piechoty Leg., oraz sztab Legjonów. Pociąg wiół się na Koluszki — Skarżysko — Ostrowiec, gdzie pożegnałem się z towarzyszami podróży i odjechałem pociągiem roboczym nową ostrowiecką koleją, wysiadłszy w Jakubowicach, wsi pamiętnej dla nas jeszcze z 9.X.1914 r., ponieważ tu dostaliśmy pierwsze nominacje oficerskie od ob. Komendanta Gł. Odwiedziłem naszego dawnego gospodarza, Kacpra Wójcika, i doznałem od niego serdecznego przyjęcia. Po obiedzie w jego chacie pojechałem podwodą chłopską na Ożarów, Linów, gdzie zanocewałem we dworze u p. Cichowskiego. Dwór w Linowie ucierpiał od ognia artyleryjskiego jeszcze w czasie zeszłorocznych walk nad Wisłą. Była to bogata rezydencja, dziś całkowicie pozbawiona dawnego dostatku, z powodu swego niefortunnego położenia na linii marszu ku przewozowi na Wiśle. Przenocowawszy w Linowie, tą samą podwodą przepравиłem się w Anopolu przez Wisłę i tegoż dnia doznałem brygadę w Urzędowie. W tem miasteczku trafiłem na gęsty ogień karabinowy, gdyż na pozycjach wrzał bój, a sam Urzędów prawie doszczętnie spalony był przez Rosjan. Odszukałem sztab brygady i oddział telefoniczny, który stał się tymczasem i gospodarczo niezależnym od kompanji saperów.

18.VII. w sztabie zameldowałem powrót mój z urlopu, przy czem ob. szef Sosnkowski rozkazał mi w obecności mojego dotychczasowego kompanijnego, ob. por. Dąbkowskiego objąć komendę nad O. T. B. I., który odtąd należy gospodarczo i taktycznie do sztabu I. brygady; w kompanji saperów pozostał patrol telefoniczny z odpowiednim sprzętem łączności¹⁾.

Na zmianę tego przydziału O. T. B. I. składały się oddawna powody liczne. Samo bowiem związanie służby łączności z saperką było sztuczne, albowiem zarówno rodzaj pracy, a więc wykształcenie, jakoteż pory i miejsce jej wykonywania, a więc sprzęt i zaopatrywanie — różne bywały u saperów i u łącznościowców. Oddziały te rzadko kiedy się spotykają, tak w marszach, jakoteż i na pozycjach. Nadto przekonano się, iż komendant jednostki taktycznej powinien mieć zawsze do bezpośredniego swego rozporządzenia wszelkie środki łączności, gdyż o wyborze tego lub innego z nich rozstrzyga najczęściej pośpiech, który bywa wielce utrudniony przy oddzieleniu się od łączności jeszcze jednym szczeblem rozkazodawczym.

¹⁾ Por. tabl. VIII/4.

Każdy z tych momentów posiadał własny ciężar niedogodności, ale suma ich potęgowała niedomagania służby sztabowej wogóle.

Przywiezione przeze mnie wiadomości o marszu 4. p. p. wraz z całym sztabem komendy Legionów wywołała w sztabie powszechne zdziwienie.

Nad wieczorem nadeszła wiadomość o ruchach oskrzydla-
jących niemieckich wojsk Woyscha i Makensena, toteż Rosja-
nie całą noc bębnil z armat dla zamaskowania swojego odwrotu.
Nad ranem o 4½ przyszedł istotnie meldunek, że przeciwnik
opuszcza pozycje; do ścigania go przeznaczony został 1. p. p.

Otrzymałem rozkaz wybudowania linii do Ludwinowa, do-
kąd miał się przenieść sztab nasz z Urzędowa. Siedzieliśmy wła-
śnie przy obiedzie, gdy nadjechał do kwatery naszej cały sztab
komendy Legionów. Nastąpiła prezentacja osobista. Przyjęcie
zaś gości na początku było raczej oziębłe; byli to oficerowie
4-go p. p. oraz kilku oficerów ze sztabu komendy Legionów, bez
generała-dowódcy i szefa jego sztabu. Po krótkim powitaniu,
sztab nasz odjechał popołudniu do Ludwinowa, a wieczorem
Komendant Gł. wydał rozkaz do żołnierzy brygady, życzliwie wi-
tający pułk 4. piechoty. Tegoż dnia jeszcze budowaliśmy linię do
koty 238, gdzie miała stać 37-a dywizja honwedów, lecz wkrótce
nadszedł rozkaz zwinięcia tej linii, a natomiast wykonania po-
łączenia z X. korpusem austr. w Łopienniku, w skład którego
właśnie weszliśmy.

20.VII. noc znów upłynęła na strzelanie na naszym fron-
cie. Popołudniu odbył się powitalny podwieczorek dla sztabu
4. p. p. Przyjęcie to wypadło niefortunnie z powodu deszczu.
Saperzy wybudowali naprędce coś w rodzaju wielkiej altany
w ogrodzie, upiększonej gałęzmi, lecz dach przeciekał i woda
lała się biesiadnikom za kołnierze. Mimo to, tak gospodarze, jak
i goście nadrabiali miną i humory poprawiły się w miarę bliż-
szego zaznajamiania się przy kielichu.

Wieczorem trzeba było budować linię do Kłodnicy Dolnej
w czasie deszczu i już po ciemku. W Łopienniku przy X. kor-
pusie założyłem stację z własną obsługą, a stamtąd, błędząc
bez przewodnika po nocy, dotarliśmy wreszcie do dworu w Kło-
dnicy Dolnej, gdzie nas poinformowano, że sztab brygady, za-
trzymał się na noc w Kłodnicy Górnej, 2½ kilom. stamtąd od-
ległej. Należało zatem maszerować tam wśród wielkiego znuże-

nia oddziału. Za nami patrol budował linię i, po dokonaniu połączenia, położyliśmy się spać już dobrze nad ranem.

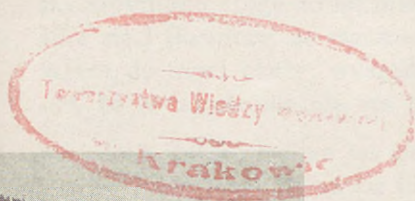
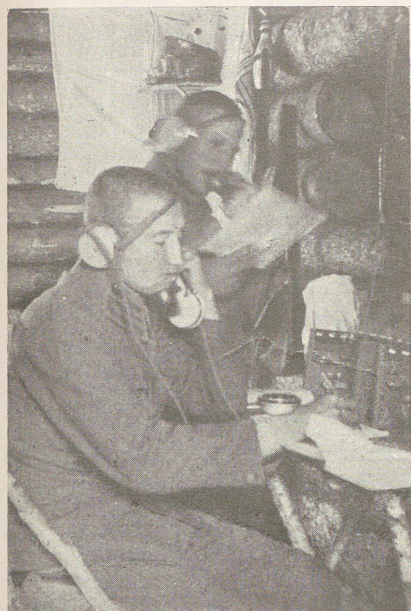
21.VII wstawszy o 11. rano nazajutrz zasiedliśmy do stołu, gdy właśnie nadjechał do nas ekscelencja feldmarszałek-lejtnant Durski ze swym szefem sztabu por. Władysławem Kleebergiem. Generał był to człowiek wiekowy i z widocznym wzruszeniem zwrócił się do Komendanta Piłsudskiego z następującą przemową, którą sobie zanotowałem w dzienniku:

„Kochany Brygadjerze! Od 9-u miesięcy byliśmy rozdzieleni, witam Cię z czcią i braterstwem; nie z naszej winy byliśmy rozłączeni, nie mam słów na wyrażenie Ci mej gorącej radości, iż odtąd walczyć będziemy dla wspólnej sprawy razem z Wami i przy Was”.

Komendant odpowiedział tylko krótkim „dziękuję” i przeszedł do przedstawienia ekscelencji swojego sztabu. Generał, zwróciwszy się do ob. szefa sztabu fatalnie się zająknął w widocznej chęci wypowiedzenia jakiegoś komplementu. Po dłuższej pauzie wyrzekł: *iz słyszał o nim, że tak jest młody, a tak... poważny.* Obszedł potem stół dokoła, każdemu rękę uściśnął i usiadł wraz z nami, a że był po obiedzie, wypił tylko herbatkę i odjechał.

Popołudniu dnia tego nadeszła dyspozycja, przydzielająca nas do IX. korpusu, skąd wieczorem nadszedł rozkaz maszerowania na Borzechów, gdzie znów nową mieliśmy wybudować linię.

Wyszedłem z patrolem dość późno, gdyż dla jakiejś sprawy zatrzymał mnie ob. szef sztabu i dopiero o 9½ wieczorem wyruszyliśmy. Po drodze w Kłodnicy Dolnej wziąłem przewodnika i rozwinąłem linię ku Borzechowu. Horyzont cały niemal zasłonięty pożarami i strzelanina karabinowa nie ustaje. W powietrzu czuć bitewny swąd. W drodze spotkałem kolumny 1. i 4. p. p., przeznaczonych do dzisiejszego działania. Przybyłem do lasu, gdzie pułk 4-y stanął w odwodzie i doprowadziłem telefon do miejsca, oznaczonego na mapie wyrazem „Gut” Borzechów. Była to linja naszych placówek i patrole obchodziły ronty. Pod małą kępką z dobrą i daleką obserwacją założyłem stację telefonu, wnet przyszedł do mnie kapitan Zbigniew Kasprzycki, a za nim nadjechał cały sztab brygady. Podług otrzymanych rozkazów od Austriaków tegoż dnia o 5. rano miało się odbyć natarcie, do którego miano wsadzić nasz odwód. W oczekiwaniu



TABL. IX. Lato 1915. 1. Stacja telef. z obsługą. 2. Chata na kraju lasu pod Borzechowem, siedzi Komendant Główny, stoi ppor. Żmigrodzki. 3. Patrol kawalerji. 4. Posterunek telefoniczny w lesie: ś. p. Mściśław-Świątyński i ś. p. Andrzej Wójcik.

dalszych wypadków przenosimy stację telef. do chaty, znajdującej się na północnym krańcu lasu na południe od słowa „Gut” na arkuszu mapy Borzechów¹⁾. Po obiedzie istotnie nadszedł rozkaz do szturm, do którego przeznaczył Komendant pułk 4-ty piechoty. Czwartakom uśmiechnęło się na początku szczęście, gdyż Rosjanie nie zdążyli sobie wybudować przeszkód z drutu i zaledwie rozwinęła się tyraljera nasza, nieprzyjaciel odszedł, ostrzeliwując się, przyczem 4. p. p. poniósł niewielkie straty: 8 lekko rannych — i przeszedł do odwodu.

23.VII został nakazany dalszy marsz. Komenda brygady popołudniu odmaszerowała do wsi Łączki na północ, ja zaś miałem budować linię do 106. dywizji austriackiej, która zajęła wieś Czółno. Do Łączek wysłałem przeto patrol, a sam dopilnowałem zwinięcia naszych linii, potem znowu pojechałem konno samowtór z ordynansem. Tu jednak zabawne miałem zdarzenie, które o mało nie skończyło się dla nas obu tragicznie. Kierując się mapą i busolą w lesie, nie mogłem znaleźć miejscowości oznaczonej nazwą „Polówek”, przeto, dojechawszy do pewnej wioski zapytuję o drogę do tej miejscowości. Kobieta starsza zamyśliła się i tłumaczy, że nie zna takiej wsi, posłałem przeto żołnierza do innej chaty; wyszedł gospodarz, lecz również twierdzi, że w tej stronie nie ma takiej wioski, chyba że za lasem,

— A daleko się ten las ciągnie? — zapytałem.

— Niedaleko. Zaraz się tu skończy.

Pojechałem więc w tym kierunku. Nagle świsnęła mi kulka, potem druga. Zaglądam przez zarośla i widzę spieszonych jeźdźców, podających sobie znaki. Były to tylne straże rosyjskie, którym niewiele brakowało, aby mnie wyfasowali do niewoli.

Zawracam przeto na miejscu i zdaję się na instynkt mej szybkonogiej „Baški”, która, widać, wyczuła pomyłkę i wyciągnęła tęgiego galopa. Otóż okazało się, że pisownia mapy niemieckiej mogła być przyczyną mojego niedoszłego nieszczęścia, a może i zakończenia tych wspomnień, albowiem wioska, w której zapytywałem o drogę, nazywała się „Polówek” i ludzie nie mogli zrozumieć zniekształconej nazwy „Polówek”. Wyjechawszy wreszcie z lasu, połączyłem się z oddziałem moim i przed Łączkami natrafiliśmy na świeżo opuszczone pozycje rosyjskie,

¹⁾ Por. tabl. IX/2.

w których groza dopiero co stoczonej bitwy wyrażała się w okropnym obrazie gęsto rozrzuconych zwłok rosyjskich i austriackich w nienaturalnych pozach. W okopie kałuże krwawe i strzępy ciał oraz ubrania. Karabiny wbite ostrzami bagnatów w ziemię, miały wskazywać poddawanie się obrońców na łaskę i niełaskę zwycięzcom.

Zakwaterowawszy oddział mój w Łączkach, natychmiast zabrałem ze sobą patrol i udałem się na budowę linii. Trasa szła przez łąn dojrzały, a jeszcze nie sprzątnięty. Do 106. dywizji w Czołnie, dotarłem na godz. 19. Założyłem tam stację i zostałem zaproszony na kolację przez jednego z oficerów, Polaka, por. hr. Dziedrzyckiego. Zameldowałem się u generała, który wraz ze ściślejszym sztabem siedział przy osobnym stole, sam zaś siadłem sobie w towarzystwie skromniejszych szarż, od kapitana w dół przy stole ogólnym, gdzie wrzała gorąca dysputa na tematy polityczne. Pożegnawszy się z Austriakami odjechałem do Łączek, i zameldowałem się u ob. szefa sztabu, przywożąc wiadomość z dywizji, że Prusacy zabrali Ostrołękę.

24.VII. dzień minął spokojnie. Natomiast w nocy dostałem rozkaz budowy linii do pozycji, na której mieliśmy zluzować 110. brygadę austriacką.

25.VII. w czasie ulewnego deszczu wypadła mi jazda do Czołna. Znalazłem jednak mój patrol w miejscowości oznaczonej na mapie: „*zu Radaw*”, a przez ludność miejscową nazywaną całkiem poprostu Radawczyk, gdzie sierż. Rotarski już był założył stację, włączając do niej aż 5 różnych linii. Rozmowa wskutek tego była utrudnioną, gdyż brzęczyk co chwila ją przerywał, zaś nie mieliśmy wówczas jeszcze central przekazowych i trzeba było posługiwać się na stacji kilku aparatami naraz, chcąc jakotako utrzymać korespondencję pomiędzy linjami.

26.VII. rano zarządziłem uzupełnienie patroli w plutonie telefonicznym, przyjmując kilku telefonistów z rezerwy w piechocie na miejsce chorych i urlopowanych.

Przy obiedzie została poruszona sprawa niedalekiej rocznicy naszego wymarszu na front, co miało być uświęcone ucztą uroczystą. W tym celu został delegowany ś. p. ppor. Sulistrowski¹⁾, gospodarz sztabu, na tyły po zakupy.

27.VII. dzień ten był pamiętny nie tylko dla nas lecz dla kro-

¹⁾ Zginął śmiercią samobójczą w 1919 r. w Wilnie.

niki dziejów kinematografu. Dla jakiegoś filmu zezwoliła komenda brygady na nakręcanie scen wojennych, co miało się odbyć na dużym wiejskim pastwisku. Dla spotęgowania efektu markował pluton konny sztabowy szarżę kawaleryjską, a grozę wojenną miały unaoczniać fугasy z 2-kilogramowych puszek ekrazytu, które, po ich zdetonowaniu, doskonale imitowały słupy ognia i ziemi od t. zw. „kuferków”, czyli pocisków ciężkiej artylerji¹⁾.

Śród najlepszej zabawy zdarzyło się, że nieprzyjacielskiemu obserwatorowi naprzykszył się ten niesamowity widok dymu i ziemi wyrzucanych do góry i począł w to miejsce „dostrzeliwać się” prawdziwemi kuferkami. Te zaś bynajmniej nie były odróżnione od poprzednio detonowanych fугasów i operator kręcił sobie swój film spokojnie dalej, nie wiedząc, co się święci; trwało to dłuższą chwilę. Tym sposobem film, jedyny chyba w swoim rodzaju, zyskał ogromnie na wartości ze względu na swój realizm, gdy tymczasem skutki, mogły być opłakane, ponieważ jeden z pocisków trafił w dom, w którym stał sztab, drugi obok kwatery mojej z ppor. Nałęczem. Na szczęście jednak żaden z nich nie uczynił szkody nikomu; inny znów szrapnel, skalowany nisko, upadł w namiot, chwilowo próżny, którego strzępy rozniosło po okolicznych drzewach.

28.VII. po tych wyczynach Rosjanie cofnęli się w nocy i wymaszerowaliśmy z Radawczyka na Teresin, Konopnicę do Dombrowic. Cała okolica w ogniu, ludność wypędzona przez wroga ze swych siedzib.

W Dombrowicach zajęliśmy kwaterę we dworze opodal ruin zamku, dawnej rezydencji Tarłów. Mnie przypadła w udziale budowa linii do okopów, gdzie było stanowisko komendy brygady, a równocześnie miałem wyznaczony dyżur nocny w sztabie. Telefon brzęczał całą noc, ponieważ szły dyspozycje do szturm na nieprz. pozycje.

29.VII. przyszły wiadomości o owacyjnem przyjęciu, jakie zgotowano naszym ułanom w Lublinie po ich wkroczeniu do miasta. Przybyła również uzupełniająca kompanja rekrutów, którą oddano pod komendę ś. p. por. Zosika²⁾. Radosny nastrój wywołany temi wieściami popsuło nam niepowodzenie w nocnej naszej akcji na Jastków. Rzecz się miała następująco:

¹⁾ Por. tabl. X/1.

²⁾ Zmarł jako gen. bryg. i d-ra O. K. w Przemyśle 1933 r.

31.VII. wieczorem nadeszła dyspozycja z komendy Legionów, na mocy której miał pułk 4-ty piechoty rozdzielać dawne pułki I-ej brygady 1-szy i 3-ci, biorąc udział w boju. Tę dyspozycję Komendant Piłsudski zmienił na własną rękę, wyznaczając 4-mu pułkowi lewe skrzydło odcinka, zaś pośrodku i na prawem skrzydle umieścić pułki 1-szy i 3-ci, a to w celu użycia bojowej łączności pomiędzy podległym sobie wojskiem.

Formalnie jednakże była to samowolna zmiana rozkazu władzy wyższej. Załagodzenie wynikłego stąd konfliktu przypadło mnie, jako dyżurnemu oficerowi, w udziale. Oczywiście w pomoc przyszły mi fakty już dokonane. Skoro bowiem pułki 1-szy i 3-ci już zajęły wyznaczone im przez ob. Brygadiera odcinki, musiał pułk 4-ty wypełnić b. niebezpieczną lukę, mogącą powstać na lewem skrzydle.

Czwartacy przeprowadzili swoją akcję z dużą brawurą, lecz bez zrozumienia obyczajów wojny. Ich linja była zbyt zgęszczona i ogień zanadto gwałtowny, który nie harmonizował ze spokojnem natarciem przy rzadkim a celnym ogniu odcinków sąsiednich. Skutek był ten, że czwartacy ściągnęli na siebie bardzo rześisty ogień karabinowy, a po chwili ześrodkował się także na nich ogień armatni. Był to wprawdzie chrzest bojowy tej nowej formacji legionowej, lecz chrzest zaiste krwawy, gdyż 4. p. p. poniósł 140 strat w zabitych i rannych. Szturm nadto nie powiódł się dlatego, że poprzedzający go wywiad kawalerji nie był ścisły co do umocnień pozycji nieprzyjacielskich, które, wbrew twierdzeniu ułanów, były odrutowane i okopane podług ostatnich reguł wojny pozycyjnej, czwartacy zaś bez okopywania się z brawurą parli naprzód, nie bacząc na całkiem odkryty teren. Z telefonistów 4. p. p. byli ranni: Maniak, Urbanik i Mucha.

1.VIII. na wyraźne żądanie komendy Legionów powtórzo no szturm także nazajutrz o godzinie 11 rano, lecz, niestety, z podobnemi wynikami, co i poprzednio. Zaniechano więc dalszego natarcia i bój przyjął na krótko cechy walki pozycyjnej.

3.VIII. wczoraj popołudniu odbyła się uczta w kawalerji, a w nocy Rosjanie sobie poszli.

Pościg nasz natrafił na przeszkodę w wysadzonym moście na rzece Ciemiędzy, trzeba było budować nowy pod Jastkowem, co zabrało sporo czasu. Nasi wzięli jednakże kilkudziesięciu jeńców i 3 wozy amunicji, które przeciwnik z powodu powszechnego

u siebie braku nabojów, miał najbardziej opłakiwać, jak się o tem dowiedzieliśmy od jeńców rosyjskich, zabranych później do niewoli.

Oddział mój zatrzymałem w Piotrowinie dla obiadu, sam zaś udałem się do pobliskiego wiatraka, z którego, jak widziałem, wyprowadzony był drut telefoniczny, chciałem bowiem połączyć się z moim sztabem. Tu spotkałem jednak generała Durckiego z jego sztabem. Kapitan szt. gen. Włodzimierz Zagórski¹⁾ w rozmowie ze mną z przekąsem wyrażał się o wczorajszem natarciu, gdy właśnie nadjechał z meldunkiem do ekscelencji konny chorąży, iż pułk 4-ty piechoty zyskał sobie w rozkazie pochwałę 106. dywizji austriackiej za to, że pierwszy zajął okopy rosyjskie.

Rozkaz ten dowodzi, ile są warte pochwały naszych sprzymierzeńców, albowiem, o ile chodziło o zachęcenie świeżej formacji do ambitnych czynów bojowych, można było pułk, który się tak mocno skrwawił, pochwalić w inny sposób, ale stawianie go w danym wypadku ponad innych przez to, iż miał najpierw osiągnąć okop nieprzyjaciela, który wszak sam odszedł poza godzinami szturm, zakrawało raczej na sarkastyczną uwagę, niepraktykowaną w rozkazach, niżeli na pochwałę.

W oczach doświadczonego żołnierza, jak nasz, który prawie od roku stał w polu, zajęcie okopów w tych warunkach niczego bowiem nie dowodzi. Jako realna zdobycz, pozostała wszelako w naszych rękach amunicja przeciwnika, która była zdobyta przez nasze oddziały w energicznym pościgu daleko za linją okopów.

Dla każdego jednak, kto znał stosunki austriackie, rozkaz ten był to typowy orderek, jaki spada z góry zawsze tam, gdzie jakotako już układają się stosunki wzajemne pomiędzy ludźmi, w celu powaśnienia ich ze sobą, gdyż tylko zwada narodu odwraca uwagę powszechną ogółu od niezadowolenia z rządów centralnych i jego rzeczywistych klęsk.

Z brygady dostałem telefoniczny rozkaz maszerowania z oddziałem do lasu, gdzie zatrzymał się mój sztab, przyczem wskazano mi drogę mocno ostrzeliwaną ogniem nieprzyjacielskim. Wybrałem przeto inną drogę, którą baterje szły na pozycje, ma-

¹⁾ W r. 1926, jako generał brygady, w niewiadomy sposób zaginął po opuszczeniu więzienia.

jąc zaufanie do naszej artylerji i, rzeczywiście, dotarłem szczęśliwie do owego lasu, na skraju którego sparkowałem moje wozy, sam zaś z łącznikiem udałem się w poszukiwania sztabu brygady. Ob. szefa sztabu spotkałem na polanie, gdzie już czynny był telefon artylerji¹⁾. Ustaliłem więc połączenie z naszymi pułkami, gdy właśnie baterje nasze, ustawione pod lasem otworzyły istne piekło ognia przez całe 2 godziny. W lesie urządziliśmy sobie biwak i po kolacji zasnęliśmy „sub Jove”.

4.VIII. w nocy Rosjanie się cofnęli i przysłała dyspozycja do marszu na Krasienin-Biadaczkę do Ożarowa, dokąd wkroczyliśmy ze strażą przednią pułku 1. piechoty. Tu zatrzymałem pluton na obiedzie, sam zaś z 1-ym łącznikiem udałem się do folwarku, gdzie znajdował się ob. szef z kilku oficerami. Majdan folwarku w kształcie czworoboku, zabudowany z 3-ch stron stodołami, dawał pozornie dobre schronienie przed okiem obserwatora ros. artylerji, który, jak się okazało, siedząc na wierzy zamku w Kozłówkę tak był dostrzelany, iż ktokolwiek wchodził lub wychodził z czworoboku majdanu otrzymywał skuteczny ogień szrapnelowy. Szedłem przez majdan z majorem Berbeckim i por. Bartlem-Boruckim²⁾ komendantem baterji artylerji, w celu zameldowania się po rozkazy i rozkwaterowanie oddziałów, gdy właśnie szrapnel, skalowany na uderzenie, upadł o 3 kroki i obсыpał nas ziemią i gontami, zaś jednego żołnierza ranił. Schroniliśmy się pod stodołę, gdy opodał padł 2-gi i 3-ci szrapnel, nie wyrządzając nam szkody. Trzepnęły tylko kulki po dachu, pod którym leżeli już przedtem w tem miejscu ranieni. Za chwilę znów o 20 kroków pada szrapnel, zabijając na miejscu ś. p. Stanisławskiego z obsługi karabinów maszynowych, który, jadąc, spadł z konia martwy, ugodzony w czaszkę.

W tem miejscu miałem sposobność przyjrzenia się pracy naszego sanitariatu, dla której nabrałem wówczas respektu. Pod kierunkiem por. d-ra Kaplickiego³⁾ nasze „łapiduchy”, jak ich wiara żartobliwie nazywała, uwijali się z noszami w gęstym ogniu, zbierając rannych i martwych, z prawdziwym poświęceniem i rezygnacją. Nie wiem, jakie oni tam sami ponieśli straty,

¹⁾ Por. tabl. VIII/1.

²⁾ Nazwisko jego Bartel de Waydenthal, rodem z kutnowskiego, zginął walecznie w Rosji w 1918 r.

³⁾ Obecny prezydent m. Krakowa.

lecz, że służba ich jest naprawdę ciężka i że wymaga odwagi, na to zgodziliśmy się wszyscy. Tegoż dnia zginął również od szrapnela ś. p. ppor. ułanów Wysoki-Wojtkiewicz, którego szwadron nazajutrz pochował w Lublinie przy tłumnym udziale społeczeństwa.

5.VIII. nocleg tego fatalnego dnia miałem w młynie nad stawem ożarowskim pod Samokłeskami. W 2-ch ciasnych stacjach pomieścił się cały nasz sztab.

Nazajutrz około południa znów zaczęli Rosjanie ostrzeliwać najpierw folwark, a potem nasz młyn. Granaty padały tak gęsto koło domu, że w izbach nikt nie chciał siedzieć. Wynieśliśmy się więc do sadu. Kobieta, piorąca bieliznę w stawie, została spłoszona granatem i nie mogła dokończyć rozpoczętej roboty. Budowaliśmy linię do komendy Legjonów i do Samokłesk.

Nad wieczorem dnia tego nadeszła wiadomość o wkroczeniu Niemców do Warszawy. Artylerja nasza oddała uroczyste salwy, a Rosjanie odpowiadali jej ogniem bateryjnym, wyszliśmy na groblę z Komendantem Głównym i szefem sztabu obejrzeć leje od granatów rosyjskich, by wymiarkować ich kaliber, gdy nad głowami świsnęły nam kulki karabinowe, pochodzące, jak się okazało później, z rąk naszych „dłubinosów”¹⁾, polujących na kaczki z tamtej strony wody.

W nocy przyszła wiadomość o zajęciu Dębina przez Austriaków.

6.VIII. rano na temat opuszczenia Warszawy przez Rosjan powstały różne gawędy. Komendant był poirytowany ciągłymi kontrowersjami z c. k. komendą Legjonów, która na każdym kroku bruździ.

Słychać, że dnia tego wyjechali do Warszawy samochodem austriaccy oficerowie z komendy Legjonów, aby reprezentować polskość zwycięskich armij; niewiadomo tylko, czy to uczynili z woli własnej i za pozwoleniem, czy też na rozkaz władz „sprzymierzonych”.

Popołudniu Rosjanie się cofnęli; pułk 1-szy piechoty przeprowadził z pościgu około 200 jeńców.

Odmaszerowaliśmy na Ożarów do Kamionki, gdzie zatrzymaliśmy się na plebanji, w której ksiądz nas przyjął podwieczorkiem. Wieś nie ucierpiała wiele, tylko kilka stodoł zdążyli

¹⁾ Nazwa żartobliwa naszego Komendanta.

Rosjanie puścić z dymem. Widzieliśmy też po drodze charakterystyczny objaw pasjonowanej złości, cofających się Rosjan: a mianowicie pościnane krzyże przydrożne z odłamanymi nogami u figur Odkupiciela, ku powszechnemu zgorszeniu nabożnych Podlasiaków.

Wyruszyliśmy do wsi Ciemno, gdzie nad wieczorem wrzał bój. Przeciwnik osłaniał najwidoczniej pośpieszny swój odwrót.

Pluton pozostawiłem na noc w Kamionce, a sam wraz ze sztabem stanąłem w pewnej chacie w Ciemnym, gdzie gospodarze, ludzie prości i mówiący z ruska, jednak serdecznie nam byli radzi i gościnni. Chętnie przyjmowaliśmy uwarzoną przez nich kaszę jaglaną, którą popijaliśmy herbatą własną. Około 11-ej odjechaliśmy do Grabowa, gdzie jeszcze przed godziną stał nieprzyjaciół, zaś o godz. 1-ej w nocy wśród ulewnego deszczu i zima do Rudna, skąd $\frac{1}{2}$ godziny temu odjechała ros. kawalerja. Zajechaliśmy na plebanję, opróżnioną przez księdza, gdzie jakieś baby z tobołami niechętnie na nas spoglądały, a już całkiem wrogo widziały nas rozłożonych w ich betach, lecz znużeni byliśmy, nie do opisania, długotrwałym pościgiem.

Ledwie położyliśmy się, gdy o 6-ej rano przybyła tu kwaterywać się 106. austr. dywizja, której ustąpiliśmy kwaterę, a sami znaleźliśmy sobie we wsi inną, gdzie spożyliśmy obiad i odmaszerowali do Drewnika i Elżbiecina, całkowicie z ludności opróżnionego przez cofającego się nieprzyjaciela. Okolica lesista, wsie pięknie położone i chaty w nich schludne. W ciągu dnia przyszedł meldunek o przejściu Wieprza przez naszą kawalerję, lecz dopiero o godzinie 1-ej w nocy przyszła dyspozycja do odmarszu.

9.VIII. odmaszerowaliśmy na Drewnik — Łysobyki, gdzie w ciągu nocy saperzy austriacy wspólnie z naszymi zbudowali most na Wieprzu w miejsce wysadzonego przez Rosjan. Dalej szliśmy na Bronisławów, dokąd przybyliśmy po długim a uciążliwym marszu. Kwatera sztabu znalazła się tu na skrajnem lewym skrzydle bez wszelkiej osłony, a w pułku 1-ym opowiadano, iż w nocy widziano patrole rosyjskie, podchodzące pod same ich szafasy, lecz, ponieważ zachowały się spokojnie, nie doszło nawet do wymiany strzałów.

Nazajutrz z Bronisławowa odmarsz do Hermanowa, gdzie wśród pojedynku artyleryjskiego pociski rosyjskie pękały niedaleko naszych kwater.

Brygada maszeruje odtąd w odwodzie dywizji.



TABL. X. **Jesień 1915.** Fugas markujący pocisk ciężkiej art., przy nakręcaniu filmu w Radawczyku. 2. Obsługa stacji sztabu brygady; ob-e: Najsarek i Śmańniewicz. 3. W kościele restytuowanym w Leśnej na Podlasiu. 4. Minerzy pod Urzędowem: ob-e Lewandowski, Koszyk, Antynus Skowronski, Krajewski, Dydyński, Kruczek i Strycharz. 5. Pluton telef. 5. p.p. I rząd: Popiel Stefan, Bem, Strzała, Brongiel; II rząd: Winiarski, Jakubiak, Pękala, Sowa, Marczak, Zwojszczyk Popiel Gustaw, Wójtowicz; na lewo: Szymański. Czarnocki; na ganku: Stolarski, Rapacki, Kných Hebda, Świrski, Urbanik, ?..., ?..., Gorgoń.

11.VIII. nocleg w Hermanowie mimo ciasnoty dosyć wygodny.

12.VIII. znów spotykamy obalone przez Rosjan krzyże z odciętemi nogami u Męki Pańskiej. W drodze zachorował nam ob. Komendant Główny, Piłsudski, który zsiadłszy z konia, jechał dalej bryczką.

Przy przejściu przez rzeczkę Stanienkę zdjęcie kinowe dla jakiegoś filmu. Na noc przybyliśmy do wsi Żyłki, gdzie spaliśmy w jakimś śpichrzu, w którego ściany prażył ogień karabinowy.

13.VIII. rano wypłaciłem w plutonie żołd, korzystając, iż idziemy w odwodzie i więcej przeto mam czasu na postojach.

Towarzystwo, wśród którego znalazłem się w sztabie brygady zasługuje na małą charakterystykę: Zaczynając więc od starszych, z opuszczeniem, oczywiście, Komendanta Piłsudskiego i ob. szefa sztabu ppłk. Sosnkowskiego, których sylwetki były i będą zapewne oddane przez zdolniejsze od mojego pióra. Major Żymierski¹⁾, jeszcze jako komendant I. baonu ranny był w bitwie pod Laskami przebywał dotychczas na tyłach w kuracji i wrócił dopiero niedawno do sztabu, gdzie, w braku innego przydziału, dostał funkcję komendanta kwatery głównej. Człowiek zdolny, lecz porywczy, a wysoce ambitny, zupełnie niedostrojony do panującego w brygadzie fasonu oficera-obywatela, dzielącego z szeregowcem niewygody, a jak trzeba, i niebezpieczeństwa. Nabyta gdzieś na głębokich tyłach poza bohaterska i egocentryczne nawyki nie wyrabiały mu sympatii wśród kolegów.

Kapitan Dr. Stanisław Rouppert²⁾, naczelny lekarz I. brygady, młody adept medycyny, mniej doświadczony od wielu poważniejszych lekarzy, swoich podwładnych, miał szczęście do wysokiego awansu w brygadzie, człowiek stateczny i w gruncie rzeczy dobry kolega.

Kapitan Tadeusz Kasprzycki³⁾ (Zbigniew), oficer operacyjny, zdolny i nad swój wiek poważny, nie tracący w żadnej sytuacji zimnej krwi i spokoju, bez przykrych wad zasiedziałego sztabowca, uczynny i miły kolega.

¹⁾ Nazwisko prawdziwe Łyżwiński Michał, lecz skompromitowane w pewnym procesie o zbrodnię rabunku, dokonaną przez jego brata, przeto potem zmienione.

²⁾ Obecnie gen. bryg. i szef depart. sanitarnego M. S. Wojsk.

³⁾ Obecnie gen. bryg. i I. wiceminister spraw wojsk.

Podpor. hr. Konstanty Dzieduszycki¹⁾), komendant plutonu konnego i stajni sztabowej, człowiek podówczas lat około 30, przeto starszy od innych, wielce przejęty ważnością swej funkcji w sztabie, ale dowcipny, pełen humoru kolega, sportsmen, starający się przybraną pozą brutalności dostroić do żołnierskiego życia.

Ś. p. ppor. Andrzej Nałęczę-Korzeniowski²⁾), referent kancelaryjny sztabu brygady; jak każdy osobnik ułomny od urodzenia, nieco złośliwy i w dowcipny sposób uszczypliwy względem kolegów, lecz, należy pamięci jego oddać sprawiedliwość, że bywał złośliwy tylko po rycersku t. j. w obecności przedmiotu swej napaści, zaś nigdy zaocznie. Nad swój wiek umysłowo rozwinięty i zdolny miał jednak drugą także wadę: pracowite nieróbstwo, którem umiał zabijać nudę i czas przyjemnie innym wypełniać, choć, oczywiście, bardzo cierpiał na tem sprawę archiwalno-kancelaryjne, które w zabawny sposób potrafił likwidować, ku zgrozie patentowanej biurokracji.

Wymarsz tego dnia odbył się dopiero o południu na Gąsior — Zakrzew do Jurków. Tu stanęliśmy w skromnym dworze zagrodowego szlachcica Oknińskiego i zakwaterowaliśmy się wygodnie w jego pokojach.

Linję telefoniczną zbudowałem do Kąkolownicy.

Nazajutrz odmarsz na Worsy do Wólki Łunieckiej. Okolica ma całkiem odmienny charakter od poprzednich. Wkraczamy do ziemi chełmskiej; mijamy krzyże unjackie; lud nienawidzący odchodzących ciemieżców, wita nas dość chętnie i z zaciekawieniem.

We wsi zastaliśmy już bój artylerji, kwatery obraliśmy sobie w szopie, odesławszy tabor na tyły.

15.VIII. wymarsz na Drelew do Żerocina. Po drodze zwiedzamy cerkiew w Drelewie, dawny kościół unjacki, gdzie lud skarżył się, iż od 30-u lat nie bywa w kościele. Cerkiew kazaliśmy otworzyć, sprowadziliśmy księdza kapelana Ciepichałła, który, ku wielkiemu entuzjazmowi zgromadzonego ludu, odprawił katolickie nabożeństwo.

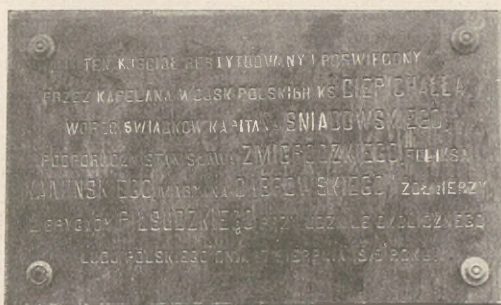
Kwatery zajęliśmy w Żerocinie, w szkole prawosławnej, zapełnionej książkami agitacyjnej treści, przeznaczonemi dla unjacków.

¹⁾ Powrócił po wojnie do prywatnego życia w cywilnym stanie.

²⁾ Zmarł w 1932 r. na Riwierze w Nicei.

16.VIII. nazajutrz odmarsz na Sycynę do Worgula, gdzie nocowaliśmy w mizernej i ciasnej izbie, gdyż wieś zapchana wojskiem z powodu skrócenia frontu.

17.VIII. z Worgul wysłany zostałem przez Komendę brygady w asystencji kilkunastu kawalerzystów celem restytuowania klasztoru św. Katarzyny, zabranego na klasztor mniszek prawosławnych, gdzie wielka księżna, siostra cara Mikołaja II. była przeoryszą. Mniszek już nie zastaliśmy, — zostały przed nami wywiezione do głębi Rosji. Cerkiew zaś i klasztor zastałem już splądrowane przez Austriaków. Ponieważ, jak się okazało, ponowna konsekracja kościoła zamienionego z cerkwi prawosławnej, nie jest wymagana, przeto kapelan 2. p. p. ks. Henryk Ciepichał¹⁾ odprawił nabożeństwo i wygłosił kazanie, na którem lu-



Rys. 16. Tablica restytucyjna kościoła w Leśnej Podlaskiej.

dzie ze wzruszenia płakali. Tablicę z napisem, upamiętniającym przybycie cara oraz krzyż schyzmatycki, jako godło profanacji świątyni katolickiej, spaliliśmy uroczyście, a natomiast na drzwiach umieściliśmy napis, objaśniający o restytucji kościoła²⁾. (rys. 16).

18.VIII. odjechalśmy do Konstantynowa, gdzie zgromadziły się wielkie masy wojsk. Kwatery zajęliśmy w sąsiedniej wsi Zakanale, gdzie staliśmy 2 dni w odwodzie, ponieważ trwał bój.

Do Zakanala przyjechali nasi emisariusze z Warszawy, opowiadający szczegóły o zachowywaniu się tam Niemców i o nastrojach, panujących wśród społeczeństwa. Dowiedzieliśmy się,

¹⁾ Zmarł jako major intendentury w Warszawie w 1934 r.

²⁾ Napis przekuty na kamiennej tablicy dotychczas tam egzystuje.

że Komendant Piłsudski pojechał do Warszawy, i że Prusacy kazali mu miasto opuścić.

Z Zakanala odmaszerowaliśmy do Niemirowa. Przejście przez Bóg na ongi litewską ziemię odbyło się uroczyście przy dźwiękach 2-ch orkiestr.

Za Bugiem znów masy wojsk. Nasze oddziały biwakowały na deszczu, a dla sztabu brygady udało się tylko z trudem znaleźć izdebkę w sąsiedztwie komendy Legjonów. Wieś nasza nazywa się Krynki, skąd mamy odmaszerować do Wysokiego Litewskiego, lecz że nieprzyjaciół zatrzymał się na pozycji, wyciągnięto na linię nasz pułk 1-szy piechoty.

21.VIII. dopiero odmaszerowaliśmy do Zalesia; ledwie tu jednak zdążył pluton mój zjeść obiad, gdy dostaliśmy rozkaz maszerowania na Makarów. Kolumna nasza zagłębiła się w las, lecz droga była zatarasowana taborem 25-go pułku honwedów. Poprosiłem więc majora o zezwolenie wyminięcia jego kolumny i z lasu wyjechaliśmy kłusem, a za nami ruszył też tabor sztabowy.

Z Makarowa wyruszyłem z ppor. Sulistrowskim i hr. Morstynem, który dopiero co wrócił ze Szwajcarii i opowiadał nam mnóstwo ciekawych rzeczy z za kulis intryg międzyaljańskich, do Wysokiego, dokąd przybył już poprzednio ob. szef sztabu bezpośrednio za nieprzyjacielem ściganym przez pułk 1-szy piechoty. Tu otrzymałem rozkaz budowy linii z Makarowa od komendy Legjonów do Kowalików, miejsca postoju I-ej brygady. Stacje telefoniczne w tym czasie oznaczaliśmy na budynku godłem T, ku łatwiejszemu odszukaniu jej we wsi, w nocy znak ten był oświetlany latarnią. Ponieważ zaś telefon mieścił się zazwyczaj w kwaterze sztabu, przeto znak nasz wymownie wskazywał drogę do danej komendy.

23.VIII. po 2-dniowym postoju w Kowalikach weszliśmy nareszcie do Wysokiego i zakwaterowaliśmy się w domu administratora dóbr hr. Potockiej. W Wysokiem był pałac z bezcennymi zbiorami płócien, rzeźb i rękopisów, częściowo splądrowany przez rosyjskie tylne straże, a częściowo przez Austriaków. Ocalone od rabunku bibliotekę i zbiory, opieczętowaliśmy i postawiliśmy straż, mającą się zluźnować przez władzę administracji cywilnej.

Zachodzimy w głowę, w jakim celu Rosjanie wypędzają całą ludność na drogach swojego odwrotu. Do działań wojennych nie

jest to potrzebne, a kraj dewastuje doszczętnie. Ocalone od pożaru siedziby ludzkie, jako bezpańskie, podlegają wnet rozgrabieniu.

W obrębie kwater 3. p. p. był zabawny wypadek w mieszkaniu, gdzie pozostały 4 staruszki, stare panny, z których jedna była we własnym swoim mieszkaniu raniona w płuco kulą karabinową rosyjską. Dr. Sławoj lekarz 3-go p. p. zmuszony był użyć całego wpływu argumentacji, iż jest prawdziwym lekarzem, zanim raniona 70-letnia dziewczica prawosławna pozwoliła sobie opatrzyć ranę.

Kwaterna nasza była od jednej ściany bardzo gęsto ostrzeliwana. Kulki karabinowe, przebijając deski, upadały na pościel. Zagrozdziiliśmy przeto tę ścianę szafami, pełnemi odzieży i, w utęsknieniu za kulturalną rozrywką, urządziliśmy koncert. Produkcje śpiewu z towarzyszeniem fortepianu wykonał chorąży Effenberger-Słiwiński, który, jako łącznik, został odkomenderowany z komendy Legjonów do brygady, człowiek b. miły, wychowany zagranicą i wykształcony artystycznie.

Patrol telefoniczny wykonał połączenie z Kowalików do Wysokiego. O 2 $\frac{1}{2}$ w nocy, wśród ustawicznej kanonady Rosjanie nareszcie się cofnęli, a o 5-ej rano nadeszła dyspozycja do odmarszu.

Niedaleko jednakże doszliśmy, gdyż już w Raśnej zatrzymała nas tylna straż nieprzyjaciela. Nasze 2 działa jezdne przydzielone do kawalerji otworzyły ogień na Czepiele, dokąd, jak było widać wyraźnie, Rosjanie się wycofywali. Do tej miejscowości skierowany był w kolumnie pułk 2-gi piechoty, a na jego szpicy kłusował sztab brygady. Nagle zaczęły nam nad głowami kule gwizdać. Za chwilę rozległa się komenda „padnij”, a z prawej strony na horyzoncie dostrzegliśmy rosyjską tyraljerę, prawidłowo strzelającą do nas salwami. Sztab również zsiadł z koni, oczekując ob. szefa, który, nie wiedząc o niczem, rozmawiał w tyle kolumny z majorem Berbeckim. Zaledwie zsiadłem z konia, gdy ujrzałem galopującego w naszą stronę ob. szefa, wskazującego nam stodoły u skraju wsi Czepiele i wołającego „za mną”. Moja wierzchówka instynktownie wyczuła moment krytyczny, gdyż zachowywała się niespokojnie, iż z ledwością dośiąść mogłem siodła, kiedy towarzysze moi cwałem przejechali koło mnie. Kule tymczasem świszczą coraz gęściej. Trafione konie przewracają się, jeźdźcy spadają z nich, a niewielka wynio-

słość, dzieląca mnie od stodoł na odległość jakich 300 czy 400 kroków staje się prawdziwym polem śmierci, które należało przebiec, przelecieć, czy przegalopować, aby się dostać do swoich. Wierzchówki mojej nie potrzebowałem zachęcać; wyciągnąwszy szyję, wyprężona, jak cięciwa, galopem przebiegła łączkę, ale przed stodołami zwolniła już biegu i poczęła parskać, otrząsać się i kuleć. Okazało się, że była trafiona w biodro. Za stodołą napełnioną zbożem czuliśmy się całkiem bezpiecznie. Widok stamtąd na cwałujące szwadrony, w których co chwila spadał któryś jeździec z konia i na rozwijającą się w tyraljery piechotę, a w następstwie cofające się do lasu mrowie nieprzyjaciół — był naprawdę jakby z batalistycznego płótna.

Na obiad odjechaliśmy do Raśnej, skąd wybudowaliśmy połączenie telefoniczne do Czepieli.

25.VIII. w nocy pułk 2-gi piechoty stoczył krótką walkę z Rosjanami, którzy w końcu „zwieli”. Po naszej stronie w ostatnich potyczkach było 2-ch zabitych i 17-u rannych. Przechodzimy z powrotem do odwodu. Z Czepieli odmaszerowaliśmy popołudniu do Monczaków, jednakże na noc zatrzymano nas za wsią Czepiele, gdzie rozłożyliśmy biwak.

Kolację spożyliśmy przy świetle moich latarni acetylenowych, służących do sygnalizacji. Nazajutrz odmarsz na Monczaki — Perkowicze — Wojska — Zadwórzany do Robianki. Już na poprzednim biwaku widzieliśmy na horyzoncie południowym olbrzymią łunę, o pochodzenie której zakładano się. Okazało się wszakże, iż to twierdzą, Brześć n/B. Rosjanie wysadzali odchodząc pośpiesznie.

Do napół spalonej wsi Robianki, leżącej już na samym skraju puszczy Białowieskiej, weszliśmy wieczorem i ze względu na przepełnienie wojskiem nocowaliśmy na biwaku.

Linję wybudowaliśmy do Polinówki.

27.VIII. w nocy miałem w sztabie dyżur. Dyspozycja do odmarszu nadeszła o godz. 4-ej rano i to do marszu flankowego na południe na front wołyński.

*
*
*

VIII. DZIAŁANIA NA WOŁYNIU W 1915 R.

Cała dywizja, w której skład obecnie wchodzi nasza brygada, przeszła pod komendę XVII. korpusu i ma zadanie wykonać marsz ku południowi.

28.VIII. zwinęliśmy linię do Polinówki i maszerujemy na Szostaków — Miniewicze do Łyszczy. Powszechne narzekania na niedomagania w wyżywianiu.

Na drodze naszej wszystkie bez wyjątku wsie spalone. Kraj spustoszony doszczętnie przez Rosjan. W Miniewiczach stary dwór hr. Zamoyskiego, urządzony po magnacku z cenną biblioteką, zupełnie ograbiony, przedstawiał widok istnej grozy wojennej. W Łyszczykach budowa linii telefonicznej do komendy Legionów nie przyszła do skutku z powodu cofnięcia rozkazu.

29.VIII. nazajutrz odjazd do Koroszczyzna pod Brześciem. Na odprawie powiedziano, że małe oddziały mogą w czasie marszu wstąpić do Brześcia dla zaprowiantowania się. Ze względu przeto na małe zboczenie z drogi poprowadziłem tamtędy mój niewielki oddział. Wycieczka nasza okazała się jednakże niefortunna, gdyż miasto, liczące 60.000 mieszkańców opróżnili Rosjanie, niektóre dzielnice wytłwały doszczętnie, w innych pożar jeszcze się szerzy rzeką ognia. W Brześciu spotkałem por. Aleksandra Litwinowicza¹⁾, komendanta prowiantury I. brygady, z którym byliśmy zaproszeni przez pewnego izraelitę, radnego miasta na herbatę. Dowiedzieliśmy się, iż cały pluton Niemców, maszerując przez pole minowe na jednym z fortów wyleciał w

¹⁾ Obecnie gen. bryg. i d-cy korpusu w Grodnie.

powietrze. Prusacy, jak się okazało, nawet z pogorzeliska potrafili jeszcze zabrać łupy, gdyż znaleźli ocaloną od pożaru piwnicę z wódką monopolową oraz beczki z łososiem w kolejowym magazynie. Do Koroszczyzna odmaszerowaliśmy przez cytadelę twierdzy i Terespol.

O zmroku wróciliśmy do sztabu, który kwaterował w pewnym opuszczonym dworze, gdzie od ob. szefa sztabu Sosnkowskiego otrzymałem całkiem porządkowe wymyślanie za spóźnienie się.

Na drugi raz będę wiedział, iż nie należy po drodze nigdy wdawać się z intendentami, bo to do niczego dobrego nie zaprowadzi. Ale czego się nie robi dla widoków miłego fasunku, zwłaszcza w tak trudnych dla oddziału warunkach, jak ówczesne. Tego zdania był nasz kucharz ś. p. ob. Hipolit Zawadzki, taszcząc na wozie kuchennym beczkę z kiszonymi ogórkami, wyłowioną z Muchawca, gdyż, jak się okazało, żołdacy, nie zdążyli, czy też nie mogli jej ewakuować. Beczkę jednak trzeba było uwolnić z łańcucha, do którego obyczajem miejscowym była przyczepioną, a to znów zajęło trochę czasu.

No, ale nie wyszliśmy przecież ze „zdobytej” twierdzy z próżnymi rękami. Owszem przydały się nasze „łupy” w postaci ogórków do codziennej porcji mięsa, łykowatej z wyłapanej przez prowiantowców po lasach jałowizny bydłęcej.

30.VIII. odmarsz na Małaszewicze — Kopytów — Zagacie. Na froncie zwłoki Rosjan, leżące u strzelnic niepożrebane, wiadać, że w tym miejscu broniono się czas jakiś¹⁾. Znowu biwak w lesie w czasie deszczu. Tu spotkał nas eszelon warszawski 330 ludzi pod komendą ś. p. por. Tadeusza Żulińskiego, który przez 10 miesięcy był duszą tajnej P. O. W. (polska organizacja wojskowa) na terenie Kongresówki i w trudnych tamtejszych warunkach duże położył zasługi. Do tej organizacji było odkomenderowanych paru oficerów związku strzeleckiego na samym początku wojny, którzy tam propagowali idee legionowe wśród miejscowych organizacji niepodległościowych, jak: P. P. S., Związek Patrjotów, Unja Młodzieży Postępowej i Związek Chłopski; wszystkie one uznały w końcu 1914 r. P. O. W., jako wyrazicielkę ruchu wojskowego w zaborze rosyjskim i popierały ją materialnie. Główne jednak środki czerpała P. O. W.

¹⁾ Por. tabl. XVIII/3.



MARSZE I WALKI NA WOŁYNIU W 1915 r.

Objaśnienia

--- Kierunek marszu ✠ Długość szlabu brygady ✂ Polyczki i walki ✈ Zestrzelony samolot nieprzyjacielski.

z subwencji kasy oficerskiej I. brygady, o której wspominaliśmy wyżej. Do akcji na tyłach nieprzyjaciela, oprócz P. O. W., której zadaniem było sposobienie ruchu zbrojnego pośród młodzieży, z której do samego końca Rosjanie nie pobierali rekruta, był także „oddział lotny wojsk polskich”, który, podług wskazówek otrzymywanych z I. brygady, zajmował się dywersjami. Niektóre z nich były głośniejsze, jak: w grudniu 1914. wysadzenie pociągu intendentury pod Lublinem, zniszczenie mostu na Rządzy pod Tłuszczem, i w 1915. w marcu przerwanie linii kolejowych na prawym brzegu Wisły pod Warszawą, oraz w maju wysadzenie mostu na Rudce pod Białą Siedlecką, prócz wielu drobniejszych.

W uzupełnieniu warszawskiem, które wcielone zostało do oddziałów I. brygady, było wielu inteligentów, zdolnych do pełnienia funkcji oficerskich, lecz, niestety, brakowało dla nich etatów, jak zresztą i dla b. wielu wysłużonych naszych towarzyszy broni, znajdujących się często od początku kampanji w szereгах na funkcjach podoficerskich. Zdaje się, że jednemu tylko ś. p. por. Żulińskiemu dostała się kompanja. Inni, jak ob. Zyndram-Kościółkowski¹⁾ i ob. Konrad Libicki nie odrazu otrzymali w brygadzie szarże oficerskie, pomimo, że je już przedtem piastowali w P. O. W., ostatni dostał służbę łączności w 3-im czyli późniejszym 7-ym pułku piechoty.

31.VIII. odmarsz o 4 $\frac{1}{2}$ rano do Olszanki — Leniuszki — Wólki, gdzie był postój obiadowy, poczem do Sławatycz, przepełnionych wojskiem.

1.IX. odmarsz o 4 $\frac{1}{2}$ na Kurzawkę — Hannę — Dołhobrody — Stawki, a potem do Orchówka pod Włodawą, napół spaloną. Nocleg u popa Budiłowicza, znanego działacza na Chełmszczyźnie. Nazajutrz dzień wypoczynku.

3.IX. wymarsz o 5-ej rano przez Zalesie — Świteż²⁾ do Szacka (30 km.). Okolica lesista z uroczymi położonemi jeziorami.

Wsie wołyńskie różnią się charakterem swym od innych. Zamieszkałe wyłącznie przez prawosławnych i Żydów. Mnie wypadła kwatera dość wygodna w jakimś żydowskim domu.

4.IX. o godz. 7. rano odmarsz na Luboml (24 b. m.). Doszliśmy jednak tylko do Kuśniszcza na nocleg. Również wieś duża

¹⁾ Obecny p. minister spraw wewnętrznych.

²⁾ Odróżnić od mickiewiczowskiej Świtezi z Prużańskiego.

294 domy, o ludności prawosławnej, nieprzychylnej dla wszelkiego wojska, nie wyłączając własnych kozaków. Tutaj pozostało dobytku stosunkowo dużo, jest też wiele owsa, wprawdzie niemłóconego. Większość mieszkańców wraz z bydłem kryje się po lasach i niedostępnych błotach.

Na szosie pomiędzy Szackiem a Lubomlą przekroczyliśmy Prypeć, rzekę uważaną przez wielu autorów za granicę etnograficzną. O. T. B. I. wybudował tu połączenia do pułków, czego nie praktykowaliśmy już dawno.

5.IX. ponieważ wchodzimy w strefę choleryczną, przeto na przód idzie ekspedycja sanitarna z lekarzem ob. Piestrzyńskim, dla zbadania stanu zdrowotnego osiedli, przez które prowadzą nasze linje marszu.

Rozkaz do odmarszu nadszedł popołudniu. Wyruszamy przeto o godz. 13 $\frac{1}{2}$ do Maciejowa marszem ubezpieczonym, gdyż wśród błot okolicznych mieli się pokazywać kozacy. Przybyłem z kwatermistrzami do Maciejowa, już po ciemku, o godz. 19-ej, gdzie przygotowałem kwatery dla plutonu łączności, sztab jednakże nadjechał dopiero o 22 $\frac{1}{2}$ w nocy. Sam wszelako z kwatery korzystać nie mogłem, gdyż wypadł mi dyżur całonocny w sztabie. Dyspozycja alarmowa nadeszła w nocy; należało więc napisać rozkaz, który dla przykładu przytoczę; ponieważ przy pomocy mapy można będzie go porównać z dzisiejszymi zadaniami taktycznymi:

Sytuacja: Dyon kawalerji i brygada kozaków maszeruje na linję kol. Brześć — Kowel — Łuck. Dwa pułki kawalerji z artylerją atakowały dziś popołudniu grupę płk. Glazera w Kowlu z oskrzydleniem od półn.-zachodu. Patrole nieprz. stwierdzono w okolicy Koszar. O własnych siłach wiadomo, że grupa płk. Glazera (4 baony, 2 szwadrony, 2 bat.) trzyma linję Kowel — Gołoby oddziałami, które obsadziły obie miejscowości. 1. dyon kaw. zajmuje przestrzeń pomiędzy Kozielcem a Gołobami i ma uderzyć na nieprzyjaciela z połudn.-wschodu. 9-baon landszturmu maszeruje 2-ma kompanjami na Kowel, zaś 2-ma obsadza Turyjsk, celem osłony linji kolej. Kowel — Włodzimierz. Z Legjonem maszerują 2 baterje hałubic, mają one rozkaz przyspieszyć marsz na Kowel, dla podtrzymania grupy Glazera.

Dyspozycja. O 5.30 rano wyrusza kawalerja, patrolując do Guszyna — Obłapy — Sieków — Suszki — Buczyń i posyła meldunki na linię siły głównej, 2. p. p. maszeruje o 6.30 rano z Bilczy — Krugel na Dubowoje. Meldunki na linię sił głównych, które wyruszają z Maciejowa o 7.30 rano w porządku: 1. p. p., saperzy, V, bat., IV. bat., 3. p. p. Tabory ruszą o 8.30.

(podpisano:) Sosnkowski.

6.IX. marsz do Kowla odbył się szczęśliwie. Kawalerja miała potyczkę z ściną kozaków bez strat i przemaszerowaliśmy do Kowla o godz. 18. wieczorem. Kwatery dogodne. Miasto ocalało, tylko niektóre towary i żywność zdołał nieprzyjaciół 2 tygodnie temu wywieźć. O. T. B. I. otrzymał kwaterę w domku z ogrodem tuż przy sztabie¹⁾.

7.IX. nazajutrz był dzień wypoczynku w Kowlu. Ludzie, długim marszem b. przemęczeni korzystali jednak niewiele z tego, woląc raczej zaopatrywać się w sklepach we wszelkie potrzebne rzeczy i nawiązywać stosunki z ludnością miejscową.

Kupiłem skóry, sprowadziłem szewców i kazałem w czasie postoju naprawiać buty dla całego plutonu.

Wieczorem w sztabie odbyła się odprawa, na której ob. szef wyłożył nam sytuację: dla Legjonu nastała pora działań samodzielnych na przestrzeni pomiędzy rzekami Kaszówką a Wyżewką.

Półpluton telefoniczny wymaszerował do Niesuchojża, w celu wybudowania i patrolowania b. długiej linii, około 24 km. Patrole nasze głodne, wskutek niedostatecznego i nieregularnego zaprowiantowania, mniej niestety troszczyły się o całość przewodnika, niż o zdobycie sobie pożywienia po wsiach.

Dla zrozumienia i oceny zadań, jakie spadły na szczupłe nasze siły przy tak znacznych przestrzeniach, przytoczymy tu dyspozycję sztabu brygady z 8.IX.

¹⁾ W pokoju autora tych kart jednym z najwykwintniejszych sprzętów była lampa naftowa, zarekwirowana i z pietyzmem odtąd wożona w taborze przez ordynansa Franca. Tę to lampę rozbił por. (a obecnie gen. bryg. i II-gi wiceminister spraw wojsk.) dr. Sławoj-Składkowski w Dubniakach, mylnie przypisując następnie pochodzenie tego sprzętu jeszcze od dnia wyruszenia na wojnę, co niech mi będzie wolno na tem miejscu sprostować.

Sytuacja. Kawalerja walczyła dziś z kozakami pod Zareczem, Niesuchojżem, Grabowem i Serechowiczami i zajęła powyższe miejscowości, odrzucając nieprzyjaciela.

Także jeden szwadron zajął Zaprudje. Nieprzyjaciel cofnął się na Sołowjowo. W rejonie powyższym nieprz. skoncentrował przypuszczalnie pułk kozaków z komendą w Łuczyczach. Na wschód od Kowla po parę secin w Czeremosznie i Majdanie.

Kompanja V. baonu, osłaniająca marsz kolumny amunicyjnej artylerji z Koszar do Kowla, została ostrzelana w okolicy Koszar i w lesie na zachód od Kowla.

Marsz 11. dywizji kawalerji został opóźniony, dotarła ona dziś dopiero do Niewieru, jutro maszeruje do Kamienia Koszyrskiego.

2. dywizja kawalerji w marszu z Brześcia na Ratno (szosa Kowel — Brześć), dokąd dotrze 10. b. m. wieczorem.

Grupy Kuhnberga i Glazera odchodzą do Łucka. Stąd wynika, że utrzymanie Kowla i Gołoby, zabezpieczenie komunikacji na szosie Kowel — Gołoby, na kolei Kowel — Ruda, oraz oczyszczenie okolicy z patroli nieprzyjacielskich spada wyłącznie na Legjony.

Zadanie. 4. p. p. w rejonie Mielnica — Gołoby utrzymuje miejscowości: Podryże, Sitowicze, Jeziorno i Powursk. Lewa granica odcinka 4. p. p.: Lubitów — Marjanówka wyłącznie — Koźlinicze wyłącznie — Powursk wyłącznie.

2. p. p. wyśle jutro 1. baon z O. K. M. do Krzeczowiczów z zadaniem oczyszczenia okolicy aż do linii: Czeremoszno — Łomaczanka — kol. Łukawska — Łukawka. W Krzeczowiczach zluzować $\frac{1}{2}$ baon 4. p. p., utrzymać łączność z patrolami 4. p. p. przez Koźlinicze na Piaseczno.

Pod rozkazy baonu w Krzeczowiczach przydzielili rotm. Belina $\frac{1}{2}$ szwadronu jazdy.

Baon I/1. p. p. pozostaje w Niesuchojżu z zadaniem oczyszczenia okolicy.

3. p. p. wyśle 1. baon do Siekonia z zadaniem oczyszczenia okolicy.

Każdy dostaje po $\frac{1}{2}$ plutonu jazdy.

Kawalerja skoncentruje się w Serechowiczach, utrzymując łączność z baonami w Niesuchojżu i Siekoniu.

Ł a c z n o ś ć: Linja telefoniczna Kowel — Niesuchojże pozostaje. Ośłona linii patrolami I/1. p. p. na odcinku Niesuchojże — Dorotyszcze. 3. p. p. buduje linję telef. Kowel — Dubowoje, osłaniając ją patrolami z Kowla. Baon w Krzeczowiczach korzysta z linii telef. Kowel — Krzeczowicze, wybudowanej przez komendę Legjonów. W razie przerwania linii łączność przez ordynansów konnych.

Meldunki sytuacyjne punktualnie o godzinie 5. rano, 1-ej popoł. i 5. popoł.

Kompanja saperów po wybudowaniu mostów w Niesuchojżu powróci do Kowla.

Baon rekrucki por. Zosika¹⁾ sformuje 3 plutony dla ośłony linii kolejowej Kowel — Chełm na przestrzeni Zalisicy — Ruda, wystawi posterunki po 1. plutonie w Zalisicach, Biliczach, Rudzie.

W Rudzie nawiązać łączność z patrolami XVII. korpusu, patrolującymi tor do tej miejscowości. Ośłonę toru kolejowego na linii Kowel — Zalisicy obejmują kompanje warszawskie: a) 3. p. p. na odcinku Kowel — przejazd kolejowy z Koszar Nowych do Koszar Starych; komenda odcinka w Czerkasach. b) 2. p. p. na odcinku przejazd kolejowy Koszary Nowe — Koszary Stare — Zalisicy; komenda odcinka na zachodnim kraju Koszar Starych.

Przy oddziałach tylko tabory bojowe. Prowiantura i zakłady brygady w Kowlu. Zaprowiantowanie detaszowanych oddziałów z Kowla.

Niewymienione części wojsk jako rezerwa pozostają w Kowlu z zadaniem umocnienia technicznego i obsadzenia patrolami przyczółka mostowego (szczegółowa dyspozycja jutro).

Rozwożenie prowiantu wzdłuż linii Kowel — Maciejów obejmie prowiantura.

Otrzymują p. p. 1, 2, 3, baon I/1, rotm. Belina, saperzy, artylerja, baon rekr. por. Zosika, prowiantura i kmtd. kw. głównej.

9.IX. o godz. 8 rano została doprowadzona do porządku linja telefoniczna do Niesuchojża, na którą wyszło 26½ km. kabla polowego.

¹⁾ Później gen. bryg. i dowódca okr. korpuśnego w Przemyśle, zmarł w 1933 r.

We wsiach okolicznych szerzy się cholera; zaraza ta przenosi się także na wojsko. Codzień wozy sanitarne zwożą chorych do baraku cholerycznego. Dziś przywieziono 2-ch kawalerzystów z Niesuchojża. Przed wieczorem przywieźli kawalerzyści do Kowla rodzinę polską z Grabowa, którą ograbili chłopci okoliczni z całego dobytku. Rodzinę umieszczono w jednym z domów w Kowlu i zaopiekowała się nią brygada.

Do kwatery naszych oficerów sąsiadującej z tą rodziną co wieczora tęskne płynęły melodje „zaunywnych” rosyjskich romansów, nuconych przez dorastające panny domu.

Zdaje się, że brygada stać tu będzie czas dłuższy, ponieważ Kowel stał się operacyjnym ośrodkiem znacznego obszaru, na którym Legjony, jako posiadające wszystkie gatunki broni, uznane zostały za najodpowiedniejsze do działania. Lada dzień zresztą spodziewamy się przyjazdu ob. Komendanta Głównego z Warszawy.

10.IX. objeśliśmy obsługę linii wybudowanej przez komendę Legjonów do Krzeczowicz.

11.IX. właśnie nadjechał ob. Komendant z eskortą plutonu kawalerji. Jechali końmi z Warszawy do Lublina, a następnie przez Chełm. Ob. Komendant był w Warszawie prześladowany przez Prusaków z powodu owacyjnej manifestacji, z jaką przyjęła go publiczność przed hotelem. Władze okupacyjne nakazały mu wyjazd z Warszawy. Ob. Komendant odjechał przeto do Otwocka, gdzie później przepaszali go Prusacy, tłumacząc się surowym przepisem wojennym, zabraniającym w okupowanym mieście wszelkiego zakłócania spokoju na ulicach. Jak nam opowiadają, nastrój ogólny w Warszawie nie jest dla Legjonów ani entuzjastyczny ani nawet przychylny. Mieszczuch, w obecnym czasie bezwzględnych rządów pruskich, woli spokój i do polityki wogóle się nie miesza. Prasa podzielona na obozy, z których żaden, co prawda, otwarcie nie jest nam wrogi, ponieważ najżarliwsi nasi przeciwnicy, czyli przywódcy N. D. wraz z Rosjanami wyjechali z Warszawy.

Wszystkie obozy chwyciły się skwapliwie zainspirowanej przez I. brygadę uchwały, aby nie werbować rekruta, dopóki się stosunek rządów sprzymierzonych do wojska polskiego nie wyjaśni, i tę koncepcję propagują w publicystyce, pomiędzy wierszami — żarliwie. Cenzura prewencyjna trwa bowiem w Warszawie po dawnemu.

12.IX. nazajutrz nadeszła smutna wiadomość o śmierci bohaterkiej ś. p. Edwarda Gibalskiego (Franka), komendanta plutonu w 3-im szwadronie dyonu kawalerji. Gibalski, będąc na patrolu w Stobychwie, wciągnięty został w zasadzkę, gdzie o 25 kroków strzelił do niego kozak w przebraniu cywilnem, trafiając w brzuch i zabijając na miejscu.

Ob. Franek był powszechnie lubianym kolegą i poważanym za jego dawne czyny bojowe w organizacji P. P. S., gdzie jego akcje zawsze odznaczały się zuchwałą odwagą i pewnością ręki przy strzale. Był to strzelec zawołany i władał zwłaszcza mazurem, jak mistrz prawdziwy, dzięki czemu wychodził nieraz zwycięsko przeciwko wielu uzbrojonym. Z początkiem wojny służył w oddziale wywiadowczym ob. Świętopełka¹⁾; przeszedł jednak później do kawalerji, gdzie się dosłużył szarzy podporucznika.

Pogrzeb ś. p. Gibalskiego odbył się tego dnia popołudniu, czyniąc powagą ceremonji, wielkie wrażenie na uczestnikach. Kondukt wyszedł z kwatery plutonu służbowego na cmentarz miejscowy. Za trumną, niesioną przez kolegów-kawalerzystów, prowadzono kirem okrytego jego konia, dalej szedł Komendant, Józef Piłsudski, nieco dalej ekscelencja Durski, a potem oficerowie w kilku szeregach; na przedzie zaś kompanja honorowa z orkiestrą.

Na cmentarzu nie było przemówień, jeno ogólną uwagę zwróciło zdarzenie, iż komendant Piłsudski odmówił przyjęcia podanej sobie łopatki z ziemią, którą przedtem posypał mogiłę Zmarłego generał Durski, wobec czego grudki ziemi padały na mogiłę z rąk uczestników smutnego obrzędu.

Tegoż dnia odbyła się u ob. Komendanta w sztabie odprawa na temat obecnego stosunku brygady do c. k. komendy Legionów. Stosunek ten określa się jako nieznośną i wszystkim już obrzydłą kuratelę austriacką nad polskim wojskiem. Doszło do tego, iż rozkazy wydawane brygadzie przez c. k. komendę nie są wykonywane, lub też wykonywane są opacznie, Komendant postanowił zatem zrobić ostateczny krok ku uwolnieniu się z pod tej kurateli. Ponieważ właśnie poprzedniego dnia nadszedł z c. k. komendy Legionów rozkaz, aby 2 baony pod komendą ob. szefa

¹⁾ Obecny poseł Rajmund Jaworowski, były prezes rady m. st. Warszawy.

sztabu odmaszerowały na Łuki, czyli na front południowy, co równało się chęci rozdzielenia nas, przeto na rano zarządzono pozorny alarm.

15.IX. alarm z towarzyszeniem bliskich strażów odbył się nazajutrz. Nikt jednak w prawdziwość jego nie uwierzył. Baony odmaszerowały z Komendantem, zaś ob. szef sztabu z częścią brygady pozostał w Kowlu.

Dnia tego, jak również następnego, pozostawaliśmy w bojom pogotowiu, wreszcie także szef sztabu nas pożegnał i odjechał, zaś brygadjera Piłsudskiego telefonicznie wezwała do siebie c. i k. komenda armji w Łucku, dokąd następnego dnia odjechał.

17.IX. wyruszyliśmy nareszcie z Kowla o godzinie 11-ej rano. Szczupła kolumna zawierała tylko nasz półpluton, kancelarję sztabową oraz żandarmerję. Najstarszym rangą oficerem prowadzącym kolumnę był major Fabrycy¹⁾. Nocowaliśmy w Krzeczowiczach a nazajutrz

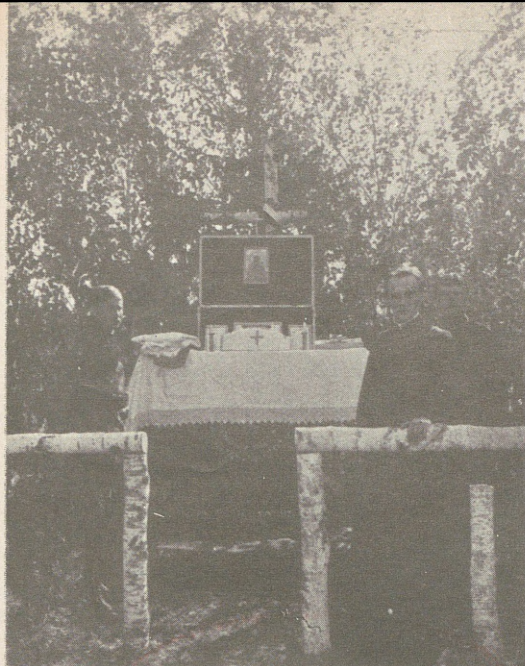
18.IX. w tym samym składzie weszliśmy do Powurska o godzinie 11-ej rano.

W Powursku zastaliśmy brygadę już w nowym komplecie. Ob. szef sztabu Sosnkowski z kap. Kasprzyckim odjechali do Lublina. Dowództwo nad całością objął podpułk. Edward Rydz-Śmigły²⁾. Brygada zajęła odcinki na wschód od Kowla koło Czerska. Tu doznał porażki III. baon pułku 1-go piech., któremu w nocy zabrali kozacy karabin maszynowy. Ponieważ kilka dni temu pułk 4. piechoty stracił 2 karabiny maszynowe z całą obsadą i końmi, nie wystawiwszy przy nim ubezpieczeń w nocy, wynikła przeto z powodu tych strat konsternacja. Kilka drobnych sukcesów odniesionych dnia tego nad kozakami, wypartymi z Hulewicz i kilku innych wsi nad Stochodem, nie mogło zatrzeć przykrego wrażenia z powodu poniesionych strat.

Półpluton rozkwaterował się we wsi, a sam zamieszkałem wraz ze sztabem we dworze, starej siedzibie ziemianina Głębockiego, który dom opuścił i poszedł za Rosjanami. Za całą załogę wsi, opuszczonej całkiem przez ludność, służył tylko nasz półpluton i jedna baterja artylerji. Ponieważ watahy kozackie kręciły się w okolicy, a wroga ludność, kryjąc się po lasach,

¹⁾ Późniejszy gen. br. i I. wiceminister spraw wojsk.

²⁾ Obecny generał dyw. i inspektor armji.



Towarzysze walczyli w Krakowie

TABL. XII. Zima 1915.

1. Kapelan 3. p. p. ks. Żytkiewicz przy ołtarzu artylerji. 2. Bateria polówek Leg. Pol. w marszu. 3. IV-a szkoła telefoniczna w Leśniewce, 1-y rząd ob-e: Żmigrodzki, Argasiński, Gasiorek, 2-gi rząd: kawalerzyści Gajewski (z aparatem), Brongiel, Łagoński. 4. Piechota w zimowem maskowaniu wychodzi na przedpole. 5. Komenda 1 p. p. w N. Anielinie.



chętnie naprowadzała nieprzyjaciela na słabsze nasze oddziały, przeto, prócz obsługi stacji, nakazane było w oddziale telefonicznym ustawiczne pogotowie.

Popołudniu polecono mi przesłuchiwać jeńców, zabranych przez naszą piechotę.

Zandarmerja trzyma u siebie 6-iu więźniów, oczekujących sądu, są pomiędzy nimi szpiegowie, których los jest postanowiony ogólnem prawem wojny.

20.IX. przybyli 2 delegaci z Warszawy z listami do brygady. Popołudniu przyszła dyspozycja z c. k. komendy Legionów do odmarszu na Hulewicz i Trojanówkę. Wieczorem przyszedł rozkaz pożegnalny ob. brygadjera Piłsudskiego, który obejmuje odciniek dalej na południu, jak się później okazało w korpusie generała Herbersteina.

Do rozkazu dołączony był list ks. biskupa Bandurskiego do Komendanta Gł., w którym zacny ten pasterz hołd składa męstwu i zasłudze oraz pozdrawia wojska Legionów.

21.IX. komenda brygady odmaszerowała do Hulewicz, autor zaś tych kart, ponieważ oczekiwać musiał wybudowania linii z Jeziorna do Hulewicz, pozostał jeszcze z por. Nałęczem-Korzeniowskim. Tymczasem nadjechali już celem objęcia naszych kwater kap. Zagórski i por. Kleeberg z komendy Legionów. Około godz. 12 wymaszerowałem z półplutonem do Hulewicz. Tu spotkałem po drodze, maszerujący pod dowództwem por. Puklerza-Millera, I. baon pułku 6-go piechoty; umundurowanie jego różni się od naszego cyfrą „6”, noszoną na czapkach.

W Hulewiczach wstąpiliśmy do majora Trojanowskiego (Ryszarda)¹⁾ zawsze gościnnego komendanta 3-go p. p., aby zaczekać na zwinięcie linii telef. Powursk — Zajaczełka. Dopiero o godzinie 17-ej mogliśmy udać się w dalszą drogę do Czerniawki. Po drodze ostrzegano nas, że kozacy dopiero co napadli na naszą placówkę, którą obskoczyli znienacka i znieśli, zabawszy jednego na śmierć, 2-ch raniąc, którzy uciekli i 2-ch biorąc do niewoli. Drogę przeto dalszą odbywać należało z największą ostrożnością. Szczęśliwie dotarliśmy wreszcie do Majdanu o godzinie 21-ej, gdzie zastaliśmy komendę brygady zakwaterowaną ciasno w 2-ch chałupach; w każdej izbie spało po 12

¹⁾ Obecnie gen. bryg. i dowódca okręgu korpusu w Brześciu.

ludzi. To skupienie było wskazaniem ze względu na możliwość nocnych napadów.

Chata, w której mieszkaliśmy należy do zaściankowej szlachty Orzechowskich; stary ma 80 lat i pokazywał nam swoje rodowody z XVII wieku, oraz nadania szlacheckie przez królów polskich. W rodzinie tej jednakże jeden z synów karany już kilkakrotnie za złodziejstwo, naprowadził kozaków w ubiegłym tygodniu na nasz oddział, stojący w Hulewiczach. Został przeto aresztowany przez naszych żandarmów.

22.IX. brygada odmaszerowała do Trojanówki, ja zaś znów z oddziałem pozostać musiałem w Majdanie, dokąd przemaszerował pułk 6. piechoty, który dopiero co przybył z Piotrkowa.

Komendantem 6. p. p. był major Ryłski, znany nam oficer jeszcze z początków wojny. Około południa przyprowadziłem mój oddział do Trojanówki. Tu zastaliśmy już linię wybudowaną przez patrol telefoniczny pułku 1-go piechoty. W Trojanówce, wsi dużej, podobnej raczej do miasteczka, o ludności mieszanej prawosławnej i żydowskiej, zanocowawszy, maszerujemy naza-jutrz na Gradycki i Gródek, dokąd wyruszyły przedtem pułki nasze 1-szy i 3-ci.

Wieczorem powierzono mi śledztwo przeciwko 3-m obwinionym o szpiegostwo: wzmiankowanemu już poprzednio Dominikowi Orzechowskiemu, bratu jego Klemensowi, oraz pewnemu chłopcu, Rosjaninowi. Śledztwo wykazało, że Dominik Orzechowski był istotnie w stosunkach z wojskiem rosyjskim i, jak sam się przyznał wobec świadków, którzy to potwierdzili pod przysięgą, naprowadził kozaków do Czerska, gdzie zabrali pułkowi 1-mu piechoty karabin maszynowy. Jednakże przeciw 2. innym obwinionym zarzuty nie znalazły potwierdzenia. Spisane protokoły oddałem ob. podpułk. Rydzowi-Śmigłemu.

23.IX. rano sztab odjechał do Gradyck, zostałem przeto sam z kancelarją i ppor. Nałęczem-Korzeniowskim.

Nadjechał przed południem patrol kawalerji pruskiej, zapytując o sytuację. Opowiadali nam ułani pruscy, że za nimi maszerują 2 dywizje pruskie — od północy przez Leśniewkę do Maniewicz — i kawalerja została wysłana naprzód dla demonstrowania na błotach, by nieprzyjaciel nie odkrył ich piechoty.

Oczekując moich patroli, wystawiłem na noc strażę i położyłem się spać, skupiwszy cały pluton razem w jednej chacie. W nocy nadeszła dyspozycja z komendy Legionów dla I. bryga-

dy, która zajęła Gródek — wieś Maniewicze i Smołodowicze, do maszerowania ku stacji kolei Maniewicze i wysłania patroli do Kunskoje, Perekrestie. III. brygada¹⁾ idzie na Gałuzię.

24.IX. oddział z sierż. Rotarskim nadszedł właśnie z Hulewicz, wysłałem przeto patrol z wozem do Majdanu, aby zwinąć tamtą linię, zaś drugi na budowę linii do Gródka, dokąd także sam pojechałem.

Gródek, jest dużą wsią wołyńską, chwilowo zapchaną wojskiem pruskim. Wieczorem powstał wielki pożar we wsi, wskutek którego i nasza kwatera na opuszczonej plebanji prawosławnej znalazła się w niebezpieczeństwie. Noc jednak minęła spokojnie.

25.IX. meldowałem służbowo ob. ppłk. Śmigłemu, że utrzymywanie połączeń telefon. środkami dotychczasowymi jest nadal niemożliwem, ponieważ przemarsze piechoty pokrywają olbrzymie przestrzenie, na których równoczesne budowanie i zwijanie czyni wogóle ten środek łączności zbędnym. Należy przeto żądać, aby oddział łączności komendy Legjonów, który postępuje za nami, dosyłał nam materiały przewodowy wzamian za rozpięty na naszych tyłach. Podpułk. Śmigły rozkazał mi napisać stosowny meldunek do c. k. komendy Legjonów. Popołudniu lotnik rosyjski ukazał się nad nami, strzelając z karabinu maszynowego. Pozatem dzień przeszedł spokojnie.

26.IX. przed naszym wymarszem do Gałuzi przyjechał z kom. Legjonów por. Drewnowski²⁾, który mi tę samą uczynił propozycję, jaką była treść wczorajszego mojego meldunku i ułożyliśmy się, że odtąd O. T. B. I. nie będzie linii za sobą zwijać, ale wzamian otrzymywać będzie kompensatę w materiale przewodowym od komendy Legjonów.

W południe odmaszerowaliśmy do Gałuzi i przybyłem tam na godzinę 14-tą. Brygada zajęła dwór, w którym mieszkał dzierżawca majątku.

Z Gałuzi wysłałem patrol nr. 2. st. żołn. Hipolita Zawadzkiego na budowę linii do Kościuchnowki. Patrol ten, wyprzedzwszy patrole naszej piechoty, natknął się za wsią na strzały rosyjskie z lasu, które jednakże nie były dlań szkodliwe.

¹⁾ Licząca na razie tylko jeden pułk 6-ty; gdyż 4-ty na innym znajdował się frontie.

²⁾ Obecnie profesor na wydziale elektrotechnicznym politechniki warszawskiej.

W nocy miałem w sztabie dyżur. Patrol nr. 1. budował linię do Maniewicz, lecz nie dociągnął jej do miejsca, ponieważ zabrakło drutu. Trzeba było zatem czekać aż otrzymamy kompensatę wzamian za przewodnik za nami rozpięty. O tem bowiem, żeby patrole naszej piechoty mogły budować tak długie linie, nie mogło być mowy, gdyż ich materiał wystarczał zaledwie na połączenie oddziałów z komendą pułku.

27.IX. nazajutrz wymarsz do Kościuchnowki. Po drodze w Optowej w południe założyliśmy stację pośrednią, do której obsługi przeznaczony był najmłodszy żołnierz O. T. B. I., przydzielony właśnie z 6. p. p. Jerzy Nowak¹⁾. Stąd w czasie marszu poprowadzony był przewodnik obok kolumny piechoty do Kościuchnowki.

Ze wzgórza koło wiatraka obserwowaliśmy przez lornetki wielkie masy kawalerji ros., przeprawiające się przez rz. Styr na nasz brzeg. Baterje nasze otworzyły ogień w to miejsce. We wsi sąsiedniej Kołodzieje nasz pułk 1-szy piechoty stoczył właśnie utarczkę z Rosjanami, wynikiem której należało tę wieś opuścić, przyczem był 1 kapral zabity²⁾ i 3-ch żołnierzy rannych. Spanie zarządzono w pogotowiu³⁾.

28.IX. nazajutrz wysłałem patrol do Gałuzi w celu budowania nowej linii do Wólki Gałuzyjskiej, gdzie stanął nasz baon. Dzień minął spokojnie, tylko daleki ryk armatni zwiastował nam jakieś walki na naszym prawem skrzydle.

Wystarczy rzut oka na mapę, aby się przekonać, jak wielkim był obszar działania brygady. Wsie wyżej wymienione często przechodziły z rąk do rąk. O ciągłości linii obronnych nie mogło być mowy, słowem wojna przybierała charakter ruchowy. W tych warunkach służba łączności miała niezwykle trudne zadanie do wypełnienia, ponieważ samo pokonywanie wielkich odległości pomiędzy oddziałami przechodziło siły nasze. Ponadto należało jeszcze ustawicznie patrolować wybudowane połączenia, albowiem ostrzeżenia plakatowane po wsiach, a grożące surowemi karami za uszkodzenie telefonicznych połączeń nieza-

¹⁾ Dzisiaj dr. praw i dyrektor Biura Ekonom. w Prezydjum Rady Ministrów.

²⁾ Nazwisko zabitego jest mi nieznane. Został pochowany na miejscowym cmentarzu cerkiewnym nazajutrz.

³⁾ To jest w ubraniu i z uzbrojeniem.

wsze okazały się skuteczne i często patrole nasze, naprawiać musiały przewodniki zerwane przez ludność okoliczną.

Z komendy Legionów, której rola bez wojska zaiste była żalosną, nadszedł właśnie papier, zawierający różne „wytknięcia” pod adresem służby łączności I. brygady, w sztabie naszym wzbudzało to napomnienie niemało wesołości, a wyraz „wytkam” przez długi czas modnym stał się żartem, zwracanym w stronę, skąd przyszedł.

29.IX. zapowiedziane było w rozkazie ogólne natarcie na rzekę Styr, poszliśmy zatem na punkt obserwacyjny do wiatraka, zobaczyć co tam się święci. Przez dobre szkła nożycowe, ustawione na trójnogu, dostrzec można było dokładnie ruchy kawalerji rosyjskiej we wsiach Rafałówka i Kołodzieje. Armaty rosyjskie zdala słysząc było od mostu kolejowego. Zapowiadane natarcie na rz. Styr nie przyszło tego dnia do skutku.

Około godz. 17-ej dostaliśmy rozkaz budowy linii do Wołczecka, dokąd przeniosła się komenda Legionów. Robota naszego patrolu po nocy posuwała się b. wolno ku niezadowoleniu naszej władzy — c. k.-mendy.

1.X. noc spędziłem na dyżurze niezbyt spokojnie, gdyż co chwila nadchodziły meldunki, a nadto w nocy miało być przeprowadzone natarcie na Kołodzieje, które odwołano, a natomiast zarządzono natarcie na Sobieszyce. Ponieważ kwatera naszego sztabu znajdowała się zbyt blisko miejsca natarcia, przeto opuściliśmy dom, wyszedłszy na drogę ku Wólce Gałuzyjskiej z taborem pułku 1-go piechoty i z 2. kompanjami piechoty, będącymi w odwodzie brygady. Za opuszczoną dopiero co kwaterą wybudowaliśmy linię do nowego stanowiska sztabu brygady na wzgórzu oznaczonym na mapie generalnej od północnej strony. Pułk 6-ty piechoty zajął pozycję przed Kołodziejami zaś VI. baon pułku 3-go miał nacierać na Sobieszyce. Takie uszykowanie było ze względu na młodego i nieotrząskanego z walką żołnierza 6-go pułku jedynie trafne, albowiem nic mu bezpośrednio nie zagrażało, a natomiast miał kryte obejście skrzydeł od strony wytrawnych i zaprawionych w boju baonów 3. p. p.

Już późno o zmroku około godz. 20-ej, przetrząsając każdy krzak, doszliśmy z oddziałem do stanowiska sztabu brygady i rozłożyliśmy się biwakiem ubezpieczonym. Tymczasem kuchnia sztabowa roznieciła najspokojniej duże ognisko w celu ugotowania wieczery. Świadomość sytuacji tymczasem wcale nie

była uspakajająca, albowiem wśród ciemnej nocy każdy podjazd przeciwnika wyzyskać mógł naszą nieostrożność i sprowadzić większą siłę, aby nas otoczyć.

Ogniska wreszcie pogaszono i położyliśmy się do snu „sub Jove”. O spaniu jednak mowy nie było: co moment z niewielkiej odległości słychać ożywiony ogień karabinowy. Przybywa pluton kawalerji, który jeździł do wsi poić konie, z meldunkiem, że na drodze był ostrzeliwany, przyprowadził znalezionego luzem po drodze konia majora Trojanowskiego. Wkrótce potem nadchodzi z Kościuchnowki ppor. Sawa z 2-ma plutonami, meldując, że był opadnięty po drodze przez kozaków, wreszcie przychodzi patrol kawaleryjski piechoty, meldując że, zaskoczony w ciemnościach przez kozaków, utracił konie. Słowem noc cała była jednym pasmem bojowych wydarzeń, które tylko ułamkami padały pomiędzy nas z niewielkiej jednak odległości.

2.X. wróciliśmy do Kościuchnowki, gdzie zastaliśmy już sztab III-ej brygady, której jedyny pułk 6. piech. właśnie przeszedł był niefortunny dla siebie chrzest ogniowy. O 10-ej rano otrzymałem rozkaz maszerowania przez Gałuszję do Wólki Gałuzyjskiej. Do Gałuzji przybyłem w południe, tam zmieniłem obsługę stacji i dotarłem do Wólki G., gdzie we dworze zastałem sztab brygady, który też nadjechał wprost — drogą krótszą. Założyłem w kwaterze szabu stację i poszedłem do plutonu załatwić wypłatę żołdu ponieważ był to początek miesiąca.

Okolo 17. pop. zaalarmowano nas z powodu boju, jaki zawiązał się w sąsiedniej Bialskiej Woli. Baterja nasza zajęła pozycję na grobli, otwierając ogień, osłaniający odwrót naszych oddziałów z tej wsi. Kompanja ppor. Wielkopolanina¹⁾ pracowała nad okopywaniem się w Wólce Gałuzyjskiej.

Otrzymałem rozkaz zwinięcia stacji i maszerowania do Gałuzji z taborem bojowym brygady. W Gałuzji zastaliśmy już grupy żołnierzy 6. p. p., którzy bądź na własną rękę, bądź też całemi sekcjami wycofywali się z Kościuchnowki, do której linja telefoniczna o 20-ej wieczorem była przzerwana. Posłałem przeto w tę stronę patrol z 1-ym wozem, a z resztą oddziału i taborem bojowym, zgodnie z rozkazem, maszeruję do Gródka po nocy.

3.X. przybyliśmy na miejsce o północy umęczeni do ostatka

¹⁾ Obecnie ppłk. Wiktor Nowakowski, burmistrz komisaryczny m. Raciaża.

i zakwaterowaliśmy się w dawnych naszych kwaterach na plebanji prawosławnej. Ledwie zasnąłem, gdy mnie zaalarmowano z powodu pożaru w sąsiedniej wsi Maniewicze. Wachmistrz żandarmerji, który mnie obudził, przybył z meldunkiem ze wsi Maniewicze i opowiada o napadzie kozaków, o ogniu karabinów maszynowych i t. p. okropnościach.

Chwytam pas z rewolwerem i latarkę elektryczną, wybiegając z domu. Oczom moim przedstawia się widok następujący: pożar kilku stodół w północnej części wsi sąsiedniej, Maniewicze oświetlił naszą drogę, całkowicie zatarasowaną taborowymi wozami austriackimi, do których ś. p. ppor. Nałęcz włączył także i nasz tabor bojowy. Z palących się stodół dochodzi charakterystyczny trzask palących się ładunków karabinowych; nieobytym z ogniem karabina maszynowego zdawałoby się mogło, że to jakiś napad. Ogień, jak się okazało, zaproszyli dragoni z 13 pułku austr. Nawróciłem przeto nasz tabor na dawny plac parkowania i położyłem się spać, lecz o godz. 6-ej obudzono mnie z rozkazem maszerowania z powrotem do Wólki Gałuzyjskiej. Wyprowadziłem przeto kolumnę do marszu na Gałuzję, gdy z drogi raptem zawrócił mnie por. Bortnowski¹⁾, powołując się na rozkaz zawracania z powrotem wszelkich oddziałów, idących do Gałuzji, ponieważ nieprzyjaciel zajął Kościuchnowkę i dużemi siłami idzie do wioski Optowej na Gałuzję.

Nawróciłem przeto z drogi do Gródka z powrotem i do komendy brygady wysłałem o tem meldunek. Dzień cały byliśmy w pogotowiu. Na noc zakwaterowaliśmy się w szkole, dokąd przybył ze swym sztabem podpułk. Śmigły-Rydz.

Przychodzi wiadomość, że chłopci prawosławni kołami zamordowali p. Boderawskiego, dzierżawcę Wólki Gałuzyjskiej wkrótce po naszym stamtąd odejściu. Powodem dzikiej zemsty sfanatyzowanego chłopstwa był chrzest 2 chłopców pp. Boderawskich, który odprawił w trybie pośpiesznym ks. kapelan Ciepichałł na życzenie rodziców, gdy już piechota nasza została wycofana i odwrót nasz kryła kawalerja pod obywatелеm Orliczem. Ojcem chrzestnym był dr. Sławoj-Składkowski²⁾.

Przewidziany jest dalszy odwrót ku rzece Stochód.

¹⁾ Dziś gen. bryg. i dowódca dywizji w Zamościu.

²⁾ Który tę scenę w swoim pamiętniku „Moja służba w brygadzie” opisuje.

4.X. nazajutrz tymczasem odmaszerowaliśmy do Maniewicz, skąd ma brygada trzymać front do Gałuzji. Położenie nasze nie poprawia się jednak, gdyż pod wieczór nadchodzi wiadomość, że wieś Gałuzja została przez wojska nasze opróżniona. Placówki nasze są rozstawione u wylotu wsi i przygotowani jesteśmy każdej chwili na nocny napad.

Tej nocy wypadł mi dyżur, który spędziłem w kwaterze podpułkownika Śmigłego przy telefonie. W nocy doszło kilkakrotnie do wymiany strzałów między naszą piechotą a spieszonymi kozakami.

5.X. według meldunku strat, mieliśmy wczoraj 85 zaginionych (pluton ppor. Mieczysława Łeluma-Marusińskiego¹⁾) najprawdopodobniej w niewoli i 11-stu zabitych. Ogółem w pierwszych dniach października straty nasze wynoszą 220 ludzi. W nocy nadchodzi dyspozycja przesunięcia brygady do Perekrestja.

Trzeba było wybudować następujące połączenia: Perekrestje-Maniewiczze (7 km.), Maniewiczze-Gródek (3 km.), w Gródku na miejscu połączenia lokalne do 3. p. p. i innych komend.

9.X. brygada wraca z Perekrestja do Gródka, gdzie orkiestra 3. p. p. dla upamiętnienia rocznicy pierwszych nominacyj w Jakubowicach urządziła placmuzykę.

Kwaterujemy w sądzie gminnym, gdzie obok mieściła się austriacka radjostacja. Chodzą słuchy, że z powodu panujących u nas chorób dostaniemy 2-tygodniowy wypoczynek w jakimś dalszym odwodzie. Wieczorem jednakże znowu alarm, że Rosjanie przez Leśniewkę przedarli się do rz. Stochodu, odrzucając Austrjaków. Skutek był ten, że radjostację zwinięto a z brygady 1 baon odesłano do Maniewicz dla poparcia akcji Austrjaków. Zawód więc z tego powodu i powszechne niezadowolenie.

10.X. mimo to jednakże, naskutek energicznych starań naszych lekarzy, odmaszerowaliśmy na tyły do znajomej nam wsi Trojanówki na 14-odniowy wypoczynek, ku wielkiemu zdenerwowaniu niespokojnych o swoje losy Austrjaków. Dawne nasze kwatery znaleźliśmy w opłakanym stanie, ponieważ Austrjacy przed nami konie do domów powstawiali. Trudno więc było mieszkać ludziom w stajniach, ale mimo to jakoś się urządziliśmy. Sanitarjat nasz zaimprovizował nawet łaźnię w mykwie żydowskiej, przez którą obowiązkowo wszyscy przejść musieliśmy.

¹⁾ Poległ pod Bielską Wolą w 1915 r.

Sztab pomieścił się na plebanji względnie wygodnie. Dr. Rouppert odjechał do Łucka, aby wyjednać u Austriaków przedłużenie czasu wypoczynkowego ze względu na zdrowotność oddziałów brygady.

O wiele wygodniej urządził się nasz 3. p. p. (a podług c. k. Mendy 7. p. p.) w Gradysku, wsi położonej 7 km. na północ od Tiojanowski, nieewakuowanej przez okupantów, gdzie wnet zadzierzgnęły się nader ściśle stosunki pomiędzy pułkiem a ludnością miejscową. Praskowje, Masze i Paraszki miały u naszych chłopców zapewnione powodzenie, na tle którego dochodziło nawet do gorętszych przekomarzań się obywatela lekarza pułkowego, dra Sławoja z kapelanem ks. Żytkiewiczem, przestrzegającym czystości obyczajów u żołnierzy.

14.X. wyszedł rozkaz z brygady nadsyłania kandydatów do III. szkoły telefonicznej, którą urządziliśmy w miejscowym budynku szkolnym, gdzie ławki naprędce zrobili saperzy i rano 16.X. rozpoczęliśmy zajęcia.

Instruktorami tej szkoły byli podoficerowie i szeregowcy O. T. B. I. z sierżantem ob. Emilem Kalińskim¹⁾ na czele, którego starannemu prowadzeniu dziennika zawdzięczamy dokładny spis uczestników kursu, jaki dotąd się zachował.

Kursu tego, mimo przyspieszonego tempa nauki, nie zdążyliśmy z powodów, o których niżej, w Trojanówce zakończyć. Będzie on kontynuowany na późniejszym postoju, jednakże, jak się to na wojnie zdarza, już w odmiennym składzie uczniów²⁾, dlatego dla ścisłości i pamięci podajemy tu listę imienną kursu w Trojanówce:

1. p. p.	Holinka Romuald
I ba on	Kucharski Jan
Andzauroff Artur	Kulczycki Eugenjusz
Bełtowski Ryszard	Markowski Tadeusz
Bielczyk Mieczysław	Mierzejewski Czesław
Ciemior Józef	Nowicki Kazimierz
Godzik Henryk	Nowosielski Władysław
Gutowski Stanisław	Pick Mieczysław
Hałat Adolf	Schmit Roman

¹⁾ Obecny inżynier i p. minister P. i T.

²⁾ 2. p. p., czyli w kolejności legjonowej 1. p. p. udziału w szkole nie brał, będąc na innym odcinku w grupie Kom. Gł.

Sikora Wojciech
Szmakpfeffer Bronisław
Ubysz Feliks
Wrzaskiewicz Ignacy
Zwołński Piotr

III baon

Adamowicz Władysław
Adamski Józef
Barut Jan
Baumgarten Herman
Chmurzyński Jan
Guz Zygmunt
Janiec Edward
Klauziński Władysław
Kochanowski Grzegorz
Obrąpalski Marjan
Pawlus Tomasz
Piekiełko Tomasz
Pietrusiński Leon
Postowicz Władysław
Rabin Jerzy
Tinz Marjan
Wart Roman
Witowski Wojciech
Wizenberg Samuel
Witkowski Stefan

3. p. p.

V baon

Gozdek Jan
Gruchalski Jan
Kamiński Wincenty
Kowalik Tadeusz
Kraśnicki Apolinary
Królikowski Jan
Lachor Jan

Ludwik Romuald
Matlak Stanisław
Nestorowicz Mieczysław
Nowakiewicz Piotr
Paczyński Wacław
Padlewski Edward
Płochowski Władysław
Płocharski Tadeusz
Siudlewski Leonard
Szałkiewicz Bolesław
Thil Herman

VI baon

Blanc Karol
Borkowski Bartłomiej
Czech Jan
Chrobaczyński Henryk
Dymnicki Bolesław
Grabowski Zygmunt
Kolator Łucjan
Korbiel Jan
Korczyński Karol
Kowalewski Wojciech
Kuryś Józef
Matczak Władysław
Materna Stanisław
Mozdelus Antoni
Oleksiński Tadeusz
Orzóg Michał
Sawnor Edmund
Starzecki Teodor
Szwakop Bronisław
Wencel Mieczysław
Weinbach Hugo
Wilk Czesław
Załuski Michał

19.X. wieczorem nadeszły wieści z frontu, że Rosjanie znów zajęli Kościuchnowkę i posuwają się na pld.-zachód. Prusacy mieli utracić 12 armat i są w gwałtownym odwrocie. Oczekiwane są rozkazy do wymarszu.

20.X. istotnie rano o godz. 7 dostała brygada rozkaz przerwania postoju w Trojanówce i maszerowania na Okońsk.

Znane to dla nas okolice, skąd dopiero przed 10-ciu dniami wróciliśmy. Trzeba więc było kurs telefoniczny przerwać i dołączyć do 1. p. p.

Sztab odjechał już rano. Poszły z nim budować linie 2 patro-le telefoniczne pod komendą ob. sierżanta Kalińskiego, który, po odejściu ob. sierż. Rotarskiego na własne starania do III-ej brygady, stał się moim pomocnikiem. W Trojanówce pozostały jeszcze tylko zakłady brygady wraz ze stacją telefoniczną, aż do jej odwołania stamtąd. Należało zbędne linie pozwijać i cały oddział przysposobić do wymarszu. Na kwaterze pozostałem sam ze ś. p. ppor. Nałęczem-Korzeniowskim.

Nad wieczorem wśród zupełnej ciszy zadudniło coś po bruku i do izby mojej wchodzi wysoka postać w mundurze pruskiego kapitana z małym kufereczkiem w ręku i zapytuje, czy może się połączyć z korpusem. Przyjechał on na armacie z jednym jaszczem i 2 jeźdźcami. Dopuszczałem go do telefonu, ale wołania jego były napróżne. Nie pozostało mu więc, jak tylko czekać na połączenie przez dywizję. Ponieważ jednak Prusak nam się nie przedstawił, pozostawiliśmy go przy telefonie jego losowi, a sami udaliśmy się na spoczynek.

Rano o 7.30 odebrałem rozkaz maszerowania do Okońska. Ponieważ byliśmy w pogotowiu marszowym, zwiając chcemy stację, gdy kapitan pruski na swoim kufereczku wciąż oczekuje połączenia. Oświadczam mu, że mamy rozkaz odmarszu i za chwilę nikogo tu nie będzie, a jeśli chce, może z nami zjeść śniadanie.

Przy kawie język się Niemcowi rozwiązał i opowiada nam o doznanej wczoraj pod Okońskiem klęsce, gdzie cała brygada gwardji pruskiej miała być zniesioną doszczętnie, a on właśnie sam ze swoim działem uszedł szczęśliwie.

Niemcy mieli przed sobą błota, które na mapach ich oznaczono jako „*nieprzebyte*”, przeto wygodnie się urządzili, poprzestając na linii placówek. Przez te błota atoli zaszli ich Rosjanie od tyłu i otoczyli, zabierając wszystkich do niewoli wraz z wielkim łupem.

W toku tego opowiadania telefon zabrzęczał i telefonista melduje, że naszego zbiega wołają do aparatu. Tu otrzymuje on rozkaz dołączenia się ze swoją armatą do kolumny Polaków. Ma-

szerujemy tedy razem na Maniewicze — stację kolejową i docieramy do Okońska o 18-ej wieczorem.

Tu zastaję tylko punkt opatrunkowy z 34 rannymi i dowiaduję się, że brygada odeszła do Jabłonki Wielkiej. Po ciemku i w lesie poczęliśmy już błędzić, gdy dzięki żandarmom trafiliśmy nareszcie do Jabłonki Wielkiej o godz. 21½ w., gdzie jednakże zastałem tylko 3. p. p. i dowiedziałem się, 1-o że brygada znajduje się w Dołżycy, o 6 km. odległej wsi, 2-o że stoczyła dopiero co krwawy bój o Jabłonkę, w którym wzięto 200 jeńców i 2 karabiny maszynowe, podobno dopiero co zdobyte przez Rosjan na pruskiej brygadzie gwardji. Bezpośrednim zwycięzcą dnia tego był I. baon 1. p. p. pod sprężystą komendą kap. Burhardta-Buckackiego¹⁾, który od ppłk. Śmigłego-Rydza za sprawny atak otrzymał podziękowanie.

22.X. o 5-ej rano odmaszerowaliśmy do Dołżycy i Zagajówki, gdzie spotkaliśmy sztab brygady, odjeżdżający na linię ku wsi Kukle. Ludzie i konie bardzo pomęczeni. Doszliśmy do rzeczki Okonki, na której zbudowaliśmy improwizowany mostek. Pozyccje czołowe zajęły kompanje pruskie, brygada zaś znalazła się w okopach odwodu.

Nad naszymi okopami dość gęsto poczęły bzykać kulki karabinowe, było też kilku rannych, po których z brawurą i ofiarnie schylał się przezacny nasz kapelan ks. Żytkiewicz²⁾, pomagając sanitarjuszom, gdy ob. ppłk. Śmigły otrzymał rozkaz stawienia się u komendanta III. brygady, pułk. austr. szt. gen. Grzesickiego³⁾. Poprosiliśmy o pozwolenie towarzyszenia mu, przeto zjawił się ob. ppłk. Śmigły w komendzie III. brygady wraz z całym swoim sztabem. Jak się okazało, płk. Grzesicki wymagał ani mniej ani więcej, tylko żeby I. brygada poddała się pod jego rozkazy, jako najstarszego rangą. Ponieważ było to wyrażone b. słabą, bo t. zw. wiedeńską polszczyzną, przeto przemówienie wzbudziło tylko uśmiech wesołości u obecnych. Tu widzieliśmy już ob. Rotarskiego w szarzy chorążego. Stamtąd odjechałem do taboru po oddział, który przeprowadziłem w miejsce bezpieczniejsze, ponieważ lasek, w którym staliśmy dotychczas, zaczęła b. gęsto ostrzeliwać ros. artylerja.

¹⁾ Dziś gen. brygady i delegat na konferencję rozbrojeniową do Genewy.

²⁾ Dziś dziekan polowej kurji biskupiej w Warszawie.

³⁾ Zmarł w szpitalu w 1919 r.

O 18-ej wieczorem nadszedł rozkaz maszerowania do wsi Kukle, którą zajęła nasza piechota.

Po drodze spotkaliśmy duże transporty jeńców, a wśród nich 3-ch oficerów rosyjskich, o minach b. hardych. Do samej wsi, w której, jak się okazało, wieczorem rozgorzał bój, nie dotarliśmy, zawróciła nas bowiem z drogi nasza placówka, mocno ostrzeliwana w tym miejscu. Błądząc przeto po nocy i poszukując innej drogi przez most na rz. Okonce, który właśnie naprawiali Prusacy, przybyliśmy do wsi na 9-ą rano wraz z maszerującą kolumną pruską, w którą właśnie Rosjanie wstrzeliwali się granatami.

Sztab brygady znalazłem w chacie u wylotu drogi przy śniadaniu, lecz Rosjanie, którzy dopiero co tę wieś opuścili, znając przeto dyzlokację kwater, zaczęli starannie brać pod ogień armatni domy, w których spodziewali się naszych kwater. Właśnie, widać, przyszła kolej na naszą chałupę, gdyż była ostrzeliwana coraz to celniej, aż wreszcie granat, który upadł w podwórko (ściślej — gnojówkę), obsypał nas wszystkich, a ob. Romuald Najsa-rek¹⁾, pełniący obsługę stacji, ledwie się wydostał z pod gruzów.

Gdy kurz, powstały z rumowiska opadł i mogliśmy się wszyscy porachować, ob. ppłk. Śmigły zaproponował, aby chatę opuścić i... dalszy ciąg śniadania spożyć w okopie, biegnącym opodal za drogą. Musiał nas jednakże obserwator ros. artylerji dostrzec, gdyż pomimo, iż przebiegaliśmy pojedynczo, popędzano nas szrapnelami.

Należało przeto i stację telefoniczną tam przenieść, ponieważ jednak w chałupie granat nam wysadził okno a wraz z niem poprzerywane były druty, trzeba było je zesztukować i doprowadzić do okopu. Przypatrywałem się tej robocie, stojąc za stodołą, gdy właśnie nowy granat uderzył w okop, w którym znajdowali się prócz ob. ppłk. Śmigłego, kap. dr. Stanisław Rouppert, kap. Julian Stachiewicz²⁾ oraz ordynans. Byłem w obawie o gruntowną masakrę naszego sztabu, kiedy zaledwie stożek ziemi i gazon opadł, zza leja wykwitły nasze maciejówki: najpierw d-ra Roupperta, a za nią kolejno inne, bez reszty. Ponieważ i ogień karabinowy w tym czasie gęsto pokrywał przedpole okopu, mu-

¹⁾ Dziś major, szef łączności w Dok. VII.

²⁾ Zmarły jako gen. bryg. i szef biura histor. w Gen. Insp. Sił Zbr.

sieli oni wnet sobie w nim przykucnąć, aby nie dostać „po głowie”.

Nie wiedział o tem nadjeżdżający do nas z urlopu major Kazimierz Fabrycy¹⁾, który, zsiadłszy z konia, począł się witać z obecnymi, siadając na przedpiersiu. W tym momencie trafiony został kulą karabinową w rękę, co w pozostałych wzbudzało ukrytą zazdrość, ponieważ mógł z tego piekła wydostać się na tyły²⁾.

Dzień ten wszystkim nam utrwalił się w pamięci, była to bowiem rocznica pierwszej bitwy pod Laskami, koło Dębłina, gdzie jednakże ogień nie był tak natarczywy, jak obecny. Nie mogąc długo wytrzymać bez ruchu w ciasnym i nieurządzonym okopie, z niecierpliwością doczekaliśmy się wreszcie wieczora, aby powrócić na noc do chałupy.

24.X. nazajutrz rano wróciliśmy do ziemianki, którą w ciągu nocy urządziliśmy jakotako. Z nudów wynajdywaliśmy sobie rozmaite gry. O godzinie 14-ej, w czasie zarządzonego natarcia naszej piechoty, artylerja rosyjska otworzyła ogień odwetowy na wieś, który pociągnął za sobą kilka ofiar w ludziach: między innymi i kapral Jakubowski z O. T. B. I. ranny był odłamkiem granatu.

Połączenie telefoniczne I. brygady z komendą Legjonów nie jest bezpośrednie, ale pośrednie przez stację III. brygady L. P., założonej pod lasem u początku wsi koło młyna wodnego. Układ taki miał odtąd być dla c. i k. pułk. Grzesickiego symbolicznem stwierdzeniem jego władzy nad I. brygadą, której w rzeczywistości nigdy nie posiadał. Około 19-ej wieczorem słyszymy przez telefon pogłoski o wycofywaniu się Rosjan z okopów, a równocześnie dochodzą nas odgłosy rozmów sąsiadów naszych—pomiędzy 9-ym i 10-ym pułkami huzarów, którzy umawiają się, aby nas ubiec w rychłem zajęciu opróżnionych okopów przeciwnika. Okazało się jednak, iż III. brygada L. P. o godz. 20.30 wieczorem sama przygotowuje natarcie, ponieważ patrole jej miały zauważyć, jak Rosjanie szykowali się do odwrotu, pakując swoje karabiny maszynowe, i klnąc przytem brzydtko.

Natarcie to jednak opóźniło się, ponieważ Rosjanie właśnie

¹⁾ Dziś gen. dywizji i b. I. wiceminister spr. wojsk.

²⁾ Ranę taką w żargonie leguńskim nazywano: „esplanadową”, ponieważ można było z ręką na temblaku uczęszczać do modnej w Krakowie kawiarni „Esplanada”.

otworzyli piekielny ogień artyleryjski, który czynił wrażenie zamiaru podpalenia wsi. W kilku miejscach bowiem zauważyliśmy latające w powietrzu kłaki ogniste, które wyrzucane były z pękających pocisków, a smród od tlejącej siarki w całej wsi był nieopisany. Także i w chałupach było niewygodnie siedzieć, gdy po dachach skakały kulki szrapnelowe. Wychodzę więc za chałupę i spotykam d-ra Roupperta, który ostrzega ob. Sternschussa¹⁾, powracającego z plecakiem ze szpitala do 1. p. p., aby ominął drogę, gęsto w tej chwili ostrzeliwaną i siedłł raczej za domami i stodołami, co było o wiele bezpieczniejsze.

Ob. Sternschuss, zawsze elegancki z monoklem w oku, machnął na to ręką i poszedł prosto, nie wiedząc, iż śmierć od kuli wrażej czekała go w linii tyraljerskiej ku powszechnemu żalowi towarzyszków broni.

Był to typ bohatera gatunkowo wyższy od tłumu spółwalczących. Ceniony znawca i mecenas sztuki, wyższy urzędnik państwowy, będąc austr. oberlejttnantem, zgłosił się dobrowolnie do służby w I. brygadzie Józefa Piłsudskiego, gdzie austriackie stopnie nie były uznawane i gdzie trzeba było dosługuwać się ich w boju od szeregowca poczynając.

Na drodze tej mieliśmy tymczasem jedyny w swoim rodzaju widok pękających szrapneli i wyrzucanych słupów dymu z lejów ziemnych. Doszedłszy do ziemianki, słyszę rozmowę kap. Stachiewiczza przy telefonie z III-ą brygadą, która twierdzi, iż dotarli do okopów rosyjskich, i znaleźli je opróżnione — posuwają się przeto naprzód. Wobec tego ob. ppłk. Śmigły zarządza natarcie na całym odcinku I. brygady. Umilkła wówczas artylerja przeciwnika, gdy piechota nasza wyszła z okopów z bagnetem w rękę. Natomiast zatrajkotały karabiny maszynowe i wzmógł się ogień piechoty. Słyszymy jednak przez telefon meldunek z naszego lewego skrzydła, że pułk 6-y piechoty wycofuje się pośpiesznie z zajętych dopiero co pozycji rosyjskich, wypędzony stamtąd ogniem artylerji pruskiej.

Patrole nasze meldują, że okop, zajęty chwilowo przez III-ą brygadę (pułk 6-y piech.), jest tylko wysuniętą pozycją rosyjską, którą na dzień zajmuje karabin maszynowy, zaś na noc bywa

¹⁾ B. austriacki nadporucznik zgłosił się dobrowolnie do służby w I. brygadzie od szeregowca począwszy. Jako plutonowy poległ walecznie pod Kukłami, idąc do szturm w swoim plutonie.

opróżniany i, że obserwator niemiecki, zauważywszy ruch w tym okopie, wypuścił ze swych za dnia dostrzelanych dział kilka granatów do naszych szóstaków, ci zaś z dużymi stratami wycofać się musieli.

Wobec tego zarządzono, aby lewe skrzydło ramię przy ramieniu pozostawało na wysokości pułku 6. piechoty, co znów wywoływało brak równowagi na prawem naszym skrzydle, uzależnionem od ruchów 42-ej austriackiej brygady kawalerji, gdzie łatwo było o niebezpieczną lukę, która, jak się potem okazało, rzeczywiście powstała, a to dzięki temu, że austriacka spieszona kawalerja, złożona ze szwadronów 9 i 12 pułków huzarów, nie posunęła się bynajmniej naprzód, ale stała w miejscu na dawnych swych pozycjach. W rozkazach bowiem wynikł zamęt z tego powodu, że podczas kiedy wyższe komendy, jak zwykle, parły naprzód, to komendy oddziałów linjowych, nie spiesząc się nadto, starały się tylko utrzymać dotychczasowe pozycje.

Te obyczaje znali i rozumieli ci, co zdawna mieli do czynienia ze sprzymierzonymi, natomiast nie wiedzieli o nich niedoświadczony pułk 6. piechoty i utracił skutek tej niewiedzy 2 kompanje, które wpadły w nocy z 24 na 25.X. do niewoli podczas nieudanej, a całkiem zresztą odosobnionej akcji. Szef sztabu III. brygady rotm. Kochański nie wie co ma czynić z nadmiarem rannych, których nie ma kto opatrywać, gdyż lekarze pozostali w taborach.

Tymczasem nasza tyraljera leży w otwartem polu 600 do 1000 kroków od swoich pozycyj i wytrzymuje silny ogień przeciwnika wspomagana przez karabiny maszynowe ob. ppor. Różyckiego. Linja się wygięła, gdyż ani z lewa ani z prawa niema ruchu naprzód. Gdy nadchodzi rozkaz z komendy Legionów po stratach III. brygady, aby utrzymać się we świeżo zajętych pozycjach; piechota zaczęła się okopywać. O godz. 1½ w nocy rozpoczęło się luzowanie pułku 1-go przez pułk 3-ci piechoty pod komendą ś. p. por. Lisa-Kuli¹⁾, który w zastępstwie chorego majora Trojanowskiego dowodził całym pułkiem, gdyż obydwaj komendanci V. i VI. baonu byli nieobecni.

W tych warunkach dotrwano do godz. 4-ej rano, kiedy nieprzyjaciół przeszedł do ogólnego przeciwnatarcia. Było ono za-

¹⁾ Późniejszy podpułkownik; poległ walecznie w 1918 r. w bitwie pod Torczynem.

powiedziane ponownym, przygotowawczym ogniem artylerji, skierowanym na nasze odwody we wsi. Z okopu nie podobna było się wychylić. Chwila stała się poważną, gdy przyszła wiadomość o cofnięciu się Prusaków na sąsiednim odcinku, skąd zagroziło nam otoczenie. Wobec tego por. Lis-Kula otrzymał rozkaz cofnięcia się na nasze dawne pozycje. Dostałem rozkaz zabrania wszelkich naszych kuchen i wozów, do których dołączyłem także tabor O. T. B. I. i wycofałem ich do lasu o godz. 6 rano.

Po djabelnem zmęczeniu położyliśmy się spać w ziemiance, w której przebywali: ppłk. Śmigły-Rydz, ś. p. kap. Stachiewicz Julian, kap. dr. Rouppert i ja. Spaliśmy tak do południa, poczem ja pojechałem do Jabłonki po materiał telefoniczny, załatwiłem także wypłatę dekadową, wstąpiłem do naszego szpitala polowego, który był zapełniony rannymi i po herbacie w gościnnym zawsze sanitariacie u por. d-ra Zaorskiego i por. Domaszewicza odjechalśmy z d-rem Rouppartem o godz. 9 wieczorem do Kukli i położyliśmy się spać.

26.X. nazajutrz przyszła wiadomość, że Rosjanie cofnęli się na linję Kamieniucha — Rudka — Budka. Od pochwyconych jeńców dowiedzieliśmy się, że odwrót przez nich był postawiony poprzedniego dnia, ale gdy nadeszła im pomoc w sile 64-go pułku strzelców, jeszcze raz popróbowali szczęścia w odzyskaniu utraconych poprzednio pozycji, co im się wszakże nie udało z powodu twardego oporu naszych chłopców.

Gdy popołudniu dnia tego zwiedzaliśmy pole walki, oczom naszym przedstawiał się widok zaiste ponury: nieopogrzebane zwłoki żołnierzy leżały w takich pozycjach, w jakich je śmierć zaskoczyła. W rosyjskich okopach znaleźliśmy pozostawionych kilku naszych rannych bez pomocy. Należało natychmiast posłać po patrole sanitarne z noszami. W bitwie tej brygada nasza poniosła około 100 strat.

Patrole nasze, które pokazały się pod Rudką były gęsto ostrzelane i zmuszone do cofnięcia się. Popołudniu uporządkowałem tabor O. T. B. I., wieczorem zaś znowu przychodzi dyspozycja do natarcia. Komendant 6. p. p. major Norwid-Neugebauer¹⁾ przybył wieczorem i umówił się z ppłk. Śmigłym-Rydzem, że wspólne natarcie nastąpi o godz. 4-ej rano. Tymczasem już

¹⁾ Późniejszy p. minister robót publicznych, a obecny generał-inspektor armji.

o 21-ej telefonuje pewien major pruski, że przystępuje właśnie do szturm na Kamieniuchę i prosi o poparcie I. brygady. Ob. ppułk. Śmigły-Rydz polecił baonowi, który popołudniu wyruszył, dołączyć się do natarcia Niemców, a tymczasem przygotowaliśmy się powoli do wymarszu.

27.X. w nocy przyszedł meldunek, że Niemcy po zajęciu Kamieniuchy zostali stamtąd przez Rosjan wyrzuceni. Nad rannem nasz pułk 1-szy piechoty pomaszerował tam i zajął pozycje przed wsią, gdzie zawiązała się walka z przeciwnikiem.

Do stanowiska sztabu wysłałem 2 patrole i obsługę z aparatem, sam zaś z d-rem Sławojem-Składkowskim¹⁾ i z księdzem kapelanem Żytkiewiczem pozostałem w Kuklach.

Wieczorem przybył do Kukli adjutant 1. p. p. ś. p. por. Dąbrowa-Młodzianowski²⁾, przyprowadzając ze sobą 30 żołnierzy z 8-ej kompanii III. baonu pułku 6-go piech., która kompania była wydzieloną pod komendą chorążego do I. brygady. Młody i niedoświadczony ten oficer zamiast ludzi trzymać na pozycji, sam zbiegł w czasie ognia do wsi i ludzie mu się rozleźli, por. Dąbrowa zbierał ich więc po polu, jak owce i przyprowadził ze sobą.

Tego dnia nie było już żadnego natarcia.

Na punkcie opatrunkowym, znajdującym się naprzeciw naszej chałupy ob. dr. Sławoj opatrzył 40 rannych, a pomiędzy nimi 6-ciu ciężko rannych, przeważnie w brzuch.

28.X. znów przyszła dyspozycja do szturm, który miał być o godz. 13-ej poprzedzony przygotowaniem artyleryjskiem. Właśnie otrzymałem rozkaz rozkwaterowania we wsi i przygotowania stajen dla 100 koni artylerzystów. Artylerję tę zakwaterowałem, gdy przyszła druga dyspozycja szturmowa, w myśl której miała 52 brygada w czasie natarcia wejść klinem pomiędzy dwie brygady pruskie z poparciem Polaków. Z c. k. Mendy nadchodzi kategoryczny rozkaz telefoniczny:

— „Żądam zdobycia Kamieniuchy”. — Przypominała się rosyjska przepowiednia o musze, która, usiadłszy na łbie wołu, chciała się, iż orała z nim razem.

Po szturmie miały wojska zebrać się nad potokiem na północ od Kamieniuchy i maszerować na Miedwieże Małe.

¹⁾ Obecny generał dyw. i II. wiceminister spraw wojsk.

²⁾ Późniejszy generał bryg. i wojewoda pomorski zmarł w 1930 r.

29.X. wczorajsza dyspozycja miała właśnie dziś być wykonana. Nasza 4-a baterja przygotowała natarcie nader skutecznym ogniem. Komendant jej, kap. Jaxa-Rožen¹⁾ wypędził nieprzyjaciela z reduty, która najbardziej zagrażała naszym. O 10-ej rano tuż za wsią zestrzelili nasi płatowiec nieprzyjacielski systemu Farmana, który upadł do góry kołami. Pilot ciężko ranny w brzuch, zaś oficer, kapitan szt. gen. ocalał i dostał się do niewoli. Wynikł spór o łup pomiędzy Legjonem a 10. dywizją kawalerji austr., którzy nasi ostatecznie wygrali.

Przed południem zajęli nasi wspólnie z Niemcami zachodnią część wsi Kamieniuchy, lecz w przeciwnatarciu zmuszeni byli stamtąd ustąpić i zajęli pozycję koło wiatraka na zachodnim krańcu tej wsi. Około 14-ej jednakże ponowili nasi natarcie, zajmując ostatecznie wieś Kamieniuchę, gdzie pochwycono kilkuset jeńców. W szturmie na wieś został ranny ciężko w brzuch komendant kompanji warszawskiej, por. Roman Żuliński, którego przywieziono do Kukli na punkt opatrunkowy.

Na noc przyjechał kap. dr. Rouppart z majorem Trojanowskim, zjedliśmy więc kolację i położyli się spać.

30.X. nazajutrz przychodzi wiadomość, że Rosjanie cofnęli się z Rudki i przesunęli swój front o 1½ km. na wschód od naszej linji.

Dostałem rozkaz odesłania taborów bojowych do Kamieniuchy i skierowania tamże lekarza 1. p. p. Gdy się już wszystko uspokoiło, wypłaciłem naszym ludziom żołd, przesłuchałem 21 jeńców i odesłałem ich do komendy Legjonów.

Na punkcie opatrunkowym, gdzie sprawnie urzędowali dr. Sławoj z d-rem Jakowickim, rozgrywały się dantejskie sceny. Jęki konających odbierały spokój ciężko rannym, a przedśmiertne wymioty i czkawka bywały smutnym sygnałem końca cierpień leżącego towarzysza broni. Umarł tu także ś. p. por. Roman Żuliński.

Kwaterna nasza we wsi Kukle stała się punktem przejściowym dla ludzi, idących lub wracających z linji.

Był tu wczoraj ob. szef Sosnkowski z kapitanem Ludwikiem Piskorem²⁾ w przejeździe, a także ob. Juljusz Kaden-Bandrowski z ob. Wacławem Sirką-Sieroszewskim, którzy przywieźli ze

¹⁾ Późniejszy gen. bryg. zmarł w 1931 r. w Warszawie.

²⁾ Dziś gen. dyw. i inspektor armji.

sobą list otwarty do oficerów II. brygady, ponieważ mieliśmy niebawem połączyć się z nimi.

List ten już podpisany przez oficerów naszego 2. p. p. mówi, że witamy w II. brygadzie naszych spółtowarzyszów broni i wzywa do gardzenia insynuacjami, jakoby I. brygada żywiła jakąś niechęć do oficerów II. brygady, którą z całą szczerością witamy na wspólnym terenie walki. Winę dotychczasowego przedziału pomiędzy wojskiem polskim składa list otwarty na tych, którym polski ruch militarny już w czasie pokoju solą był w oku, a który, następnie, w myśl zasady „*divide et impera*” pragnęli wytworzyć sztuczne rozdziewki przez oddzielenie 2-ch części wojska przestrzeni. Nareszcie zupełnie jawnie zwraca się list otwarty przeciw narzuconej nam obcej komendzie, która żadnej nie ponosi odpowiedzialności przed społeczeństwem, będąc mu narzuconą z zewnątrz. List otwarty podnosi w końcu, że I. brygada chętnie podda się komendzie każdego oficera wyznaczonego z szeregów polskiego wojska. Pod tym listem położone były podpisy wszystkich oficerów I. brygady.

31.X. w nocy nadchodzi rozkaz podciągnięcia O. T. B. I. wraz z jego taborami na drogę do Lisowa. Zanim zwinęliśmy linie do III. brygady i do Kamieniuchy była już godz. 9. rano, kiedy wymaszerowaliśmy do Lisowa. W lesie spotkałem kolumnę piechoty, maszerującą z taborami, przy której był ppłk. Śmigły-Rydz, przyłączyłem się przeto do niego w marszu do Lisowa.

W Lisowie oczekiwał nas za cerkwią sztab z ob. szefem Sosnkowskim, od którego otrzymałem rozkaz maszerowania do Wołczecka.

Przekroczyliśmy tor kolejowy i doszliśmy do Wołczecka, która to wieś na pół spalona zapełniona była wojskiem austriackim i pruskim tak dalece, iż dla całej brygady przeznaczono 1 chałupę i 6 stodół. Nie pozostawało zatem nic, jak tylko budować ziemianki dla ludzi, a szałas dla koni.

Pomieszciliśmy się tego wieczora z wielką niewygodą w chałupie, gdy przyjechał ob. szef sztabu. Po zjedzeniu kolacji pojechałem z nim na pozycję, celem zbadania trasy, którą ma być budowaną linja telefoniczna.

2.XI. z pozycji wróciłem już późną nocą mocno przeziębiony, a nazajutrz o świcie wybudowaliśmy linję 4½ km. długą do naszych pozycji w lesie, na których zluzowaliśmy Niemców.

3.XI. nazajutrz odjechał kapitan Juljan Stachiewicz do gru-

py Komendanta Piłsudskiego pod Koszyszcami nad Styrem za Kołkami, a jego miejsce, oficera operacyjnego w sztabie zajął kapitan Piskor.

4.XI. dzień podobny do poprzedniego. Staliśmy naprzeciw dobrze nam z przed miesiąca znanej Kościuchnowki, którą dziś, dla odmiany, trzymają Rosjanie. Sytuacja na froncie staje się niewyraźna, gdyż w nocy przyszedł rozkaz odkomenderowania jednego baonu piechoty na front do Podhacia, gdzie się załamał atak niemiecki i zagrażało przełamanie frontu.

4.XI. zrana o godz. 6-ej budzi nas alarm z powodu przełamania naszego frontu tuż blisko, bo na odcinku austr. 95 p. p. w czasie gęstej mgły.

Okazało się, że tabory, stojące obok naszych, odeszły już w nocy, Austriacy wycofali swą artylerję z pozycji, wśród Prusaków we wsi popłoch. Szef z kap. Piskorem pojechali na nasze pozycje.

Rosyjskie pociski artyleryjskie gęsto zaczęły padać we wsi. Tymczasem zajeżdża nasza 4-ta bateria i, odprzodkowawszy działa, otwiera ogień na Kościuchnowkę. Za przykładem naszej baterji, wróciły także na pozycje dopiero co wycofane w popłochu baterje austriackie, przemaszerował wreszcie 3. p. p. II. brygady karpackiej a także baon węgierski i jakoś załatano dziurę; z 3-go p. p. II. brygady dwie kompanje weszły na odcinek I. brygady, pod jej komendę wróciła także z Podhacia jedna kompanja VI-go baonu.

Oto piosenka VI. baonu, którą nasz kompozytor ob. dr. Sławoj-Składkowski przy towarzyszeniu swej gitary przetransponował na nutę więcej swojską:

Nie wiercie Prusakom
Oni nas bujają,
Bo gdzie w skórę biorą,
Bo gdzie w skórę biorą,
Tam nas posyłają!
Przypomnij se bracie,
Jabłonkę, Podhacie;
Tam Projsy dostali,
Tam Projsy dostali,
Myśmy Mochów sprali.

Kukle, Kamieniucha,
To szczyt naszej chwały,
Tam się okrył sławą,
Tam się okrył sławą,
Szósty baon cały.
Czartoryską górę,
Sięgającą nieba,
Kazali zdobywać,
Kazali zdobywać,
Za kromeczkę chleba.
Za kromeczkę chleba,
Za menażkę zupy,
Myśmy nie frajery,
Myśmy nie frajery,
Pokazali... figę.
Szkoda mówić o tem,
Bo żal serce ściska,
Że tak nas ominął,
Że tak nas ominął,
Wieniec Czartoryska.

Nasi sprzymierzeńcy
Bardzo nas — kiwali,
Myśmy do Brygady,
Myśmy do Brygady,
Plutonami wiali.

W prostych słowach nieznany wierszorób opiewa nastroje i przeżycia VI. baonu.

Front zaczął się powoli ustalać. W ciągu dnia zaczynają napływać ranni do d-ra Sławoja-Składkowskiego na punkt opatrunkowy 3. p. p.

Nasze połączenia telefoniczne wszędzie działają bez zarzutu.

5.XI. nazajutrz było już o wiele spokojniej. Tylko 3. p. p. II. brygady w natarciu na Kościuchnowkę poniósł duże straty. W obsłudze ich rannych, których sami nie nadążyli opatrywać, pomagał dr. Sławoj-Składkowski. Jego samo odezwanie się do chorego żołnierza działa odzrawiająco, a przynajmniej kojąco. Popołudniu przyszli do nas w odwiedziny 2 oficerowie z II. brygady, celem bliższego zapoznania się z nami. Z rozmowy wyni-

kło, co potwierdził kap. Fleszar¹⁾, że element żołnierski II. brygady zupełnie jest podobnym do naszego. W boju chłopaki wyłazą sami z okopu, aby uzyskać lepszy obstrzał; tak samo zresztą z humorem znoszą trudy wojenne i przywiązani są do swojego oddziału.

Wieczorem przyszły wiadomości, że przy odparciu natarcia przeciwnika 3. p. p. II. brygady znowu miał straty.

6.XI. nazajutrz przyszedł rozkaz odesłania całego taboru ze wsi w bezpieczne miejsce do ziemianek w lesie. Pozostają przede wszystkim we wsi sam jeden z oddziałem moim, oraz w pobliżu urządzona ziemianka z punktem opatrunkowym, gdzie z zaparciem się pracował dr. Sławoj-Składkowski. Telefonowano, że w miejscu, gdzie nasza artylerja strzela, znajdują się pod drutami rosyjskimi nasi ranni. Wysłano po nich oddział sanitarny pod osłoną chorągwi czerwonego krzyża, a wówczas artylerja nasza na 2 godziny zaprzestała ognia.

7.XI. znów nieprzyjaciół ostrzeliwuje granatami Wołczek, niektóre pociski upadają w pobliżu mojej chałupy. Wieczorem byłem zajęty rachunkami przy lampie, zabranej z Kowla, gdy nadszedł rozkaz, aby trzymać w pogotowiu wszystko, bo nad ranem spodziewane jest rosyjskie natarcie.

Linja rosyjska biegnie w promieniu około 4. km. na wschód i południowy wschód od Wołczecka. Artylerja ma nakazane strzelać wszystkimi baterjami co rano od 4.30 na pobudkę, aby tym sposobem pomęczonych ludzi utrzymać przy czuwaniu w porze, kiedy zdarzają się wypadki przeciwnika. Żołnierze nasi są do tego stopnia wyczerpani, iż zasypiają mimo chłodną porę, nie zważając na niebezpieczeństwo.

8.XI. na szczęście obeszło się rano bez alarmu. Przybyła kompanja techniczna II. brygady pod komendą byłego naszego sierżanta, a obecnie chorążego ś. p. Czarnego-Warchałowskiego.

Przywieźli ранego w brzuch ppor. Dorka-Ceceniewskiego, który leży obok nas na punkcie opatrunkowym bez przytomności. Przykry jest widok umierającego kolegi, który majaczy. Wieczorem skończył. W ostatnich walkach zginęli następujący oficerowie I. brygady:

Ppor. Stankiewicz Gabrijel z V. baonu, pod Jabłonką; ppor. Spława-Neyman Józef z VI. baonu, pod Jabłonką; por. Krato-

¹⁾ Zginął tragicznie z własnej ręki w ziemiance nad Stochodem 1916 r.

wicz-Blauer Jan z V. baonu, pod Kuklami; ppor. Haber-Mansperl Bronisław z III. baonu, pod Kuklami; por. Żuliński Tadeusz (Roman) z III. baonu, pod Kamieniuchą; ppor. Ceceniowski Dorek z I. baonu, pod Wołczeckiem.

12.X. wezwany zostałem na odprawę do ob. szefa sztabu, gdzie otrzymałem rozkaz budowania nowej linii do pozycji wobec zamierzonego natarcia, które miała rozpoczynać brygada pruska na prawo od naszego odcinka po przygotowaniu artyleryjskiem. Linie tę wybudowaliśmy w nocy, a rano rozpoczął się wściekły ogień armatni. Pruskie moździerze 21 cm. wywoływały u nas wstrząsy nerwowe, oprócz tych moździerzy, skoncentrowali Niemcy na naszym odcinku około 100 armat, które huczały bez przerwy, gdyż w ten sposób chcieli się zrehabilitować za utraconą, po odejściu od nich naszego VI. baonu, wieś Podhacie. Około 11-ej rano nadeszła wiadomość o ponownym odebraniu przeciwnikowi wsi Podhacie przez Niemców i że Rosjanie poddają się masowo. Tymczasem około południa ruszył przeciwnik do kontrszturmu i odebrali Niemcom Podhacie, ale kanonada już nie ustawała do wieczora. Nieprzyjaciel wypuszczał co pewien czas „kuferki” ze swoich ciężkich dział na nasze prawe skrzydło, gdzie znajdują się ziemianki sztabowe. Pojechałem tam zobaczyć co się święci, lecz nie zastałem ob. szefa ani kapitana Piskora, zjadłwszy przeto obiad z d-rem Rouppertem, wróciłem do swej chaty we wsi.

14.XI. rano nadeszła wiadomość, że nieprzyjaciel cofnął się na Styr, że patrole nasze zajęły Duże Medwieże i poszły następnie na Ćminy, gdzie ma się utrwalić nasza pozycja na całą zimę.

Dni upływają jednostajnie. Z powodu ogólnego przemęczenia, już z alarmów nikt sobie nic nie robi. Wieczorem przyszli do mnie na śledzia d-rzy z sąsiedztwa Bellert, Zaorski i Domaśzewicz, przybył także pluton ułanów pod komendą s. p. ppor. Antoniego Jabłońskiego¹⁾ jednego może z najmłodszych w I. brygadzie, lecz bardzo poważnego oficera i świetnego dowódcę kawalerji, a jakże też miłego kolegi!

15.XI. obok mojej kwatery w pysznie zbudowanej ziemiance dla izby chorych sroży się obywatel dr. Sławoj-Składkowski, opatrując rannych i chorych. Po opatrunku słysząc komendę: „Bulińsiu, dać obywatelowi kawy i ryps! na piec”. Ranny, usły-

¹⁾ Poległ śmiercią bohaterską w 1921 r.

szawszy te błogie słowa obywatela lekarza już się zazwyczaj lepiej miewa.

16.XI. wśród ogólnej nudy każdy nadchodzący rozkaz był dużym urozmaicheniem. Dnia tego ruch był od rana. Pojechałem do ziemianki sztabu w lesie, gdzie ob. szef odrazu zabrał mnie ze sobą obejrzeć nowe pozycje, na których mamy zluzować austriacki 1. p. ułanów. Przyjechaliśmy na drogę do Kościuchnowki a potem 6 km. na mapie od Wołczecka przez las i około 400 kroków po wodzie do odkrytych pagórków piaszczystych. Ob. szef poszedł rozmówić się do komendy pułku, a przeciwnik tymczasem musiał zauważyć ruch na naszych pagórkach, gdyż wnet zaczęły nam koło uszu kulki bzykać. Dostałem rozkaz doprowadzić przewodnik do ziemianki Austriaków, którą obsadzić miał nasz 3. p. p.

Odjechałem konno do Wołczecka, gdzie przekonałem się, że ob. sierż. Kaliński, na żądanie sztabu, wysłał już patrol ze wsi, lecz podług naszych obliczeń za mało zabrał ze sobą drutu. Wyśłałem przeto za nim jeszcze 2-ch ludzi z bębniami przewodnika i sam pojechałem go odszukać, w obawie, że zabłądzić może w lesie. Rzeczywiście już o dobrym zmroku o 16. godzinie znalazłem patrol, który wiele nadłożył drogi. Doprowadziłem przeto przewodnik do 3. p. p. i ustaliwszy połączenie, wróciłem z powrotem do Wołczecka.

Wieczorem przyjechali na nocleg do mnie ob. szef z kapitanem Piskorem. Brak kwater, niepogody i zimno coraz bardziej zaczynają nam dokuczać. Na moje meldunki obiecuje komenda Legjonów wyznaczyć nam we wsi jakieś budynki, ale duch przykuca w człowieku, mówiąc językiem ob. Ad. Dobrodzieckiego, gdy oto nazajutrz wynika pożar w Wołczecku, w którym spaliły się 3 chałupy w obrębie komendy Legjonów, wobec czego ilość pomieszczeń jeszcze się zmniejszyła i znikła nawet nadzieja otrzymania jakichkolwiek kwater.

Trzeba więc było zabrać się do budowy, na którą wyznaczono mi miejsce na pozycji odwodowej w lesie pod Kościuchnowką.

22.XI. z grupy Komendanta Głównego przyjechał major Żymierski, który zapowiedział nam rozkaz gen. Geroaka, odwołujący brygadę z pod komendy Legjonów do grupy Komendanta Piłsudskiego. Wiadomość tę przyjęliśmy z wielką radością, ponieważ stosunki z c. k.-Mendą stawały się nieznośne.

— Garantuję ci, że dziś w nocy będziesz miał straty na

Queli¹⁾ — podsłuchał nasz telefonista, rozmowę lwowsko-wiedeńską polszczyzną pomiędzy jednym ze sztabowców c. k. komendy Legionów a pewnym dowódcą z II. brygady.

Dla tych ludzi straty bojowe, to nie krew wytoczona z serca udręczonego narodu, ale li tylko okazja do możliwego odznaczenia się.

23.XI. nazajutrz wyglądaliśmy z niecierpliwością oficjalnego rozkazu od c. k. komendy Legionów, który nareszcie nadszedł późnym wieczorem.

24.XI. ponieważ luzować nas miał pułk 4. piechoty przeto ułożyliśmy się, pozostawić mu tyle rozpiętych linii, ile otrzymaliśmy od niego przewodnika polowego w bębnoch, a resztę linii, zwłaszcza wybudowane kablem, zwinąć.

O godz. 7. rano kolumna naszej piechoty już maszerowała przez Wołczek, dołączyłem przeto do pułku 1. piech. O. T. B. I., tabor zaś puściłem naprzód. Droga była twarda i mroźna, wiara maszerowała wesoło, przyśpiewując. Kolumna nasza wydłużała się nadspodziewanie; zdarzało się bowiem, iż po bitwie, w której poważne nawet były straty, zwiększały się stany kompanji, zamiast maleć, a to naskutek tego, iż od brygad sąsiednich, wracali do naszej żołnierze buchnięci przez c. k. — władze na tyłach, których po opuszczeniu szpitali „wcielano” gdzieindziej. Ob. szef wysłał mnie do Sobiatina jako kwatermistrza.

Tam kwatery znalazłem dość wygodne pod dachem w schludnych chatach, od czego już od dłuższego czasu odwykliśmy. Zjedliśmy obiad i kolacje, przygotowując się do dłuższego marszu nazajutrz (24 km.) do Kołek.

25.XI. w Kołkach przemarznięci i zgłodnieli wstąpiliśmy z kapitanem Piskorem do sanitarjatu, gdzie nas poczęstowano chlebem, ponieważ sami nic innego nie mieli, a po ½ godzinnym postoju odjechaliliśmy z kolumną do Koszyszcza.

Tuż za Kołkami nieoczekiwanie spotkał nas ob. Komendant Główny. Powitanie było nader serdeczne, wiara wiwatowała na Jego cześć, muzyka wygrywałe marsze, a Komendant w otoczeniu sztabu, stojąc na wzgórku, uprzejmie się uśmiechał do znających, będąc w doskonałym humorze.

Pomimo jednak, że obiecywano nam wygodne kwatery, to

¹⁾ „Quelle” — oznaczone miejsce na austr. mapie szczegółowej 1/25000 — tłumaczy się jako: „źródło”.

nie było jednak tak dobrze, jak się spodziewaliśmy. Przezorny bowiem pułk 4. piechoty zabrał ze sobą okna i wszelkie okucia. Korzystając z gościnności oddział mój pomieściłem w II. baonie 2. p. p. (5. p. p. Leg.), konie jednak musiały pozostać pod gołym niebem w lesie.

5. p. p. Leg. czyli nasz 2. p. p. „Zuchowatych”, jak ich nazywał Komendant Gł., miał w okresie 10-tygodniowego rozczepienia I. brygady, momenty pięknych sukcesów wypadowych na pozycjach, ale straty jego nie były tak liczne i wyczerpanie nie tak wielkie jak w naszych oddziałach. Z oficerów ranni byli ciężko dwaj bracia Aleksandrowicze.

26.XI. nazajutrz odesłałem konie do taboru kawalerji austr. Połączeń tu nie potrzebowaliśmy robić żadnych, gdyż, jak mnie objaśnił referent łączności austr. por. Józef Seruga¹⁾, wszystko było w jaknajlepszym porządku. Ale, jak się potem okazało, wcale nie należało się o to troszczyć, gdyż już 28.XI. wymaszerowaliśmy na inny odcinek w Stowygoroszu do 4. dywizji kawalerji austr. Marsz był dobry, gdyż dzień był mroźny. Na miejscu przybyliśmy około południa. Pozycje były w lesie. Ziemianki pobudowane przez dragonów w lesie były wygodne, a niektóre z nich nawet wprost ze smakiem i ozdobnie urządzone. Taką właśnie zachęcającą swem estetycznem wnętrzem ziemiankę zająłem razem z ppor. Nałęczem-Korzeniowskim. Lecz, niestety, gorzkie było nasze rozczarowanie, gdy nadeszła odwilż: woda sięgała wysokości naszych prycz, z których, żeby się wydostać, trzeba było po kładce spacerować ku wyjściu. Drzwi dla wygody, posiadały bardzo dowcipnie urządzone automaty z przeciwwagą z łuski szrapnelowej na bloku, chociaż nie mogły być często otwierane, ponieważ w rzadkim, wysokopiennym lesie ogień przeciwnika był tak gęsty, że zaledwie w nocy i to z pogaszonemi światłami mogliśmy się ze sobą komunikować osobiście.

Gorzej jeszcze było z kwaterami dla O. T. B. I., które były nie do zamieszkania; trzeba było po raz już 3-ci tej zimy pomyśleć o budowie nowych kwater.

Po Austriakach objęliśmy linie telefoniczne do pododcinzków, kompensując im drut w bębnach, zaś linja do Kołków była stałą na izolatorach.

Odcinek nasz jest względnie spokojny. Pozycje są strate-

¹⁾ Dziś emerytowany major i kustosz biblioteki hr. Branickich w Suchej.

gicznie dobre, ze względu na opasujące je błota, ale za to niezbyt zdrowotne dla wojska.

Odcinek zajęły pułki 4-y i 2-gi piechoty oraz kawalerja, zaś pułk 3-ci pozostał w Kołkach w odwodzie.

Na posiłek schodzimy się do wspólnej t. zw. „menaży oficerskiej”, gdzie czas spędzamy na pogawędkach.

1.XII. zamiast majora Trojanowskiego, komendę nad pułkiem 3-im piechoty dostał major Żymierski, dawny komendant II. baonu, jeszcze na początku wojny.

2.XII. ułożyłem regulamin dla służby łączności, który uzyskał aprobatę ob. szefa sztabu. Ma być niebawem urządzona nowa szkoła telefoniczna, ponieważ obsługa łączności w pułkach mocno się już wykruszyła.

7.XII. przybyła austr. dywizja strzelców w celu zgęszczenia frontu.

8.XII. Ob. Komendant Główny odbył wizytę u pruskiego generała v. Hülsen, od którego się dowiedział, że brygada ma pójść na inny odcinek i odmarszznaczony został na 10 b. m.

9.XII. nazajutrz rano na odcinku pułku 1. piechoty spróbowali Rosjanie wycieczki. O godzinie 3.30 nad ranem zbudził nas ogień armatni, wywołany napadem patrolu 283. p. ros. piechoty na naszą wedetę, pełniącą straż przed drutami, żołnierze nasi byli zaspani i wydawało im się po ciemku, iż nadchodzi po nich zmiana. Wedetę obezwładniono, a jeden z żołnierzy uciekł przez przejście między drutami, pokazując, niebacznie, napastnikom drogę do okopów. W okopach Rosjanie zaskoczyli ziemiankę, przed którą nie było warty, a leżało 28 napół rozebranych żołnierzy. Wszedłszy do ziemianki, kazali Rosjanie naszym wyjść, lecz ci poprosili o pozwolenie ubrania się. Rosjanie na to się zgodzili, a po wyprowadzeniu naszych z ziemianki krzyczeć zaczęli „hurra!”, to ich właśnie zgubiło, bo alarm sąsiednich oddziałów odbył się pocichu i wypłoszono napastników, którym nasi kandydaci na jeńców zwiali, a do niewoli zabrano nam tylko 4-ch, zaś jeden ranny bagnetem pozostał na miejscu.

Rannym, jak się później okazało, był ob. Graczyk, b. woźnica O. T. B. I., odesłany potem do piechoty.

10.XII. o godz. 13 $\frac{1}{2}$ po obiedzie odmarsz I. brygady do Kołków. Zluzował nas w Stowogorosz 8. p. p. (czeski), znajomy i pamiętny dla nas z Konar, gdzie sławnie uciekał i masowo poddawał się do niewoli, narażając nas na straty. Adjutantowi te-

go pułku oddałem sieć telefoniczną brygady i umówiłem się z nim, że materiały w bębnach wydadzą naszym pułkowym oddziałom łączności w czasie luzowania.

Przybywszy do Kołków, sztab zakwaterował się w willi, noszącej nazwę „Aglae”, a przerobionej paradnie z jakiegoś prywatnego domu.

Tu nadchodzi dyspozycja z 4. dywizji austr., że brygada nasza przechodzi odtąd do związku austr. korpusu kawalerji gen. Hauera, i że mamy maszerować na Maniewicze do Karasina.

12.XII. w piękny słoneczny dzień zimowy wymaszerowaliśmy z Kołków do Jabłonki, gdzie, jako kwaterymistrz, rozlokowałem sztab cały względnie nieźle, a było z tem niemało trudności, gdyż z powodu tłumnego napływu różnych gości, przeważnie z głębokich tyłów, odwiedzających ob. Komendanta, liczba osób w sztabie urosła do 14-stu; gdy tymczasem miejscowe władze nie przeznaczały zazwyczaj dla sztabu brygady więcej jak 1-ą izbę.

Ponieważ tabory nasze ugrzęzły po okropnej drodze pomiędzy Dołżycą a Jabłanką, zatrzymaliśmy się jeszcze dzień następnym w Jabłonce, skąd odmaszerowaliśmy dopiero 14.XII. do stacji kolejowej tej samej nazwy. Przechodząc przez znajome nam dobrze miejsca: Okońsk, Jabłankę, Maniewicze, wspominaliśmy z por. Litwinowiczem¹⁾, intendentem I. brygady niedawno przeżyte tu wydarzenia. Gdy przybył ob. Komendant Gł. poszliśmy do austr. komendy etapowej na obiad, który przyrządzono nam na 6 osób z konserw, gdyż na właściwą „menaż” było już za późno.

Stamtąd pojechaliliśmy do wsi Maniewicze, gdzie nas zakwaterował por. żandarmerji, ob. Jur-Gorzechowski²⁾, lecz i tym razem byliśmy zmuszeni mieścić się po 15-stu w jednej ciasnej izbie.

15.XII. nazajutrz odjechaliliśmy do Karasina, gdzie stał sztab korpusu gen. Hauera³⁾, wstąpiłem tam, aby porozumieć się co do połączenia telefonicznego z naszą kwaterą. Trafiłem jednak na kapitana łączności (po niem.: Telegraphenreferent), który, nie dając przyjąć mi do słowa, narzekał na komendę Legjo-

¹⁾ Obecny gen. bryg. i dowódca okręgu korpusu w Grodnie.

²⁾ Obecny pułkownik i komendant główny straży granicznej.

³⁾ Używający wesołego autrjackiego skrótu: „Haukaka”, który oznaczać miał: korpus kawalerji generała Hauera.

nów, iż wyciągnawszy rzekomo od niego wielkie ilości materiału telefonicznego, miała spalić w Powursku korpuśny magazyn sprzętu łączności, wobec czego postanowił oddziałom, które tylko przejściowo należą do korpusu, nie wydawać żadnego materiału. Wypowiedziane to było jednym tchem i z dużą pasją. Na co odrzekłem krótko, iż nie przybyłem po materiał, a co do połączenia telefonicznego, złożę przez moją komendę meldunek na piśmie, poczem miałem zaszczyt „posłusznie” odmeldować się panu kapitanowi.

Tegoż dnia pojechałem do Leśniewki z kwatermistrzami, w celu zakwaterowania się w tej wsi na czas dłuższy, ponieważ byliśmy w odwodzie.

Była to duża wieś, położona już na skraju błot pińskich.

Sztabowi dostały się 4 opuszczone chaty bez okien i drzwi; dużo trzeba było starań, aby jakotako na zimę się urządzić.

Zakwaterowałem mój oddział w osobnej chacie, sam zaś ulokowałem się w dość dużej izbie wraz z ob. ppor. Adamem Dobrodzickim i ś. p. ppor. Nałęczem-Korzeniowskim. W przyległych mniejszych pokojach kwaterują: w jednej ob. Komendant Gł. z ob. szefem, zaś w drugiej ob. por. Wieniawa-Długoszowski¹⁾ z ob. kapitanem Stachiewiczem.

17.XII. dnie w Leśniewce schodzą nam dość jednostajnie. Zapowiedziano nam około 3 tygodni wypoczynku.

19.XII. w pułku 2-im piechoty dziś uroczystość rocznicy założenia pułku. Odbyło się więc nabożeństwo w cerkwi miejscowej, przerobionej odpowiednio na katolicką świątynię. Po mszy św. odbyła się parada na placu przed cerkwią. Ponieważ data zbiegła się z galówką rosyjską (podług starego stylu 6.XII), zaś komendant pułku 2-go „*zuchowatych*”, ob. major Berbecki pochodzi z armji ros., przeto żartowano, iż pragnie on upozorować rocznicą święcenie galówki. Ob. major Berbecki jednakże uznał ten żart i do sztabu brygady przysłał nawet orkiestrę pułkową, która przegrywała w czasie obiadu.

20.XII. oddziały czynią przygotowania świąteczne. Jedyne dom we wsi, nadający się na szkołę techniczną zajął pułk 3-ci piech. na urządzenie kasyna świątecznego, gdzie wre gorączkowa praca urządzania i przyozdabiania sali; szkoła wskutek tego musi być odłożoną na po świętach.

¹⁾ Dziś gen. bryg. i dowódca dywizji kawalerji.

Przychodzi właśnie wiadomość, że ś. p. ks. biskup Bandurski¹⁾ wybiera się do I. brygady na święta.

23.XII. w wilję wilji powrócił ś. p. ppor. Sulistrowski, żartobliwie przezywany „ciocią Femcią”, z zakupami świątecznymi z Krakowa, które ob. ppor. Dzieduszycki nazywał „uroczystościami”.

24.XII. w samą zaś wilję przywiozła nam podarunki świąteczne ob. Anczycówna od kobiet ze Lwowa. Uczta wigilijna odbyła się zatem uroczystie, najpierw w O. T. B. I., gdzie pomiędzy żołnierzy rozdzieliliśmy bakalje, a nadto każdy otrzymał prezent od swej „chrzestnej matki”, a po przełamaniu się opłatkiem wróciłem na wigilję do sztabu, gdzie ob. Komendant Gł. łamał się z nami wszystkimi opłatkiem (rys. 17).

25.XII. pierwsze święto upłynęło na przygotowaniach do uroczystego przyjęcia ks. biskupa w brygadzie.

Porządek uroczystości był następujący: po ks. biskupa poszła karetą z eskortą ułanów do Karasina. U wylotu wsi ustawiono bramę triumfalną, przy której wita komendant stacji z ks. ks. kapelanami i delegowani oficerowie sztabu brygady. Pułk 2-gi piechoty uformował szpaler z kompanji honorowej, a gdy nadjechała karetą, zatrzymując się u wjazdu, wysiadł ks. biskup z niej, pokropił obecnych i przywitał się z delegacją.

Wzniesiono okrzyk: niech żyje ks. biskup Bandurski, obywatele, który młode pokolenie wychował na dobrych Polaków! Ks. biskup zaś odpowiedział okrzykiem: „niech żyje żołnierz polski, który przywrócił narodowi cześć!”

Ta lapidarna odpowiedź naszego dostojnego gościa zjednała mu serca nas wszystkich odrazu. Odprowadziliśmy ks. Biskupa już piechotą do kwatery komendy brygady, gdzie przed domem oczekiwali go ob. Komendant Gł. i ob. szef sztabu.

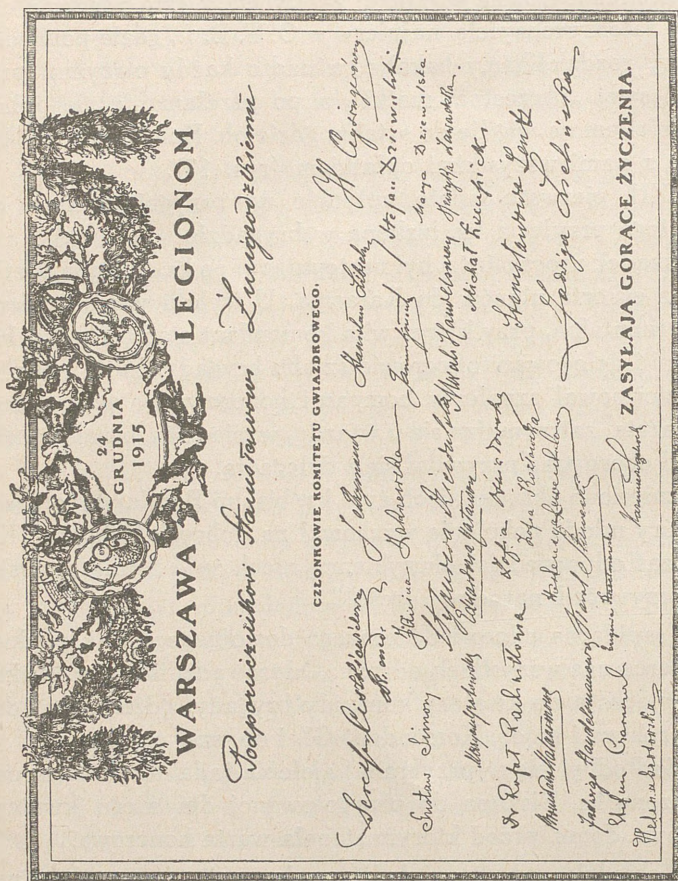
Obiad odbył się w przybranej zielenią jadalni, po czym doprowadzono ks. Biskupa do przygotowanej dla niego kwatery w osobnym domu, przed którym stanęła warta honorowa.

Po obiedzie zaproszeni byliśmy do sanitarjatu, gdzie nas suto ugoszczono, zaś około 19½ wieczorem poszliśmy do pułku 3. p. na przyjęcie w lokalu szkolnym, zamienionym na kasyno. Przy uczcie przygrywała orkiestra i śpiewał chór oraz popisywał się zespół mandolinistów. Uczta różniła się od wielu in-

¹⁾ Zmarł w Wilnie 1932 r.

nych tem, że nie było żadnych przemówień ani toastów, зато wiele śmiechu, szczerego dowcipu i żołnierskiego wesela.

Około północy ks. Biskup z Komendantem Gł. opuścili salę, a wtedy zabawa przybrała już całkiem swobodne formy. Zaczęły się tańce mimo jedynej tylko przedstawicielki płci nadobnej, p. Anczycówny, a wreszcie przyśpiewki przy kielichu trwały prawie do rana.



Rys. 17. Powinszowanie świąteczne od Warszawy.

27.XII. nazajutrz o godzinie 10. msza polowa na błoniach za wsią. Pod baldachimem z desek i płacht namiotowych ks. Biskup odprawił mszę, do której aż 2 orkiestry przygrywały koledy. Po mszy św. ks. Biskup wypowiedział kazanie, w którym podniósł słowa objaśnił cytatem z pisma św. „o ciemnościach,

które były mimo światła" i porównał żołnierza polskiego do pierwszych żołnierzy chrześcijaństwa, a jego katakumby do okopów i rowów strzeleckich, wzywając do wytrwania w szeregach, mimo że społeczeństwo nie okazało dotąd zrozumienia ideałów, o które walczy wojsko polskie.

Po mszy św. odbyła się defilada przed ob. Komendantem Gł. i ks. Biskupem, poczem po obiedzie pojechał ks. Biskup do Dużego Obzyru do kawalerji.

28.XII. nazajutrz ks. Biskup zatrzymał się jeszcze u nas i, przenocowawszy, odjechał z ppłk. Władysławem Sikorskim¹⁾ do Maniewicz.

29.XII. ob. szef sztabu z por. Wieniawą odjechali na urlop.

1.I. przybyli komendanci pułków złożyć Komendantowi Gł. życzenia noworoczne.

Nasza poczta polowa nr. 118. funkcjonuje nienagannie, co dla naszych chłopców dużem jest udogodnieniem i urozmaice-
niem jednostajnego bytowania w odwodzie.

Dużo więc emocji wywołuje w oddziale nadejście poczty, zwłaszcza na pozycjach, a odbierający list lub posyłkę bywa przedmiotem dziecięcej wprost zazdrości u kolegów.

Oto i mnie dziś przywieziono z poczty 2 tomy „Historji Sztuki”, pióra mojego krewniaka i współherbowca, prof. Michała Szreniawy Żmigrodzkiego, kustosa biblioteki hr. Branickich w Suchej. Autor z serdeczną dedykacją ofiarowuje mi swą pracę, z jakimże zainteresowaniem czytana wieczorami przeze mnie i moich kolegów.

3.I. rozpoczęła się szkoła telefoniczna w Leśniewce, na którą pułki przysłały około 80-iu kandydatów, pomiędzy którymi znaleźli się także uczestnicy kursu poprzedniego z Trojanówki, ale byli i nowi uczniowie, przeto podajemy ich pełny spis, lecz nie z podziałem baonowym, jak poprzednio, gdyż w międzyczasie zostały patrole piechoty przemieszczane, a nadto wydzielono z nich telefonistów do komend pułkowych i do plutonu sztabowego łączności. Spis przeto jest ułożony w alfabetycznym porządku podług dziennika szkolnego, a zawiera także nazwiska i podoficerów łączności, którzy na zasadzie rozkazu komendy brygady

¹⁾ Ówczesny szef departamentu wojskowego N. K. N. w Piotrkowie, późniejszy min. spraw wojskowych, obecnie emerytowany generał dywizji i autor dzieł polityczno-wojskowych.

zostali poddani egzaminowi narówni z uczestnikami kursu, a to w celu ujednolicenia służby łączności w I. brygadzie.

1. p. p.

Argasiński Tadeusz
Barzykowski Tadeusz
Barut Jan
Borkowski Bartłomiej
Büchler Leopold
Folta Józef
Gajewski Aleksander
Hałat Adolf
Jędrzejowski (imię?)
Kołodziej Stanisław
Kontnik Gustaw
Korgul Piotr
Kurkowski Antoni
Michajluk Aleksander
Mierzejewski Czesław
Namysłowski Władysław
Nowicki Stanisław
Nowosielski Władysław
Nuzikowski Leon
Patrzałek Jan
Pawlus Tomasz
Romański Tadeusz
Sabela Bronisław
Sropiński Zygmunt
Szczepański Wojciech
Tyburek Stanisław
Zawadecki Józef

2. p. p.

Bem Mieczysław
Brongiel Stanisław
Czepiel Bolesław
Drymer Władysław
Gorgoń Kazimierz
Hebda Franciszek
Knych Władysław

Nowakowski Eugenjusz
Stebelski Aleksander
Sudoł Wojciech
Szymański Ludwik
Zwojszczyk Stanisław

3. p.

Bentkowski Wincenty
Blanc Karol
Brzuchacz Rudolf
Bulek Stanisław
Czubiński Stanisław
Dymnicki Bolesław
Grabowski Zygmunt
Grzebyk Tadeusz
Kłębek Karol
Kolasiński Aleksander
Korczyński Karol
Kraśnicki Apolinary
Kulikiewicz Aleksander
Kuryś Józef
Libicki Konrad
Lipski Władysław
Matczak Władysław
Paczyński Wacław
Payer Ignacy
Pękala Julian
Pomaski Karol
Sawnor Edmund
Stanek Antoni
Solecki Stanisław
Szałkiewicz Bolesław
Szczërba Włodzimierz
Szczurowski Władysław
Warzocha Jan
Zadurski Bolesław
Żurek Franciszek

K a w a l e r j a.

Broniewski Witold
 Dudziński Władysław
 Gajewski Mieczysław
 Stankiewicz Gabrijel
 Maksymowicz Seweryn
 Michalski Hilary
 Miński Ignacy
 Mroczkowski Leonard
 Rajski Witold
 Romanowski Antoni
 Służewski Zdzisław
 Strzeszyński Zygmunt
 Sujkowski Witold
 Śmiejkowski Władysław
 Wronowski Stanisław
 Zięba Leon

P l u t o n S z t a b o w y

Ł ą c z n o ś c i.

Apfelbaum Jakób
 Bieliniak Michał
 Cygański Stefan
 Czachowski Kazimierz (Pluta)
 Derdziński Edward

Drabik Edmund
 Gąsiorek Tomasz
 Gebel Ireneusz
 Gruszecki Mieczysław
 Hubrich Bolesław
 Janeczek Jan
 Jakubowski Andrzej
 Jedliński Jan
 Karczmarski Stanisław
 Kneffel Franciszek
 Łączyński Roman
 Najsarek Romuald
 Nowak Jerzy
 Olesiński Edward
 Piszczek Ludwik
 Reiss Jan
 Rydarowicz Ludwik
 Sekura Alojzy
 Stankiewicz Kazimierz
 Stolarski Stanisław
 Śmiśniewicz Tadeusz
 Świątyński Gustaw
 Warchałowski Aleksander
 Wieluński Jan
 Zaremba Bolesław (Fitzner)
 Zieliński Ireneusz

4.I. 1916. chodzą słuchy, że mamy niebawem pójść do linii na front. Mamy jednak czas jeszcze na zakończenie kursu i na egzaminy.

Dwóch ułanów się zbuntowało, iż chcą wrócić do szwadronu, wymawiając się brakiem powołania do służby telefonicznej. Więc ja do nich przy raporcie metodą pedagogiczną, ś. p. ob. Wyrwy:

— Nasypali piasku! albo jest wojsko i pułk wie poco was tu przysłał — albo jest banda i zanim wróci do mamy — stanie na pół godziny przed brygadą pod szabłami... No, już w tył zwrot — marsz!

I stanęli sobie chłopaczkowie na mrozie na baczność. Potem najlepiej złożyli egzamin.

16.I. zdrowie mi się trochę popsuło. Odzywa się w stawach

rań ziemianka z jeziorkiem ze Stowygrosza. Szkoła zakończona. Egzaminy dały wyniki wcale niezłe. Absolwenci ze świadectwami powrócili do oddziałów. Tegoż dnia sztab brygady wraz z 3. p. p. przeniósł się do Karasina.

W Leśniewce pozostał tylko pułk 2. piechoty, saperzy, szpital i O. T. B. I.

Kwaterę sztabu zajęła komenda pułku 2. piechoty. Przeniosłem się przeto do innej chaty, zamieszkawszy z por. Litwinowiczem Aleksandrem i por. Jurem-Gorzechowskim.

18.I. ze zdrowiem mojem coraz gorzej. Wyręcza mnie w służbie ob. sierż. Emil Kaliński.

19.I. otrzymałem od ob. Komendanta Gł. urlop i dokument podróży, za którym pojechałem leczyć się do Krakowa.

W Krakowie zameldowałem się w stacji dla chorych Legjonistów, która skierowała mnie do szpitala wojskowego przy ul. Jabłonowskich. Tu leczył mnie na zapalenie stawu w lewym ramieniu, austr. regimentarzt¹⁾, a bardzo troskliwy lekarz, ś. p. dr. Jan Latinik.

¹⁾ Lekarz pułkowy, który zmarł w Warszawie w 1922 r.

IX. DZIAŁANIA NA WOŁYNIU W 1916 R.

28.I. Dnie w szpitalu krakowskim schodzą mi na czytaniu i rozmowach z towarzyszami niedoli, legjonistami, por. art. Bolesławiczem¹⁾, por. Wielkopolaninem-Nowakowskim i innymi.

1.II. z O. T. B. I. utrzymuję korespondencję przez ob. sierż. Kalińskiego, który nadsyła mi przez okazję meldunki o nowych wydarzeniach w oddziale. Brygada stoi nadal w Karasinie w odwodzie, mając sobie powierzona służbę patrolową między wysepkowemi osadami na błotach pińskich przy pomocy t. zw. kompanij myśliwskich.

21.II. ordynansa mojego, Romana Kobisa odsyłam do brygady z powrotem i dołączam list do ob. Kalińskiego, który nadsyła mi nadal regularnie meldunki.

28.II. w sprawach organizacyjnych i wyekwipowania otrzymałem znów meldunek od ob. sierż. Kalińskiego, który miał pobrać uzupełniający sprzęt telefoniczny z korpusu i rozdzielić go podług etatów wyekwipowania, obowiązujących w regulaminie, pomiędzy 3-ch referentów łączności w naszych pułkach piechoty: ob. ob. Argasińskiego Tadeusza (1. p. p.), Popieła Stefana (2. p. p.) i Libickiego Konrada (3. p. p.) z zastrzeżeniem co do kawalerji, aż do wyznaczenia u niej referenta łączności przez rotm. Dreszera, któremu proponowałem do wyboru ob. ob. Bełcikowskiego lub Dudzińskiego.

15.III. poczcwy dr. Latinik wysłał mnie wraz z por. Wielkopolaninem na dalszą kurację do Badenu pod Wiedniem.

¹⁾ Dziś płk. dypl. i szef sztabu D. O. K. V. w Krakowie.

W domu ozdowieńców „*Zum goldenen Kreuz*”, jak to mówią, ptasiego mleka chyba tylko nam brakowało; zabiegliwa troskliwość o wygodę chorych szła o lepsze z kulturą i delikatnością siostr, opiekujących się nami. Po tamtejszych kąpielach siarkowych i okładach władza w ręce powracała b. prędko i samopoczucie poprawiało się.

Na wspólnych posiłkach w jadalni poznaliśmy innych oficerów, którzy podziwiali w nas, Polakach, tęsknotę za swoim oddziałem i niepokój o losy towarzyszków broni, a już mojego zajmowania się drobiazgami, dotyczącymi pozostawionego na froncie oddziału, nijak zrozumieć ani usprawiedliwić nie mogli.

Pomiędzy naszymi chwilowymi towarzyszami niedoli — jeżeli pobyt w tem uroczem miejscu można tak było nazwać — poznaliśmy 2-ch Czechów, którzy b. do nas przyłgnęli. Próbowali oni z początku porozumiewać się z nami po czesku, ale, gdy rozmowa weszła na tory polityczne, uznały obie strony język niemiecki za o wiele łatwiejszy środek porozumiewawczy niż czesko-polskie „nieporozumienia”. U tych ludzi po raz pierwszy spotkałem się z nacjonalistyczną ideą wielko-czeską; dotychczas bowiem, mając z nimi do czynienia na froncie, uważaliśmy ich za zwyczajnych pacyfistów-tchórzów, którym własna skóra droższą jest od całej wojny i wszelkich spraw z niej wynikających, tak dla Czech jak dla całego świata słowiańskiego, chętnie przez nich zdradzanego, przez szpiegowanie naszych dobroduszných kmiotków na tyłach i wydawanie ich potem c. k. żandarmom na szubienicę.

Aż oto ze zdumieniem dowiadujemy się, że Czechy a Słowaczyna — to jedno i to samo i że po rozbiórce Austrii przypaść ma w udziale Czechom cały Śląsk, a gdy przynieśli nam mapkę, na której t. zw. Ruś Podkarpacka wraz z Tatrami i Zakopanem aż po Sącz zakresłono jako ziemie etnograficznie czeskie, zrobiliśmy wielkie oczy i spojrzeliśmy po sobie; na tem porozumienie czesko-polskie rozbiło się doszczętnie. Odtąd rozmawialiśmy ze sobą tylko o... zdrowiu.

20.III. znów otrzymałem meldunek od ob. sierż. Kalińskiego. Posyłam do brygady, wykonane na mój obstalunek przez „*Ligę Kobiet*” w Krakowie, znaki metalowe T, oznaczające przewodnik polowy, napisy na płótnie „*Stacja telefonu polowego I. brygady Leg. Pol.*”, oraz naramienniki sukienne dla telefonistów z wyhaftowanymi oznakami (rys. 18).

W Badenie i okolicy Wiednia zawitała wczesna wiosna, gdy tymczasem w I. brygadzie na Polesiu uprawiają nasi towarzysze broni sporty zimowe i polowania na słonki, stojąc wciąż w Karasinie w odwodzie. Tylko do kęp na błotach pińskich wysyłane są wzmocnione patrole piechoty do czuwania nad okolicą, t. zw. *kompanje myśliwskie* z kar. maszynowemi, ob. por. Rokity-Maksymowicza.

28.III. w miarę poprawy zdrowia odbywamy, ku zgorszeniu naszych opiekuńczych „*Schwester*”¹⁾ wycieczki do Wiednia, dokąd za godzinę dostać się można tramwajem. W Wiedniu na stacji zbornej legjonistów rządzi wszechwładnie ś. p. ob. por. dr. Adolf Maciesza²⁾. Jest to bodaj jedyna komenda na naszych tyłach, skąd legun swobodnie może ze szpitala dostać się do I. brygady, dzięki właśnie taktowi i powadze „pana doktora”, jak go tu nazywają Polacy i Niemcy.



Rys. 18. Oznaka telefoniczna I. brygady.

Na temat ostatnich walk legjonowych krążą na tyłach fantastyczne wieści. Prasa aktywistyczna, orjentowana podług komunikatów urzędowych państw centralnych, rozdyma je do rozmiarów, jakichś zwycięstw apokaliptycznych, zaś gazety narodo-demokratyczne, czerpiące swe natchnienia z prasy koalicyjnej, starają się szerzyć międzybrygadowe rozdzźwięki, przeciwstawiając karpackie triumfy *żelaznej brygady* sukcesom Piłsudskiego.

Nic więc dziwnego, iż szary tłum na tyłach widział w nas może jakichś ofiarników, nie wiedzieć czego szukających po odległych frontach, może wreszcie zwarjowanych entuzjastów dla tej przekłętej wojny, nie mających i tak nic w domu do roboty;

¹⁾ Po polsku: sióstr.

²⁾ Zmarł w Warszawie, jako pułkownik w 1929 r.

ale mało który ze zwykłych zjadaczy chleba kartkowego rozumiał prostą myśl służenia jeszcze Niewskrzesej, ale u końca letargu będącej — Ojczyźnie.

Dlatego proste słowa ks. biskupa Bandurskiego z jego nauk i kazań zasługiwały doprawdy na rozplakatowanie ich po całym kraju. Były one bowiem głosem, wydobywającym się z duszy naszej, choć nigdy dotąd niewyrzeczoną prawdą przez żadnego z nas. Bo, zwycięstwa, zdobycze — któż o nie dbał! Jabłonka, Kukle, owszem, był to egzamin dojrzałości żołnierskiej, po którym nasi niemieccy kamraci gratulowali nam. Więcej nawet, żołnierz przekonał się po raz pierwszy, że jego dowódcy usamodzielnili się, i swoją pracę dowodzenia wykonują spokojnie nawet zdaleka od Komendanta Głównego, który wszak wspólnie z ob. szefem, kierował dotychczasowymi działaniami, a przynajmniej przygotowywał każdą bitwę. Gdy oto ob. Śmigły-Rydz ze szkoły Piłsudskiego również opanowany i spokojny ze swoim ujmującym wszystkim dla sprawy uśmiechem, okazuje się, nawet w poważnych sytuacjach, prawdziwym wodzem, a taki ś. p. Lis-Kula, co jeszcze uczniem gimnazjalnym będąc, służył w patrolu telefonicznym w szkole związkowej w 1913 r. w Stróży, a w 2 lata później z wytrawnością starego dowódcy, prowadzi pułk do szturmu, a ob. Burhard-Bukacki, a wielu innych, wszak nie byli to oficerowie, goniący za odznaczeniami, ale byli to dowódcy rzeczywiście zrośnięci ze swymi oddziałami i posiadający zaufanie u chłopców.

Więc pochwały w komunikatach niemieckich, więc depesze gratulacyjne¹⁾ nasi mają za nic i to tak dalece, że nawet nie były powtórzone w rozkazie, bo legun, jeżeli kiedy był z czego dumny, to chyba najbardziej wówczas, gdy mu się udało „sprzymierzeńców” oszwabić, albo też ich olśnić, by potem w pole wyprowadzić, czyli po leguńsku „zbujać”.

Krwawo okupione zwycięstwa Niemców owszem radowały nas, a zbyt prędkie upadek twierdz rosyjskich nie spotykał się w obozie naszym z zachwytem, lecz kto brał udział czynny w tych emocjach, może zaświadczyć, iż były one odmiennej natury od

¹⁾ „Die ganze Armee-Gruppe Gerok, bringt den Eroberern von Kukli und Jablonka, den tapferen Polen ein dreifach donnerndes Hurrah” brzmiał fonogram nadany do I. brygady w Maniewiczach w październiku 1915 r., co się tłumaczy: „Zdobywcom Jabłonki i Kukli, walecznym Polakom przesyła cała grupa armji Geroka trzykrotny okrzyk: hurra!”



TABL. XIII. Pozycje nad Styrem 1916.

1. Budowa linii przeciwpoślizkowej. Na słupie ob-
Piszczek. 2. Wedeta III. ba-
onu 1. p. p. 3. Żołnierze OTB
I. (od lewego stoją) ob-e: Star-
kiewicz, Rejs Kogut, Olesi-
ski, Drabik, siedzą: Hubricł
Kawecki, Świątyński, Ryda-
rowicz, Fitzner, leżą: Najs-
rek i Warchałowski. 4. Gru-
pa podoficerów OTB. I. (o-
lewego): kpr. Kawecki, sier-
Kaliński, ś. p. plut. Grusze-
cki, kapr. Jedliński, kapr. Ja-
kubowski, (leżą) kapr. Der-
dziński, st. ż. Warchałowski.

t. zw. niemieckiej „*schadenfreude*”. Tu chodziło o udowodnienie, że i nasza nieliczna garstka żołnierzy potrafi osiągać prawdziwe sukcesy, stosunkowo niewielkimi stratami. Ekonomja sił była najkonsekwentniej przestrzegana tam, gdzie po stronie przyciągiół naszych padały hekatomby ofiar. Osiągano to jakimiś fortelami, może z sienkiewiczowskiej epopei zapożyczonemi, a może i samorodny „dowcip” rozplecił się pomiędzy dowódcami I. brygady i wywołał pewien osobliwy styl w dowodzeniu, który był nieodgadnioną tajemnicą dla uczestników krwawych walk w Karpatach i szarży pod Rokitną.

Styl ten polegał na umiejętności oceniania celu walki i na odwadze brania osobistej odpowiedzialności za wybór sposobu lojalnego wykonania rozkazu władzy przełożonej.

Wojna wszak nastręcza w każdym położeniu wiele niespodzianek, z którymi liczyć się musi sam rozkazodawca, jak to pierwszy dostrzegł i ustalił cesarz Napoleon:.... mądrymi rozkazami są tylko te, które pozostawiają dość swobody wykonawcom w wyborze środków, zaś niemądre i prowadzące na wojnie do klęski są takie, które w formie egocentrycznej zbyt głęboko sięgają w szczegóły wykonania ¹⁾).

Maksymy te są zresztą powszechnie znane, lecz przez wielu mało rozumiane, a w praktyce życiowej rzadko wykonywane. Znają je i Niemcy, gdy w swoich podręcznikach taktyki zalecają stawiać sobie pytanie po przeczytaniu każdego rozkazu: *co jest właściwem zamierzeniem dowódcy?*

Niemniej u niektórych wybitnych nawet generałów, forma nieraz brała górę nad treścią, ponieważ zwyciężał ich, niestety, snobizm, chęć olśnienia innych cyframi, zapominając o tem, że liczby są czasem niebezpieczne, ponieważ wyczytać z nich można o wiele więcej, niż zdawałoby się ich chwilowemu demonstratorowi.

Typowym przykładem tak pojmowanego snobizmu była sprawa werbunkowa w Królestwie Kongresowem w czasie austro-niemieckiej okupacji, zwłaszcza w dobie, gdy łączność pomiędzy komendantem Józefem Piłsudskim a N. K. N-em poczęła nieco szwankować.

Kiedy amfitrjoni państw centralnych rozbudowali koszłow-

¹⁾ E. Picard. *Préceptes et jugements de Napoléon*, Paris. 1913, str. 170.

ny aparat werbunkowy o gęstookiej sieci stacyj na obszarach najpierw okupacji austriackiej, a później w 1916 r. także i niemieckiej, chcąc świat zadziwić tłumnem zgłaszaniem się dobrowolnego mięsa armatniego z Polski, byli zaskoczeni i przykro zdumieni, że Józef Piłsudski całej tej akcji stanowczo się przeciwstawił. Dziś już dla nikogo nie jest tajemnicą, że wszelkie niemieckie umizgi do Polaków za jedyny cel miały, jaknajwięcej rekruta wyciągnąć z Polski, zwłaszcza w dobie widocznego wyczerpywania się rezerw ludzkich w Niemczech, a że prawo międzynarodowe, które, chociażby dla pozorów, trzeba respektować, poboru na okupowanym obszarze zabrania, więc nie można wszakże zabraniać chętnym Polakom bić się z Moskalami, a, im mniej wyjdzie z tej wojny i jednych i drugich, tem dla *Vaterlandu* będzie przecież lepiej!

Tak symplistyczne rozumowania były w prasie niemieckiej głośne, a mimo to prawili aktywiści w prasie swej androny o gwarancjach cesarskich i tym podobnych bujdach dla grzecznych dzieci, dopóki ich nieubłagana nie przekonała rzeczywistość, iż chłop dobrowolnie rekruta nie da, choćby z najbardziej wygłodzonych przez okupantów okolic.

Ostrzeżenia Józefa Piłsudskiego z natury rzeczy, nie mogły być zbyt głośne, choć w końcu wywołają one przecież znane potem represje niemieckie.

* * *

Po ukończeniu kuracji w Badenie porobiłem potrzebne dla mojego oddziału zakupy w Krakowie i, pożegnawszy rodzinę d. 17.V., udałem się na Lublin do brygady na front. Lublin, pod którego murami przemaszerowaliśmy tylko w ubiegłym roku, czynił na mnie b. miłe wrażenie. Spotkałem się tu z dawnym dobrym moim znajomym, d-rem Witoldem Jodko-Narkiewiczem¹⁾, który mnie oprowadzał po osobliwościach miasta. Po uskutecznieniu reszty sprawunków, przyjechałem do Kowla, a stąd 20.V. przez Maniewicze stanąłem w sztabie I. brygady, która tymczasem z Karasina została wciągniętą na odcinek dawny II-ej i części III-ej brygad legjonowych na południe od Wołczecka.

W składzie osobistym c. k. komendy Legjonów zaszyły tym-

¹⁾ Późniejszy nasz poseł w Stambule, zmarł w Warszawie na nieuleczalną chorobę w 1924 r.

czasem gruntowne zmiany: miejsce ekscelencji Durskiego zajął austriacki generał Puchalski, odszedł również szef sztabu, kap. Włodzimierz Zagórski, którego miejsce zajął kap. Władysław Kleeberg.

W naszym sztabie natomiast wszystko pozostało po dawnemu: tylko ob. szef sztabu Kazimierz Sosnkowski, awansował na pułkownika, por. Litwinowicz na kapitana, oraz ob. Kazimierz Świtalski otrzymał od Komendanta Gł. nominację oficerską na podporucznika, wreszcie i w naszym oddziale radosna nowina, ponieważ ob. Emil Kaliński, mój zastępca, został mianowany podporucznikiem, co mu się już dawno należało.

Wieczorem zameldowałem się u ob. Komendanta Gł. a przy kolacji przywitałem się z wszystkimi kolegami.

22.V. odebrałem służbę od mojego zastępcy. Postanowiliśmy wybudować dla taboru nową stajnię. Nad lasem, w którym mieściły się nasze ziemianki, ukazał się lotnik rosyjski, któremu na spotkanie wyleciał aparat pruski. Mielśmy więc widowisko. Nie doszło jednak do spotkania, gdyż rosyjski aparat, który, jak się potem pokazało, obrzucił bombami piekarnię polową w Maniewiczach i zabił 2 ludzi, uciekł w kierunku Kołków.

24.V. czas schodzi na regulowaniu spraw wewnętrznych w oddziale. Budowa naszej stajni postępuje. Mam tymczasowo wspólną kwaterę z majorem Trojanowskim i kap. Świętopełkiem-Jaworowskim.

Na froncie naszym wszyscy przeżywali wrażenia wywołane detonacją kontrminy, którą w głębokim przekopie usiłovali nasi saperzy zepsuć rzekomą robotę minerską przeciwnika pod redutą Piłsudskiego. O tem zdarzeniu opowiada obywatel dr. Sławoj-Składkowski¹⁾, iż, *niech go zabijają, a nadal będzie twierdził, że po detonacji szmery podziemne ucichły*, zaś „Konferencja Pokojowa”²⁾ opisała je aforyzmem: *kto pod kim dołki kopie ten... musi mieć dużo ekrazytu*.

25.V. pojechałem odwiedzić pozycje 1. p. p. oraz artylerję. Moja wierzchwka ładnie wygląda w nowej uzdeczce z trenzelką, jakie jej kupiłem za 60 koron w Lublinie.

1. p. p. stoi na pozycjach w lesie pomiędzy Kościuchnowką a Optową. Pozycje te są stale ostrzeliwane przez ros. artylerję.

¹⁾ Gen. S. Składkowski: „Moja służba w brygadzie”.

²⁾ Organ sat.-hum., wydawany na pozycjach 1. p. p.

Ponieważ w sztabie ob. Śmigłego-Rydza przeważa żywioł artystyczny: ś. p. Dąbrowa-Młodzianowski, ob. Wojciech Jastrzębowski¹⁾ i inni, przeto i kwatery 1. p. p., choć w ziemiankach lub szałasach budowane, właśnie dla odwodów, noszą na sobie piętno artystyczne²⁾. W każdym szczególe widać tam rękę artysty: posadzki ułożone w mozaikę, podcienia przedizbowe, pawilon na orkiestrę, stajnie sztabowe w pułku — wszystko naprawdę piękne i praktyczne.

Także pod względem literackim nie brak w 1. p. p. talentów prawdziwych, którym ujścia twórczego dostarcza czasopismo satyryczne ilustrowane „Konferencja Pokojowa”, wychodzące w hektograficznych odbitkach na miejscu. Pisemko to ze szczerym humorem podawało żołnierzom do wiadomości zdarzenia z bliższego i dalszego naszego otoczenia.

28.V. zapowiedziana jest uroczystość rocznicy założenia 4. p. p., na którą zjechali goście z ks. Biskupem Bandurskim na czele. Komendant Gł. wyznaczył ze sztabu delegację na bankiet do 4. p. p., przyczem uczynił aluzję, że oficer łączności powinien pozostać dyżurnym w sztabie, dlatego nie pojechalismy ani ja ani też ppor. Kaliński.

Od uczestników uczty dowiedziałem się, że były przemówienia i toasty: więc pił zdrowie gen. Puchalskiego kap. Bończa-Uzdowski³⁾, zdrowie Komendanta Piłsudskiego wniósł major Ryłski. Przy stole miał panować nastrój dość sztywny.

30.V. nazajutrz była wyznaczona msza polowa w pułku 3-im (a 7-ym podług numeracji legjonowej). Z gości byli na niej obecni: ks. biskup Bandurski, Andrzej ks. Lubomirski, ppłk. Sikorski, p. Habicht, sekr. ministra Bilińskiego, Stanisław Downarowicz⁴⁾ i kap. Eydziatowicz⁵⁾.

Po mszy św. odbyło się śniadanie w 3. p. p., potem obiad w 1. p. p. i podwieczorek w 2. p. p., w międzyczasie goście zwiedzili rowy strzeleckie, zaś wieczorem odbyła się kolacja w sztabie brygady.

¹⁾ Obecny prof. szkoły sztuk pięknych w Warszawie i znany art.-malarz.

²⁾ Por. tabl. XVII/5 „Nowy Anielin”.

³⁾ Obecny gen. bryg. i dowódca dywizji w Warszawie.

⁴⁾ Późniejszy p. minister spraw wewnętrznych i wojewoda.

⁵⁾ Umarł tragicznie z ręki własnej w 1918 r.

Przyjęcie w brygadzie odbyło się bez mów i trwało krótko, ponieważ goście śpieszyli z odjazdem. Ogólną uwagę zwracało ozięble traktowanie generała Puchalskiego przez ob. Komendanta Piłsudskiego.

31.V. z samego rana zbudziły nas strzały armatnie i karabinowe salwy do eskadry nieprz. złożonej z 9. płatowców, która obrzuciła nasze pozycje bombami, choć bez szkód. Nad nami gęsto pękały szrapnele, ostrzeliwujące lotników. Eskadra wzięła następnie za cel stację Maniewiczze, na którą rzuciła około 30 bomb; są zabici i ranni.

Popołudniu przyprowadzono 3. jeńców rosyjskich zbiegłych z niewoli. Wypadki te zdarzały się dość często w ostatnich czasach i przypisywane są nędzy, jaka panuje w obozach jeńców, ponieważ ryzykują oni raczej śmierć, która im grozi za ucieczkę, niż trwanie w niedostatku i głodzie.

1.VI. miejsce w lesie, gdzie leżą kwatery nasze znajduje się na mapce szczegółowej 1 : 25000 na południe od drogi Wołczek — Perekrestje, a $\frac{1}{2}$ km. na wschód od koty 190,32. Las wysokopienny, dość gęsty a opodal głębokie bagno. Brak widoku na horyzont wywołuje u wszystkich usposobienie do nudy i zgryźliwości.

Przy stole dominują dokuczliwe dowcipy o osobach każdego z obecnych po kolei, które, co ostrzejsze, nagradzane bywają fanfarą na cześć tego, kto je wypowiada. Jeden tylko ob. Komendant Gł. wolny jest od osobistych ataków, a za to serdecznie bawi się wraz z nami i rad się z udatniejszych dowcipów śmieje, choć sam w złośliwym dowcipkowaniu udziału czynnego nie bierze. Zresztą towarzystwo dostraja się do jego humoru.

2.VI. komunikaty prasowe już od 2-ch tygodni przynoszą pomyślne dla Austriaków wieści z włoskiego frontu. Zajęcie twierdz włoskich Assjero i Assjago przez armję, która wyszła z południowego Tyrolu wywołało w prasie prorządowej entuzjazm. Straty Włochów stara się jednak nieprzyjaciel powetować na naszym froncie, stąd ożywia się jego działalność.

Nasi saperzy i piechota pracują nad umacnianiem pozycji! Na prawem naszym skrzydle stoi jednakże brygada honwedów, z młodych wojsk złożona, a przeto mało jeszcze doświadczonych; panuje zatem u nas obawa o ten właśnie odcinek, na który, na szczęście, nieprzyjaciel dotąd nie nacierał.

Miotacze min ustawione na reducie u przyczółka mostowe-

go ½ km. na zachód od wyrazu „Gut” — Kościuchnowka na mapie szczegółowej 1 : 25000 czynią Rosjanom dużo przykrości, tembardziej, że w tem miejscu fronty zaledwie o 400 kroków są od siebie odległe.

3.VI. Rosjanie w tem miejscu, w odpowiedzi na posyłane im miny z miotaczy, otwierają gęsty ogień, od którego 2-ch naszych żołnierzy poniosło rany, a pomiędzy nimi telefonista Michalak z 1. p. p. trafiony został szrapnelem w wątrobę. Rana jest ciężką, lecz w szpitalu polowym orzekli, iż nie grozi niebezpieczeństwem.

4.VI. w nocy na południe od Czartoryska otworzyli Rosjanie silny ogień armatni, który u nich i u Niemców nazywają „bębnowym” — u nas „huraganowym”, polega on na tem, że baterje odzywają się jedna za drugą, detonacje ich zlewają się w jeden nieustanny huk. Ogień taki wyprzedza zazwyczaj natarcie piechoty, przeto panuje u nas przekonanie, że i na naszym odcinku zacznie się wnet ruch. Ogień trwał noc całą do 10-ej rano i pod wieczór wznowiony został.

Popołudniu pojechałem z kap. Świętopętkiem-Jaworowskim i ob. Kazimierzem Możdżeniem¹⁾ do kina, urządzonego dla żołnierzy w t. zw. Legionowie. Śród widzów nastroj był wesoły. Chłopcy objawiali głośno swe niezadowolenie, gdy dramat przedstawiał sceny zbrodnicze, a natomiast w momentach erotycznych nie obeszło się bez wykrzykników zgłośa niedwuznacznych.

Po przedstawieniu pojechaliśmy jeszcze na mecz piłki nożnej do 1. p. p., gdzie spotkać się miała drużyna 3. p. p. z drużyną 6. p. p., lecz ten nie doszedł do skutku.

Wieczorem przyszedł meldunek, że telefonista Barut Jan z 1. p. p. został 3-krotnie ranny szrapnelem w udo, pachwinę i kość ogonową. Zachodzi trudność z przewiezieniem go do szpitala polowego.

5.VI. rano znów Rosjanie otworzyli koło Czartoryska ogień huraganowy.

6.VI. pokazało się, że Rosjanie rozpoczęli swoją zdawna zapowiadaną ofensywę. Linja od Prutu aż po Styr pod Kołkami stoi w ogniu walki. Jak wynika z komunikatu, linja naszych sprzymierzonych cofnięta została w kilku miejscach nawet o parę kilometrów, jak głosi komunikat: „na przygotowane zawczasu

¹⁾ Obecnie podpułkownik w st. sp.

pozycje". Z włoskiego frontu również nadchodzą wiadomości, że ofensywa austriacka zatrzymała się poza twierdzami Assjero i Assjago, a od 1.VI. zabrano 10.000 jeńców włoskich do niewoli.

W nocy przeszli Rosjanie także w pobliżu naszego odcinka do natarcia na 11-ą dywizję austr. kawalerji w korpusie gen. Hauera, które jednak odparto, zabierając 45 jeńców ros.

7.VI. rano napadli Rosjanie na naszą placówkę naprzeciwko 2. p. p., gdzie mieliśmy 5. rannych. Z powodu tych wypadków i u nas idą przygotowania do pewnego ruchu: II. brygada została ściągniętą z Karasina i znajduje się obecnie w odwodzie armji.

Wieczorem ob. Komendt Gł. wydał dyspozycję, że spodziewa się w nocy ataku Rosjan na odcinku 3. p. p., na co wskazują dostrzeżone przez naszych obserwatorów przesunięcia sił przeciwnika od Rafałówki wzdłuż Styru do Čmin. Komendant ma plan pozostawić 3. p. p. w defensywie, poczem pułki 1-y i 2-gi miały ze skrzydeł przejść do przeciwnatarcia. Artylerja miała zachować spokój, dopiero na wezwanie strzelać miała na Kościuchnowkę — „Gut”.

Okolo godz. 11-ej dał się rzeczywiście słyszeć ogień na naszym lewym skrzydle. Meldunek sytuacyjny opiewał, że Rosjanie przeszli do natarcia. Ogień ich karabinów maszynowych i ręcznych doszedł do punktu szczytowego o godzinie 11^{3/4}, wówczas III. brygada do akcji wciągnęła artylerję, która strzelała b. skutecznie.

Natarcie przeniosło się potem na przyczółek mostowy przed naszym 3. p. p., gdzie jednakże doskonale wstrzelaną jest nasza artylerja i atak z łatwością został odparty bez strat. Rosjanie przytem utracili 7-iu jeńców, ich zabitych nie można było na razie doliczyć.

8.VI. w dzień wywiązała się strzelanina przed przyczółkiem. Od pocisków artyleryjskich mamy 2. zabitych i kilku rannych.

Na noc sposobią się nasi do wypadu na Rosjan: do natarcia poszła z baonu ś. p. ob. Wyrwy-Furgalskiego¹⁾ kompanja ob.

¹⁾ Poległ w lesie pod Maniewiczami napadnięty przez Rosjan w nocy w czasie odwrotu 1916 r.

Mirskiego-Przyjałkowskiego¹⁾ z ppor. Adamem Kocem²⁾ i Czarnym-Krzyżanowskim. Patrole wyszły naprzód i, przekroczywszy druty, zaskoczyli Rosjan, zabierając 3-ch jeńców i 1 karabin maszynowy, którego obsadę w liczbie 15 ludzi wykłuto. Był to odwet za wczorajsze straty nasze.

O godz. 17-ej artylerja ros. ostrzeliwuje „Gut” — Kościuchówkę.

9.VI. nadeszła wiadomość, że koło Ołyki mieli Austriacy cofnąć się o 30 km. Pod Łuck odeszło 30 pociągów z piechotą pruską. Wieści te wywołuje zdenerwowanie u komendy Legjonów, która wywiozła już wszystko na tyły, cokolwiek tylko dało się zabrać. Z Maniewicz odeszły także piekarnie polowe.

Otrzymałem również z komendy Legjonów rozkaz umniejszenia sieci telefonicznej i odesłania materiału. Nad tym rozkazem poleciła mi komenda brygady przejść do porządku. Jednakże, aby zbyt nie obciążać taboru, odesłałem jedną skrzynię ze zbędnymi rzeczami pociągiem do Kowla.

Popołudniu przyszła wiadomość, że w 10-ej dywizji austr. u naszych sąsiadów na prawo zabrali Rosjanie oficera artylerji z mapami i z telefonem, który łączył się z punktem obserwacyjnym. Rosjanie mieli — dla żartów — wywołać stację baterji i pozwolić oficerowi zameldować się, iż został pojmany, poczem zawołali: „Hallo” — *Geschützstation! tu Moskali!*

Około godz. 6-ej wyszedł u nas rozkaz pogotowia, na co miało wpłynąć cofnięcie się Austriaków pod Kołkami. Zarządziłem próbną zbiórkę plutonu, poczem poszliśmy do lasu na ćwiczenia. Wieczorem przeszła nad nami burza z piorunami, które mimo wyłączenia telefonów przy 2-ch aparatach wyrządziły szkody. Noc przeszła spokojnie.

10.VI. nazajutrz dowiedzieliśmy się z ulgą, że Niemcy już przybyli pod Ołykę z posiłkami Austriakom, u których tymczasem poddały się 2 ruskie pułki piechoty, a wskutek wytworzonej luki utracili dalszych 12.000 jeńców. Rano na prawo od nas odezwał się znów ogień huraganowy, który trwał prawie do południa. Na naszym odcinku spokój.

Do sztabu brygady przyszła wczoraj kompanja z pułku 1.

¹⁾ Obecnie płk. dypl. i szef. sztabu K. O. P.

²⁾ Dziś wiceminister skarbu.



TABL. XIV. Pozycje nad Styrem 1916. 1. Centrala II. 5 p. p. pod Kościuchną. Ob-e — Urbanik i Gorgoń. Tabor O. T. B. w lesie Seliwestrowka. 3. Fort Kuśniszcze w Brześciu r/B po opuszczeniu go przez Rosjan. 4. Stacja telef. kawalerji; ob. Modzelewski. 6. Dekoracja medalem „walecznych” dokonana przez por. Żmigrodzkiego w N. Rarańczy, ś. p. Świątyński i (od lewego) ob-e: Gąsiorek, Rydarowicz, Derdziński, Kneffel, Najsarek, Hubrich, Jakubowski, Warchałowski, Fitzner i Zawadzki.

piechoty pod komendą ob. Wielkopolanina-Nowakowskiego w celach osłonowych.

11.VI. odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną sztabową a kompanijną z wynikiem 6:1.

30.VI. na odcinku I. brygady nadal panuje spokój, ale na południe od nas wre walka, w której odrzucili Niemcy Rosjan od Stochodu koło Gruziatyna, zaś pod Kołkami usiłują Austriacy, acz z gorszym powodzeniem, zepchnąć ich za Styr.

Nad II. brygadą (pułki 2-gi i 3-ci Leg. Pol.) ciąży jakieś fatum. Pułki te już w październiku 1914 r. były wysłane pod wodzą oficerów austr. na Węgry, gdzie na obcej ziemi wielu Polaków złożyło swoje kości. Potem Mołotków, Rafajłowa, Rokitno, walki na terenach górskich niezwykle męczące i ogromnie krwawe. Kiedy zaś przeszli na Bukowinę pod Rarańczę na wygodniejszy spoczynek, naraz odwołano ich na Wołyń na nasz front, gdzie na samym wstępie w listopadzie zakrwawili się bardzo i kompanje ich stopniały do $\frac{1}{4}$ swego stanu.

Otóż i teraz skutek przełamania frontu przez Rosjan, wyciągnięto II. brygadę z odwodu korpusnego w celu popierania Austriaków pod Gruziatynem i Czartoryjskiem, gdzie straty naszych od razu uczyniły 333 żołnierzy i 26 oficerów, przyczem ranny był komendant 2. p. p. pułkownik Januszajtys¹⁾, oraz zabitych: 1 oficer i 80 szeregowych.

O walkach tych opowiadają uczestnicy, że komendant II. brygady, płk. austr. Kittner miał posyłać baony wprost na stracenie, a gdy płk. Januszajtys został ranny, sam objął komendę nad 2. p. p. i z jakimś szczególnym upodobaniem, gdy niedopisały pułki czeskie i ruskie, wepchnął w największy ogień swoich legjonistów i miał się potem jeszcze chełpić z osiągniętej cyfry strat. Śród takich okoliczności nie dziw, że II. brygada osiągnęła rekord w stratach ogólnych w Legjonach.

Przed 3-ma dniami powrócił z Warszawy ob. szef sztabu Sosnkowski i opowiada, że Niemcy postępują w administracji b. oględnie, a choć ciąży na wszystkich okupacja wojenna, to życie publiczne potoczyło się normalnym prawie trybem. W Warszawie odbywają się właśnie wybory do nowokreowanej przez Niemców rady miejskiej, przyczem okupanci na rzecz swoją żadnej presji nie wywierają; owszem oczekują spokojnie wyni-

¹⁾ Dziś generał brygady w st. sp.

ków, choć żywiły postępowe posiadają wiele szans na zwycięstwo. Ożywioną działalność prowadzi C. K. N. (Centralny Komitet Narodowy) i P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa). Niemców nie przestrasza bynajmniej postulat *n i e p o d l e g ł o ś c i* ze strony Polaków, pragną jednakże posiadać dokładne dane o sile reprezentacji narodowej polskiej. W swem postępowaniu na terenie okupowanym czynią Niemcy wrażenie dążenia do skonsolidowania opinii publicznej i wyhodowania w społeczeństwie pewnej emanacji woli zbiorowej, którą, w decydującej chwili, zechcą zapewne rzucić na szalę wypadków.

Gdy na czołowych pozycjach naszego odcinka oczekiwane są doniosłe wydarzenia bojowe, to na froncie wewnętrznym u nas tarcia z Austriakami również doprowadzają do otwartej, aczkolwiek bezkrwawej na razie walki.

Oto w tych dniach zawrzało w III. brygadzie (pułki 4.-y i 6.-y piechoty legionowej). Chodziło o rzecz następującą:

Do pułku 6. piech. odkomenderował ob. Komendant Gł. 2-ch kapitanów dla objęcia baonów: ob. Karasiewicza-Tokarzewskiego¹⁾ i ob. Narbuta-Łuczyńskiego²⁾. Oficerowie ci, przy odejściu z brygady, otrzymali rozkaz zachowania odznak oficerskich I. brygady.

Nie podobało się to komendantowi III. brygady, gen.-majorowi Grzesickiemu, który wyraził życzenie, aby odkomenderowani oficerowie nosili odznaki III. brygady, opierając się na zwyczaju, że oficer nosi znaki tego pułku, do którego należy i z którym razem walczy. Gdy to nie pomogło, przychodzi do komendanta pułku 6-go piechoty, ppłka. Norwida-Neugebauera rozkaz z Komendy Leg., w którym mu, obyczajem austriackim, „*wytyka*” brak wpływu na oficerów pułku. Po rozkazie tym zawrzało w całej III. brygadzie, albowiem za oficerami 6. p. p. ujęli się także oficerowie 4. p. p., i uchwalili na wspólnym zebraniu oficerskim, aby wszyscy nałożyli odznaki I. brygady. Tegoż dnia zatem przysłała do I. brygady delegacja po tasiemkę do wężyków, a że tej nie było w dostatecznej ilości, przeto poodpruwaliśmy u bluz swoich wężyki i podarowaliśmy je zbuntowanym kolegom z III. brygady. Aby zaś samemu nie pozostać bez wszelkich odznak,

¹⁾ Dziś gen. bryg. i dowódca dywizji w Kaliszu.

²⁾ Dziś gen. bryg. i dowódca okręgu korpusu w Krakowie.

pojawiła się klamra srebrna ¹⁾ do pasa, obok przedstawiona, która miała zastępować oficerom dystynkcję (rys. 19).

Motywy uchwał zebrania oficerów brzmiały: 1-o oficerowie austriacy, odkomenderowani do Legjonów zachowali nadal swe gwiazdki i bączki, wolno zatem i oficerom I. brygady zachować ich odznaki na mundurach; 2-o pułkownicy i majorowie w brygadzie III-ej noszą już oddawna galony przyjęte w I. brygadzie, na co się władza milcząco zgodziła.

Zajście to samo przez się małoważne, było jednakże pierwszym, zgodnem wystąpieniem w Legjonach przeciwko austriackim mundurom i odznakom oraz dążeniem do ujednostajnienia munduru legjonowego. Nie było ono jednak, jak to zobaczymy, zlikwidowane.



Rys. 19. Klamra do pasa, zastępująca dystynkcje oficerskie.

Tymczasem wynikł inny konflikt z c. k. komendą Leg. w pułku 2. ułanów, który przed 4-ma dniami zaalarmowany został przez generała Puchalskiego dla dokonania przeglądu. Generał przybył w towarzystwie austriackiego rotmistrza Kochańskiego i użył podobno ostrych słów niezadowolenia dla braku sprawności w pułku, przypisując ją opieszałości oficerów. Zwroty były dokonywane na terenie niekorzystnym, bo odrutowanym i przekopanym rowami, co miało wpłynąć na to, że rewja nie wypadła dość sprawnie. Generał Puchalski po przeglądzie zebrał wszystkich oficerów, nie szczędząc im przykrych słów, w czym miał mu sekundować także austr. rotmistrz Kochański. Po tym przeglądzie cały korpus oficerów pułku, podał się do dymisji, prosząc o wcielenie go do 2. p. uł., jako szeregowców.

Do brygady naszej tymczasem zgłosił się por. Józef Borkow-

¹⁾ Skomponowana przez jednego z naszych artystów.

ski¹⁾), z propozycją przeprowadzenia całego swojego dywizjonu tegoż dnia do I. brygady. Ob. szef sztabu poradził mu jednak, aby się wstrzymał z tym krokiem i czekał do mającego nastąpić śledztwa.

Wszystkie te zajścia zaostrzały tylko stosunek legionistów do Austriaków.

1.VII. tymczasem oficerowie III. brygady nałożyli wszyscy jednego dnia na swoje kołnierze wężyki I. brygady. Z tego powodu generał Grzesicki wezwał do siebie obu komendantów pułków i nakazał im natychmiast ich odznaki zdjąć a nałożyć stare. Ppłk. Roja zastosował się do rozkazu i 4. p. p. zmienił z powrotem odznaki, natomiast 6. p. p. nie zastosował się i komendanta jego, ppłka Norwida-Neugebauera wezwano do komendy Legionów, gdzie go aresztowano i odesłano do audytorjatu do Maniewicz.

Tegoż dnia odbyło się t. zw. zebranie pułkowników, na którym komendanci 3-go i 4-go p. p., Minkiewicz i Roja²⁾ stali na stanowisku potrzeby dawania przykładu karność żołnierzowi polskiemu, a wreszcie zapadła na niem następująca uchwała:

- I. *Zebranie pułkowników uchwała nałożenie czerwonych odznak przez wszystkie oddziały Legionów. Powyższą uchwałę zasadniczą Rada Pułkowników poda do wiadomości Komendy Legionów za pośrednictwem 2-ch oficerów (pułk. Sosnkowskiego i pułk. Hallera) najpóźniej w ciągu dnia jutrzejszego.*

W celu umożliwienia równoczesnego nałożenia odznak przez wszystkie oddziały Rada Pułkowników postanawia zdjęcie wszystkich odznak przez wszystkie oddziały jeszcze w dniu dzisiejszym. Termin naszywania czerwonych odznak ustanawia Rada Pułkowników na dzień 5. b. m. W chwili nadejścia odznak naramiennych, ustalonych przez radę pułkowników, wszystkie oddziały nakładają te odznaki w miejsce czerwonych.

- II. *Zebranie Rady Pułkowników wysłać do dnia 4. b. m. prośbę do A. O. K.³⁾ o przydzielenie na komendę Legionów*

¹⁾ Umarł w r. 1919.

²⁾ Dziś obydwa generałowie bryg. w st. sp.

³⁾ Naczelna komenda armji austriackiej.

i wszystkie komendy legjonowe oficerów legjonowych. Odpis tego memorjału przesyła Rada Pułkowników N. K. N. na ręce ekscelencji Bilińskiego i prof. Jaworskiego.

III. *Dalsze kroki decyduje Rada Pułkowników w zależności od rozwoju wypadków*".

2.VII. powyższą uchwałę doręczyli delegaci gen. Puchalskiemu o godz. 4. pop., zaś o godz. 7-ej rozkazano w komendzie Legjonów kapitanom Karasiewiczowi-Tokarzewskiemu i Narbutowi-Łuczyńskiemu oddać komendę baonów w pułku 6. piech. kapitanowi Jakubowskiemu, oraz drugiemu oficerowi¹⁾ i wracać do I. brygady z powrotem.

Tegoż dnia wieczorem zapowiedział się Komendant Gł., Piłsudski z raportem u gen. Puchalskiego.

Dziś rano wszyscy oficerowie i podoficerowie zdjęli swoje odznaki i chodzą bez odznak. Popołudniu zaś rozkazała komenda Legjonów swoim oficerom nałożyć napowrót dawne odznaki. Do nas ten rozkaz skierowany nie był.

3.VII. w nocy komenda Legjonów rozesłała rozkazy do wszystkich oddziałów, aby natychmiast nałożono te odznaki, które noszono 10.VI. b. r. (data odkomenderowania 2-ch oficerów I-ej brygady do III-ej).

Komendant Piłsudski był u gen. Puchalskiego dzisiaj, protestując przeciw zniewadze munduru I-ej brygady, który w brygadzie III-ej nie znalazł w komendzie obrony przed napaściami, dalej zaprotestował przeciw wydalaniu oficerów swoich z III. brygady bez przeprowadzenia śledztwa nad nimi, czy są winni.

Gen. Puchalski, użalając się na trudności swojego położenia, oświadczył, że odniósł się do naczelnej komendy armji, która ma przystać na miejsce komisję, celem zbadania przyczyn fermentu w Legjonie. Generał przytem podał się o przeniesienie, motywując swą prośbę tem, że jego poprzednicy nie umieli w Legjonie zachować należytego szacunku dla oficerów austriackich z jednej strony, z drugiej zaś strony w Legjonie — z biegiem wojny — wytworzyły się pierwszorzędne wartości bojowe i ujawniły się wrodzone talenty wojskowe, które same posiadają świadomość wartości swoich wpływów.

¹⁾ Którego nazwiska nie zapisałem w dzienniku

O godzinie 16-ej powrócili do brygady z powrotem kapitanowie Karasiewicz-Tokarzewski i Narbutt-Łuczyński.

4.VII. tymczasem nowe wydarzenia na froncie ciężarem swej aktualności przerwały na czas pewien tamte emocje i, jak bywa w naturze ludzkiej, skupiły uwagę wszystkich na obronie „polskiego odcinka”.

Ale jak kto obronę tę pojmował, zaraz się pokaże.

W południe wzmógł się nieprz. ogień art. na odcinku pułków 2-go i 3-go I. brygady. Sztab przenosi się do centrali telefonicznej w t. zw. Lasku Saperskim za Wołczeckiem, skąd wybudowana została linja do punktu obserwacyjnego przy moście na strumieniu *Garbachu* (rys. 20).

O godzinie 14-ej wyjeżdżam ze sztabem do urządzanej, jak powyżej, centrali, gdzie sam zająłem stanowisko przy telefonie, notując sobie każde ważniejsze zdarzenie, zaś ob. Komendant Gł. i szef z adjutantem Wieniawą-Długoszowskim pojechali do pułków 2-go i 3-go piechoty. Artylerja rosyjska rozwija znów ogień huraganowy, jak się zdaje, skupiony na pozycji reduty, przed którą placówka nasza została wycofana o godz. 14½, zaś o godz. 16. obsadzamy ją nanowo po wyparciu stamtąd Rosjan.

Ciężkie granaty padają również na drogę, idącą obok naszej centrali z Wołczecka do pułku 2-go, wymacując baterję węgierską Estreichera, strzelającą z przyległego zagajnika, prócz tego latają „kuferki” nad nami na Wołczek. Oprócz mnie znajdują się w centrali ś. p. kap. Julian Stachiewicz i ppor. Adam Dobrodzicki, oraz telefoniści Jan Reiss i Ludwik Piszczek. Połączenie z artylerją naszą szwankuje. Nie mam pod ręką patrolu, aby go skierować do zbadania linji, która właściwie powinna być patrolowaną przez samych artylerzystów. Mamy z okna widok na t. zw. przez Niemców w ich mapach *Polską Górę*, ostrzeliwaną w tej chwili tak gęsto, że nie zdąży powstać słup dymu i kurzu, gdy w tem samym miejscu już wykwita drugi wybuch; huk od tych wystrzałów zlewa się w jakąś piekielną magiel.

O godz. 18-ej nadchodzi wiadomość przez komendę artylerji naszej, że pułk 3-ci honwedów wycofuje się z *Polskiej Góry*. Wskutek powstałej stąd luki za prawem naszym skrzydłem, zagraża niebezpieczeństwo naszemu 2. p. p. od tyłu.

O godz. 18 min. 45 wprowadzają honwedzi swój odwód, co widząc, ppłk. Berbecki popiera ich własnym odwodem, który jed-

nak bez przerwy jest ostrzeliwany ogniem nieprz. artylerji. Jeden z granatów pada w ziemiankę komendy 2. p. p. i zabija 7 ludzi: ordynansów, kucharzy oraz ranni w głowę telefonistę Kazimierza Gorgonia.

O godz. 19-ej część Polskiej Góry była obsadzoną z powrotem, ale przez naszych, gdy tymczasem Węgrzy na prawo od nas cofają się coraz głębiej, napierani przez Rosjan, wskutek czego baon kap. Sława-Zwierzyńskiego wzięty jest pod ogień już od tyłu, albowiem Węgrzy frontu jeszcze nie zagięli. Wówczas kapitan Sław przebija się z bagnietem w rękę przez Rosjan do 2-ej linii okopów. Rozgorzała walka wręcz, w której padają zabici: kap. Sław-Zwierzyński, Turzym, Zygmunt Bończa-Karwacki, Aleksy Luty-Nehring, Tadeusz Sowa-Zaliwski, Włodzimierz Konieczny, oraz ranni ob. ob. Myszkowski, Dragat i paru innych, razem 11-u oficerów.

Duże straty miał także 3. p. p. na reducie, gdzie od 1-go granatu było od razu około 200 ludzi bądź ogłuszonych, bądź kontuzjowanych.

O godz. 20-ej powrócił ob. Komendant Gł. z 2. p. p. do centrali i rozkazuje mi przyprowadzić ppłk. Berbeckiemu III. baon 6. p. p., stojący w odwodzie w Nowym Jastkowie. Udałem się po ten baon natychmiast i zastałem go w pogotowiu. Komendant baonu wraz z lekarzem, d-rem Stopczańskim oczekiwali mnie na drodze, uprzedzeni przez gońca z komendy 6. p. p., którą awizowano telefonicznie o mojem przybyciu.

O godz. 21-ej maszerowaliśmy przez Lasek Saperski, gdzie spotkałem ob. Komendanta Gł., który zatrzymał baon dlatego, że ś. p. mjr. Wyrwa-Furgalski ze swoim baonem rzucił się do przeciwnatarcia, spychając nieprzyjaciela z zajętych przez niego pozycji, przyczem wziął około 100 jeńców, pochodzących z 399. i 400. p. p.

Oto zachowany meldunek z przesłuchania jeńców:

Por. Żmigrodzki, ref. telef. w sztabie I. brygady. Nowa Rarańcza. 5.VII.1916 g. 12.05 pop.

Do Komendy I. brygady.

Przesłuchani jeńcy: mł. podof. Sołohub Roman, szeregowi: Potamarenko Dementij, Berkostenko Andrej, Bołdunow Fedor, Sołdajew Andrej, Huk Mikołaj, Matjewicz Andrej, Riedka Michał, Szaganow Tomasz, Kotier Sergiej, po-

chwyceni d. 5. b. m. o godz. 8. r. na odcinku 1. p. p. zeznają zgodnie, że:

- 1-o. należą do 2-ej i 3-ej roty 400. p. p., których stan liczebny czyni od 160 do 180 ludzi w każdej kompanii.*
- 2-o. przyszedli na odcinek z pod Czartoryska przed 2 dniami, a stąd wczoraj o godz. 8 r. wyszli do szturmów 2—3-ch łańcuchach tyraljerskich, a, zabłąkawszy się w lesie, dostali się do niewoli.*
- 3-o. na prawo od nich stał 399. p. p. (Nikopolski), zaś na lewo baony pułków 376. i 378., z tyłu za sobą żadnej innej numeracji pułków nie zauważyli.*
- 4-o. pułk 400., którego pułkownikiem jest niejaki Siła, a d-cą baonu ppłk. Ciszewski poniósł wczoraj małe stosunkowo straty: 2 komendantów kompanii l. rannych.*
- 5-o. o siłach artylerji na odcinku 100-ej dywizji danych ścisłych brak; jeńcy obliczają, że może być do 60 armat różnego kalibru. Od „Orlego Gniazda” na lewo widzieli kilka baterji ciężkich w zamaskowaniu.*
- 6-o. stan wyekwipowania lichesy, stan wyżywienia dobry.*

(podpisano): St. Żmigrodzki, por.

O godz. 1-ej w nocy ustał ogień artylerji, a wkrótce potem uciszyła się także piechota, zajmując II. pozycję na odcinku. Już o brzasku powrócił ob. Komendant Gł. z ob. Wieniawą-Długoszowskim, Adamem Dobrodzickim i ze mną do Nowej Rarańczy, jaką nazwę nosiła kwatera sztabu I. brygady. Podano śniadanie, przy którym meldują się ranni oficerowie 2. p. p. Myszkowski i Drałat.

5.VII. po śniadaniu znużeni wielce kładziemy się spać. Zasnąć jednak nie mogąc, błądzą myślami w labiryncie doznaných dopiero co wrażeń; niepowetowane straty tyłu dzielnych towarzyszy broni i serdecznych kolegów ogarniają mnie żalobnem uczuciem. Ob. Komendant Gł. dnia tego okazał zimną krew w dyspozycjach, a nadewszystko odwagę osobistą, która wielu z nas jednak napawała niepokojem o następstwa jakiegoś wszak możliwego nieszczęśliwego wypadku.

Ranek dnia tego minął spokojnie; dopiero popołudniu przyszło na froncie do nowego przesilenia, którego opis podajemy poniżej prawie protokularnie, podług rozmów telefonicznych prowadzonych w centrali w Lasku Saperskim:

Po spaleniu reduty nasz 3-ci p. p. cofnął się.

g. 19.30 w dyspozycji zachodzi zmiana: 1. p. p. nie zluzuje naszego pułku 2-go piechoty.

g. 19.33. ppłk. Berbecki melduje, że płk. Minkiewicz się cofnął i prosi o przeniesienie ognia artylerji na lewo wskos od Polskiej Góry, a mianowicie, gdzie na mapie oznaczony jest cmentarz, tam bowiem widział skupianie się Rosjan w dużej ilości. Z tego skupienia spodziewają się natarcia na kompanję ob. Dąba-Biernackiego¹⁾, co zauważył także por. Wielkopolanin-Nowakowski.

Mjr. Satyr-Fleszar melduje jednak, iż meldunek o rozwijającej się tyraljerze Rosjan był przesadny i że da-
dzą sobie z nimi radę.

g. 19.35. Polska Góra utrzymana, jak melduje ppłk. Berbecki, natomiast pułk. Minkiewicz miał się istotnie cofnąć.

g. 19.38. płk. Śmigły-Rydz melduje, iż wstrzymał luzowanie ze śpieszonym pułkiem 2. ułanów z powodu gęstego ognia.

g. 19.40. ppłk. Berbecki melduje, że ogromne masy Rosjan złamały skrzydło lewe pułk. Minkiewiczowi i ten wskutek tego się cofa.

g. 19.45. kap. Stachiewicz melduje, że 6. p. p., który miał luzować 2. p. p. (5. p. p. Leg.), wobec cofnięcia się płk. Minkiewicza musi tam pójść na pomoc.

g. 19.46. płk. Śmigły-Rydz otrzymuje z brygady rozkaz skierowania każdej zluzowanej kompanji do Lasku Saperskiego.

g. 19.52. Szaleje ogień huraganowy i linja telefoniczna do 2. p. p. (5. p. p. Leg.) przerwana.

g. 19.55. mjr. Satyr-Fleszar melduje, że 2. p. p. (5. p. p. Leg.) cofa się i jego skrzydłowa kompanja 3-ia musi się również cofnąć.

g. 19.58. przychodzi dyspozycja, kom. brygady, aby się rozciągnąć rozrzedzoną linją wprawo. Ppłk. Berbecki znajduje się u kap. Fleszara i odchodzi do brygady.

¹⁾ Dziś generała bryg. i dowódcy dywizji w Wilnie.

g. 19.59. 3. p. p. melduje, że wyłącza aparaty telefoniczne.
g. 20.00. rozkaz brygady do 1. p. p., aby wysłał do centrali telef. w Lasku Saperskim 1-szy szwadron na koniach.

Powyższe rozmowy podawał ob. ppor. Kaliński z centrali, który tego wieczora pełnił tam dyżur; autor zaś tych wspomnień, przewidując rychły odwrót, przygotował w Nowej Rarańczy oddział do odmarszu.

W komendzie brygady w czasie łamania frontu nastroj był wprawdzie nerwowy, lecz panował względny spokój. Tabor odesłano z ppor. Zygmuntem Klemensiewiczem¹⁾ do Smołodowicy. Pozostały w sztabie tylko jeszcze nasze wozy telefoniczne, zresztą, jak się okazało potem, całkiem niepotrzebnie, gdyż przed planowo uporządkowanym odwrotem nie można nigdy zwinąć linii telefonicznych, które do ostatniej chwili są przydatne, a nieraz właśnie, jak to później zobaczymy, ratują nawet sytuację. Natomiast same aparaty, telefoniści zabierają na pasach ze sobą, po ostatecznem wyłączeniu stacji. Gdyby zaś było potrzeba wykonać jakieś nowe połączenie przed zgóry postanowionym odwrotem, co, jak to zaraz zobaczymy, u nas miało miejsce, to można było zachować wreszcie parę bębnow drutu, na co wystarczył jeden wóz najwyżej, a nie cały tabor oddziału, który tylko krępuje swobodę ruchów w marszu.

Od godz. 11-ej rano tego dnia sztab brygady przenosi się do Nowego Jastkowa, gdzie stał poprzednio 6. p. p. Tu więc przeprowadziliśmy także nasz tabor telefoniczny. Ponieważ wszelkie połączenia w tem miejscu, zastaliśmy już zniesione, przeto należało czermrychlej wybudować nowe: do komendy Legjonów, do artylerji i do pułków.

6.VII. w nocy cały nasz front zajął drugą linię, a właściwie III-ą pozycję odcinka.

Rano Komendant Gł. telefonuje do gen. Puchalskiego, że sam ocenia sytuację jako krytyczną, w której oczekuje ostatecznych postanowień ze strony komendy Legjonów, gdyż widzi tylko 2 wyjścia: albo zatrzymać natarcie rosyjskie, które idzie na nas 4-ma pułkami piechoty, albo też wycofać się bez popłochu. Na to, aby stawić dalszy skuteczny opór, potrzeba poważnej pomocy, bo wojsko nasze jest wyczerpane, żołnierz, który wytrzymał ogień huraganowy, jest ze zmęczenia i braku snu w 3-ch do-

¹⁾ Dziś dyrektor ubezpieczalni społecznej w Warszawie.

bach prawie nieprzytomny; strzela on źle także i z tego powodu, że karabin jest zanieczyszczony, a nie ma możliwości doprowadzić go do należytego porządku. Jeżeli jednak mamy się cofać, to cofać się trzeba bez popłochu — z honorem, bo żołnierz polski nie może okryć się hańbą. — Oto słowa Komendanta Gł. — Józefa Piłsudskiego.

Rozmowa miała ten skutek, że około 9-ej rano wysłano dywizjon huzarów i II. baon pułku 74-go piechoty bawarskiej. Z wojsk tych dyon huzarów przybył do Jastkowa o godz. 12-ej w południe zaś baon 74. p. p., o godzinie 14.15 popołudniu. Tymczasem huzarzy, którzy mieli wejść pomiędzy majora Fleszara a 1. p. p., wcale nie poszli do linji, tylko zajęli się swoim obiadem, zaś Niemcy spóźnili się, gdyż major Fleszar był zmuszony cofnąć się z przed mostu na Garbachu i Niemcom przypadło już tylko w udziale zasłaniać nasz odwrót.

W czasie nakazanego odwrotu nasze stacje baonowe pracowały do ostatniego momentu. W VI. baonie telefonista ob. Zygmunt Grabowski wycofywał się z aparatem, kiedy żołdacy zziębnięci zmęczeniem, po przedarciu się przez druty, już znajdowali się na ziemiance, a jeden z nich tylko cudem nie trafił telefonisty Grabowskiego kolbą w głowę, kiedy wyskakiwał z ziemianki¹⁾.

O godz. 14.30 nadszedł z komendy Legionów telefoniczny rozkaz do odwrotu. Cofanie miało się odbywać początkowo na Legionowo, jednakże, gdy nadeszła wiadomość, że w Nowej Rarańczy są już Rosjanie i, że maszerują na Legionowo, wysłano w tamtą stronę patrole kawalerji naszej i 2. p. p. (5. p. p. Leg.) z ppłk. Berbeckim. Właściwy odwrót rozpoczęto o godz. 15¹/₄ popołudniu. Komendant Gł. osobiście kierował całą akcją odwrotową. Należy też przyznać, że w tej krytycznej chwili, bez najmniejszego popłochu oddział za oddziałem planowo był wycofywany we właściwych odstępach czasu na drogę do Kunskoje, a że w ostatniej chwili znowu z artylerją łączność drutowa była przerywana, czekaliśmy do chwili, aż odszukano majora Brzozę-Brzezinę.

Komendant Gł., siadając już na koń, zwraca się do ob. kpt. Piskora:

¹⁾ Por. Sławoj Felicjan Składkowski. Moja służba w brygadzie. II t. str. 285.

— No, Ludwiku, jeszcze tylko dla mojego osobistego spokoju pojedźcie do Legjonowa, czy tam co nie zostało?

Droga do Legjonowa prowadziła przez las, w którym za każdą sosną można było oczekiwać szperacza nieprz., ale czy rozkaz, wydany w tak miłej formie przez ob. Komendanta komukolwiek z Jego otoczenia, nie byłby przyjęty jako wyróżniający go zaszczyt? A cóż dopiero mówić o ob. Ludwiku, który, skoczywszy na konia, samowtór z ordynansem odjechał we wskazanym kierunku!

Na szczęście bawił niedługo.

Wszystkie oddziały brygady były już wycofane z pozycji, gdy nasza stacja telefoniczna pracowała jeszcze w Nowym Jastkowiu i utrzymywała łączność z komendą Legjonów, która wówczas znajdowała się w Kunskoje, którądy, jak otrzymujemy wiadomość, przemaszerowała właśnie III. brygada.

O godz. 15.45 pop. otrzymałem rozkaz zabrania stacji telefonicznej i pluton pod komendą ppor. Kalińskiego skierowałem do Perekrestia, sam zaś ze sztabem brygady odjechałem na Kunskoje.

W lesie sztab się zatrzymał i przepuścił przed sobą całą kolumnę piechoty (pułki 4-ty i 3-ci). Pojechaliśmy potem do Perekrestia, zostawiając Kunskoje na boku. Przybył tu także baon 74. pułku piechoty pruskiej, który poniósł straty w zabitych i rannych przy osłanianiu naszego odwrotu. Oddział ten, którego stan liczebny zmalał poniżej kompanji, przyłączony został do naszej kolumny i przemaszerowaliśmy nocnym marszem, zatrzymując się na polanie na północny zachód od Perekrestia.

Tu rozłożyliśmy się na krótki biwak celem posiłku, gdy właśnie przyszedł meldunek od patrolu, wysłanego do Kunskoje, że w lesie miał spotkanie z kozakami. Zaalarmowano więc do dalszego marszu. Była godzina 22-a wieczorem, kiedy sformowano kolumnę z porządkiem marszowym: najpierw tabory bojowe na Czeremoszno. Chwila była o wysokiem napięciu nerwowem, gdy naraz w nocy na polanie odezwały się strzały zbliżska. Kto i do kogo strzelał? — dotychczas niewiadomo. Mówią o podchodzących patrolach nieprzyjacielskich, lecz nikt ich na własne oczy nie widział. Zresztą było ciemno.

Za wozami poszedł V-y szwadron pułku 2. ułanów, dalej baon niemiecki 74. p. p., potem 2. p. p. (5. p. p. Leg.), a w końcu 1-ej 3. p. p. (7. p. p. Leg.).

Tej nocy zdarzył się tragiczny wypadek w piechocie. Kolumna 2. p. p. (5. p. p. Leg.) zamiast udać się wprost na drogę do skrzyżowania z traktem Trojanówka — Gródek, jak było w dyspozycji, poszła, zbłądziwszy w lesie, na Maniewiczze, gdzie z lasu wypadł na nią patrol kozacki: w utarczce zabity został mjr. Wyrwa-Furgalski, oraz raniony ppłk. Leon Berbecki. Napad był wykonany pod komendą oficera przez spieszonych kozaków z zasadki w lesie. Oficer tylko był na koniu i, zbliżywszy się do idącego na czele kolumny ppłk. Berbeckiego, dał doń 2 strzały zbliska, poczem padły salwy z 2-ch stron od braci słowian, wśród których padł martwy mjr. Wyrwa-Furgalski i 3. rannych naszych żołnierzy. Ciało poległego Towarzysza broni, popularnego i lubianego przez wszystkich ś. p. majora Wyrwy, nie można było w zamieszaniu zabrać ze sobą i nie odnaleziono go także i potem. Ppłk Berbeckiego niosą rannego z przestrzeloną pierśią.

Gdy sztab tylko ruszył z polany za Perekrestiem, pojechałem naprzód dogonić nasz pluton z kapitanem Aleksandrem Litwinowiczem, z którym dojechaliliśmy do skrzyżowania drogi z traktem Gródek — Trojanówka, gdzie miał stać tabor ppor. Klemensiewicza; nie zastaliśmy go tam jednakże, ani też dalej, jadąc jeszcze 4 km. w stronę Trojanówki. Wróciliśmy przeto z powrotem do skrzyżowania dróg, gdzie spotkałem mój oddział, a za nim idącą kolumnę piechoty.

7.VII. o godz. 8. rano przybył sztab brygady do Trojanówki i stanął w jednym z domów po stronie zachodniej rynku. Otrzymałem rozkaz sparkowania wozów taboru bojowego na łączce po stronie zachodniej wsi, przy drodze do Czerska.

Sztab zjadł śniadanie i położył się spać, kolumna rozwinęła się w ubezpieczeniu wsi Trojanówki. Kawalerja patroluje okoliczne lasy i wszystko zdawało się odbywać regulaminowo, trybem normalnego odwrotu, gdy nagle o godz. 11.45 zaalarmowały nas strzały we wsi. Postawiłem przeto odrazu na nogi sparkowany tabor i wyprawiłem go pod osłoną mojego plutonu przez Czersk do Smolar.

W Trojanówce tymczasem powstało zamieszanie i popłoch z następującego powodu:

W czasie pierwszego spotkania z kozakami 2-gi dyon 1. p. uł. był w marszu do Trojanówki i został zaskoczony z dwu stron przez kozaków szarżą, w której było kilku poturbowanych oraz stracono kilka koni. Dyon, mając za zadanie osłonę piechoty,

wchodzącej do Trojanówki, ruszył w tym kierunku galopem w porządku następującym: szwadron ob. Marjusza Zaruskiego¹⁾ był w straży tylnej, zaś szwadron ob. Grzmota-Skotnickiego²⁾ w straży przedniej. Ledwie wyjechali z lasu, gdy dostali salwę z 2-ch stron. Piechota rozwinięta przed wsią w tyraljerze, widząc jakąś jazdę przed sobą zasłoniętą tumanem kurzu i słysząc strzały, również otworzyła prędko ogień. Wówczas w obu szwadronach powstało ogromne zamieszanie. Ale i w piechocie żołnierze szalenie znużeni i podnieceni niepewnością położenia cofać się poczęli w popłochu. Na widok kłusującej jazdy pułk w zbitej masie mącić się począł i powstały okrzyki. Z trudnością zdołali oficerowie opanować przestrach żołnierzy i groźbą użycia broni wymusić posłuszeństwo.

Komendant kompani kar. masz. ob. por. Prot wpadł na dobry pomysł otworzyć ogień na las w stronę, skąd przyjechała przed chwilą kawalerja, oczywiście, niby na nieprzyjaciela, bez żadnej dla niego szkody, co wszelako uspokoiło strzelających i zażegnało panikę. Ale tymczasem panika udzieliła się obozowi w Trojanówce. Ktoś w rynku krzyknął „kozacy!” i w austriackich kolumnach powstał nieopisany popłoch. W baterji austr. poczęto już odrzynać rzemienie od zaprzęgów, jakiś oficer austriacki strzałami z rewolweru torował sobie drogę ze wsi, wtem pęka nagle szrapnel w rynku i rani kilku ludzi z baterji, stojącej pod Czerskiem — słowem piekło.

O tym czasie właśnie wycofywać się poczęły oddziały piechoty. Na drodze pełno porzuconego materiału wojennego, który jednak nasi, co przydatniejsze, skwapliwie zaczęli zbierać. Pozaopatrywali się więc nasi podoficerowie w piękne austriackie „steyery”³⁾ i lornetki polowe. Nierzadko można było spotkać taborytę⁴⁾ na pysznym koniu z rządem oficerskim. Po przeprowadzeniu się wśród wielkiego stłoczenia przez Stochód po moście, przygotowanym już do spalenia, zająłem w Smolarach kwaterę dla komendy brygady i zastępowałem komendanta placu, którym ze starszeństwa był mjr. Fabrycy.

O godz. 20 $\frac{1}{2}$ wieczorem przybył do Smolar dyon jazdy uła-

1) Dziś gen. bryg. w st. sp.

2) Dziś gen. bryg. i dowódca dywizji kaw. w Baranowiczach.

3) Rewolwery.

4) Żołnierz taborowy.

nów, który właśnie uczestniczył w opisanej wyżej utarczce, a o godz. 21½ nadjechał sztab brygady. Dostałem rozkaz budowania linii ze Smolar do Cerkówki, gdzie stał tabor ppor. Klemensiewicza, oraz do biwaku piechoty, który był rozłożony przy drodze ze Smolar do Cerkówki, a wreszcie udania się samemu w charakterze oficera łącznikowego do II. baonu 74. pułku bawarskiego.

Była godzina 22½ w nocy, gdy zameldowałem się u majora dowódcy II. baonu bawarskiego, poczem położyłem się spać w przyległej izbie. Spania jednak było niewiele, gdyż w nocy budziły mnie nadchodzące meldunki od artylerji, a rano musiałem przesłuchiwać jeńców.

Wchodzimy obecnie w skład 11. dywizji piechoty niemieckiej, która znajduje się na razie w odwodzie.

Zwracam się do oberlejtnantsa Lehmke, będącego w cywilu księgarzem, z zapytaniem, siedząc na przyzbie chaty, w której mieści się sztab brygady niemieckiej:

— *Jak pan myśli, długo będziemy pozostawali w odwodzie?*

— *Fragen Sie, lieber, Herr Kamerad, die k. und k.¹⁾*

— *Na czymże pan opiera mniemanie, że oni to lepiej wiedzą?*

— *Freilich, sind sie baw die k. und k. Brüder, sie halten fest so lange, bis das Militär kommt²⁾*.

Jak się później przekonałem, ten sposób przedstawiania swoich sprzymierzeńców w rozmowach o nich, jest u Niemców modnym fasonem wypowiadania politowania dla *c. i k. bractwa*, którego się używa nie inaczej, jak do szarej powszedniej pracy w okopach, do codziennego znoszenia niewygód, słoty i wszy, aż w razie rzeczywistego natarcia przeciwnika, *prawdziwe* wojsko polskie lub niemieckie wyjdzie z rezerwy dla odparcia zakusów nieprzyjacielskich na dany odcinek frontu.

Dowiadujemy się jednak, że zdobyte krwawo przez nas w ubiegłym roku Kukle i Kamieniuchę znowu zajęli Rosjanie; wspominam przeto o tem mojemu niemieckiemu koledze:

— *Szkoda naszego zeszłorocznego wysiłku, panie kamracie, Kukle i Kamieniuchę znowu Moskal trzyma.*

¹⁾ Co brzmi w wolnym przekładzie: „Zapytaj pan, panie kamracie, lepiej o to Austrjaków.

²⁾ „Oczywiście są oni bardzo dzielni, bo wytrzymują pozycję w razie naporu wroga, aż prawdziwe wojsko przyjdzie odeprzeć natarcie”.

— *Ja, es hat nicht sollen sein, da oben dürfte man etwas nachgeben müssen. Es wird aber nicht mehr lange dauern, bis wir zurück kriegen die Nester¹⁾.*

Wstydlive ubolewanie pana oberlejtenta odnosiło się jednakże nie do krwi przelanej daremnie, ale do utraconego terenu, co zawsze charakteryzowało Niemców. Przeboleją prędko najkrwawsze nawet straty, bo od tego jest przecie wojna, aby upuścić krwi nadmiar, natomiast nie przeboleją nigdy i nie darują terenu a będą póty bębniłi skoncentrowanym ogniem armatnim, aż odbiorą z powrotem jakieś liche Podhacie, czy inną wioskę wołyńską.

8.VII. około godz. 8-ej baon niemiecki został zluzowany przez baon III-ci tego samego pułku 74-go, o czym wysłałem meldunek do komendy mojej brygady.

W Smolarach tymczasem obserwowaliśmy walkę w powietrzu: pojawiły się najpierw 2 płatowce ros., które ostrzeliwały obóz austr. rozłożony na łące naprzeciw mojej kwatery, potem wyleciały naprzeciw nim 3 płatowce niemieckie i ostrzeliwały się nawzajem z karabinów maszynowych, lecz bezskutecznie, poczem odleciały, każdy w swoją stronę.

O godz. 12½ wróciłem do sztabu brygady na obiad. Po południu przybyła komenda 37. brygady bawarskiej, której dowódca odwiedził ob. Komendanta Gł. W skład tej brygady wchodziły pułki bawarskie 74. i 78., z którymi w czasie walk ostatnich mieliśmy do czynienia.

9.VII. nawiązaliśmy łączność telef. z Powurskiem i Czereposznem (komenda Legjonów).

10.VII. z Warszawy przyjechał ppor. Konrad Libicki i przywiózł nam wiadomości z tyłów, dokąd dotarły już wieści frontowe z dni ostatnich.

W komunikacie urzędowym austriackim po raz pierwszy ukazała się o nas wzmianka, że dzięki pomocy wojsk niemieckich i ofiarne mu stanowisku Legjonu polskiego na pozycjach koło Kołodziejów c. i k. wojska zdołały bez większych strat wycofać się na przygotowane poprzednio pozycje.

¹⁾ Co brzmi w wolnym przekładzie: „Niestety! popuściliśmy nieco na północy. Lecz nie potrwa długo, jak odbierzemy te zapadłe dziury z powrotem”.

Treść tego komunikatu, tak niefortunnie zredagowanego, że postawił waleczność c. i k. wojsk przed całym światem w mniej pochlebnem oświetleniu, nikogo wprawdzie nie uradowała, lubo sam fakt pojawiania się wzmianki o Polakach w komunikacie, gdzie stale nas dotąd pomijano, był wielce znamienity.

W związku z tą wzmianką nadeszła depesza gratulacyjna od generała Gerocka: „*Moje najserdeczniejsze życzenia szczęścia walecznemu Legjonowi Polskiemu, którego ofiarne trwanie pod Kołodją¹⁾ zostało szczególnie podniesione w dzisiejszym komunikacie. W imieniu wszystkich oficerów dawnej grupy Gerocka życzę w poczuciu starego braterstwa broni dalszych zwycięstw i chwały. Podpis: gen. piechoty v. Gerock*”.

Możecie państwo osądzać chytrą niemiecką, jak chcecie, ale niepodobna tym prostym żołnierskim słowom odmówić szczerości.

Dnia tego około 10 r. odmaszerowaliśmy do Czeremoszna, gdzie dla I. brygady wyznaczyła komenda Legjonów jedną chałupkę, w której z ledwością mógł się pomieścić ob. Komendant Gł. z szefem sztabu, a dla reszty trzeba było szukać pomieszczenia w ziemiankach; w jednej z nich zamieszkałem z por. Kostkiem-Biernackim²⁾ oraz majorami Fabrycem i Trojanowskim.

Nasz stan prowiantowy w Czeremosznie czyni 14000 ludzi, w tem tylko połowa karabinów i szabel, a więc stan bojowy zaledwie 7000. Nie jest to wiele, jak na początek armji polskiej!

Biorąc za podstawę statystykę strat w 7. p. p., opracowaną przez obywatela d-ra Sławoja Składkowskiego i przyjmując wyprowadzone z niej stopy procentowe za ogólne w Legjonie, wypadnie 6% zabitych, 21% rannych, 3% kontuzjowanych, razem okrążyło 30% strat ogólnej liczby żołnierzy, jacy przeszli przez szeregi legjonowe. Po wyleczeniu się z ran 5% żołnierzy powraca do szeregów.

Wobec braku urzędowych danych o stratach armji obcych z wojny światowej³⁾, są nasze cyfry nader wymowne i dla ówczesnego sposobu wojowania znamienne.

11.VII. Gdyby nasze nędzne kwatery w Czeremosznie kto-

¹⁾ Kołodzieje (?).

²⁾ Obecny wojewoda w Brześciu n/B.

³⁾ Są one, dla względów taktycznych i celów wyższej polityki, dotychczas ukrywane.

kolwiek porównał ze wspianiami komnatami we dworze tejże wsi, gdzie w 6 domach, po kilka pokoiów w każdym, pomieściła się dostatnio komenda Legionów, tak iż każdy nieledwie oficer miał oddzielny pokój, z pewnością nie nabrałby najlepszego pojęcia ani o tej ofiarności, którą głosił komunikat, ani nawet o codziennej koleżeńskości, która wszak przy trudach wojennych nakazuje dbać także o tych, których się nazywa towarzyszami broni. Ale ponieważ samolubstwo i gruboskórność nie były dominującymi, ale tylko jednymi z wielu ujemnych cech austriackich, przeto prędko nad tym obrazkiem przeszło się u nas do porządku.

12.VII. Dnia tego zaszły ważne zmiany w komendach. Dowiedzieliśmy się przedewszystkiem, iż należymy odtąd do niemieckiej grupy armji gen. Bernhardiego. Dalej w Legionach również nastąpiły przesunięcia, albowiem komendant II. brygady, osławiony pułk. austr. Kittner, podał się o przeniesienie, motywując swój krok, że w walkach ostatnich brygada jego została niewłaściwie użyta, a wskutek tego znaczne poniosła straty, miejsce jego zajął płk. Józef Haller¹⁾, dawny komendant 3-go p. p. w Karpatach, który jednakże uległszy na samym początku wojny wypadkowi samochodowemu, ciężko skaleczony, ze złamaną nogą, długo przebywał w kuracji na tyłach, zanim dopiero w ostatnich czasach powrócił z rekonwalescencji na front. Człowiek dobry i szczerzy patrijota, czynny jeszcze w przedwojennej dobie na terenie organizacji „Sokoła” we Lwowie, a nawet, jak mówią, niezły artylerzysta, lecz charakteru miękkiego — o t. zw. gołębiem sercu.

Dalej generał Grzesicki, komendant III. brygady przeniesiony został na pomocnika generał-gubernatora okupacyjnego w Lublinie, zaś miejsce jego zająć ma płk. austr. sztabu gen. hr. Stanisław Szeptycki, który jeszcze w wojnie rosyjsko-japońskiej był austriackim attaché przy głównej kwaterze Rosjan²⁾.

W brygadzie naszej w ostatnich walkach straty wyniosły przeszło 500 ludzi, w tem samych oficerów zabitych, rannych i w niewoli 35-ciu; zarządzono więc następujące organizacyjne

¹⁾ Obecny generał broni w st. sp.

²⁾ Obie te nominacje były, zdaje się, „austriacką” odpowiedzią na uchwałę rady pułkowników, jakkolwiek inne stanowiska w sztabach legjonowych, za wyjątkiem I. brygady, znajdowały się nadal w rękach oficerów austriackich.

przeniesienia: komendę pułku 2. piechoty na miejsce rannego pod Maniewiczami ppłk Berbeckiego, objął mjr. Burhard-Bukacki, na baonach w miejsce zabitych ś. p. Sława-Zwierzynskiego i ś. p. Wyrwy-Furgalskiego, назначeni zostali kapitanowie: Karasiewicz-Tokarzewski i Narbutt-Łuczyński. Dalej w tymże 2. p. p. na adjutanta I. baonu w miejsce rannego ob. Roweckiego, назначony został ppor. Adam Dobrodzicki. Kompanje zaś w 2. p. p. objęli: 1-ą ppor. Władysław Wąsik, 2-ą ppor. Jan Jagmin-Sadowski¹⁾, 3-ą ppor. Jerzy Czerny-Szwarcenberg, 4-ą por. Wacław Styk-Stachiewicz²⁾, 5-ą por. Bolesław Czarny-Krzyżanowski, 6-ą por. Kordjan Zamorski³⁾, 7-ą por. Zdzisław Mirski-Przyjałkowski i 8-ą ppor. Tadeusz Bezmian-Déchou.

Komendę pułku 3. piechoty jeszcze w N. Rarańczy objął ś. p. mjr. Satyr-Fleszar, na baonach zaś: w V-ym, po dawnemu, kpt. Olszyna-Wilczyński⁴⁾, w VI-ym ś. p. por. Lis-Kula.

13.VII. przyjechał ppor. Ulrych, oficer werbunkowy z Kielc, który przywiózł wiadomości z tyłów o secesji, jaka powstała w departamencie wojskowym N. K. N., gdzie 25 oficerów i funkcjonariuszy miało zgłosić rezygnację z powodu nieuznawania prawomocności uchwał rady pułkowników w depart. wojskowym przez ppłk Sikorskiego.

14.VII. przez okazję ś. p. Starego-Skwarczyńskiego, którego ob. Komendant Piłsudski wysyła do Warszawy, posyłamy listy do rodzin i krewnych, gdyż komunikacja pocztą polową z okupacją niemiecką Królestwa Polskiego nie jest jeszcze ustalona, a powtórnie nie wszystkie wiadomości można jej zawierzyć, ze względu na b. ścisłą cenzurę pocztową.

Mimo wczoraj zapowiadanego odmarszu, dziś jeszcze pozostajemy w Czeremosznie, gdzie ma się odbyć defilada przed generałem niem. Bernhardt'm, komendantem grupy armji, w skład której obecnie weszliśmy. Komenda Legjonów wydała z tego powodu rozkaz ćwiczenia wszystkich naszych orkiestr w hymnie pruskim: „*Heil Dir im Siegeskranz*”.

15.VIII. rano na godz. 9.30 wyznaczono zbiórkę na polach na płn.-wschód od Czeremoszna przy drodze ku Cerkówce.

¹⁾ Dziś pułkownik dypl. i szef sztabu dywizji w Katowicach.

²⁾ Dziś płk. dypl. i d-ca 7. dywizji w Częstochowie.

³⁾ Dziś gen. bryg. i zastępca szefa sztabu głównego.

⁴⁾ Dziś gen. bryg. i d-ca dywizji w Łodzi.

O. T. B. I., jako pomocniczy i pełniący służbę w Czeremosznie, nie brał udziału w defiladzie.

Punktualnie o 11½ przyjechał gen. Bernhardi konno wraz ze swoim sztabem i przegalopował przed frontem przy dźwiękach hymnu niemieckiego.

Brygady stały pułkami uszykowanymi w rzutach, a za piechotą stanęły obydwa pułki ułanów oraz 5. baterij artylerji. Defilada odbyła się w tym samym kolejnym porządku, przyczem odłączali się wszyscy komendanci pułków, baonów i kompanji do grupy oficerów, stojącej obok generała, przyjmującego defiladę.

Gen. Bernhardi przemówił następnie do oficerów, iż nie miał dotychczas sposobności ocenić osobiście wartości bojowej Legjonu, lecz słyszał, że wojsko to, zarówno w natarciu dzielnie się zachowuje, jak nie mniej wytrwale wytrzymuje obronę, dlatego w obecnej krytycznej sytuacji będzie sam miał możność doświadczyć żołnierza polskiego, pomimo że nie ma zamiaru wystawiać go na niepotrzebne, a napróżne straty.

Zaraz po paradzie odjechał generał do Grywiatki, a popołudniu przysłała do komendy Legjonów dyspozycja do odmarzszu na odcinek na północ od Sitowicz nad Stochód.

16.VII. rano odesłałem mój oddział wraz z kolumną piechoty pod komendą ppor. Kalińskiego po zwinięciu linii telefonicznych. Sam zaś ze sztabem konno pojechałem do Powurska, a stamtąd udaliśmy się ku Dubniakom, gdzie zatrzymaliśmy się przed wsią na polance, dokąd przybył także z wizytą kurtuazyjną pułk. austr. sztabu gen. hr. Szeptycki, który po generale Grzesickim objął III-ą brygadę.

Ob. Komendant Gł. udał się na odprawę, wynikiem której mieliśmy zluzować 51-ą austr. brygadę. Tu przejęliśmy od Austriaków sieć telefoniczną za wymianę materiału i sprzętu stacyjnego, patrole nasze przejęły od Austriaków obsługę stacji. Po dokonaniu tych luzowań powróciłem do Dubniaków, gdzie kwatery w schludnych domach czeskich kolonistów były niezłe, ale i niezbyt bezpieczne, gdyż na rozległej, odkrytej płaszczynie byli Rosjanie dobrze już wstrzelani, a tuż przed naszym przybyciem jeden trafny granat miał zabić 9 koni i 3-ch ludzi.

17.VII. około południa pokazał się na horyzoncie rosyjski balon na uwięzi, co zapowiadało rychłe ostrzeliwanie wsi, w której właśnie odbywał się żywy ruch wozów. Na szczęście jednak

spadł deszcz rzęsy i balon musiał się opuścić bez dalszych dla nas skutków.

Kwateruję z obu dziś nieżyjącymi podporucznikami ś. p. Sulistrowskim i ś. p. Nałęczem-Korzeniowskim; zaś obok nas izbę zajmowali dwaj przyjaciele: ob. Juljusz Kaden-Bandrowski¹⁾ z d-rem Stanisławem Rouppertem²⁾).

18.VII. po materiał dla uzupełnienia sprzętu telefonicznego w oddziałach pułkowych pojechał do Piaseczna do komendy Legjonów podpor. Kaliński.

Odcinek naszej brygady ma 3000 kroków długości, jednakże w znacznej części jest odkryty, i dlatego gęsto ostrzeliwany. Okopy budowane są dla wilgotności gruntu sposobem nawierzchnim, a przeto trudne są do zamaskowania; posiadają one granatniki (schrony) i są odrutowane kilku rzędami przeszkód. Wieś, w której stoimy, jest widoczna zwłaszcza w północno-zachodniej swej części od strony przeciwnika, choć dotąd zrzadka tylko bywa ostrzeliwana. Oficerowie oddziałów przez nas luzowanych zalecali w tem miejscu jaknajwiększą dyscyplinę w odkładaniu wszelkiego ruchu na noc.

Naczelna komenda armji austr. wydała odezwę pochwalną dla Legjonów, które w hierarchji wewnętrznej zrównano z *landwerą* (obroną krajową), gdy tymczasem dotąd stopnie nasze w starszeństwie szły za *landszturmem* (pospolitem ruszeniem), odtąd więc szarże legjonowe posiadać mają u Austriaków pełny tytuł np. „Leg-Leutnant”, „Leg-Hauptman”, co się tłumaczy: podporucznik Legjonów lub kapitan Legjonów, gdy dotychczas mieliśmy u nich tytuły: „legjonista... klasy rangi”, lub, gdy mowa o szeregowcu „legjonista” *tout court*. Nadto przyznano nam odznaki, proponowane przez radę pułkowników.

Oceniając realną wartość tych prezentów, należy uznać, że zrównanie legjonistów, z którymi administracja na tyłach co prawda nie ma miała kłopotu, w przywilejach z obroną krajową, posiadającą w obu częściach monarchji własne ministerstwa, i była przeto reprezentowaną w radzie gabinetowej, oznaczało duże ustępstwo z uświęconych tradycji i dawało naszym rannym, chorym i ozdrowieńcom bądź co bądź pewne ulgi w szpitalach i zakładach na tyłach. Natomiast przyznanie nam odznak

¹⁾ Dziś sekretarz Akademji Literatury.

²⁾ Dziś gen. bryg. i szef. dep. sanit. M. S. Wojsk.

nie ich nie kosztowało moralnie, nie licząc drobnego wydatku na naramienniki mundurów legjonowych.

22.VII. wczoraj wieczorem trwała na naszym odcinku ożywiona wymiana ognia artylerji, rozpoczętego po naszej stronie, przyczem jeden z naszych żołnierzy trafiony został szrapnelem niemieckim, za co nas dziś uroczyście przepraszano.

Niemcy przybyli z zachodniego frontu, przywieźli ze sobą nowy środek walki w okopach w postaci długich nożów, które noszą za cholewami, a służących niby dla obrony własnego życia w walce wręcz, gdy z powodu ciasnoty miejsca, niepodobna działać bagnetem nasadzonym na broni.

Noże te, które nazywają „Lebensretter¹⁾”, służą jednakże podobno także do dorzynania jeńców, których wyniszczony głodem „Vaterland”²⁾ wyżywić już nie może. Faktem jest, że od czasu, jak się te noże pojawiły na naszym froncie, o jeńca jest bardzo trudno, gdyż Rosjanie bronią się rozpaczliwie, aby się do niewoli nie dostać.

Na odcinku 1. p. p. jeden z naszych patroli poniósł straty jednego zabitego, jednego rannego i jednego w niewoli. Są to zwykle ofiary wstępne nieotrząskania się z terenem i obyczajami wroga.

Wieczorem ma być powtórzony napad ogniowy, w czasie którego nasza piechota ma zamiar pomszczenia na Rosjanach poranną stratę.

Pomiędzy brygadami stosunki zaczynają się układać pomyślnie. We wszelkich sprawach odnoszą się tamtejsi pułkownicy do ob. Komendanta Gł. o radę; powoli więc i pomiędzy oficerami poczyną się zawiązywać braterstwo broni.

25.VII. wieś Dubniaki, w której stoimy, jest rozwleczoną i rzadko zabudowaną wzdłuż drogi do Jeziorna, kolonją czeską.

Gdy Rosjanie puszcza na nas kilka szrapneli, wchodzą zaraz w grę różne domysły co do zamierzonego przez nich celu. Naogół wydaje się wszakże, jakoby na odcinku naszym przewaga artyleryjska była po naszej stronie, z czego się korzysta skwapliwie, gdy trzeba otworzyć t. zw. ogień karny za każdą próbę strzelania przeciwnika do naszych chłopaków, którzy, jak wiadomo, nie lubią siedzieć w okopach, tylko wciąż wyłażą z nich

¹⁾ Co się tłumaczy: „obronica żywota”.

²⁾ Co się tłumaczy: „ojczyzna”.

za jakimiś interesami, co znów przeciwnika niepokoi i skłania do strzelania.

26.VII. przed naszymi pozycjami ukazały się znów rano 2 balony na uwięzi, a trzeci stoi na lewo od naszego odcinka; naprzeciw nich wyleciały niemieckie samoloty, wskutek czego jeden z balonów ściągnięto, ale i od strony Rosjan pojawiły się płatowce i wywiązała się między nimi walka w powietrzu, lecz bez wyniku.

Do komendy Leg. przybył, jako łącznik z grupy armji gen. Bernhardi'ego, rotmistrz hr. Mielżyński, którego miał gen. Bernhardi umyślnie zażądać, jako Polaka, do utrzymania łączności z Legionem.

27.VII. z nudów rozpoczęliśmy polowania na kaczkę, w których brali prócz mnie udział ob. poseł Jędrzej Moraczewski¹⁾ ob. szef sztabu Sosnkowski, major Mieczysław Trojanowski, i ś. p. ppor. Zygmunt Sulistrowski.

Nigdy trofea wszakże obfite nie były, gdyż ustawiczny zgiełk armatni wypłoszył ptactwo i zwierzyne wszelką.

Wieczorem nasza artylerja wznowiła kanonadę.

28.VII. od rana już szalał ogień artylerji, na który Rosjanie odpowiadali, wymacując nasze baterje, ustawione pod lasem. Jeden z granatów trafił odrazu 3 konie, wskutek czego reszta koni rozbiegła się po łące. Zauważył to nieprz. obserwator i otworzył 2-ma baterjami ogień na naszą wieś. Dom nasz ostrzeliwany był 2-stronnie; od detonacji wyleciały w naszej izbie szyby. Sztab przenosi się do innego domu, położonego bliżej skraja lasu. Za tym domem budujemy sobie schron na pomieszczenie stacji telefonicznej. Materiał na tę budowę znaleźliśmy na pogorzelisku spalonych we wsi budynków. Schron ten w 1½ doby był gotów i, jakkolwiek nie dawał on 100% pewności w razie trafienia go granatem, to jednakże obsłudze dostarczał spokoju w pracy, gdyż była bezpieczna przynajmniej przed szrapnelami oraz odłamkami i gazami.

Artylerja nasza była niemniej dobrze wstrzelaną w teren nieprzyjacielski, który na mapie został posiatkowany, iż wystarczyło podać nazwę pola siatki, aby na niem właściwa baterja „kładała” natychmiast swój ogień. Było to naówczas nową zasadą w dysponowaniu działaniem artylerji, która zwłaszcza w

¹⁾ Późniejszy premier polski, a ostatnio p. minister robót publ.

19

14

N^o

134



WOJSKO POLSKIE

KOMENDA I BRYGADY

PODAJE NINIEJSZYM ROZKAZEM DO WIADOMOŚCI
OFICEROM BRYGADY ORAZ WSZYSTKIM,
KOMU WIEDZIEĆ NALEŻY, ŻE OBYWATEL

Zmigrodzki Stanisław

DOTĄD Komendant Plut. Telefon: 18^o PUŁKU
BATALIONIE SZWADRONIE

Z DNIEM 9/X, 1914 r. MIANOWANY ZOSTAŁ

PODPORUCZNIKIEM

Z PRZYDZIELENIEM DO Szperów.

w Jakubowicach
9 DNIA, października MIESIĄCA 1914 ROKU.

SZEF
SZTABU

Wronkiewicz



KOMENDANT
GŁÓWNY

J. Piłsudski

„ogniu zaporowym” oddała nam duże usługi. Całą grupą art. na naszym odcinku dowodził płk. austr. Buzek, któremu niestety często brakowało amunicji.

29.VII. dziś ostrzeliwana była nasza wieś pomiędzy lasem a domem, w którym mieści się stołownia sztabu I. brygady. Koni wierzchowe zostały odesłane do chałupy, w której mieścił się dotąd szpital polowy, ten zaś został przeniesiony za las Se-liwestrówkę do oddzielnie stojącej zagrody.

Wszyscy oczekujemy ważnych zdarzeń. Oto dla przykładu wyciąg z protokołu naszej stacji telefonicznej:

g. 15.10. kpt. Nieniewski z kom. Leg. podaje, że na płc. zupełnie spokojnie na płd. zaś wzrasta napór nieprzyjaciela.

g. 15.30 por. Żmigrodzki upomina się w kom. Leg. przez chor. Wallnera o materiał telefoniczny, zapotrzebowany pisemnie jeszcze w Czeremosznie.

g. 16.10 mjr. Fleszar melduje o silnym ogniu z ciężkich dział na Bawarów i na nasze lewe skrzydło.

g. 18.00. kpt. Stachiewicz do mjra Fleszara: 5. p. p. przechodzi na pozycję za 7. p. p. i tam pozostanie na noc.

g. 18.13. kpt. Nieniewski podaje, że na odcinku 26-ej dywizji cały dzień trwały silne ataki Rosjan, zostały one jednak odparte. Jeńcy zeznają, iż dalej ku północy stoi 1. p. p. turkiestański (1. dywizja), zaś bliżej 5. p. p. turkiestański (2 dywizja). Na odcinku 41. dywizji także trwają ataki. Austriacy cofnęli się tam na drugie pozycje, obcinając wierzchołek klina, jaki tam otworzyła pozycja.

W Wielicku stoi nasza II. brygada; w Briuchowiczach kawalerja.

g. 20.30 niebawem nastąpić ma „Feuerüberfall”¹⁾ austr. na Zarzecze.

g. 21.35. kpt. Nieniewski podaje, że Austriacy cofnęli się na płd. od Stochodu, wobec czego III-ej brygadzie przypada b. długi odcinek.

g. 21.46. kpt. Stachiewicz podaje rozkaz 5-mu p. p., aby się nie zagospodarowywał na nowem miejscu, ani linii telef. żeby nie wykańczał, ponieważ w nocy zostanie przesunięty.

g. 22.12. płk. Sosnkowski do płk. Śmigłego: II-gi korpus, dla skrócenia linii, schodzi na pozycje przed Mielnicą na wschód

¹⁾ Nagły napad ognia artyleryjskiego.

od Rudki Miryńskiej — Wólka Porska. Komenda III. brygady schodzi na kotę 182, przeto 1. p. p. przedłuża swoje praweskrzydło 1. km. aż do południowego krańca lasu, przyczem wzmocnią go 2 kompanie 5-go p. p. i 400. Bawarów (rekrutów). 5. p. p. stanie jako rezerwa całości za kolonją Dubniaki, gdzie poprzednio stała II. brygada.

g. 23.50. płk. Sosnkowski do płk. Śmigłego: 4-a dywizja zacznie się cofać o godz. 24 w nocy i III. brygada także. 1. p. p. ma zniszczyć most, łączący I. brygadę z brygadą III-ą.

30.VII. godz. 0.50 — kpt. Stachiewicz do kpt. Kleeberga: Bawarzy zajmą pozycję ryglową. 1 oficer bawarski ma się zgłosić do I. brygady.

g. 2.55. płk. Śmigły melduje, że zajął już drugą pozycję.

g. 4.20. kpt. Stachiewicz do kpt. Nieniewskiego: wynikiem przesunięć na froncie mamy o 200 karabinów mniej, a odcinek jest o 2 km. dłuższy.

g. 6.40. mjr. Fleszar melduje, że Rosjanie znacznymi siłami przeprawiają się przez Stochód.

g. 14.50. por. Żmigrodzki upomina się w 7-ym p. p. o zwrot aparatu bateryjnego, który został wypożyczony.

g. 17.20. z 7-go p. p. meldunek, że z Dębinki przeszedł 1 jeńiec Polak z 4. p. turkiestańskiego, który zeznaje, że pułk jego w ataku wczorajszym na Hulewicze stracił 3 baony, jednakże niedaleko stoi cały syberyjski korpus.

g. 17.25. por. Żmigrodzki do por. Dąbrowy-Młodzianowskiego: baon Bawarów, który nadszedł z depôt rekrutów, otrzymał z O. T. B. I. kompletny materiał telefoniczny, proszę o zarządzanie zwrotu tego materiału w chwili luzowania przez niego na odcinku.

g. 19.00. płk. Sosnkowski przez kpt. Nieniewskiego rozkazuje 1. p. uł., aby oddział spieszony przybył do Komendanta Brygady pod rozkazy mjra Fleszara.

g. 20.20. płk. Śmigły melduje, że spieszeni ułani przybyli, lecz będą luzowali dopiero jutro.

31.VII. g. 12.30. rotm. Belina melduje pułk. Sosnkowskiemu, że nie zgadza się, aby szwadron pieszy ppor. Śmigielskiego oddany został pod inną komendę, gdyż powinien podlegać rotm. Dreszerowi.

g. 12.50. płk. Sosnkowski wydaje rozkaz, aby całą kawalerję umieścić na prawo od VI. baonu 7-go p. p.

g. 14.56. przyszło uzupełnienie 87 ludzi pod komendą ob. ppor. Szafrana-Szafranowskiego, które oddano 5-mu p. p., aby mjr. Bukacki rozdzielił tych żołnierzy według ich dawnej przynależności do pułków.

g. 21.50. płk. Śmigły melduje, że patrol 1. p. p. dotarł do Stochodu i w miejscu, gdzie poprzednio stała placówka 6. p. p. został ostrzelany z rosyjskich okopów; doszedł dalej do Sitowicz, gdzie był ostrzeliwany z kar. maszynowych.

g. 21.52. por. Dubiel¹⁾ melduje, że na odcinku 7. p. p. spokój.

1.VIII. w nocy nieustanna kanonada, dzień upłynął spokojnie.

Dyspozycja odcinka I. brygady — na prawem skrzydle — 5. p. p. pod mjr. Burhardem-Bukackim, w odwodzie ma 200 karabinów, środek odcinka — 1. p. p. pod płk. Rydzem-Śmigłym, w odwodzie ma 120 karabinów, na lewem skrzydle — 7. p. p. pod mjr. Satyrem-Fleszarem z kompanją Bawarów, w odwodzie mają 200 karabinów. Kawalerja śpieszona na dawnym miejscu postoju 5-go p. p. Rezerwy (odvodu) całej brygady nie będzie można wystawić.

Na naszym odcinku przybyło jedno działo austriackie o donośni 13 km. z kalibrem 10,4 cm. Rura tej armaty 3½ m. długa strzela narazie na Gruszewno.

3.VIII. sytuacja popołudniu tego dnia: przez Rudkę Miryńską wdarli się Rosjanie na nasze tyły, ponieważ austr. 99. p. p. z 4. dywizji opuścił pozycję w czasie natarcia; wezwano do przeciwnatarcia śpieszony nasz pułk ułanów, który wzdłuż całego frontu musiał defilować na zagrożony, a nawet, jak wyżej wspomniano, już przerwany odcinek. Tu jednakże nasz 4. p. p., przmuszony ucieczką Austriaków, cofać się zaczął. Jednakże na odcinek 4. dywizji przybył w samą porę baon Bawarów, którzy w przeciwuderzeniu odepchnęli Rosjan, zabierając im 200 jeńców i 2 kar. maszynowe.

Tu sytuacja się poprawiła, odebrano Rudkę Miryńską nieprzyjacielowi, który niebacznie zapędził się do worka w lesie Popowka, gdzie nasza artylerja popisała się chlubnie, będąc atakowaną z tyłu. Obrócono działa na swoich pozycjach i sal-

¹⁾ Zmarł w 1918 r. w szpitalu austr.

²⁾ Por. mapę (tabl. IV.).

wami zatrzymano napór wroga, biorąc 6. jeńców żywych i zdrowych, ale zato pokotem kładąc gęsto trupem przeciwnika. 4. p. p. miał duże straty. Ale i w plutonie telefonicznym sztabu I. brygady nie obeszło się dnia tego bez strat: od jednego uderzenia szrapnelo-granatu w namioty o 100 kroków od kwatery sztabu ranieni byli: sierż. Świątyński, trafiony kulą szrapnela w prawą rękę, st. żołnierz Ireneusz Gebel, trafiony w ramię lewe powyżej łokcia, szer. Jerzy Nowak, kulą szrapnelową w pierś, szer. Kazimierz Stankiewicz w obie nogi powyżej uda oraz szer. Jakób Apfelbaum kontuzjonowany odłamkiem w lewą gołąb.

Wogóle sztab tego dnia był ostrzeliwany nader starannie. Jeden z szrapneli w czasie obiadu padł nad samym dachem, po którym rozsypały się kulki, a od drugiego pocisku odłamek granatu przedarł płachtę, pod którą siedzieliśmy przy stole.

Granatnik ze stacją telefoniczną był wprawdzie na tyle obszerny, iż mógł pomieścić cały sztab, ale z uwagi na to, że ob. Komendant był narażony, siedząc z nami pospołu w czasie ognia, nikomu nie wypadało jakoś chować się w schronie.

Niemniej wszyscy byliśmy mocno szarpnięci nerwowo, a nade wszystko pomęczeni ustawicznym czuwaniem.

4.VIII. 5. p. p. melduje, że patrole rosyjskie podsuwały się pod nasze okopy, lecz nasze patrole je przepłoszyły.

5.VIII. noc minęła spokojnie. Zdaje się, że nieprzyjaciel rzeczywiście jest osłabiony ostatnimi atakami, ponieważ zachowuje się biernie.

Wieczorem nadeszło telefoniczne podziękowanie od komendanta korpusu niemieckiego, generała Kneisla, które nam przesłał generał Puchalski.

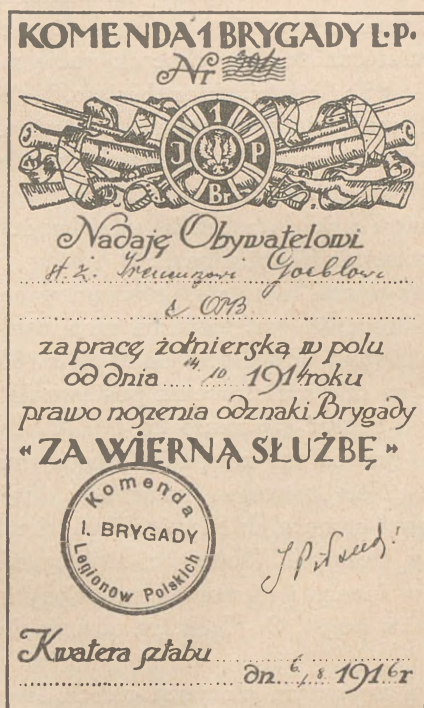
Dzienniki przyniosły wiadomość, że Rumunja zgodziła się na przemarsz wojsk rosyjskich przez jej terytorjum.

6.VIII. dziś przed południem odbyła się w I. brygadzie uroczystość dwulecia wyruszenia w pole 1-ej kompanji kadrowej strzelców. Ob. Komendant Gł. wydał z tego powodu rozkaz, w którym podnosi znaczenie tej rocznicy.

Na skraju lasu Seliwestrówka koło szpitala odbyła się msza polowa, odprawiona przez ks. kapelana Żytkiewicza. Na mszę stawili się żołnierze ówczesnej kompanji kadrowej, których najwięcej pozostało dotąd w kawalerji, dalej po 1. plutonie reprezentacyjnym z każdego pułku piechoty I. brygady oraz 1 szwa-

drón z 1. p. uł., wreszcie oddziały pomocnicze i zakłady nadesłały po 1-m oficerze, 2-ch podoficerach i 4-ch żołnierzach.

Po nabożeństwie ksiądz wygłosił kazanie, poczem ob. Komendant osobiście udekorował obecnych Krzyżem „za wierną służbę”. Odznaka ta z żelaza przedstawia równoramienny krzyż w kole, z inicjałami napisu „I. Brygada Józefa Piłsudskiego”, którą ustalono dla uczestników całorocznej wiernej służby w brygadzie na froncie. Odznaczeni otrzymywali imienne numerowane atestaty z podpisem ob. Komendanta i pieczęcią (rys. 21).



Rys. 21. Atestat do odznaki „za wierną służbę”.

Ob. Komendantowi Gł. wręczono od oficerów I. brygady upominek w postaci szabli honorowej z napisem: „Oficerowie I. Brygady swemu Komendantowi 6/8 1914—1916”, z gardą złożoną w srebrnej pochwie.

Następnych dni odbywają się szturmowanie przeciwnika na sąsiednich odcinkach jednakże bez wyników, a na naszym odcinku narazie spokój.

9.VIII. przyjechali posłowie parlamentarni, por. Moraczewski i ppor. Klemensiewicz, którzy opowiadają nam o politycznej sytuacji na tyłach naszych. Byli oni na posiedzeniu komisji politycznej Koła Polskiego w Wiedniu, na której prezes, ekscel. Biliński oświadczył, iż minister nie przyjął delegacji, która pragnęła interwenjować w sprawie Polski. Wniosek o otwarciu dyskusji nad tem oświadczeniem upadł, wskutek czego posłowie nasi opuścili salę, a wraz z nimi wyszło wielu posłów.

Koło Polskie w Wiedniu i N. K. N. wyrażają obawy z powodu projektu Niemiec utworzenia samodzielnego Królestwa Polskiego. Organizacje te pragną, aby Królestwo było przy Habsburgach, a w ostateczności, aby choć okupację austriacką przyłączono do Galicji pod austriackim berłem. Na co się wcale nie chcą zgodzić Niemcy, którzy pragną z Królestwa utworzyć niepodzielne państwo niepodległe. Warszawa zaś boi się powrotu Rosjan i nie chce się co do projektu Niemiec wypowiadać. W ten sposób w sprawie Polski, lecz bez jej udziału, odbywają się targi pomiędzy państwami centralnemi.

Posłowie przywieźli nam ponadto inną nowinę: że w Warszawie odbyła się uroczysta patriotyczna manifestacja w rocznicę stracenia 5-ciu członków Rządu Narodowego z 1863 r. na stokach Cytadeli, gdzie na miejscu stracenia postawiono krzyż, na którego poświęcenie zebrać się miało do 100.000 ludzi.

W Austrii tymczasem komendę główną nad operacjami objęli Niemcy. Nad naczelną komendą armji w Cieszyńcu (A. O. K.) stanął marszałek niemiecki Mackensen, ze swoim szefem sztabu v. Seektem. Wobec tej zmiany, niema szans załatwienia między innemi i memorjał, wniesiony niedawno przez radę pułkowników do A. O. K., które obecnie jest bez znaczenia.

Wieści te, a zwłaszcza pierwsza z nich, iż sprzymierzeńcy nasi targują się pomiędzy sobą o to, w jaki sposób Polskę na nowo pokrajać, i że na tyłach naszych brak jakiegokolwiek autorytetu narodowego, któryby w takiej chwili umiał upomnieć się o nasze prawa, oparłszy się bodaj na tak nielicznej garstce, ale już w polu będącego wojska, jak nasze 3 brygady, uczyniły na nas wrażenie wstrząsające.

Dotychczas nie rozprawialiśmy między sobą o rzeczach tak bliskich. Rojenia nasze sięgały zawsze wdal i rozsnuwały nam obraz przyszłości, na którym zarysowywało się jakieś przed-

stawicielstwo różnych ugrupowań politycznych, wyłaniające ze siebie rząd polski w wolnej Warszawie. Rząd, który uzna nas-
zołnierzy jako swoich własnych i każe nam bić każdego, kto mu
się sprzeciwi. Ale o tem, aby jakieś wiedeńskie ekscelencje po-
przestawały na humorze pana ministra, który, całkiem poprostu,
nie raczył przyjąć polskiej deputacji, albo o tem, aby 100.000
patriotów w Warszawie obawiało się Moskala, z którym my tu
przecież się bijemy; i to bijemy się raz z pomocą a dziesięć razy
bez pomocy kochanych naszych „sprzymierzonych”, nikomu
u nas dotąd nie przychodziło do głowy.

Wprawdzie ob. Komendant nas uczył, iż nie należy zbytnio
ufać sprzymierzeńcom, ale o tem, aby ci tutaj stroili do nas
umizgi, a tam przy zielonych stołach temperowali sobie ołówki,
aby mapę Polski na nowo przykrawać i przysposobić pakt dla
kongresu w Wiedniu czy też w Berlinie, nikt nie myślał. Ale lu-
dzie są tylko ludźmi. Dla jednych były te wiadomości najlepszą
sposobnością do starania się o urlop, dla innych były one bodź-
cem do tem większej zaciętości, w wytrwaniu do końca wojny
w gotowości zbrojnej, a dla jeszcze innych, na szczęście nie-
licznych, były przyczyną całkowitego zwątpienia w powodzenie
sprawy i do... dobrowolnego ustąpienia ze świata... może przed-
wcześnie, jak to zobaczymy.

Był to początek zmierzchu legjonowej epopei, owego jedy-
nego chyba w dziejach czynu zbrojnego, opartego na ideologii
jednego człowieka i za Jego natchnieniem powstałej improwi-
zacji wojska, które nietylko stanie się kadrą dla sił zbrojnych
nowowskrzeszonej Polski, ale także źródłem energii potencjal-
nej w rozbudowie jej państwowości.

O naszym odejściu na tyły w celach reorganizacji jest co-
razto głośniej. W odprawie komendy Leg. wprost nadmieniono,
ze względu na liczne podania o urlopy, że takowe są wstrzymane
z powodu widoków bliskiego wycofania Legjonów na tyły.

10.VIII. ma być przegrupowaną artylerja i znajdujące się
na naszym odcinku 21 cm. moździerz będą jutro strzelały na
Hulewice.

Z ob. szefem sztabu, mjrem Brzozą¹⁾, kpt. Piskorem i kpt.
Stachiewiczem byliśmy w lesie oglądać tę monstrualną baterję,
której każde działo przewożone jest na 2 wagonach i niesie na

¹⁾ Dziś płk. Otokar Brzezina w st. sp.

9,4 km. Bateria ta przybyła z północnego frontu, gdzie oddała 5000 strzałów.

Popołudniu pojechałem do Koźlinicz, w celu zorganizowania służby telefonicznej w 1. p. uł. na podstawie nowego regulaminu.

W pułku zameldowałem się u komendanta pułku, rotm. Władysława Beliny-Prażmowskiego¹⁾, który mieszkał w cerkwi z oficerami 249. pułku badeńskiego. Całe zaś grono oficerów zastałem w jadalni pułkowej, gdzie odbywał się właśnie podwieczorek. Wszyscy nader sympatyczni chłopcy, o silnie rozwiniętym poczuciu t. zw. w wojsku *esprit du corps*. Przedstawmy ich tu pokrótce: por. Janusz Głuchowski²⁾, komendant II-go dyonu, to zgrabny oficer, jeden z pierwszych kawalerzystów z patrolu Beliny, który najpierw przekroczył granicę Królestwa, por. Jan Lewandowski, komendant szwadronu, miły i przez wszystkich lubiany kolega, ppor. Kulesza-Hanka, komendant plutonu, odważny oficer, ppor. Mieszkowski-Ułan, adjutant pułku, elegancki warszawiak, ppor. Felsztyński, komendant plutonu, utalentowany artysta i dowcipny wierszorób, ppor. Tatar, dobry kolega, por. Marjusz Zaruski, komendant szwadronu, znany w kraju taternik i zamiłowany marynarz-systematyk, ob. Rozwadowski, oficer ordynansowy, artysta-malarz, towarzyskich manier, ob. Douglas-Dublańczyk, komendant plutonu, ppor. Śmigielski, komendant pieszego szwadronu, oficer z wyrobieniem i por. Pytlewski-Świerszcz, komendant szwadronu, dobry kawalerzysta rosyjski, rtm. Dreszer-Orlicz, komendant 1-go dyonu i zastępca komendanta pułku, b. oficer rezerwy 42. p. ros. dragonów, który w 1914 r. w potyczce naszej pod Brzegami przebiegł do nas, jako członek organizacji strzeleckiej, doświadczony kawalerzysta i wytrawny dowódca, ppor. Zbigniew Lewiński, oficer gospodarczy pułku, z zawodu architekt, z zamiłowania ułan, jako starszy kolega, zachowuje powagę między młodszymi, ś. p. ppor. Antoni (Zdzisław) Jabłoński, komendant plutonu, jeden z najmłodszych oficerów w brygadzie, mimo to poważny i wytrawny dowódca, a odważny żołnierz, por. Stanisław Skotnicki-Grzmot, komendant szwadronu, również młody, lecz rezolutny oficer, lu-

¹⁾ Dziś wojewoda lwowski.

²⁾ Dziś gen. bryg., dowódca korpusu w Przemyśle.



TABL. XVII. Pozycje nad Stochodem.

1. Kwatera Oddz. Telef. 1. p. p. ob-e: Szczepański, Argasiński, Śropiński i Krawczyk. 2. Schron-gratnik obsługi telefonu przy sztabie I. brygady w Dubniakach. Wychodzi kpt. Piskor. 3. Kwatera sztabu I. brygady w Dubniakach; (od lewego) ob-e: Młynarski, Bandrowski, ś. p. Sulistrowski, szef szt. Sosnkowski, Dreszer, Żmigrodzki, Kaliński, Świtalski. 4. Kwatera sztabu w Seliwestrówce (od lewego) ob-e: Długoszowski, Żmigrodzki, Olesiński (podaje fonogram). ś. p. Stachiewicz, Piskor.



biany za gładkie maniery towarzyskie i inni b. gładcy ułani¹⁾), trochę zepsuci tradycyjną w społeczeństwie naszym popularnością, jaką wogóle cieszy się kawalerja. W wojnie pozycyjnej mało mają pola do popisu.

11.VIII. w Koźliniczach wytworzyła się komitywa towarzyska pomiędzy pułkiem ułanów a 249-ym pułkiem badeńskim, tam kwaterującym; nasi chodzą do Niemców na ich regulaminowe „knaipy”, oni zaś odwiedzają naszych na „popijawach” ułańskich, bywają wspólne fotografie, prezenty wzajemne i t. p.

W czasie mojego pobytu odbył się również jeden z takich wieczorów, po którym wszyscy pojechaliśmy konno na galop.

Raz także odbył się capstrzyk, po którym przyjechał w gošcinę do niemieckich oficerów gen. Puchalski. Niemcy byli już uświadomieni co do naprężonych stosunków w Legionie z austr. oficerami, przeto pułkownik niemiecki Lauer przysłał do rotm. Beliny adjutanta z zapytaniem, czy byłoby mu przyjemnem zaproszenie na bankiet, jaki urządzi pułk na przyjęcie generała. Rotmistrz odpowiedział, iż zaproszenie takie przyjemnem mu nie będzie, ale skoroby je otrzymał, musiałby się stawić. Wobec takiej odpowiedzi Niemcy nie zaprosili rotm. Beliny na bankiet. Sprowadzono austr. orkiestrę, która przygrywała do stołu. Oficerów niem. stawiło się nie wielu, ponieważ większość spędziła wieczór z nami przy szklance piwa i pogwarce.

12.VIII. nazajutrz ukończyłem moje służbowe czynności w 1. p. uł. i złożyłem rotm. Belinie pisemny raport o nowozorganizowanej służbie telef. w kawalerji. Mianowicie, zgodnie z nowym naszym regulaminem, utworzono 2 konne patrole po 5 telefonistów w każdym i 2 patrole piesze po 4-ch w każdym. Cały oddział wraz z woźnicami liczył 29 ludzi.

Po dyskusji ze mną rotm. Belina zatwierdził skład imienny patroli i ogłosił go w odprawie.

Oto jego wykaz:

Komendant plutonu telef.: Chmielewski Władysław, wachm.

P ó ł p l u t o n k o n n y : Łukaszek Feliks, zastępca
Dąbski Eugenjusz, telefonista

Patrol I. Wójtowicz Józef, telefonista

Jaworski Jan, kn dt p-lu Ohly Marjan, telefonista

¹⁾ Pomiędzy nimi następujący wchodzili w skład 1. patrolu konnego Beliny: Głuchowski, Jabłoński, Kulesza, Skotnicki, Skrzyński.

Patrol II.

Maksymowicz Sew., kndt p-lu
Łączkowski Władysław zast.
Machaj Józef, telefonista
Manicki Bronisław, telef.
Szafranski Włodzimierz, telef.

Merka Kazimierz, zastępca
Zięba Leon, telefonista
Gajewski Mieczysław, telef.
Halicz Hubert, telef.

Patrol IV.

Służewski Zdzisław, kndt p-lu
Canti Bronisław, zastępca
Modzelewski Roman, telef.
Nowak Władysław, telef.

Półpluton pieszy:

Patrol III.

Blanc Karol, kndt p-lu

Wąsowski Wacław, magazynier.

13.VIII. nazajutrz po powrocie moim do brygady, wyjechał ob. ppor. Kaliński, jako instruktor dla nowoorganizowanej służby telef. w kawalerji.

Spotkałem ppor. Maka-Piątkowskiego, z którym niegdyś kolegowałem w kompanji saperów, prowadzi on obecnie pluton armatek piechoty o kalibrze 37 mm, przy donośni działek 2,4 klm.

15.VIII. rano znowu strzelała nieprz. artylerja w pobliżu naszych kwater.

Z 1. p. p. meldują, że przebiegło do nich 2 jeńców Polaków z 5-go turkiestańskiego p. p. Zeznają oni, iż należą do 12-ej rot, której komendantem jest Polak, ppor. Morawski i stoją koło Sitowicz. Oficer ten pała żądzą szturmowania odcinka Legionów. Komendant tego pułku również jest Polakiem, niejaki pułk. Gołaszewski. Jeńcy ci to dość inteligentni żołnierze, pokazali bowiem z dokładnością na mapie dyspozycję piechoty i artylerji. Opowiadają oni, że 18 b. m. ma być korpus zluzowany, ponieważ ludzie są zniechęceni i nie mają bojowych skłonności.

16.VIII. przy wczorajszym ogniu armatnim asystował w brygadzie łącznik niemiecki, rotm. hr. Mielżyński, który opowiadał nam, iż, będąc niedawno u gen. Bernhardt'ego, słyszał jak mówiono tam o Polsce, której losy mają być rozstrzygnięte w najkrótszym czasie i w tym czasie również Legion ma odejść na wypoczynek.

18.VIII. na urodziny cesarza Franciszka Józefa ma się odprawić w c. k. komendzie Legionów uroczysta msza, na którą zaproszono delegacje wszystkich 3-ch brygad. Komendant, który lubi czasem krotochwile, wysłał na tę uroczystość por. Wieniawę i ob. Kadena.

19.VIII. nazajutrz imieniny por. Wieniawy, a że poprzednio przyjechała do sztabu kantyna i napitku było wbród, przeto przy obiedzie wnoszono wiele toastów i okrzyków na cześć kochanego „Blocia”. Oby mu za jego dowcipne wierszyki i przyśpiewki, jakimi nam rozchmurzał czoła w posępnych nieraz chwilach, Pan Bóg wynagrodził.

Popołudniu pojechałem do Koźlinicz w odwiedziny do kawalerji, aby zobaczyć szkołę telefoniczną, którą prowadzi ppor. Kaliński.

W stosunkach naszych z Niemcami utarł się niemiecki zwyczaj okazywania sobie nawzajem dowodów sympatii przez wymianę upominków. Wymianę taką poprzedza zwykle konwensowa pochwała jakiegoś przedmiotu, który upodobał sobie jeden z kamratów u kandydata na przyjaciela, poczem ten ostatni, o ile poznał się na rzeczy, składa dobrowolnie i z ukontentowaniem swój upominek do rąk chwalcy, żądając równocześnie stosownego okupu z pomiędzy przedmiotów obdarowanego.

Nierzadko zahacza taka transakcja o stronę uczuciową, jak to np. zdarzyło się niegodnemu autorowi tych wspomnień.

Słyszeliście zapewne, koledzy, historję mojej fajki, a więc, jak to zwykł mawiać imci pan Jowialski, posłuchajcie:

W słotny i chłodny dzień jesienny zaproszeni byliśmy na piwo do będącego w odwodzie w Koźliniczach 249. pułku piechoty badeńskiej, dokąd przybyła niemiecka kantyna.

Obok mnie siedział przy stole oberlejtant Müller z fajką na długim cybuchu. Przypijamy więc do siebie z niemieckiem „prosit”¹⁾, gdy w pewnym momencie spodobał się mojemu sąsiadowi płaszcz mój bronzowy, którym dla panującego pod szopą zimna byłem okryty. Zdrętwiałem. „Do domu” ładnych kilkanaście kilometrów konno i po słońcu, a tu rozstać się trzeba natychmiast z płaszczem. Ha, trudno! Namysł krótki. Nadrabiam miną i zdejmuję moją opończę, okrywając nią korpulentne kształty Niemca.

Równocześnie jednak oglądam zbliżoną malowaną postać dziewczyny na zakopczonej porcelanie szwabskiej fajki, która już na zielonym chwaście wędruje do moich rąk. Zamiana została przybita i przyjaźń dożygonna zawarta ku wesołości współbiesiadników.

¹⁾ Co się tłumaczy: na zdrowie!

Alieści dowiaduję się z boku przy stole, że fajka jest relikwią rodzinną kamrata Müllera, napychał on ją bowiem tytoniem jeszcze w wieku pacholęcym swojemu dziadowi po kądzieli, inwalidzie z 1871 r., który stracił rękę w bitwie pod Gravelotte.

Cóż więc wobec takiego klejnotu germańskiej dumy narodowej znaczył mój płaszcz, wyfasowany niegdyś u Austriaków, którego obdarowany mój kamrat do dziś zapewne ani strzępa nie zachował, gdy tymczasem na mojej fajce, do dziś zdobiącej u mnie kilimek nad tapczanem, wdzięczy się niebieskooka Lischen z okopconego obrazka na porcelanie. Przysłowie zatem o zamianie siekierki na kijek niezawsze się potwierdza.

22.VIII. odbył się z pomyślnym skutkiem egzamin 8-iu telefonistów, którzy, jako uzupełnienie oddziału, przyjęci zostali w 5. pp.

24.VIII. z Warszawy przyjechał poseł do parlamentu wiedeńskiego, Lieberman, który przywiózł różne kombinacje polityczne, w stylu kawiarnianym.

Godzi się niektóre z nich tu powtórzyć, ponieważ rzucają one trochę światła na panujące wówczas nastroje w różnych odłamach społecznych. Mają zatem krążyć po Warszawie wersje; iż po mającem nastąpić wskrzeszeniu niepodległego Król. Polskiego w granicach dawnej Kongresówki, ma jeden z Wittelsbachów bawarskich, jako katolicki książę, osiąść na jego tronie i odrazu ogłosić neutralność, a w wypadku protestu ze strony Rosji, ma nowe państwo zarządzić powszechny pobór rekruta i utworzyć wojsko z kadr legjonowych.

Drugą wersją, uporczywie jakoby krążącą po Warszawie, jest projekt przyłączenia Król. Kongresowego do Galicji i wraz z tym krajem koronnym utworzenia w monarchji habsburskiej trjalizmu na zasadzie detronizacji Mikołaja II. za niedotrzymanie traktatu wiedeńskiego, ponieważ nie koronował się w Warszawie i oddzielił bezprawnie Chełmszczyznę od Polski. Niemcy zaś, w myśl tej ostatniej wersji, aby im nie było markotno, mają otrzymać kompensatę w eksterytorjalnej kolei do Konstantynopola.

Jak widać z tych pogłosek, a zwłaszcza, dorabianych do nich fantastycznych finezyj, naszym kawiarnianym politykom, ani wówczas, ani też później na inwencji nie zbywało.

Dla kontrastu zatem i uwydatnienia naszego położenia na tle tych kawiarnianych wersji, podajemy niżej wyciąg dosłowny

z memorjału przysłanego przez radę pułkowników naczelnemu komitetowi narodowemu 20.VIII.1916 r., na ręce prezesa Leo-
na Bilińskiego i wiceprezesa Wł. Leopolda Jaworskiego, a podpi-
sanego przez Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Sosnkowskiego,
Józefa Hallera de Hallenburg i Bolesława Roję: Zawarte w nim
punkty brzmią dosłownie:

1. *Prosimy o wyraźne zaznaczenie wobec rządu austr., iż obec-
ne Legjony i ich przyszły twór może i musi być jedynie
uważany za wojsko polskie, które bije się i umiera za Nie-
podległość Polski.*
2. *Prosimy o jaknajenergiczniejsze poparcie w sferach miaro-
dajnych, wyłuszczonych w naszym memorjale do N.K.A.¹⁾,
żądań, kładąc specjalny nacisk na zlegjonizowanie nacz.
komendy Legjonów, która własną, polską, odpowiedzialną
przed własnem społeczeństwem i rządem być winna.*
3. *Prosimy o jaknajszybsze porozumienie się z delegacją stron-
nictw w Warszawie, celem utworzenia wspólnego prowizo-
rycznego rządu polskiego, co jedynie zagwarantować mo-
że należyte rozstrzygnięcie sprawy polskiej wogóle i spra-
wy wojska.*
4. *Prosimy o zwinięcie departamentu wojskowego N. K. N. Do
czasu powołania zaś innej instytucji wyłonionej za zgodą
i wspólnie z Królestwem, już na podstawie zasadniczego
rozstrzygnięcia w sprawie wojska prosimy wstrzymać wer-
bunek w obecnej formie i na dotychczasowych podstawach,
który miast spodziewanego przyrostu siły, jedynie hańbę
przynosi wojsku, wypełniając jego szeregi materiałem li-
chym, moralnie bezwartościowym, wśród którego mnożą się
wypadki zbiegostwa na stronę rosyjską.*
5. *Czujemy się w obowiązku zaznaczyć, iż uzyskane już ko-
rzystne zmiany w zakresie odznak, tytułacji szarż etc.,
aspiracji i dążeń Legjonów ani nie wyczerpują, ani też za-
spokoić w żadnym wypadku nie mogą. Oczekujemy zasa-
dniczych rozstrzygnięć — i dopóki te nie nastąpią, dopóty
trwa w całej pełni alternatywa, postawiona w końcowych
wnioskach naszego memorjału do N. K. A.*
6. *Prosimy poczynić ostateczne kroki celem zużytkowania po-
zostałych ich szczątków, jako materiału kadrowego do two-*

¹⁾ Naczelna komenda armji (przyp. autora).

zenia zdatnych do dalszych trudów formacji wojska polskiego. Stan obecny każdego z pułków nie przekracza 300—400 karabinów; żołnierz schorowany i wyczerpany do ostatnich granic, masowo w dalszym ciągu odchodzi do szpitali. W tych warunkach egzystencję Legionów można liczyć na tygodnie.

7. Specjalnie w sprawie szkół oficerskich, o których zamierzonym utworzeniu nastąpiła już oficjalna zapowiedź¹⁾, wyrażamy oparte na dwuletniem doświadczeniu wojennem przekonanie, iż wydać one mogą dobre rezultaty jedynie wtedy, gdy komendant szkoły, personel nauczycielski i zespół uczniów dobrany będzie nie z pośród etapowców, lecz z pośród wysłużonych oficerów i podoficerów frontowych. W razie nieuwzględnienia powyższej zasady, projektowane szkoły oficerskie staną się terenem protekcyjnych praktyk, wygodnym azylum dla wszelkiego gatunku „dekowników”, wreszcie krzyczącą i wysoce niemoralną niesprawiedliwością w stosunku do dziesiątków oficerów, którzy w twardym trudzie bojowym stargali zdrowie i siły, w stosunku do setek wysłużonych podoficerów, wyczekujących napróżno awansu, nierzadko od początku wojny.
8. Prosimy, by we wszystkich sprawach, dotyczących wojskowości polskiej powoływana była komisja wojskowa, złożona z wyższych oficerów legionowych z frontu, którzy przecież posiadają w tym kierunku najlepsze doświadczenie i dobrą wolę. Punkt ten uważamy za nadzwyczaj ważny, gdyż dotychczas wszystkie zmiany spadały na nas bez żadnego stosowania się do naszego życia i naszych potrzeb, co z konieczności pociągało za sobą szkodliwe tarcia i nieporozumienia”.

28.VIII. gen. Puchalski pojechał do Cieszyna i Wiednia, jak słyhać, wezwany w sprawach Legionu. Złośliwi twierdzą, że ma już do nas nie powrócić.

Otrzymaliśmy po raz pierwszy maski gazowe, jakie kazano nam dokładnie dopasować sobie „do twarzy”. Lada dzień spo-

¹⁾ Właśnie ukazało się w 10 dni później rozporządzenie c. i k. ministra wojny, zezwalające na przyjmowanie legionistów, obywateli austriackich do szkół kadeckich i akademii wojskowych na zasadach ogólnych.

dziewamy się ataku gazowego, jakim Rosjanie skłonni będą od-
wzajemnić sobie znane ataki gazowe niemieckie na zachodzie.
Posterunki alarmowe są wyznaczone, mają one za zadanie obser-
wować kierunek wiatru i kolor mgieł.

Pasjanse karciane nawet najzagorzalszym sztabowym ka-
balarzom już od kilku dni przestały wychodzić, zanosi się więc
na jakieś niekorzystne zmiany. Niemcy na lewo cokolwiek,
a Austriacy na prawo całkowicie puścili, na naszym odcinku
przeto koncentruje się z dwóch stron ogień n-plskiej artylerji.
Na telefoniczne wezwanie o współdziałanie ogniowe na na-
szym odcinku, odpowiada chytrze c. i k. oberszt Buzek, kome-
dant grupy artyleryjskiej, iż po drobiazgowem zebraniu elemen-
tów strzelania, zabrakło mu na razie amunicji... Wytwarza się
więc artyleryjsko-austriacka tragifarsa, osnuwająca się na tem,
iż podczas gdy przeciwnik wali do nas naoslep z 2-ch stron
kuferkami, to nasi najserdeczniejsi sprzymierzeńcy, po dokład-
nem wstrzelaniu się i posiatkowaniu mapy całego przedpoła,
nie mogą, dla braku amunicji, nawet odpowiadać na ogień nie-
przyjaciela.

Jako dziki refren owej tragifarsy odzywa się, po każdym
celniejszym wybuchu rosyjskiego kuferka, pomruk naszej pie-
choty: „...a Bu-zek nie-ma a-mu-ni-cji!...”

1.IX. przyjaciele nasi, oficerowie 249. pułku badeńskiego
przybyli tymczasem zlużować 1. p. p. i VI. baon 7. p. p. na pozy-
cjach. Oddałem przeto sieć telefoniczną II. brygadzie, która zaję-
ła kwaterę naszą w Dubniakach, zaś w Powursku, dokąd nas
przeprowadzono na kwatery, wybudowaliśmy linię do Piasecz-
na, do szpitala polowego, który pozostał pod Seliwestrówką, oraz
do kawalerji w Koźliniczach, zaś w Powursku do 11-ej dywizji
bawarskiej.

W Powursku, jak się okazało, kwater brak, wojsko musia-
ło biwakować, a sztabowi brygady przypadł 1 dom o 3-ch ma-
łych izdebkach. Poruczono mi więc starania o lepsze kwatery,
ile że nadeszły już jesienne słoty. Po naleganiach udało mi się
od austr. 2. p. uł. wydobyć jeszcze 1 dom i 2 stajnie, zaś od Ba-
warów, którzy o wiele byli uprzejmiejsi, zyskaliśmy niezłe zie-
mianki i stajnie w końcu wsi.

Rozdano nam patenty oficerskie I. brygady z datą: Jaku-
bowice 9.X. 1914 r.¹⁾.

¹⁾ Por. tabl. XV.

21.X. kwatery nasze w Powursku są niezwykle ciasne. Spimy po 4-ch w jednej małej izbie, w której nadto odbywa się także stołowanie.

Piechota nasza jest używaną do robót fortyfikacyjnych w Powursku. Dla zabicia czasu, z zapalem oddajemy się polowaniu na kuropatwy.

4.IX. nadeszła depesza od nacz. komendy armji austr. z Cieszyna, wzywająca Komendanta, a równocześnie prawie rozkaz do brygady rozkwaterowania się w odwodzie z 1. p. p. i VI. baonem 7. p. p. w lesie Seliwestrówka.

5.IX. o 4.30 rano wyruszyła piechota, zaś o 9-ej odjechał Komendant z adjutantem, por. Wieniawą. Gdy żegnaliśmy się z Komendantem, chwila była poważna, nikt wszakże nie domyślał się, chyba może On sam, iż będzie to pożegnanie z wojskiem — niestety — na czas b. długi, gdyż 2-letni prawie i że będziemy Go witali dopiero u świtu Niepodległości.

Wymaszerowawszy popołudniu; komenda brygady z ob. szefem sztabu na czele zajęła kwatery w półrozwalonych stajniach artylerji, 400 kroków na wschód od drogi Powursk — Miryn i 400 kroków na południe od drogi Dubniaki — Piaseczno (mapa 1 : 100.000)¹⁾. Potrzeba było wiele trudu, aby jakotako się urządzić, choć pobyt w tej samotni leśnej o wiele był przyjemniejszy niż wśród ustawicznych starć z Austryjakami w Powursku.

Z ob. ppor. Kalińskim, który w zastępstwie nieobecnego posła por. Moraczewskiego objął także referat techniczny, zajęliśmy wspólnie niewielką izdebkę, którą sami sobie wyporządziliśmy.

7.IX. różne są stawiane horoskopy co do wyników podróży Komendanta do Cieszyna. Przed swoim odjazdem Komendant zwołał odprawę i oświadczył, że podał się do dymisji, a do kroku tego zmusiło go postępowanie Austryjaków, którzy memorjał rady pułkowników pominęli milczeniem, zaspakajając tanim kosztem jedno z zawartych w nim żądań co do odznak oficerskich. Komendant Gł. postanowił zatem postawić sprawę jasno i żądanie, zawarte w memorjale — poprzeć podaniem o dymisję.

Komendant III. brygady, pułk. szt. gen. hr. Szeptycki wy-

¹⁾ Por. tabl. XVI.

jechał na urlop, więc przyjechał go zastąpić pułk. Zieliński¹⁾, komendant grupy leg. w Kozienicach.

8.IX. w komunikatach nadchodzą wiadomości o zajmowaniu Siedmiogrodu przez Rumunów.

Gen. Puchalski był w Brześciu n/B. przedstawić się ks. Leopoldowi Bawarskiemu i wrócił stamtąd już po wyjeździe Komendanta do Cieszyna.

28.IX. postój nasz w lesie Seliwestrówka upłynął nam na wypoczynkowych nudach, które każdy zabijał jak umiał. W modę weszły czynne żarty, czyli walki na patyki, które rzucono w siebie nawzajem, naśladując uderzenia pocisków. Rej w tych zabawach wodził i celował w nagłych zaskoczeniach swoim „ogniem” ob. dr. Sławoj-Składkowski²⁾. Jego to celnych strzałów pastwą padła moja lampa naftowa, przez czas długi wożona w marszach od Kowla począwszy, tudzież moje kolano, za co jednakże do kochanego przez nas wszystkich Sławojka rankoru nie żywię, gdyż wobec troskliwej opieki lekarskiej, jakiej po tym wypadku od niego doznałem, obca mi jest chęć odwetu.

Przez ten czas z naszych oddziałów stały na linii bojowej 5. p. p., 1. dyon kawalerji i V. baon 7. p. p., zaś w odwodzie znajdowały się 1. p. p., oraz VI. baon, który to ostatni 20 b. m. wciążęto także na linię, nie wszedł on wszakże już do okopów, z powodu wypadków, o których niżej.

Patrol kawalerji spieszony został wysłany dla sprawdzenia placówki rosyjskiej, a obserwujący go na drzewie oficer dyżurny 5. p. p. ppor. Adam Koc³⁾ został ciężko ranny kulą karabinową. Widząc to, sierżant Michał Sulkiewicz i pragnąc przyjść rannemu koledze z pomocą, wyszedł z okopu i w tym momencie trafiony został śmiertelnie w serce.

Ś. p. Aleksander Sulkiewicz, gdyż takie było jego rzeczywiste imię, był sierżantem amunicyjnym w 5. p. p. i dopiero wiosną br. przybył na front, rozpoczynając karierę wojskową od szeregowca, przedtem bowiem czynnym był w akcjach dywersyjnych na tyłach nieprzyjacielskich. Pamięć tego szermierza konspiracji zapisaną jest na licznych kartach dziejów walki o Niepodległość od chwili powstania organizacji P. P. S.

¹⁾ Zmarł jako gen. dywizji w Krakowie 1925 r.

²⁾ Obecny generał dyw. i II. wiceminister spraw wojsk.

³⁾ Dziś wiceminister skarbu.

Śmierć ob. Michała wywołała w sercach naszych, a jego dawnych towarzyszków, żalobę. Nie inaczej bowiem jak z żalem wspominać można tę prawdziwie szlachetną postać Polaka-Tartara od wczesnej młodości nawykłego głowę swą o zamyśloną kosookiej twarzy wystawiać na niebezpieczeństwa za Ojczyznę i ideę. Został on pochowany z należnemi honorami w pobliżu szpitala polowego I. brygady pod lasem Seliwestrówka, mogiła jego oznaczona została nagrobkiem muzułmańskim.

Jeszcze kilka dni monotonnego życia w odwodzie upłynęło po tym smutnym wypadku, gdy nagle odebraliśmy rozkaz z kom. Legjonów o nowym podziale naszego wojska, a wnet potem, jak grom spadła na nas wiadomość o dymisji Komendanta. Tegoż dnia udaliśmy się konno na front, ponieważ na odcinku miał być zluzowany 4. p. p. przez nasz 1. p. p. i po przejściu sieci telef. od chorążego Giewonta zająłem kwatery w granatniku płk. Roji, gdzie oprócz mnie pomieszczenia znaleźli ob. szef sztabu Sosnkowski i kap. Piskor.

Po dymisji Komendanta u Austriaków triumf zupełny. Paldalczę kreatury c. i k.-mendy już podnoszą łby do góry i podczołgują się do oddziałów I. brygady, nie odważając się jeszcze na skok, lecz przygotowując się do niego powoli, ponieważ chodzą głuche wieści o jakiejś akcji desperacko-odwetowej, kierującej się na c. i k.-mendę. Czuć w powietrzu, że u Austriaków zanoszą się na jakieś stanowcze kroki zjednywania sobie co wpływowszych oficerów I. brygady, którym bajeczne obiecują kariery: oto ob. Belinę spotkała propozycja objęcia komendy nad całą kawalerją legjonową, której wręcz nie przyjął; co obiecywano mjr. Żymierskiemu, nie wiadomo, gdyż do tego nigdy się nie przyznawał, z całego wszakże jego zachowania się późniejszego widać było, iż był jaknajlepszemu myśli, oczywiście chyba o sobie.

29.IX. rano przyszedł rozkaz komendy Legjonów z urzędową wiadomością o dymisji Komendanta Piłsudskiego, powołujący równocześnie płk. Sosnkowskiego do naczelnej komendy armii austr. do Cieszyna. Podług zaś nowej dyspozycji pułki 1-szy piech. z baonami I. II. i III-im wraz z 2. p. Leg. podlegają płk. Marjanowi Januszajtysowi, jako I-a brygada; pułki 3-ci i 4-y, jako II-ga brygada, podlegają płk. Józefowi Hallerowi, zaś pułki 5-y z baonami IV, V i VI-ym oraz 6. p. Leg., jako III. brygada — płk. Zygmuntowi Zielińskiemu.

Ob. szef sztabu Sosnkowski przed swoim odjazdem zwołał odprawę, na której podał nam do wiadomości rozkazy, jakie na ten przewidziany zgóry wypadek pozostawił mu przed swym odjazdem Komendant Główny, mianowicie, że z tą chwilą wojsko ma przestać służyć w Legjonie. Oddziały dawnej I-ej brygady dzieli się na 2 kategorie: na te, które się bezwzględnie poddają rozkazowi i na te, które są chwiejne. Żołnierze pierwszych mają wychodzić z Legjonu grupami, jako chorzy, Galicjanie zaś mają podawać się o przeniesienie do c. i k. armji; natomast w oddziałach chwiejnych wyjście z Legjonu ma się odbyć gremjalnie, aby za sobą pociągnąć niezdecydowanych.

Jasny ten, jak dzień Boży, rozkaz Komendanta nikomu z obecnych nie nasuwał wątpliwości, jak ma postąpić, powstały conajwyżej szeptem narady w grupach oficerów; które z oddziałów uznać jako chwiejne, a które jako niezachwiane, na razie nikt nawet do pierwszych nie chciał się poczuwać.

Późniejsze wypadki dowiodą nam, że rozkaz „Dziadka” nie przewidział, a może tylko nie wymienił (?) trzeciej kategorii, na szczęście nielicznej, jednostek dzielnych i zasłużonych w bojach naszych, ale których pobudliwe nerwy nie wytrzymały psychicznego napięcia i na wspomnienie wysiłków i tyle najlepszej krwi przelanej daremnie, ogarnął ich jednakże bezwład zwątpienia, w którym sięgano po broń samobójczą.

Śmierć ob. Satyra-Fleszara, który obyczajem japońskich samurajów dokonał na sobie „harakiri”, nożem otwierając swoje wnętrze, aby nie dopuścić zwątpienia do siebie, wywołała u nas wszystkich olbrzymie wrażenie.

„*Był z tych*”, jak w rozkazie swym z 3.IX. 1916. wyraził się ob. płk. Rydz-Śmigły, „*co nie zawodzą, a z żelazną konsekwencją idą drogą honoru, wierni swej duszy. Niema wśród nas Tego, który go pod broń powołał. Waszych serc żołnierskich pożegnanie niechaj Mu zastąpi słowo Wodza*”.

Po gremjalnem dnia tego odprowadzeniu konno ob. szefa sztabu Sosnkowskiego, który po drodze wstąpił pożegnać się z 1. p. p. oraz z płk. Hallerem w II. brygadzie, odbyło się o godz. 16½ przedstawienie się nowemu komendantowi I. brygady.

Ze ściśniętem sercem stanęliśmy w szeregu przed kwaterą dawnej komendy brygady: kpt. Piskor, por. Żmigrodzki, kpt.

dr. Składkowski (w zastępstwie nieobecnego nacz. lekarza d-ra Roupperta), ś. p. ppor. Sulistrowski, ś. p. ppor. Nałęcz-Korzeniowski, ppor. Kaliński i chorąży Młynarski, tuż obok stanęli majorowie Fabrycy i Trojanowski¹⁾).

Padła komenda „baczność” i nadszedł płk. Januszajtys, który przemówił do nas krótko, że obejmuje komendę i będzie wymagał żołnierskiego posłuszeństwa. Przy przedstawieniu się pierwszego z nas była próba podania ręki, lecz że zaszczycony nią udał, że tego nie widzi, dano sobie przeto z tym ceremonjałem pokój przy następnych przedstawieniach oficerów.

30.IX. nazajutrz przeniesliśmy się do Mirynia, gdzie nazajutrz przy raporcie o godz. 17. pop. przedstawiłem płk. Januszajtysowi listę żołnierzy mojego oddziału, obywateli austriackich, którzy żądają przeniesienia ich do c. i k. armji, gdyż w Legjonie bez Józefa Piłsudskiego służyć nie chcą. Podobne raporty złożyli także moi koledzy sztabowi. Przy obiedzie i kolacji atmosfera naprężona, chwile upływają bez rozmowy, a na uprzejme zapytania p. brygadiera, padają odpowiedzi służbiste lecz lakoniczne, stawiające zapytującego na osamotnionym szczeblu hierarchicznej drabiny.

1.X. z Krakowa przyjechał mjr. Żymierski, który opowiada, iż widział Komendanta przy dobrym zdrowiu, wyrażającego życzenie, aby tylko królewiaczy ustąpili z Legjonu, natomiast, iż austriaccy poddani powinni w nim pozostać.

Znając charakter opowiadającego, widzieliśmy w tem wyraźną chęć rozbicia solidarności w Legjonie. Pomimo jednakże zapewnień mjra Ż., napływać zaczęły podania o zwolnienie gremjalnie, a przy raportach, które odbywały się o 17. pop., składaliśmy na ręce pułkownika Januszajtysa oficerskie podania imienne o dymisje, z temi samemi motywami, co poprzednie.

2.X. rano przyjechał z Krakowa ś. p. kpt. Julian Stachiewicz, który przywiózł od Komendanta wyraźne instrukcje, będące w sprzeczności z zapewnieniami majora, a że ten dotąd nie zgłosił rezygnacji, przeto jawnem stało się jego odstępowo.

Popołudniu nadeszły z komendy Leg. marszruty dla d-ra Składkowskiego do domu i dla majorów Fabrycego i Trojanowskiego do Kamińska¹⁾).

¹⁾ Por. tabl. XVIII.

²⁾ Dom wypoczynkowy dla ozdrowieńców z Legjonu.

3.X. nazajutrz płk. Śmigły-Rydz zażądał od mjra Żymierskiego, aby do wieczora zgłosił swoją rezygnację. Przy zwiedzaniu odcinka płk. Śmigły nie stawiał się brygadjerowi Januszajtysowi. Wieczorem krążyła pogłoska, iż mamy zostać zlurowani na odcinku.

4.X. pogłoska wczorajsza się sprawdza, gdyż nadszedł rozkaz o luzowaniu, jednakże na pożegnanie nie oszczędził nam nieprzyjaciół niespodzianki: nad wieczorem dał się słyszeć ogień art. na odcinku III. baonu 2. p. p. naskutek czego płk. Januszajtys rozkazał opróżnić okopy 1-ej linii, poczem nasza artylerja zaczęła odpowiadać i uciszyło się wszystko. Tymczasem o 21-ej wieczorem meldują z tego samego odcinka, że Rosjanie wtargnęli do okopów. Brygadjer zarządził alarm i spakowaliśmy się już do odwrotu, gdy na szczęście 2 kompanje z odwodu wyrzuciły Rosjan przeciwnatarciem i o 22³/₄ położyliśmy się spać. Z pierwszego snu jednakże zbudził nas rotm. hr. Mielżyński, łącznik z armji niemieckiej, który przybył z meldunkiem do bryg. Januszajtysa, my zaś śpimy sobie dalej.

Do pokoju mojego wchodzi w nocy brygadjer i przyciszonym głosem oznajmia, że stał się blamaż, bo cesarz Wilhelm II. ma być nazajutrz w Kowlu na paradzie, do której przeznaczeni są także oficerowie nasi i legjoniści. My zaś nie posiadamy nawet epoletu rosyjskiego na dowód, iż tej nocy został z okopów naszych nieprzyjaciół zwycięsko odparty. Wobec tego on sam postanowił pójść z silnym patrolem natychmiast, celem „wyfasowania Moskali” i prosi mnie, aby na jego telefoniczne wezwanie zarządzić ogień artylerji.

Wycieczka okazała się jednak bezowocną: „Moskala ani na lekarstwo”, natomiast po naszej stronie: 6 zabitych, 13 rannych i 3 zaginionych, jak podawały nazajutrz meldunki o stratach w 2. p. p. Leg.

5.X. Czy owa cesarska parada, którą zgóry opłaciliśmy tak krwawo w nocy, odbyła się tego dnia i czy asystowała na niej legjonowa delegacja, milczą o tem dotychczas kroniki wojny, cała bowiem uwaga tego dnia wszystkich skierowaną była na zagadnienie, co z nami uczynią po zlurowaniu odcinka i dokąd nas wyślą?

Rosjanie jednakże i tego wieczora nie dali nam spokoju; ich ogień artyleryjski wzmógł się gwałtownie, choć piechota nie

zdradzała szturmowych zamiarów. Nareszcie nadchodzi całkiem szczegółowo opracowany plan transportu, dla którego przeznaczono 52 pociągi. Wiadomo nam tylko tyle i to całkiem prywatnie, iż mamy jechać na Brześć n/B. i dalej jeszcze 200 km.

Niespodzianie całkiem otrzymałem dla O. T. B. I. pochwałę brygadiera Januszajtysa „za dobre funkcjonowanie łączności”.

6.X. mam jednakże nowy kłopot: transport brygady został naznaczony w odprawie na jutro na godz. 4 pop., ja tymczasem mam się pożegnać z moimi kolegami, ponieważ zostałem zaszczycony, jako oficer do spraw złączonych z luzowaniem, przeto mam pozostać na miejscu i oczekiwać nowego transportu.

7-a austr. brygada będzie nas luzować w nocy. Przez rzecz-
kę tymczasem żołdacy zapytują: „*Kogda uchodjat dobrowolcy?*”¹⁾). No, wśród takich okoliczności, niezbyt jest miło pozosta-
wać choćby jeszcze tylko 24 godzin.

7.X. wypadło jednakże szczęśliwiej dla mnie, niż oczeki-
wałem. Po spakowaniu rzeczy i oddaniu komendy nad wielce uszczuplonym oddziałem ppor. Kalińskiemu, odjechałem do Mi-
rynia zameldować się, jako oficer do luzowania w 7. austr. bry-
gadzie. Komendanta, płk. austr. Steinmetza, zastałem we dwor-
ku miryńskim, oraz spotkałem dużo znajomych oficerów jeszcze
z nad Nidy z 4-ej austr. dywizji.

Pułkownik był dla mnie bardzo łaskawy i, bez wzmianki
z mojej strony, uwolnił mnie wraz z moimi kolegami z pułków
od wszelkich funkcji przy akcji luzowania i, życząc nam weso-
łego wypoczynku w odwodzie, pożegnał się z nami.

Nie potrzebuję chyba wspominać, iż 2 razy nie żegnaliśmy
się ze sobą, tylko obcasami w tył zwrot i na koń! z powrotem
do kwatery, gdzie w samą porę zastałem jeszcze sztab przy
wsiadaniu do Grywiatki, w ciągłej jeszcze będący niepewności,
dokąd jedziemy? Po zawagonowaniu oddziału wsiedliśmy do
wygodnego przedziału I. i II. klasy.

W drodze pod wpływem przeżywania wspólnych chwil nie-
pewności, ludzką było rzeczą, iż komitywa towarzyska pomię-
dzy nami a płk. Januszajtysem stawała się, iż tak ją określe,
mniej oziębłą, przynajmniej jego starania o to nie były z naszej
strony odpychane tak chłodno, jak dotychczas.

Wspomnienia przedwojenne drużyniackie, oraz z pierwsze-

¹⁾ Co się tłumaczy: kiedy odejdą ochotnicy?

go okresu wojny, gdy jako komendant kompanji służył pod Piłsudskim, zbliżały nas niejako do siebie. Przytem obecność mjra Żymińskiego, przeciw któremu zwracały się ostrza naszych spojrzeń za jego przeniewierstwo, potęgowała atmosferę wspólnoty pozostałych towarzyszków tej dziwnej podróży „w nieznane”.

X. WYCOFANIE DO REZERWY, POWRÓT NA TYŁY I ROZWIĄZANIE LEGJONÓW.

8.X. Gdy nad ranem minęliśmy stację Brześć n/B. nie było już wątpliwości, iż jedziemy do Baranowicz — ale poco? chyba na front...

Krajobraz znowu lesisty, monotonny, wszystkich nas usposobił minorowo.

Pociąg zajechał rzeczywiście pod rampę towarową w Baranowiczach i „wywagonowaliśmy się” bardzo prędko. Na końcu miasteczka przygotowali nam Niemcy bardzo starannie kwatery. Komendzie I. brygady przypadł wcale ładny dworek z elektrycznością i kanalizacją. W dużych pokojach zamieszkaliśmy po 2-ch oficerów w każdym.

9.X. przybyła nasza piechota, a więc 1-szy i 2-gi p. p., które zakwaterowano dość wygodnie w dawnej rosyjskiej brygadzie wojsk kolejowych.

Popołudniu odbyła się odprawa brygady, na którą przybyli wezwani obaj komendanci pułków: płk. Śmigły-Rydz i ś. p. ppłk. Mężyński¹⁾, na której p. brygadjer regulował sprawy bieżące.

Miasteczko Baranowicze liczyło w czasach pokoju do 6000 mieszkańców, przeważnie Żydów, Polaków było b. mało. Inteligencja rosyjska i polska składała się głównie z urzędników, którzy na czas okupacji wyjechali do Rosji.

Dziś mieszczą się tu etapowe zakłady i urzędy armji niem.

¹⁾ Zmarł w 1918 w Krakowie.

Stożysze nad Stochodem 1916



TABL. XVIII. Pozycje nad Stochodem 1916. 1. Naprawa aparatów, ob-e Łączyński i Jakubowski. 2. Ostatni sztab I. brygady IX/1916 (od lewego) ob-e: por. Żmigrodzki, ppor. Kucz, kpt. Piskor, ppor. Kaliński, mjr. Trojanowski, kpt. Rouppert, chor. Młynarski, ś. p. ppor. Korzeniowski i ś. p. ppor. Sulistowski. 3. Pozycje 1. p. p. pod Sitowiszczami. (od lewego) ob-e: Szczepański, Barzykowski i Argasiński. 4. Pluton łączności kawalerji (od lewego) ob-e: Szafrński, Zakwaski, Merka, Jaworski, Łączkowski, ś. p. Chmielewski, Zięba, Maksymowicz, Gajewski, Małuszyński, Czerkawski.

generała Woyrscha, ład i spokój, jak w każdym niemieckim garnizonie. Ludność na obchodzenie się z nią władz nie narzeka, ponieważ nie odczuwa narazie skutków systematycznego wyłudzania od niej żywności i surowców.

12.X. rano przybył płk. hr. Szeptycki, który zastępuje komendanta Legionów, do obozu i zwrócił się do oficerów z przemową, z powodu licznych podań o zwolnienie ze służby, przedstawiając ten krok jako nierozważny i lekkomyślny, ponieważ, jak twierdził, Legiony należy zachować. Gdy wchodził do koszar, żołnierze wykrzykiwali: „niech żyje Piłsudski!” Na to płk. Szeptycki przemówił do żołnierzy, że on sam jest przyjacielem Piłsudskiego i nakazał okrzyk ten wznieść 6-o krotnie, a w następnej sali 9-o krotnie, zaś w trzeciej 12-o krotnie, poczem zwołał dokoła siebie żołnierzy i przedstawił im, że postępują jakoby wbrew woli Komendanta, gdyż jemu, miał Komendant Piłsudski rękę dać na to, że nie będzie dążył do zniszczenia Legionów. Zwrócił się następnie z zapytaniem do obecnych, czy chcą nadal w Legionie służyć, na co podniosły się głosy, że „nie”. Wreszcie oświadczył, iż póki on urzęduje — ani jednego podania dalej nie puści, gdyż nie chce działać na szkodę Legionów.

Dnia tego przyjechał do nas poseł por. Jędrzej Moraczewski i przywiózł ciekawe wieści.

Dymisja Komendanta przyszła całkiem nieoczekiwanie. W Cieszynie przyjęto go grzecznie i poproszono o cierpliwość, gdyż właśnie wniosek o urzeczywistnienie żądań Komendanta przesłano do zatwierdzenia kancelarii cesarskiej w Wiedniu. Zapytano następnie, dokąd pragnie tymczasem udać się z Cieszyna, a gdy Komendant obrał Zakopane, udzielono mu urlopu do Zakopanego.

Z naczelnej komendy armji austr. przyjechał 16.IX. do Zakopanego kapitan, który przywiózł Komendantowi wiadomość, że właśnie najszcześliwiej załatwiono w Wiedniu sprawę polskiego korpusu posiłkowego, polskich sztandarów i kwestję oficerów austriackich, przydzielonych do Legionu, wobec czego zapytuje Komendanta, czy cofa swoje podanie o dymisję. Komendant miał zapytać, z czego zamierzają ten korpus stworzyć, na co odpowiedzieć miał kapitan, iż z werbunku. Komendant miał się wyrazić bardzo chętnie, ale zapytał jeszcze, gdzie ma się

odbywać werbunek? Gdy zaś usłyszał, że w okupacji austriackiej, odrzekł, iż nie myśli wcale o tem, aby stwarzać korpus austriacki, tylko polski i nie może się zgodzić służyć w wojsku inaczej, jak tylko, gdy będzie się rekrutowało z całej Polski.

Na tem kapitan pożegnał Komendanta, a w 4 dni przyszła dymisja.

Szefa sztabu Sosnkowskiego przyjęto już po dymisjonowaniu Komendanta b. krótko i powiedziano mu, że na jego dalszą służbę nie reflektują.

Por. Moraczewski, jako poseł do austr. parlamentu był na posiedzeniu Koła Polskiego d. 3.X., które było znamiennem z powodu wielkiej mowy prezesa, ekscel. Bilińskiego. Będąc równocześnie prezesem N.K.N. i, jako dobrze notowany u dworu b. minister, dopuszczanym on był do najtajniejszych narad kół rządzących w Wiedniu. Mowy jego cechowała zwykle wielka powściągliwość i dlatego pomawiany był zawsze o nieszczerłość względem sprawy polskiej. Poprzedniego dnia był on na 1½-godzinnej audjencji u cesarza, poczem konferował z ministrami austr. Burjanem i Stürgkiem.

Mowy, której streszczenie podług relacji ob. por. Moraczewskiego podajemy niżej, cenzura ówczesna nawet w najostrożniejszej redakcji gazet konserwatywnych nie przepuściła w druk.

Ekscel. Biliński, którego, jak sam twierdził, dopiero teraz zwolniono od tajemnicy, opowiedział niezwykle interesujący przebieg rozwoju sprawy polskiej podczas wojny. Sprawa ta była mianowicie już z wybuchem wojny w 1914 r. pomiędzy sojusznikami załatwioną w tym sensie, iż Niemcy odstępowały swej sojusznicze Austrii w całości Król. Polskie, zastrzegając sobie tylko: 1-o zabezpieczenie granic wschodnich od Rosji przez zarządzenia wojskowe, 2-o wpływ gospodarczy w tym kraju.

Ówczesny austro-węgierski minister spr. agr., hr. Berchtold 2-ch tych warunków nie przyjął wprawdzie do wiadomości, licząc, że o tych kwestjach, z biegiem wypadków wojennych, i później jeszcze będzie można podysputować, na razie więc tylko uważał Polskę, jako wyłączną sferę wpływów Austro-Węgier.

Rozwój wypadków wojennych postawił tymczasem monarchję naddunajską w całkowitej zawisłości od Niemiec w wielu jeszcze ważniejszych zagadnieniach niż polska sprawa, przeto

o tej ostatniej wcale nawet nie wspomniano w rozmowach. Na wiosnę 1915 r., jeszcze przed wielką ofensywą sprzymierzonych na wschodzie, zajmowano się tylko rozgraniczeniem obu okupacji w Królestwie. W miarę jednakże postępowania podboju, wybuchały w Niemczech ogromnie prądy aneksyjne, które podsycała prasa szowinistyczna, wychodząc z założenia, iż wytoczonej krwi niemieckiej na ziemiach polskich nie można tracić na rzecz Austrii darmo.

Rząd Rzeszy opierał się tym prądom, uznając, że w interesie Niemiec leży posiadać w Austro-Węgrach silnego sojusznika, a natomiast Polacy w Poznańskim byliby dla Rzeszy o wiele groźniejsi w razie jakichkolwiek aneksyj ziemi polskiej. Z drugiej zaś strony Niemcy z Polakami zawsze w Austrii stanowili większość przeciw wszelkim dążeniom odśrodkowym, a więc nawet dołączenie Królestwa do Galicji byłoby dla obu sojuszników mniejszym złem od przyłączenia Polski do Rzeszy.

Tak stały sprawy na jesieni 1915 r., gdy szanse wojny dla obu sojuszników układały się najkorzystniej, a szczególnie dla Austrii, która już myślała o tem, aby generał-gubernatorstwo z Lublina przenieść do Warszawy, w celu objęcia całego kraju pod zarząd wojskowy. Dalszy jednakże bieg wypadków znów przerwał dyskusję dyplomatyczną na ten temat pomiędzy Berlinem a Wiedniem.

Dopiero na wiosnę 1916 r. zaproponowały Niemcy niepodległe Królestwo Polskie i oto wznowiono dyskusję pomiędzy gabinetami. Austria postawiła wówczas następujące warunki:

1-o *niepodległość królestwa kongresowego w granicach z 1815 r.*

2-o *zupełną jego niezawisłość i rzeczywistą państwową samodzielność.*

3-o *o ile Niemcy stawialiby jakieś pretensje do tego państwa, to takie same prawa chce mieć i Austrija.*

4-o *przyłączenie do Polski ziem litewskich, historycznie z nią związanych, jak Wilno i t. d.*

5-o *także interesy gospodarcze miały być uwzględnione porównu między Niemcami i Austrią.*

Na temat tych 5-iu warunków austriackich korespondencja ciągnie się dotychczas, choć, w miarę klęsk Austriaków, górę w tych dyskusjach biorą Niemcy.

Bankrutując zupełnie w opinii publicznej Polaków, wskutek swej nieudolnej, a niekiedy brutalnej administracji w okupowanych gubernjach, Austria przeciwstawia w tej dyskusji Legjony, jako czynnik militarny polski, znajdujący się mimo wszystko w jej rękach. Wszelkie zatem pochlebstwa i pieczołowita opieka c. k. rządu nad Legjonami, zmierzają właśnie do wyklucia Niemcom oczu, że polska opinia stoi twardo po stronie Austrii. Ostatnie np. rozporządzenie cesarskie o korpusie posiłkowym polskim było wydane bez wiedzy Niemców, którzy nawet mocno byli zaniepokojeni tym krokiem swoich sprzymierzeńców, stąd i koncesje Niemców w Warszawie odnieść należy na ich rachunek w grze o Polskę pomiędzy sojusznikami.

Mimo jednakże tego wzajemnego szantażowania się, pragnęliby Niemcy ową broń legjonową za wszelką cenę z rąk Austrii wytrącić; świadczy o tem najlepiej sprawa z dymisją Komendanta, za cenę której udało się Niemcom Austrię ze społeczeństwem polskim poróżnić.

Gra pozbawiona byłaby groteskowości, gdyby nie departament wojskowy N. K. N. i komenda Legjonów, które w mniemaniu, iż spełniają historyczną misję ratowania polskich szandarów, stały się tylko nieświadomem narzędziem w rękach Niemców, którzy wręcz i bezwzględnie zażądali tej dymisji z powodu, jakoby, dopuszczenia się wykroczenia nieposłuszeństwa ze strony Komendanta, który przeszedł do odwodu, zabrawszy ze sobą 300 karabinów kawalerji, oraz kompanję saperów do Powurska. Wiemy wszak wszyscy, iż, pomijając już rozkazy komendy Legjonów, które były mętne, to samo wykroczenie nie kwalifikuje czynu bodaj przed najsurowszym sądem do dymisjonowania bądź co bądź ze wszech stron chwalonego brygadjera. Ale sprawa była o wiele wcześniej przesądzona i to nie przez kogo innego, tylko przez samego Komendanta, kiedy postawił swoje warunki, poparłszy je podaniem o dymisję.

13.X. po powrocie por. Moraczewskiego, który mógł odebrać swój referat w brygadzie od ppor. Kalińskiego przyszła kolej na mój urlop. Pojutrze mam otrzymać marszrutę do Warszawy i Krakowa, a wobec stosunków, jakie zaczęły się wytwarzać na naszych tyłach, nie omieszkalem przed wyjazdem, wziąć od mej władzy przełożonej pisemne zezwolenie na noszenie cywilnego ubrania według własnego mojego uznania.

Wyjechałem pociągiem pośpiesznym na Brześć n/B. do Warszawy. W przedziale moim, jak zwyczaj każe, między wojskowymi, poznałem się z oficerem niemieckim, który mi towarzyszył rozmową, bez miary wymyślając na Austriaków. Był on wiernem odbiciem stosunków, jakie panowały podówczas pomiędzy sojusznikami. Stwierdzić to mogę z całą stanowczością, ponieważ armja niemiecka posiada dominujący typ oficera, jakiego w innych wojskach brak. Typ taki zasadza się na powszechnej przeciętności, czyniącej ich podobnymi do siebie, tak pod względem emocjonalnym, jakoteż i co do upodobań moralnych. Różnią się oni między sobą, jak któryś z kolegów zabawnie określił, tylko tem, iż jeden hoduje kanarki, drugi jest filatelistą, trzeci zaś w domu ma akwarjum. Zresztą, jak bryły geometryczne, przylegają do siebie wszystkiemi płaszczyznami swej kanciastej duszy. Jest to wynik wieloletniego drylu, ale jednocześnie materiał najpodatniejszy w polu do dowodzenia nim.

Warszawa nic nie straciła ze swej przestraszanej fizjognomji. Wyczekując ważnych zmian politycznych, jest rozwiecowana do szaleństwa. Codzień odbywają się zgromadzenia za biletami, na których brak miejsc. W teatrach za to panują pustki; ludzie się w wydatkach ograniczają, tematem troski ogólnej jest aprowizacja. W mieście dostać można wszystkiego, lecz za drogie pieniądze.

Warstwy robotnicze cierpią nędzę wskutek bezrobocia. O ile zaś praca jakaś jest, to chętnych do niej trudno znaleźć, gdyż nawet wykwalifikowani wolą korzystać z dobroczynności publicznej. Okupanci ogłosili nawet przymus do robót dla ludzi bez zajęcia, o ile nie są zgłoszeni do biur pośrednictwa pracy. Rozkaz ten wywołał rozgoryczenie na prezydjum policji, które cofnęło go w końcu.

Na wystawie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych ogłoszono konkurs do tematu „Polska”. Wynik był słaby — widać, że i sztuka nie zdobywa się na wyraz, do powagi chwili dostrojony. Nagrodzono więc dzieła conajwyżej mierne, a w pomysłach mało oryginalne.

Delegacja różnych stronnictw w liczbie 9-iu członków wyjechała do Komendanta do Krakowa, gdzie odbył się bankiet z przemowami.

20.X. przyjechałem do Krakowa, gdzie dowiedziałem się

że gen. Puchalski przyjechał z A. O. K.¹⁾ do Baranowicz tylko w celu zabrania kuferków i, z nikim się nie pożegnawszy, odjechał.

W Krakowie co chwila nowe rodzą się pogłoski na temat bliskich już zmian politycznych. Tymczasem śmierć premiera austr., hr. Stürgka, który 21.X. został zastrzelony przez dra Adlera, syna znanego posła socjal-demokratycznego, nowe wytworzyła zamieszanie. Na miejsce zmarłego powołano w Austrii gabinet dra Körbera, który już raz okazał się zdolnym do wprowadzenia w Austrii powszechnego prawa głosowania.

O zapowiadanym akcie 2-ch cesarzy krążył sarkastyczny dwuwiersz ukuty przez leguna: „I ni z tego ni z owego będzie Polska na pierwszego”. Akt wprawdzie: spóźnił się i wyszedł dopiero 5.XI., niemniej jednakże był pierwszym świadectwem ze strony 2-ch rozbiorców o nieprzedawnieniu praw Polski do samodzielnego państwowego bytu.

27.X. dziś wyjechała z Warszawy deputacja do Berlina, złożona z pp. Brudzińskiego, rektora uniwersytetu, Chmielewskiego, inżyniera, Diksteina, profesora, Dzierzbickiego, Łempickiego, ks. Radziwiłła i hr. Ronikiera. Przyjął ją w historycznej sali kongresu berlińskiego kanclerz Betman-Holweg. Po odczytaniu przemowy ze strony Polaków odpowiedział kanclerz, że oba sprzymierzone mocarstwa zdecydowały proklamować niepodległe państwo polskie, które miałyby w ścisłym pozostawać związku z państwami centralnemi. Kanclerz kładł w przemowie swojej nacisk na zabezpieczenie wojskowe od strony Rosji i na uporządkowanie spraw ekonomicznych w duchu przyjaznego sąsiedztwa.

Nazajutrz odbył się obiad u dyrektora urzędu spraw zagranicznych Wanschaffego, zaś popołudniu herbatka u kanclerza.

30.X. zaraz nazajutrz ta sama delegacja była w Wiedniu, gdzie została przyjęta przez ministra spraw zagr. Buriana, który po identycznym przemówieniu zaprosił ją na herbatkę.

5.XI. w Warszawie na zamku królewskim odbył się akt proklamowania państwa polskiego. Wobec zgromadzonych przedstawicieli stanów, duchowieństwa wszystkich wyznań i prasy

¹⁾ Naczelną kom. armji austr.

oraz zaproszonych delegatów Legjonów odczytał generał-gubernator Beseler akt i wzniosł okrzyk na pomyślność nowego państwa. Publiczność podjęła ten okrzyk, a jednocześnie zastąpiła na zamku flagę niemiecką, chorągwią polską. Utworzył się potem pochód, złożony z młodzieży, która na miejscu powieszenia członków Rządu Narodowego w 1863 r. na stokach cytadeli złożyła wieńce. Pochód ten z okrzykami na cześć Józefa Piłsudskiego, niosąc jego portret, ruszył ulicami miasta. Wieczorem odbyło się w Ratuszu posiedzenie rady miejskiej, na którem prezes rady, rektor Brudziński, wygłosił mowę i wzniosł okrzyk na cześć obu cesarzy. Przedstawienie galowe w teatrze Wielkim zakończyło uroczystości warszawskie.

W Lublinie odbyła się tegoż dnia podobna uroczystość, gdzie także uczestniczyli oficerowie legjonowi. W Krakowie natomiast dnia tego całkiem było spokojnie, bo ogłoszona ze strony Austrii zapowiedź rozszerzenia samorządu galicyjskiego nie była przez nikogo ani oczekiwana ani też wogóle zrozumiana. W prasie wiadomość ta przemknęła w powodzi nowim dnia, całkiem niepostrzeżenie.

Wieczorem tego dnia w Krakowie na zaproszenie 4. p. p. przybył Komendant do gospody legjonowej na Rynku Głównym, gdzie przemówił doń płk. Roja wobec zgromadzonych oficerów i żołnierzy, kończąc okrzykiem na cześć Polski Niepodległej i Józefa Piłsudskiego. Komendant odpowiedział krótko a treściwie, iż żołnierz polski różni się tem od innych, że na polach bitew szukał swojej Ojczyzny, gdy ją przeto odnalazł, spodziewać się musi, że znajdzie się także Rząd, który będzie mógł prawnie żołnierzowi temu rozkazywać i któremu żołnierze mogliby — na znak poddania się — rzucić swoje szable i bagnety pod nogi i wzniosł w końcu okrzyk na cześć takiego właśnie Rządu Polskiego.

Wśród okrzyków, owacji i śpiewów Komendant z trudem tylko mógł przedrzeć się przez tłumnie pod lokalem zebraną publiczność.

6.X. nazajutrz, otrzymawszy listy od Komendanta Piłsudskiego z rozkazem doręczenia ich w Warszawie, odjechałem z Krakowa wieczorem.

7.X. w Warszawie po wręczeniu listów, spotkałem w hotelu Europejskim płk. Berbeckiego, od którego dowiedziałem się

o bankiecie, jaki się odbył w poniedziałek w sali hotelu Europejskiego, na którym ks. Gnatowski wygłosił podniosłe przemówienie i odczytał adres Warszawy do Legionów. W czasie uczty nadszedł list Komendanta do płk. Śmigłego, który odczytano na sali. W liście tym Komendant wyraził swoje przekonanie, że w takiej chwili podania oficerów o zwolnienie ze służby powinny być cofnięte aż do utworzenia się *Rządu Polskiego*. W liście swym wyraża Komendant żal, iż nie może być obecnym w tej uroczystej chwili wśród wojska.

List ten wywołał wielkie wrażenie zwłaszcza na obecnych na bankiecie aktywistach, którzy nie spodziewali się ze strony Komendanta takiego kroku.

8.XI. wracając z urlopu z Warszawy spotkałem na stacji kpt. Litwinowicza i mjra Trojanowskiego, którzy opowiadali o wyjeździe płk. hr. Szeptyckiego do szefa sztabu niemieckiego generała Ludendorfa w sprawie zapowiedzianego ogłoszenia werbunku w Król. Polskiem.

9.XI. przyjechałem do Baranowicz popołudniu, a nazajutrz pisma już przyniosły wiadomości o ogłoszeniu werbunku na terenie obu okupacji przez gubernatorów Beselera i Kuka.

10.X. biuletyn wieczorny przyniósł z Warszawy pogłoskę o mającej powstać radzie stanu z ministerstwem wojny, które ma Komendanta powołać do służby.

11.XI. w Baranowiczach zapowiedziana jest parada z powodu przyjazdu bawarskiego księcia Leopolda, głównodowodzącego na froncie wschodnim.

13.XI. na polu pod Usnogami na pld.-zachód od Baranowicz wojsko nasze już od 8-ej rano ćwiczy się w szykach do jutrzejszej parady. Po odbyciu próbnego przeglądu przez brygadiera Hallera, przyjechał właśnie samochodem płk. Szeptycki, który, zwoławszy dookoła siebie wszystkich oficerów, opowiedział o swoich staraniach dla wojska polskiego.

Po rozmowie z gen. Beselerem, od którego dowiedział się, że ma wyjść odezwa o werbunku, pojechał do niem. kwatery głównej do Pszczyny, gdzie przedstawił gen. Ludendorfowi brak szans powodzenia takiego werbunku, o ile miał być prowadzony przez władzę obcą. Gen. Ludendorf nie dał się jednakże przekonać, przeto pojechał wprost stamtąd do Cieszyna, skąd dopiero przez niemieckich oficerów porozumiewał się z Ludendorfem, który na

3-ci dzień wezwał go do siebie i tu dopiero opracowano nowy plan werbunkowy na zasadach następujących: z 18-u baonów legjonowych ma się utworzyć 16 pułków dla 4-ch dywizji piechoty. W celu uformowania tych wojsk zakłada się 3 obozy ćwiczebne pod okupacją niemiecką i 1 — pod austriacką. Do werbowania ochotników naznacza się w okupacji niemieckiej 800, a w austriackiej 400 punktów meldunkowych, do których mają być odkomenderowani po 1. podoficerze i 2-ch legionistach. Nad całością zaś ma czuwać 11-ie inspektoratów w niemieckiej i 4-ch w austriackiej okupacji, każdy złożony z 2-ch oficerów i kilku legionistów. Prócz tego przy każdej krejskomendzie¹⁾ ma być delegowanych po 2-ch legionistów do spraw werbunkowych. Armje okupantów mają dostarczyć instruktorów, a na czele każdego obozu ma stać generał lub pułkownik z armji okupacyjnej, lecz polskiego pochodzenia. Kawalerja w zredukowanej liczbie do 2-ch szwadronów na dywizję, a prócz tych jeszcze 2 szwadrony. Artylerja przewidziana jest po 6 baterji na dywizję. Dywizje mają posiadać tylko po 3 pułki na froncie, zaś po 1-ym na tyłach, jako kadrowym. Cesarz austriacki, podług słów pana pułkownika, darować ma całe wyekwipowanie prócz karabinów i karabinów maszynowych, które zastąpione (?) będą przez niemieckie. Nadto ma cesarz austriacki każdemu pułkowi ofiarować sztandar.

Po tej przemowie podniosły się okrzyki na cześć... Szeptackiego, lecz w pułkach dawnej I. brygady było jakoś cicho...

14.X. nazajutrz rano wśród najfatalniejszej pogody, jaką tylko sobie wyobrazić można, odbyła się zapowiedziana parada. Punktualnie o 12-ej przyjechał ks. Leopold bawarski ze świtą. Po przedstawieniu mu generalicji niemieckiej i austriackiej, odbył przegląd i defiladę, poczem komenda Legionów przyjmowała dostojnego gościa w korpusie niemieckim, gdzie oficerowie byli zebrani i podług starszeństwa stopnia przedstawiani.

W czasie uczty ks. Leopold wypowiedział mowę, w której wyraził radość, że w chwili ogłoszenia państwa polskiego ma Legjony pod swoją komendą, o których bohaterstwie wiele już słyszał. Legjom, według słów książęcych, przypada zadanie chlubne wskrzesić dawne tradycje oręża polskiego, który niegdyś świat cały zadziwił świetnym swoim czynem, szarzy pol-

¹⁾ Komenda powiatowa administracji okupacyjnej.

skiej jazdy na umocnioną górę, o czym przypomina sobie opowiadania naocznych świadków z lat dziecięcych, życzył przeto armji polskiej pięknego rozkwitu w przymierzu z armjami państw sojusznicznych.

Płk. hr. Szeptycki odpowiedział toastem na cześć obu sprzymierzonych monarchów, muzyka odegrała hymny, poczem książę bawarski odjechał.

Po jego odjeździe uczta trwała dalej przy wymianie toastów z generałami niemieckimi i przeciągnęła się do późna w podchoconych napitkiem nastrojach.

15.XI. nazajutrz nadszedł rozkaz nacz. komendy armji austr. mianujący hr. Szeptyckiego komendantem Legionów. Za instalowanie nowego komendanta odbyło się następnego dnia w obozie na kwaterach 1. p. p., przyczem znowu nie obeszło się bez mów, nie słyszałem ich, ponieważ nie uczestniczyłem w tej uroczystości.

16.XI. komenda Legionów wydała rozkaz, aby pułki przedstawiły ludzi zdatnych do werbunku.

Tegoż dnia wyjechałem w delegacji wraz z ś. p. por. Wilkiem-Wyrwińskim¹⁾, por. Rzeckim-Zynthem i ppor. Wyrwińskim-Kogutem²⁾ na uroczystość odsłonięcia pomnika poległym w rocznicę bitwy pod Krzywopłotami w 1914 r.

18.XI. na stacji w Olkuszu powitała nas deputacja komitetu i rozkwaterowano nas w domach prywatnych.

W resursie miejscowej odbyło się przyjęcie, na które przybył Komendant ze ś. p. swoją żoną i adjutantem, por. Wieniawą-Długoszowskim, obecne były delegacje Ligi Kobiet z Krakowa, Dąbrowy, Wolbromia, Kielc i okolicy.

Nazajutrz przy śnieżycy i zadymce udaliśmy się osobnym pociągami do Rabsztyna, a stamtąd wozami 1. p. uł. pojechaliśmy do Bydlina (9. km.), gdzie przygotowano nam śniadanie w szkole miejscowej, po którym udaliśmy się na cmentarz.

W kaplicy oczekiwał nas ks. Biskup Bandurski z mszą św. Po cichej mszy wypowiedział ks. Biskup u proga kaplicy krótką naukę o zasłudze dla Ojczyzny i życiu pośmiertnem bohaterów, którzy położyli je w ofierze za jej Niepodległość i poświęcił pomnik skromny, lecz dostrojony do otoczenia wiejskiego cmenta-

¹⁾ Poległ walecznie w 1918 r.

²⁾ Młodszy brat ś. p. Poległego, dziś ppłk. dypl.

rza. Przemówiłem potem krótko w imieniu kolegów I-ej brygady Józefa Piłsudskiego, która nas przysłała w delegacji dla uczczenia prochów poległych tow. broni. Po mnie przemawiali ś. p. inż. Minkiewicz¹⁾ właściwy gospodarz i organizator uroczystości, płk. Kwiatkowski, komendant obwodowy, p. Steinowa z Krakowa i jeden z górników, podwładny poległego pod Krzywopłotami, ś. p. ppor. Paderewskiego²⁾.

Po ceremonii udaliśmy się końmi z powrotem do Rabsztyna, przy lepszej już nieco pogodzie, a dalej koleją do Olkusza, gdzie wieczorem odbył się w resursie bankiet na około 200 osób.

Pierwszy toast na cześć Komendanta i jego ekscel. ks. Biskupa Bandurskiego wzniósł gospodarz, inż. Minkiewicz, któremu w serdecznych słowach odpowiedział ks. Biskup. Owacjom zaś na cześć Komendanta nie było końca.

Już późnym wieczorem rozeszliśmy się do domów i odjechali do Krakowa.

22.XI. dzienniki przyniosły wiadomość o śmierci cesarza Austro-Węgier, Franciszka Józefa I-go, Kraków przygotowuje się do uroczystości żałobnych.

Ponieważ przeziębilem się podczas ostatnich słotnych dni i dostałem dreszczów z gorączką, sprowadzono mi lekarza stacji zborczej w Krakowie, który mnie zainstalował w szpitalu fortecznym, nr. 4. Spotkałem w szpitalu kolegów, a między nimi ppor. Konstantego Dzieduszyckiego, z I. brygady, niewyleczonego jeszcze po operacji nogi.

24.XI. nadeszła wiadomość, że komenda Legionów przeniosła się do Warszawy.

26.XI. po dwóch dniach kuracji w szpitalu, czułem się o tyle lepiej, iż zażądałem marszruty z powrotem do brygady, którą tymczasem wraz z 1. p. p. przeniesiono do Łomży.

Inne oddziały dyzlokowano na tyłach, jak następuje: 2. p. p. (legionowy) do Rożan, 3. p. p. do Warszawy, 4. p. p. do Modlina, 5. p. p. do Pułtuska, 6. p. p. do Nałęczowa, 1. p. p. uł. do Ostrołęki, 2. p. uł. do Mińska Mazowieckiego, 1. p. art. do Grajewa, 2. dyon art. do Góry Kalwarji, kompanie saperów i techniczną do Modlina.

¹⁾ Poległ od kuli bolszewickiej w 1920 r. jako komisarz rządu R. P.

²⁾ Jako członek organizacji strzeleckiej w Zagłębiu wyszedł na czele kompanji i poległ walecznie w pierwszej bitwie.

28.XI. przyjechawszy do Warszawy, zastałem przygotowania do uroczystego przyjęcia 3. p. p., który wraz z komendą Legionów ma wkroczyć uroczyście do miasta w piątek, d. 1.XII. z dworca Wiedeńskiego. W związku z tem świętem wszystkim oficerom legionowym, jacy byli meldowani w Warszawie, przedłużono dokumenty na 3 dni, nawet bez żądania z ich strony. Z tego przymusowego niejako urlopu skorzystałem chętnie, gdyż, mając bliską rodzinę (siostrę i brata) w Warszawie, nie miałem dotąd czasu po długich latach niewidzenia się, porozmawiać z nimi dłużej.

Z drugiej znów strony, jeżeli zestawić przeżycia doznane w przymuszonej atmosferze urzędowych parad i obłudnych mów politycznych, pokrywanych oklaskami sztucznego entuzjazmu i porównać je ze szczerą serdecznością doznań choćby z ubiegłego tygodnia, odczutych wśród swoich bliskich, a następnie przetwarzanych w czasie krótkiego pobytu w szpitalu krakowskim, to, dalibóg, natura ludzka, opowie się za tamtymi chwilami, spędzonymi wśród swoich. Wspomnienie wiejskiego cmentarza i spoczywających na nim kolegów, tłoczy się do głowy w wyrazach tak prostych, jak spokojnym był obchód tej drugiej rocznicy bitwy, stoczonej przez wojsko polskie z najazdem. Tęsknota za swojszczyzną, za bliskimi tu, w Warszawie, ośwładnęła nade wszystko nerwy na widok owych przysposobień do nowej huczej parady, do której społeczeństwo odnosiło się nader powściągliwie i bez entuzjazmu.

30.XI. nastrój Warszawy dnia tego bynajmniej nie znamionował uroczystej chwili, jakkolwiek sfery urzędowe dokładały starań, aby przyjęcie wypadło jaknajwspanialej. Zawiązał się Komitet, który polecił udekorować domy i zamknąć sklepy, szkoły oraz urzędy. W alei Jerozolimskiej przy rogu Marszałkowskiej ustawiono bramę triumfalną, udekorowaną barwami narodowymi i orłami, ulicę zaś wysypano piaskiem.

1.XII. o 9 $\frac{1}{2}$ rano uformowała się między dworcem wiedeńskim¹⁾ a kaliskim²⁾ kolumna, na której szpicy jechał stępa 2. p. uł., a następnie baony 3-go p. p., kompanja techniczna, dalej baony 4-go p. p. i kompanja saperów. Przed dworcem wiedeńskim pochód się zatrzymał i do płk. hr. Szeptyckiego przemó-

¹⁾ Obecnie głównym.

²⁾ Dziś już nieistniejącym.

wił prezes rady miejskiej, ś. p. dr. Brudziński, z powitaniem, podnosząc uroczystość chwili wkroczenia wojska polskiego do stolicy i wyrażając żal, że nie cały Legion w tej chwili może powitać, a także, iż brak Tego, który wojsko zorganizował i z początkiem wojny na pole chwały wyprowadził, a którego Imię jest dziś na ustach wszystkich. Wreszcie wzniósł okrzyk na cześć zawiązku armji polskiej. Płk. hr. Szeptycki odpowiedział, że przychodzą do Polski, do Warszawy z otwartymi sercami i pragną pokazać swe blizny stolicy, oraz zapewnić ją, że dalej w obronie Ojczyzny wiernie stawać będą.

Przy bramie panie Libicka i Zielińska podawały chleb i sól, poczem pochód ruszył ulicami: Jerozolimską, Nowym Światem, Krak.-Przedmieściem i Czystą¹⁾ na plac Saski²⁾, gdzie odbyła się parada. Po drodze poczty sztandarowe z obu stron chodnika witały wojsko, ale na placu kordon niemiecki powstrzymywał natłok publiczności. Generał-gubernator Beseler odbył przegląd, a następnie do wojska, uszykowanego w jednym rzucie, wypowiedział z konia, przemowę, którą okresami tłumaczył na język polski płk. hr. Szeptycki.

Mowa była, jak kropla wody, podobna do innych, wypowiedzianych przez okupantów poprzednio: o dzielności wojska, o której już poprzednio słyszał, o kadrach licznej, a sprzymierzonej armji polskiej, oraz hurra! na cześć niepodległej Polski.

Po mowie odbyła się defilada przed hotelem „Bristol” na Krak.-Przedmieściu, poczem 4. p. p. odmaszerował na Pragę, gdzie komitet wydał dla żołnierzy obiad, a o godz. 17. pop. odbył się w galerji Luxemburga podwieczorek, na który przybyły tłumy publiczności. Z trybuny przemawiał ks. prałat Gnatowski. Dotknął on ściany lodowej, dzielącej dotąd społeczeństwo od sprawy Legionów, wspomniał o nieobecny Komendancie, przy czem zerwała się burza oklasków, a muzyka, znajdująca się na drugim końcu sali, nie słysząc o co chodzi, grała coś nieodpowiedniego, dalej, gdy to się powtórzyło, mówca przeszedł na środek sali, aby dokończyć mowę. Poczem znalazł się b. dyplomatycznie płk. hr. Szeptycki, który podziękował ks. prałatowi i wzniósł toast na cześć pięknych Warszawianek, co wywołało duży entuzjazm. Po kilku dalszych przemówieniach, pomiędzy którymi na

¹⁾ Obecnie Ossolińskich.

²⁾ Obecnie Józefa Piłsudskiego.

część Komendanta gorąco przemówił, ś. p. ob. Medard Downarowicz¹⁾), udaliśmy się do teatru Wielkiego na galowe przedstawienie. Przed kurtyną serdecznie przemówił ś. p. red. Stanisław Libicki, który część swej mowy poświęcił Komendantowi.

2.XII. byłem zaproszony imiennie do pp. Poznańskich, gdzie przyjmowano oficerów I. brygady, oraz P. O. W. Na miłej pogawędce bez uroczystych przemówień wesoło spędziliśmy wieczór.

3.XII. w niedzielę odbył się raut w hotelu „Bristol” o 17-ej, na którym przyjmował komitet oficerów. Sale były wypełnione publicznością po brzegi. Ze starszyny naszej zjawiał się płk. Śmigły-Rydz, który nie był obecny na defiladzie powitalnej, opisanej wyżej.

4.XII. przyjechałem do Łomży. Przed mojem przybyciem witało miejscowe obywatelstwo pułk 1-szy przyjęciem; także i garnizon niemiecki urządził w kasynie oficerskim bankiet, na którym były mowy powitalne, a generał v. Staudt, komendant garnizonu czynił nam wszelkie możliwe ułatwienia w zakwaterowaniu i t. p.

Godzi się nadmienić, iż wszelkie uprzejmości niemieckie względem nas, mają swe źródło w instrukcjach otrzymywanych zgóry. I tak np. poprzedni nasz garnizon w Baranowiczach był przed naszym przyjazdem powiadomiony w rozkazie, że nadejdą oddziały wojska polskiego, złożonego z młodego żołnierza wielce zapalczego, który nadto przez długą swą służbę w linii bojowej jest mocno podenerwowany, wzywa się przeto komendantów poszczególnych oddziałów garnizonu, aby pouczyli żołnierzy, iż mają polskim towarzyszom broni ustępliwie dopomagać w urządzeniu się, a nadewszystko unikać sprzeczek i zwad. Rozporządzenie to miało jednakże skutek taki, iż zaraz pierwszego dnia nasi pobili Niemców i wyrzucili ich z miejscowego zamtuza, co wywołało skargę i dochodzenia, naskutek których zostali żołnierze niemieccy ukarani za nieposłuszeństwo przez własną swoją władzę.

16.XII. jako rewanż za przyjęcie niemieckie, odbył się wieczór w skromnej naszej stołowni oficerskiej, na który zaproszono Niemców, a ponieważ przybyło dnia tego 14. oficerów-instruktorów niemieckich dla naszej brygady, przeto i oni wzięli udział

¹⁾ Później wiceprezydent m. st. Warszawy.

w przyjęciu. Przy piwie zapanował wnet wesoły nastrój i zbliżenie z kamratami.

17.XII. nazajutrz zostałem wezwany do Warszawy przez komendę Legjonów w sprawie połączeń telefonicznych pomiędzy oddziałami rozlokowanymi w różnych odległych od siebie garnizonach. W Warszawie widziałem się z Komendantem Gł., Piłsudskim, który od kilku dni tu bawi, zajęty sprawami politycznymi. Stosownie do proklamacji niemieckiej ma powstać Rada Stanu, do której wejdzie 15 członków z niemieckiej i 10-ciu z austriackiej okupacji. Otóż zgodne porozumienie się stronnictw co do podziału tych mandatów okazało się niemożliwym do przeprowadzenia, a temperament niektórych przedstawicieli odłamów politycznych unosił w zwadzie tak daleko, iż biegali oni, podobno, na zamek ze skargami do generał-gubernatora, oczerniając się nawzajem. Stan taki uczynił na Komendancie b. złe wrażenie i, gdy go nalegano, aby do Rady Stanu wstąpił, wymówił on sobie przedewszystkiem przyrzeczenie przedstawicieli stronnictw, iż przed porozumieniem się w domu pomiędzy sobą, kroku na zamek żaden nie uczyni.

Na cześć Komendanta odbył się w Warszawie bankiet, 19.XII, w którym uczestniczyli przedstawiciele, wszystkich stronnictw polskich, a w mowach akcentowano, iż Komendant, pomimo że wyszedł z socjalistycznego obozu, dziś jednak należy do całego narodu, a obóz ten, dla dobra sprawy Ojczyzny, musi go się w tej chwili wyrzec. Na to znów burza powstawała na skrzydle lewym, słowem bawiono się jak w ogródku dziecięcym ku ucieśze Niemców, którzy na tę zabawę spoglądali z wyrozumiałością dorosłych.

21.XII. wróciłem do Łomży, gdzie zastępuję kap. Stachewicza, który z pułk. Januszajtysem pojechał do Warszawy. Tam Komendant polecił mu wziąć dłuższy urlop w celu zajęcia się sprawami P. O. W., przeto w komendzie I. brygady prócz mnie pozostali jeszcze z dawnych: ś. p. ppor. Sulistrowski, ś. p. ppor. Nałęcz-Korzeniowski, ppor. dr. Świtalski i chor. Młynarski. Komendą w plutonie telefonicznym zajmował się ppor. Kaliński.

24.XII. staraniem miejscowego komitetu obywatelskiego odbyła się wigilia dla żołnierzy z gwiazdką, urządzoną w sali sądu okręgowego. Przy uczcie wigilijnej przygrywała orkiestra i przemawiali ś. p. ks. kapelan Ciepichał¹⁾, major Fabrycy, au-

¹⁾ Umarł, jako major intendenty w Warszawie w 1934 r.

tor tych wspomnień i, z miejscowego społeczeństwa, p. Woyczyński.

Po uczcie żołnierskiej oficerowie udali się do kasyna, a mnie polecono wraz z ppor. Nałęczem-Korzeniowskim odwiedzić niemiecki Soldatenheim¹⁾, naskutek zaproszenia, gdzie przy ponczu i pogwarkach siedzieliśmy do późna.

Garnizonowe współżycie z Niemcami obowiązuje nas do towarzyskich konwenansów, jakie pozwalają nam przenikać do ich środowiska oficerskiego i poznawać jego życie zbiorowe. Formy tego życia nie są zbyt złożone, jak to mogliśmy zauważyć na t. zw. wieczorach garnizonowych, których treścią jest orkiestra i picie piwa.

Owo uroczyste picie miewa zgoła odrębny posmak od naszych okolicznościowych „popijaw”. Niemcy zbierają się regularnie co sobotę w kasynie, przyczem, oczywiście żadnego nie może brakować!

Przy wejściu kasa sprzedaje znaczki; ilość nabytych znaczków określa zgóry: kto i do jakiego stopnia zamierza tego wieczora się upić! Znając „swoją miarę”, każdy z Niemców wie dokładnie, po którym z kolei kuflu ma dosyć, aby jeszcze trafić do mieszkania.

Takie pijaństwo z rozmysłem i na zimno, bywa czasem urozmaicone okolicznościowymi dodatkami np. w wypadku czyichś urodzin, lub pomyślnych wieści z frontu, albo nawet od rodziny. Wówczas występuje t. zw. „*drut koleczasty*”, czyli koniak niemiecki w kieliszkach, do których poprzednio wsypano tartego chrzanu. Kombinacja ta otrzymała snąc swą nazwę od skutków, jakie nazajutrz wywołuje u spółbiesiadników, podobnych nieco do drutu koleczastego.

26.XII. pierwsza awantura z Niemcami w Łomży. Podoficerowie niemieccy po pijanemu weszli wieczorem do prywatnego mieszkania pp. Lindenburgów, gdzie podejmowani byli nasi oficerowie w gościnie: por. Wyżel-Ścieżyński²⁾, ppor. Włodzimierz Mazur i inni. Jeden z pijanych Niemców zaproponował, że sprowadzi muzykę, a drugi z cygarem w zębach wszedł do pokoju i zażądał piwa, za co został wyrzucony za drzwi, wtedy wyjął on bagniet. Ponieważ Niemców było 8-iu, a oficerów naszych tyl-

¹⁾ Kasyno niemieckie.

²⁾ Dziś płk. w st. sp. i dyrektor agencji prasowej „Iskra”.

Góra Kalwaria Benjaminów

1917



TABL. XIX. 1917. Góra Kalwaria — Benjaminów.

1. Oficerowie idą na naradę. 2. Ppłk. Berbecki przemawia do 2-go dyonu art. Leg. 3. Internowani oficerowie w Benjaminowie. Za barjerą ich rodziny. Przed budką wartownik niemiecki. Od prawej: ś. p. ks. Ciepichall, Skrzyński, Głuchowski, M. Dąbkowski i Wąsowicz. 4. Odstonięcie pomnika na pobojowisku z 1914 r. w Czarkowej. 5. Oficerowie 2-go dyonu art. Leg. po odmowie przysięgi. 6. Oficerowie żegnają komisję przysięgową, w samochodzie radca stanu Górski, ppłk. Berbecki, k. Panaś i mjr. Śniadowski. 7. Radca st. Górski i ppłk. Berbecki po akcie, na którym 2-gi dyon art. Leg. odmówił przysięgi „na wierność sprzymierzonym”.

ko 3-ch, przeto jeden wybiegł na miasto po patrol, a drugi do pobliskiego swojego mieszkania po rewolwer, pozostały zaś przez dłuższą chwilę szablą oganiać się musiał natarczywej napaści uzbrojonych w bagnety Niemców. Tymczasem przybiegł jeden z naszych oficerów z rewolwerem w rękę, który momentalnie wydarł mu z ręki jeden z Niemców, o broń tę wynikło szamotanie i przy wydzieraniu jej z rąk do rąk padł strzał, od którego ugodzony został jeden z Niemców w bok. Nadbiegły właśnie patrol niemiecki zabrał ранnego kolegę, oficerowie nasi zaś poszli o wypadku zameldować swojej komendzie.

27.XII. nazajutrz garnizon nasz wydał surowe rozkazy, zabraniające uczęszczania do lokalów, gdzie przebywają Niemcy, oraz ograniczające wychodzenie z kwater po godz. 9. wieczorem.

28.XII. ponieważ mimo to nazajutrz powtórzyły się zatargi z Niemcami, przeto jeszcze więcej obostrzono zakaz wychodzenia na miasto, ograniczając je do czasu między 15—17 pop., a wkrótce całą brygadę: 1. i 2. p. p. — przeniesiono do Zambrowa, obozu odległego 28 km. od Łomży.

1.I.1917. nastąpił wymarsz do Zambrowa, gdzie zastaliśmy dawne koszary rosyjskie, mieszczące niegdyś 10.000 wojska, częściowo zdemolowane w czasie wojny, z których zaledwie 5 budynków koszarowych zdołała w ostatnich czasach niemiecka administracja koszar do stanu używalnego doprowadzić. Z trudem pomieściła się cała nasza brygada w tych budynkach. Warunki jednak były stosunkowo liche, gdyż w koszarach brakowało wielu niezbędnych sprzętów.

Ćwiczenia pod kierunkiem niem. instruktorów odbywają się w śpiesznym tempie na mroźnym powietrzu. Rozkład zajęć: o godzinie 6-ej pobudka, o 7-ej śniadanie, o 8-ej musztra formalna na placu koszarowym podług niemieckiego regulaminu, o 11-ej pokaz broni w izbach, o 13-ej obiad, o 14-ej dalsze ćwiczenia na placu, o 16-ej popołudniu wykład, o 19-ej kolacja i dopiero godziny wieczorne pozostają dla siebie.

W dodatku przy tak wytężonej pracy na świeżym powietrzu szwankowało wyżywienie, a na pomyślenie o jakiejś poprawie wiktury prywatnym sumptem wprost nie było czasu.

Przekonałem się jednak niebawem, że i w innych naszych garnizonach nielepsze pod tym względem panowały stosunki.

22.I. odkomenderowała mnie komenda Legjonów na instruktora łączności do szkoły ogniomistrzów artylerji w Górze

Kalwarji. Ponieważ jednak dyon art. odbywał ćwiczenia w strzelaniu na poligonie rembertowskim, przeto miałem przedtem ten kurs strzelania odbyć wraz z innymi.

Pod względem zakwaterowania i wyżywienia znalazłem w Rembertawie warunki nawet gorsze niż te, które piechota nasza ma w Zambrowie. Tu bowiem mieszkania w letnich willach z desek, wcale nie były przystosowane do opalenia w zimie, wskutek zaś odległości paru kilometrów, które trzeba było pokonywać co dzień rano pieszo na poligon i w dodatku o czczym żołądku, ustawiczne zmęczenie, zimno i głód wielce dawały się nam we znaki przez cały dzień. Dopiero o 6-ej wieczorem raz na dobę schodziliśmy się na posiłek w kasynie niemieckiem.

Jedyną jasną stroną owych posępnych dni spędzonych w Rembertowie była bliskość Warszawy, z czego korzystaliśmy skwapliwie w każde święto z kpt. Kasprem Wojnarem¹⁾), udając się każdy do swoich w mieście, przede wszystkim na odżywienie się i wypoczynek kilkugodzinny.

Toteż odetchnęliśmy wszyscy po ukończeniu tego 1-o miesięcznego kursu strzelania, wróciwszy do garnizonu w Górze Kalwarji. W Górze Kalwarji dostałem kwaterę na plebanji u ś. p. ks. kanonika Walchnowskiego²⁾), gdzie zamieszkałem razem z por. Mieczysławem Makiem-Piątkowskim, aż do chwili przesilenia w Legionach i odmowy złożenia przysięgi na wierność sprzymierzonym.

W Górze Kalwarji stał I. dyon pułku 1. art. Leg., a niegdyś, przed wiekiem, bataljon pontonierów i 1. pułk strzelców konnych gwardji Król. Kongresowego, którego koszary i stajnie, budowane jeszcze w stylu cesarstwa, zachowały się dotychczas... w ruinach. Miasteczko, pozbawione całkiem nieledwie inteligencji, zaludnione głównie przez Żydów, położone jest na niewielkiej wyniosłości lewego brzegu Wisły i posiada komunikację ze stolicą przez kolej wąskotorową.

Życie garnizonowe biegło dość jednostajnie; instruktorowie niemieccy nie mieszały się zupełnie do spraw wewnętrznych formacji i poza godzinami konnej jazdy na ujeżdżalni oraz ćwiczeniami w obsłudze armat, spotykaliśmy się jeszcze tylko w sto-

¹⁾ Obecny pułkownik w s. s. i właściciel znanej księgarni w Warszawie.

²⁾ Zmarł w podeszłym wieku w G. Kalwarji w 1918 r.

łowni naszego kasyna. W szkole ogniomistrzów, którą otwarto na wiosnę wykładawcami byli jedynie tylko oficerowie legionowi.

Zespół oficerów artylerji różnił się nieco od innych broni legionowych. Jako oddział uformowany później od piechoty i kawalerji przyjęli oni od Austriaków wraz ze sprzętem artyleryjskim, również podział taktyczny, a także i niektóre obyczaje. Z I-ą brygadą najściślej związały losy wojny baterje 4-ą i 5-ą, a później baterję hałubicową.

Ambicją oficerów artylerji było wpojenie w żołnierzy głębokiego poczucia dyscypliny wojskowej, którą akcentowali swoją odrębność od „obywatelskiego wojska” I-ej brygady przez zwroty per „ty” do żołnierza i per „pan” do oficera (nawet pomiędzy sobą); były to formy służbowe w odróżnieniu od zwrotów: „obywatelu”, lub „wy”, jakich powszechnie używano w I. brygadzie Józefa Piłsudskiego. Umundurowanie również było nieco odmienne: nie nosili oni naszych wężyków na kołnierzach, które jednak w końcu przyjęli, a na maciejówkach dodali sobie czarne wypustki i także patki na kołnierzach.

Odrębności te, będące na początku przedmiotem szydliwych żartów i dokuczliwych przytyków ze strony naszej piechoty, z biegiem czasu, a zwłaszcza po kilku b. dzielnych, a skutecznych wmięszaniach się do akcji bojowej tego gatunku broni, o czem wspomnieliśmy w kilku miejscach wyżej, nauczyła się piechota cenić nasze „fufki” i uznała je w końcu za swoje.

W korpusie oficerskim artylerji widać było wpływ wychowawczy starszyny na młodzież, ile, że pomiędzy tą starszyna znajdziemy nieraz nazwiska nie obce ideom i pracy niepodległościowej; jako to s. p. kapitan Władysław Jaxa-Rożen, komendant dyonu, był to dawny oficer artylerji rosyjskiej, późniejszy działacz konspiracyjny i instruktor kursów w związku strzeleckim, kapitan dr. Ryszard Kunicki, lekarz pułkowy, także były działacz polityczny w organizacji P. P. S. D. Galicji i Śląska, człowiek z tradycjami polsko-rewolucyjnymi, posiadający wybitny wpływ moralny na otoczenie, por. Kazimierz Kieszniewski, kierownik warsztatów artyleryjskich, poważna jednostka o zasługach bojowych z doby rewolucyjnej, kapitan Kasper Wojnar, dobry artylerzysta i działacz narodowy, por. Wieleżyński, b. pedagog i dobry kolega, por. Jan Maciej Bold, dobry oficer i miły towarzysz, zaś z młodszych wymienimy ppor. Piotrowskiego, wybitnie zdolnego technika i zamiłowanego konstruktora-artyleryzystę,

ppor. Marjana Sroczyńskiego, dobrego hipologa i przemiłego kolegę, ppor. Słobudzkiego, utalentowanego muzyka i autora piosenek żołnierskich, m. i. znanej i jakże rozpowszechnionej „O białych różach”, ppor. Władysława Kilińskiego, b. pedagoga i również utalentowanego muzyka, ppor. Maksa Laudaua, ppor. Jana Wąsowicza, za swą szczerość koleżeńską, lubianego powszechnie, ppor. Jana Golińskiego¹⁾, utalentowanego artystę rzeźbiarza, obok wielu innych, którzy może wybaczą mi zwięzłość tych kart, nie pozwalającą wymienić ich wszystkich, chociaż pomiędzy nimi niebrak zasłużonych i wybitnie zdolnych, zwłaszcza po innych garnizonach dyzlokowanych, wskutek czego autor tych wspomnień nie miał z nimi bezpośrednich styczności służbowych²⁾.

Dnie owego półrocza spędzonego w Górze Kalwarji, gdyby nie odgłosy zdarzeń w sąsiedniej stolicy, możnaby przyrównać do sielanki jakiegoś małego garnizonu, tak groteskowo opisywanego w literaturze niemieckiej. Osławiony kwietyzm, który tam doprowadzał do wybryków, u nas był uprawiany z całą pasją i wyznawany, jako parol, w nieprzeszkadzaniu olbrzymom w ich zapasniczym zmaganiu się na widowni świata, oglądanej przez nas niejako przez dziurkę od klucza. W chwilach wolnych od tych obserwacji, jedni łowili we Wiśle ryby, inni oddawali się myśliwstwu, odstrzeliwując ze szczególnem upodobaniem kozły w lasach hr. Branickiego, przeznaczone na generał-gubernatorskie łowy pana v. Beselera, a jeszcze inni, bo byli i tacy, znajdowali warunki sposobne do pracy nad sobą.

Po wypowiedzeniu wojny Niemcom ze strony Stanów Zjednoczonych A. P., naskutek ogłoszenia przez pierwsze wojny podmorskiej bez ograniczeń, mawiał gospodarz naszej kwatery ś. p. ks. kanonik Stanisław Walchnowski „*głupie było samo idzie na rzeź*”. Słowa starego ks. kanonika sprawdzają się, lecz nie dożyje on spełnienia się *kary Boskiej na Niemcach*, których nie lubił.

Z dawnym kolegą, jeszcze z kompanji saperów, por. Makiem-Piątkowskim byliśmy zapraszani w uroczystości odpustowe i inne, na obiady, lecz ponad te ceremonjalne uczyty, ceniliśmy

¹⁾ Dziś znany architekt w Warszawie.

²⁾ Por. tabl. XVII.

sobie gawędy polityczne z ks. kanonikiem, dla jego świątłego sądu o rzeczach z wyrozumiałością wiekowego człowieka.

Jak grom z jasnego nieba spadła na całą społeczność legjonową wieść o aresztowaniu i wywiezieniu Komendanta Gł. do Niemiec, a wraz z nim i szefa sztabu Sosnkowskiego. Jeszcze na dzień przedtem pod wpływem wiadomości o rewizji domowej dokonanej przez Niemców w mieszkaniu ob. szefa sztabu, byłem u ob. Komendanta Gł. zameldować się, czy nie potrzebuje jakiej pomocy. Otrzymałem rozkaz udania się do ob. szefa sztabu po wiadomości, czego u niego szukano i co znaleziono. Ob. szefa sztabu znalazłem w jednym z pensjonatów warszawskich, niezdrowego w łóżku. Okazało się, że przy rewizji nie wspominali Niemcy, czego poszukiwali, a zabrali tylko paszport, wobec czego spodziewa się pułkownik w dalszem następstwie aresztowania, o czym polecił mi zameldować Komendantowi Gł. Na moje zapytanie, czy czułby się na siłach wyjechać do okupacji austriackiej, lub do Krakowa, co łatwo dałoby się w tej chwili skutecznie nawet bez paszportu, odrzekł ob. szef sztabu, iż nie ma tego zamiaru, a niedomaganie swoje uważa za przemijające, sądzi więc, że rychło przyjdzie do siebie. Postawa na baczność, uścisk dłoni i milczenie, to ostatnie moje pożegnanie się z ob. szefem.

Na dole wprawnem okiem oceniając brak wszelkiego „nadzoru” koło bramy i stojącą jedną tylko dorożkę, chciałem się wrócić, aby zaproponować natychmiastowy wyjazd ob. szefowi, ale, przypomniawszy sobie, że jest to wszak doświadczony konspirator i sam dokładnie ocenia swoje położenie, dałem tej myśli pokój i, wsiadłszy do dorożki, kazałem się wieźć do mieszkania Komendanta Gł. Tu zastałem już ob. Michała Sokolnickiego, a Komendant Gł., dowiedziawszy się z mojego meldunku o położeniu szefa, wyraził przekonanie, że i do niego się zgłoszą, ale już chyba... nie po paszport. Gdy z ob. Sokolnickim prosiliśmy Komendanta Gł., aby wyjechał, otrzymaliśmy odpowiedź, że nie może przedsięwziąć ucieczki, czem nam ostatecznie usta zamknął.

Rozmowa potoczyła się na temat ostatnich komunikatów urzędowych w prasie, w których Niemcy chełpili się z wzrastającej ilości zatopionych okrętów przez swoje łodzie podwodne. Na co zauważył Komendant Gł., że ilości te, gdyby nawet były prawdziwe, stoją w rażącej dysproporcji do liczby dziennej nowo-spuszczanych okrętów w dokach Europy i Ameryki, wobec

czego chwalby niemieckie obliczone być mogą tylko na użytek wewnętrzny i to jedynie dla bezkrytycznych umysłów.

Mimo tak istotnej oceny morskich przewag niemieckich ze strony Komendanta, rozmowa dnia tego jakoś się nie kleiła. Co chwila, ktoś ze znajomych wchodził lub wychodził, przyczem dawały się słyszeć jakieś szepty; człowiek w takich wypadkach organicznie wchodzi w położenie gospodarza, który wszak potrzebuje skupienia dla powzięcia jakichś ważnych postanowień, a tu mu przeszkadzają. W pewnej chwili przeto zwróciłem się do Komendanta Gł. *na baczność*, z zapytaniem, czy nie ma dla mnie jakich rozkazów i czy wolno mi się odmeldować. Komendant, żegnając się ze mną rzekł, iż dalsze rozkazy będę otrzymywał od płk. Śmigłego-Rydza. To dało mi do zrozumienia, że najważniejsze postanowienia są już powzięte, a, jak pokaże historia, wraz z Jego losem także i nasze zostały podówczas przypieczętowane.

Nie zdążyłem podzielić się z kolegami wiadomościami o Komendancie i Szefie, gdyż, zaledwie przyjechałem do Góry Kalwarji, już rozeszła się wieść o ich aresztowaniu i wywiezieniu.

Ogromne wrażenie uczyniła ta wiadomość zwłaszcza na kolegach starszych, oraz tych, którzy służyli pod ich rozkazami na wojnie. Przez kilka dni chodzili ludzie, jak bez głowy. Zaczęły się także awantury z Niemcami, którzy na kolejach i kolejkach, coraz to brutalniej odnosili się do legjonistów, zwłaszcza gdy ci odpornie i hardo nie poddawali się rewizjom na rogatkach Warszawy, jakie były praktykowane przez okupantów wobec ludności cywilnej w poszukiwaniu za szmuglem¹⁾ żywności. Niemcy bowiem, pragnąc jaknajwiększe kontyngensy żywności z kraju wywieźć, systematycznie ogładzali ludność miast, wprowadzając kartki na dozwolone minimalne racje żywności.

Z drugiej strony dostawę tych minimalnych racji żywnościowych objęli ich monopolisci, bogacąc się odrazu i opłacając się okupantom wysokim haraczem, wzamian za co ich policja i żandarmerja najgorliwiej dopilnowywały, aby szmugiel żywności nie przedostawał się do miast.

Proceder ten, oczywista, b. się nam nie podobał i poszedł parol przewożenia waliz i bagaży z żywnością do wygłodzonej Warszawy. Odbывało się to prawie że jawnie, tak iż Niemcy,

¹⁾ Kontrabanda.

nie ośmielając się jeszcze dotykać bagażu oficerów, rewidowali bagaż podoficerów i szeregowców, co wywoływało ustawiczne bójki i awantury.

Niemcy początkowo żądali w takich wypadkach interwencji oficerów legjonowych, ale, gdy się przekonali, że się to na nic nie zdało, ponieważ każdego zatrzymanego szeregowego oficer polski w tej chwili po wylegitymowaniu puszczał wolno, gdyż sam przecie poczytywał sobie za obowiązek zaopatrywać swoich blizkich i rodzinę w żywność tanią z prowincji, zaczęły się więzienia i sądy. Tu jednakże nowy kłopot mieli okupanci, albowiem legjoniści podlegali swojemu sądowi, zaś audytorowie, z niektórymi wyjątkami b. wyrozumiale i łaskawie traktowali podsądnych za szmugiel. Trzeba było więc bądź zmieniać audytorów, bądź też wprost z pominięciem ich, zapełniać więzienia legjonistami. Jakkolwiek niejednen z naszych zapoznał się już z więzieniem na ul. Śliskiej, było to jednakże Niemcom nie na rękę, z uwagi na organizowaną przez nich „Wermacht”¹⁾, w której, po usunięciu, bruźdzącego im w ich zakusach werbunkowych, Komendanta Piłsudskiego, obiecywali sobie wciąż jeszcze zdobyć polskie mięso armatnie.

Gdy zabrakło Komendanta w Warszawie, głowy podnieśli aktywiści, którzy zapatrzeni w zwycięstwa niemieckie, wierzyli, iż oręż polski oni jedynie (t. j. Niemcy) zdolni są wskrzesić i wyostrzyć, a bez niego, mimo nieruszonych nieledwie zasobów ludzkich w Kongresówce, Polska z próżnemi wyjść gotowa rękami z tej wojny i nadal pozostać może w niewoli.

W Radzie Stanu, po ustąpieniu z niej Komendanta, górę wziął żywioł aktywistyczny i, kiedy na porządku dziennym postawili Niemcy formułę przysięgi, jaką ma żołnierz polski składać, po powołaniu go pod chorągwie, nie zawahano się obrać najwstrętniejszą, bo w godność wolnego człowieka godzącą przysięgę „dochowania wierności sprzymierzonym”.

Uchwalony przez Radę Stanu tekst roty był przekreśleniem całego legjonowego dorobku ideowego, bo wyrzeczeniem się Ojczyzny niepodległej.

Nadto rozwiązywał on w swoisty sposób zagadnienie dowolnej rozporządzalności zaprzysiężonego wojska polskiego w rękach sprzymierzeńców, którzy, w razie potrzeby, nie zawahaliby

¹⁾ Co się tłumaczy „polska siła zbrojna”.

się wszak wysłać sześcioro polskich pułków na front zachodni, nie naruszając paktu przysięgowego, za jaki uchodzić miał tekst roty. Uważając ją za taką, wszystkie oddziały legjonowe bez wszelkiego mędrkowania, wypowiedziały się przeciw tej rocie.

Jedynie tylko oddział „Wermachtu”, w sile około 1. batalionu piechoty, sformowany z dopiero co zwerbowanych z nadzwyczajnym trudem rekrutów, na czele których postawiono oficerów legjonowych, którzy właśnie przeszli przeszkolenie niemieckiego pułkownika v. Bartha, opowiedział się za przysięgą „na wierność sprzymierzonym”.

Ceremonia zaprzysiężenia wojska odbyć się miała we wszystkich garnizonach jednego dnia. Rada Stanu delegowała komisarzy z pośród swojego składu, z których każdy w asyście 1. wyższego oficera legjonowego oraz księdza kapelana mieli wezwać oddziały do złożenia przysięgi, którą poprzedzić miało nabożeństwo.

Pełniącym obowiązki komendanta dyonu artylerji w Górze Kalwarji był podówczas świeżo przysłany z komendy Legjonów, kapitan Władysław Kleeberg, człowiek znany ze swoich sympatyj dla aktywistycznego obozu. Pełniącym obowiązki komendanta pułku artylerji legjonowej był ś. p. mjr. Marceł Śniadowski, którego miejscem dowództwa była Warszawa. Człowiek starszy, około 40-letni, uступliwy i do wszelkiej zgody chętny, byle unikać z ludźmi zwad; jego przekonania polityczne w żadnym kierunku nie ujawniały nigdy odchyłań.

Kapitan Kleeberg, jako artylerzysta austriackiej służby, uważał się za powołanego do „podciągnięcia” dyonu, co stale zapowiadał w swych przemowach. Oficerom zaś, jak zmora jakaś przed oczyma, stał bliski już moment przysięgi, w związku z którą odbywały się narady na zebraniu oficerskiem, trwającym w kasynie w permanencji. Chodziło o zgodne działanie z innemi dyonami pułku. Oficerowie kolejno składali deklarację ustną na zebraniu, iż przysięgać nie będą. Dwaj najstarsi oficerowie, kapitan Kunicki i por. Wieleżyński poszli zameldować d-cy dywizjonu kapitanowi Kleebergowi zgodną uchwałę oficerską co do postanowienia odmowy przysięgi, który ich aresztował, oświadczając, żeby byli zebrani, ponieważ ich osobiście odwiezie do Warszawy.

Tymczasem jeden z telefonistów przychodzi zameldować do kasyna, iż słyszał telefoniczną rozmowę kpt. Kleeberga z do-



TABL. XX. Pierwsi szermierze łączności: Ś. p. Stanisław Kaszubski-Król i ś. p. Leopold Lis-Kula. Komendanci plutonów łączności: Argasiński, Barzykowski, Popiel, Libicki, ś. p. Chmielewski, Kaliński, Piątkowski, ś. p. Warchałowski, i Rotarski. Lekarz Dr. Bellert.

wódcą dywizji kawalerji pruskiej, umawiających się co do pomocnej interwencji w razie potrzeby.

Wówczas w jednej chwili zawrzało w koszarach. Zanim jeszcze ta wersja dotarła do oficerów, już każde okno koszarowe najeżyło się lufami karabinów, a bramy zatarasowano.

Uchwałą zebrania oficerskiego delegowano jednego z oficerów do Warszawy, aby zaprosił komendanta pułku.

Nazajutrz zaproszony przez nas przyjeżdża samochodem mjr. Śniadowski, którego już w bramie koszarowej spotyka owacja żołnierzy. Melduje mu się oficer inspekcyjny i wprowadza na zebranie oficerów do kasyna. Tu najstarszy oficer, przewodniczący zebrania, składa mu krótkie sprawozdanie z zaszłych w dyonie wypadków i kończy je zapytaniem: „czy pan major z nami czy przeciwko nam?”

Ledwo pocziwy major lwowską swą gwarą wybąknął:

„Ta, jakże można mi takie pytanie zadawać, taż zawsze byłem z moimi oficerami”.

Gdy wśród frenetycznych oklasków i niemilkających okrzyków: niech żyje! uniesiony został przez najbliżej go otaczających i „bujany” przez czas dłuższy. Poczem jednakże udał się na górę do kapitana Kleebergą na konferencję.

O czem tam ze sobą rozmawiali i co uradzili, to wobec śmierci biednego majora, z pozostałych na świecie jednemu tylko kapitanowi Kleebergowi¹⁾ jest wiadomem.

Interwencja cała skończyła się na tem, że wśród dalszych owacyj wsadzono majora z powrotem do samochodu, tu, rozczulony major mianował por. Macieja Bolda²⁾ komendantem koszar, a kapitanowi Kleebergowi kazał się obok siebie i zabrał go do Warszawy.

Śród okrzyków na cześć majora Śniadowskiego odprowadzono samochód za bramę koszarową.

Tymczasem w obrębie koszar były już od paru dni czynione generalne porządki przedprzysięgowe, przyczem przebąkiwano, o mających nastąpić represjach za ewentualny sprzeciw, niegodny dyscyplinowanego artylerzysty.

Miny jednakże bombardjerów i ogniomistrzów przy spotykaniu się ze mną były jakieś tajemnicze, a spojrzenia ich poro-

¹⁾ Dziś generał brygady.

²⁾ Dziś pułkownik i szef dep. art. M. S. Wojsk.

zumiewawcze. Miałem właśnie służbę oficera inspekcyjnego w wilję dnia przysięgi i przy przeglądaniu koszar i stajen zaprzęgowych uderzały mnie po salach gorliwe zbiórki poza godzinami zajęć.

Znani mi z wykładów o służbie łączności podoficerowie ze szkoły ogniomistrzów, gdy u wejścia padło „baczność!” występowali do mnie z meldunkiem „obywatelu poruczniku”, kiedy dotąd słyszałem zawsze od nich meldunki: „panie poruczniku”. Zapytuję więc komendanta sali:

— A co wy tu robicie za zbiórkę?

— Melduję posłusznie, obywatelu poruczniku, pokazuję im rozbiór karabina Mausera.

— A cóż to, nie przechodziliście dotychczas nauki o broni?

— Tak jest, obywatelu poruczniku, ale musimy sobie przypomnieć, bo jutro przysięga na wierność sprzymierzonym.

— A cóż to ma przysięga do nauki o broni?

— Melduję posłusznie, obywatelu poruczniku, że przydać się może, bo jak na początku wojny fasowaliśmy werndle¹⁾, to nikt od nas przysięgi nie żądał.

Po tym meldunku nie było dla mnie wątpliwości, że sprawa przysięgi, przynajmniej w głowie tego relutona²⁾ była wyjaśniona całkowicie, a gdy w innych salach podobne odbierałem meldunki, dodawałem w końcu:

— No... dobra, a uważać mi, aby na jutro porządek był w baterji.

— Rrrozkaz, obywatelu poruczniku!

— No... i żeby mi na placu żadnego obywatela jutro nie brakowało!

— Rrrozkaz, obywatelu poruczniku!

Słyszałem, jak przy wyjściu huknęło za mną „baczność!”.

Użyty przeze mnie na samym końcu rozmowy wyraz: obywatel, zastąpił nieumówione „hasło” i „odzew” w baterjach, gdzie dotąd powszechnie sobie „panowano”.

Nazajutrz rano po awizowaniu telefonicznem zajeżdża na plac koszarowy samochód, z którego wysiadają p. radca stanu, Górski, ppłk. Berbecki i ks. kapelan Panaś.

¹⁾ Por. opis tego fasunku w rozdz. II. str. 28.

²⁾ Nazwa poufała leguna, pochodząca od zniekształconego „relutum”, oznaczającego równowartość pieniężną za wikt żołnierski, o co lubili upominać się żołnierze przy odkomenderowaniach.

Do oficerów, zebranych w sali kasynowej, przemawiali p. radca stanu Górski i ppłk. Berbecki, przedstawiając swój punkt widzenia i racje polityczne, dla których przysięga ma poprzedzić inne dla ojczyzny i państwa polskiego ważne wydarzenia, do czego potrzeba przygotować polską siłę zbrojną.

Po tych przemówieniach każdy z oficerów występował osobście i oświadczał, że przysięgać nie będzie. Po tym akcie odbyła się na dziedzińcu koszarowym zbiórka baterji, na której krótko przemówił ppłk. Berbecki wzywając do wystąpienia tych, którzy mają przysięgać. Gdy nikt nie wystąpił, a zato deszcz spadł, odezwała się komenda *do kościoła!*, wślad za którą wszyscy, nie czekając nawet na sformowanie się kolumny, chroniąc się przed deszczem, przebiegali przez plac koszarowy do miejscowego kościoła, gdzie oczekiwał już ks. Panaś z nabożeństwem.

W pewnym momencie ks. Panaś odwraca się do zgromadzonych i od ołtarza wypowiada kazanie. Wszyscy słuchamy z wytężoną uwagą słów kaznodzieji, a gdy doszło do komentarza ważności przysięgi, przy którym usłyszeliśmy niedwuznaczny wyraz potępienia dla tych żołnierzy, którzy odmawiają przysięgi na wierność sprzymierzonym, jakby na umówiony znak, którego oczywista nikt nie dał, i na komendę „w tył zwrot”, jakiej nikt nie wypowiedział, wszyscy wyszli z kościoła, zostawiając ks. kapelana przy ołtarzu.

Kościół był niewielki i opróżnił się odrazu; tak prędko, iż kaznodzieja nie miał nawet czasu, wobec ogólnej konsternacji, zakończyć zdania i pozostał w półsłowie całkowicie zdezorjentowany.

Starszyzna oficerów, widząc już w kościele, co się święci, wyszła naprzód i zaledwie doszliśmy z powrotem do dziedzińca koszarowego, gdy usłyszeliśmy zaproszenie: panowie oficerowie proszeni są do kasyna.

Na skromnej przekasce nie pamiętano jakoś o oczekującym w samochodzie ks. kapelanie Panasiu. Poczem gości odwiózł major Śniadowski.

Dowiedzieliśmy się potem, że i w innych garnizonach legjonowych nielepiej poszczęściło się pp. komisarzom Rady Stanu z aktem przysięgi. Owszem, w niektórych oddziałach nie oszczędzono im przeżyć o wiele drażliwszych niż miało to miejsce w Górze Kalwarji.

Nazajutrz przyszedł rozkaz do wymarszu dyonu artylerji

w zaprzęgowym szyku do Warszawy do koszar Blocha w celu złożenia wspólnej przysięgi. Wraz z kilku kolegami, postanowiliśmy tam nie jechać, ponieważ przysięgać nie mamy zamiaru. Nie wiem przeto dokładnie, co się tam działo, lecz z opowiadania, uczestników wnosić mogę, że i tam aktywiści co do przysięgi nic nie wskórali; miał tam przemawiać gorąco za przysięgą ppłk. Józef Haller, lecz wnet po przemowie oddziały bez przysięgania powróciły do koszar.

Dalsze wypadki potoczyły się już lawinową prędkością.

Tegoż samego dnia meldowałem się u płk. Zielińskiego, pełniącego podówczas funkcję komendanta Legjonu w Warszawie, z prośbą o zwolnienie ze służby i o dokument podróży do Lublina; na co otrzymałem odpowiedź od staruszka:

— To wcale niepotrzebne, bo sobie Pon jutro przeczytasz swoje zwolnienie w rozkazie. Nie dość żeście się tam zbuntowali, odmówili przysięgi, ale jeszczeście aresztowali tego Kleeberga, a wiesz Pon, czem to grozi?

— Nie wiem, Panie Pułkowniku, ale to dla mnie dziś obojętne, bo wojnę już skończyłem, na którą poszedłem dobrowolnie i jestem prawie cywil.

— To szkoda, żeś Pon nie został w cywilu na czas wojny. Dokument możesz Pon dostać, dokąd Pon chcesz, a jak do tego Lublina Pon jedziesz, to możesz się Pon meldować u generał-gubernatora Szeptyckiego, bo mnie prosił o oficera legjonowego do formowania straży zbożowej.

— Dziękuję posłusznie Panu Pułkownikowi, ale ja przecież już jestem cywil, to nic tam po mnie w tej straży.

— A jak Pon chcesz, rób Pon, ale straż też ma być cywilna, a myślę, że kompanów do tej straży nie trudno Pan sobie dziś znajdzie.

— Rozkaz, Panie Pułkowniku, jutro pojadę.

— No to Pon jedź i kłaniaj się Szeptyckiemu ode mnie!

Nazajutrz przeczytałem czarno na białem w rozkazie, że wraz z innymi jestem wydalony z Legjonu za odmowę złożenia przysięgi.

Wieczorem tego dnia byłem świadkiem wymarszu kolumny szeregowych Królewaków, którzy w określeniu Niemców jako

¹⁾ Co się tłumaczy „rdzenni Polacy”, w przeciwieństwie do „nierdzennych” czyli Galicjan, których postanowiono wcielić do austriackiej armji.

„echte Polen”¹⁾ mieli być skoncentrowani w obozie w Szczypiornie pod Kaliszem, dokąd ich odprowadził na zasadzie uchwały rady oficerów ppor. Jan Wąsowicz, który sam, jako Królewak, był potem internowany w Benjaminowie wraz z wielu innymi naszymi kolegami, którzy po rozwiązaniu Legjonu sami się tam dobrowolnie zgłosili.

To dobrowolne samowyrzeczenie się swobody osobistej i oddanie się jawnym naszym wrogom, za jakich w oczach naszych uchodzili Niemcy po uwięzieniu Komendanta, było dla niektórych „benjaminowców” wielce uciążliwe, zwłaszcza, iż stan taki przeciągnie się do 1½ roku nieledwie. Niemcy bowiem, wbrew oczekiwaniu niektórych, potraktowali naszych od samego początku jako jeńców wojennych i ani im w głowie były jakiegokolwiek względy, czy też uczucia dla byłych wszelako towarzyszy broni.

Z drugiej strony sam fakt istnienia tych 2 obozów w Szczypiornie i Benjaminowie nie tylko nie pogrzyżył Niemców w opinii świata, ale przeciwnie — brutalność ich nowe raczej świeciła triumfy na zawojowanym terenie, a to wskutek unieszkodliwienia żywiołu sobie wrogiego, a jednak zagrażającego ich wielce przemądrzałym, a wymagającym spokoju, operacjom drobiazgowego wypruwania z żywego organizmu wszelkich materialnych zasobów, jakie tylko okupantom przydaćby się mogły. I podczas kiedy koledzy nasi, internowani oficerowie w Benjaminowie, pozbawieni byli nawet moralnego zadośćuczynienia, aby żołnierzy odosobnionych w odległym Szczypiornie móc zażrewać przykładem do wytrwania i niepoddawania się przemocy, to gnębiciele ich, po wyłuskaniu ziarna ze zbóż i po wywiezieniu krwawej zdobyczy z kraju, karmili dziatwę polską i wynędzniałe nasze miasta namiastkami chlebowemi z mieszanek plew, chwastów i kory drzewnej z chemicznymi surogatami mleka, miodu i powideł, na zimę zaś przeznaczali tkaniny z papieru i pokrzyw.

Gorzej jeszcze pod względem duchowym powiodło się kolegom naszym, obywatelom Galicji. Oficerowie linjowi za swe krnąbrne znalezienie się, ulegli najsroźszej karze, za jaką w Austrii uchodziło... odesłanie na front. Nie tyle paradoksalność tej represji dla młodzieży od początku wojny ze służbą na froncie otrząskanej, była złem natchnieniem dla naszych, wyrosłych w rozgwarze walk, bohaterów legjonowych, ile ponura rzeczywi-

stwo, odczarowana z dawnych rojeń, rzeczywistość stawiania za sprawę cudzą na obcym terenie, a przytem tak beznadziejnie dla Austrii straconym, jakim były pozycje nad Piawą i Isonzo.

Może już lepiej udałoby się innym oddziałom legjonowym, skupionym pod Przemyślem a następnie na Bukowinie, gdyby nie fatalne kierownictwo przedsięwzięcia brawurowego przekroczenia frontu i połączenia się za kordonem z którąś z dywizji polskiego korpusu w Rosji. Przyświecająca bowiem idea połączenia się z braćmi zakordonowymi, mogła zagrażać żołnierzom legjonowym do walki i zachęcić go do znoszenia wielu niewygód, a w razie powodzenia miałyby ta akcja, zwłaszcza po dopiero co podpisanym pokoju w Brześciu n/B., duże znaczenie moralne i polityczne dla sprawy polskiej.

Inaczej jednakże i tu potoczyły się wypadki.

Zamiast przekroczenia frontu i triumfalnego marszu do swoich, widzimy już w zaraniu poczynąń wahania przywódców buntu, które obudziły czujność „sprzymierzonych” i pozbawiły naszych przewagi taktycznej — momentu zaskoczenia. Kolumna polska została przez ścigających ją Austriaków przecięta i rozerwana, a tylko część jej niewielka, pozbawiona taborów bojowych, zdołała przedrzeć się na Ukrainę dla dalszej żałosnej tam tułaczki. Reszta została otoczona przez austriackie strażnice i odprowadzona na Węgry, gdzie odbył się znany proces w Marmaros-Sziget, zakończony ułaskawieniem nie tyle z wielkoduszności ile z konieczności ostatnich, dogasających blasków konającej monarchii.

Po zlikwidowaniu jedynej siły, reprezentującej niepodległą Polskę, jakimi były Legjony, kto wierzył w niezniszczalną moc żywych sił narodu i chciał dla tej przyszłości pracować, musiał zerwać z legalną formą walki i zejść do podziemi, aby choć tam uratować co się da z tych sił i na moment rozstrzygający przechować, a tymczasem stwarzać warunki jaknajkorzystniejsze. Tu więc spotykamy się z P. O. W. w Warszawie i rozszerzamy jej organizację na okupację austriacką.

Pod egidą krajowej rady gospodarczej, mającej w okupacji austriackiej powierzony sobie obrót towarowy, do czego, jako organy wykonawcze, były powołane „centrala zbożowa” w Lublinie i „centrala handlowa” w Radomiu, powstają w każdym powiecie inspektoraty z władzą naczelną, inspektorem generalnym, urzędującym w centrali zbożowej w Lublinie.

Na stanowiska inspektorów powiatowych sprowadziliśmy kolegów naszych, oficerów I. brygady, którym do pomocy dodaliśmy pomocników, czyli kontrolerów z pośród cosprzytniejszych podoficerów i szeregowych legionistów.

Cała ta aparatura była zainstruowana i nastawiona legalnie na dopilnowywanie kontyngensowego przemiatu w młynach na maksymalny procent wydajności maki i niedopuszczenia przemytu przez granicę, zaś półlegalnie chodziło o walkę z przemocą Prusaków, którzy najeżdżali ciężarówkami samochodami pograniczne okupacji i rabowali bez ceremonji, nagromadzone w magazynach ziarno i ziemniaki, nie licząc się z nieśmiałym oporem swoich c. i k. sojuszników, natomiast, zgółta już nielegalnie, co wszakże od chwili pokoju brzeskiego przeszło do półlegalności, była początkowo cicha, potem zaś półjawna inwigilacja Austriaków, aby nie mogli czegośkolwiek wywieść z kraju, bądź z ziemiołódów, bądź też z dobra wojskowego. Nierzadkie zdarzały się wypadki, że przychodziły ustne zapytania od c. i k. komendy powiatu do naszej placówki peowiackiej, czy np. wysłanie samochodu do Morawskiej Ostrawy, celem naprawy, nie będzie poczytywane za szmugiel, lub czy nadkontyngensowy wagon kartofli może bez przeszkód przejść granicę Królestwa, innym razem znów zapytują nas, ile wagonów węgla karwińskiego można wymienić za wagon kopalniaków¹⁾ z Kielc?

Na takie pytania należało dawać z reguły odpowiedzi ostrożne, ponieważ zdarzały się wypadki, iż służyły one wywiadowcom „K.-Stelle”²⁾ do osobowego ustalenia sieci organizacyjnej P. O. W. w celach represyjnych, lecz najczęściej służyły one do celów czysto utylitarnej natury, które w miarę zwiększania się utrudnień wyżywienia na głębokich tyłach, górowały u okupantów nad wszelkimi innymi mniej poważnemi kwestjami.

Z drugiej strony i sam szmugiel międzyokupacyjny był dla nas pojęciem względnem i nierzadko ciągliwym, gdyż starać się należało o możliwość zaopatrzenia komitetów rad opiekuńczych i t. p. instytucyj w okupacji niemieckiej żywnością, której urodzajne ziemie południowo-wschodniej części Królestwa nawet po zaspokojeniu nakazanych kontyngentów okupacyjnych, jeszcze wykazywały nadmiar. O ten więc, jak by się dziś określiło, ra-

¹⁾ Drewno, służące do odbudowy chodników w kopalni.

²⁾ Austriackie biuro kontrwywiadowcze.

chunek kompensacyjny troszczyło się biuro statystyczne krajowej rady gospodarczej; my zaś troszczyliśmy się głównie o to, aby mosty na rz. Pilicy były w dobrym stanie, gdy po nich szedł szmugiel nasz furami do Warszawy, a natomiast aby trzeszczały i załamywały się pod ciężarem niemieckich samochodów.

Jedna z najdrażliwszych spraw w okupacji austriackiej była służba łączności. Raz dlatego, że przepisy okupantów były niesłuchanie surowe i nierzadko za „niewinne” przerwanie drutu telefonu, czy telegrafu można było nałożyć głowę, powtóre, że tak przepisy były wyraźne, a wykonywanie kar na ludności prędkie, iż niełatwo było o dobrowolnych „spółpracowników” w tego rodzaju niebezpiecznej służbie.

Z drugiej strony nie można było wszak pozwolić, aby dany komendant powiatowy swobodnie zasięgał zdania swojej władzy przełożonej, kiedy doń zgłaszano się np. o wydanie kasy lub magazynu w dobie rozpadania się Austrii. Tego samego zresztą poglądu na samą rzecz byli koledzy nasi, łącznościowcy w austriackiej służbie, którzy w niektórych wypadkach cenne podawali nam wiadomości o schematach stacyjnych, na zasadzie których najrozmaitsze można było wprowadzać perturbacje na liniach bez uciekania się do przecinania lub zrywania drutów telefonu i telegrafu tak bardzo niezbędnych dla władz polskich potem.

Nazwisk tych osób podawać tu nie będziemy, mimo, że sobie ofiarną swoją gotowością na to zasłużyły, ponieważ nie wiadomo nam, czy życzyłyby sobie tej wzmianki, zaś z miejsca swego przebywania dzisiaj nie są nam znane, aby się z nimi co do tego porozumieć.

Dobiegamy do końca naszego opowiadania.

Czytelnik, szukający na kartach tej książki śladu, któryby go zawiódł do pradawnych form tej służby łączności, omyliłby się srodze, nie znalazłszy wątku, któryby z pierwocin najprostszych środków porozumiewania się pomiędzy ludźmi wyprowadził go przez pomrok niewoli narodowej aż do nowoczesnych cudów teletechniki.

Być to może tematem wcale wdzięcznym dla przyszłego dziejopisa-szperacza z lepszym od naszego przygotowaniem do takiego właśnie przedmiotu.

Ramy czasokresu 1906—1918 r. zakroiliśmy sobie także i z tego powodu skromniejsze, iż nie zawierają one całej epopei legjonowej; ale zato jej część najbardziej istotną w odniesieniu do walk i przeżyć I. brygady Józefa Piłsudskiego, do którego sztabu zaliczony był autor tych kart.

Wreszcie licujące służbie łączności, jako oddziałowi pomocniczemu skromne miejsce w działaniu ogólnem, jakie wyznacza mu taktyka współczesna, nie okazuje błyskotliwego efektu samodzielnej akcji bojowej, ale we współdziałaniu na froncie dłuższym, lub w 3-ch rodzajach broni występuje już służba łączności jako organ dowodzenia i jako taki zaszczytany bywa jedynie odpowiedzialnością wobec dowódcy bez jakichkolwiek prerogatyw.

Stąd w powyższych naszych opisach poza pragmatycznym wyliczeniem dokonywanych robót często w warunkach czysto bojowych, a będących jednakże tylko przygotowaniem do właściwej akcji, zatrzymaliśmy się w kilku miejscach na odzwierciedleniu rozmów lub podawanych fonogramów, a to dla upamiętnienia przykładu, w jakich warunkach i jak mianowicie pracowały nasze sztaby.

Przyczynki takie wypowiedane przez samych uczestników do mikrofonu, mogą w pewnych wypadkach zastąpić przyszłemu dziejopisowi najwięcej choćby współczesną płytę gramofonową, nagraną w najcharakterystyczniejszym miejscu na wojnie. Wyimki te z książki protokularnej nie wydawały nam się banalnemi.

W innych znowuż miejscach wspomnienia nasze po dwudziestu latach zebrane z materiałów, jakie mieliśmy pod ręką, a przeznaczone dla czytającego ogółu byłyby suchym rejestrem mało najczęściej dziś już rozumiałych faktów, gdybyśmy nie uplastycznili ich pewnem tłem politycznem, na jakim one się rozgrywały. Godzi się przypomnieć, że swoista odrębność I. brygady od pozostałych 2-ch była właśnie skutkiem nastawienia jej na politykę Komendanta, a stąd oddziały jej okrzyknięto wojskiem „politykującym”. Był to wyraz przygany ze strony, wykarmionych na pożywkach obcych, kultur ultramilitarystycznych. Nie wchodźmy w tej chwili w to, czy i w jakiej mierze słuszność była po ich stronie, możemy wszelako zapewnić przyszłego historjografa, iż wojskiem kondotjerów nie byliśmy nigdy.

Trzonem moralnym wojska I. brygady, na którym ustalał się pion poglądów Komendanta byli to dawni działacze niepodległo-

ściowi z b. zaboru rosyjskiego. Wychowani w szkole konspiratorów, wnosili oni ze sobą do szeregów kapitał ideowości i poświęcenia dla sprawy obok radosnego zapału do otwartej walki z odwiecznym wrogiem. Walki wyśnionej od lat chłopięcych, przekazanej od pogrobowców powstania styczniowego z brutalnym gnębicielem duszy narodu w jego najliczniejszej masie i na najobszerniejszym terenie.

Nie był to żywioł najpoprawniejszy w żołnierskiej postawie i opanowaniu się na sam dźwięk słów komendy, gdyż pod względem formalno-ćwiczebnym wiele mu jeszcze brakowało, ale zato jak żaden inny żołnierz, potrafił on umierać z honorem za świętość swojej sprawy.

Reszta kolegów, trzon ten otaczających, wyczuwała raczej podświadomie słuszość swoją i w zachowaniu się bojowym posiadała wspólny wszystkim legionistom beztroski styl i tę jakąś może sienkiewiczowską fantazję rycerską, nie dopuszczającą na krok do siebie zwątpienia w talent wodzów i w niższość sił wroga.

**SKOROWIDZ NAZWISK WZMIANKOWANYCH
W TEKŚCIE.**

- Adamec, c. i k. kapitan, 42.
Adamowicz Władysław, 138.
Adamski Józef, 138.
Adler dr., 230.
Aleksandrowicze b-cia, 155.
T. III.
Arczycówna, 159, 160.
Andzauroff Artur, 137.
Apfelbaum Jakób, 163, 204.
Argasiński Tadeusz, 162, 165.
T. XII, XVI, XVIII, XX.
Bacz Jan, 74.
Bandrowski-Kaden Juljusz, 198,
210. T. XVI.
Bandurski Ks. Biskup Władysław, 129, 159, 160, 161, 168,
172, 234, 235.
Barański Ludwik, 38.
Barnaś Stanisław, 74.
Bartel-Borucki de Waydental
Przemysław, 110.
v. Barth, niem. pułkownik, 248.
Barut Jan, 138, 162, 174.
Barzykowski Tadeusz, 74, 162.
T. XVIII, XX.
Batorski Bolesław, 45.
Baumgarten Herman, 138.
Belina-Prażmowski Władysław,
59, 201, 208, 209. T. I.
Bellert Józef dr., 51, 152. T. VI,
XX.
Belmont, c. i k. generał, 90.
Bełcikowski Adam, 74, 165.
Bełtowski Ryszard, 137.
Bem Mieczysław, 73, 162. T. X.
Bentkowski Wincenty, 74, 162.
Berbecki Leon, 84, 94, 97, 110,
117, 158, 182, 184, 186, 188,
190, 196, 231, 248. T. XIX.
Berchtold hr. c. i k. minister,
226.
Berkosteńko Andrej, 184.
Bernhardi gen.-dow. niem. ar-
mji, 195, 196, 197, 200.
Beseler, niem. gen.-gubernator,
231, 232, 237, 243.
Bethman-Holweg, kanclerz, 230.

- Bezmian-Déchou Tadeusz, 196.
 Biale Rudolf, 92.
 Bicz Mieczysław, 73.
 Bielczyk Mieczysław, 137.
 Bieliński Michał, 163.
 Bielińscy, właśc. Bidzin, 99.
 Biernacki-Dąb Stefan, 186.
 Biernacki-Kostek Wacław, 194.
 Biliński Leon dr., 172, 181, 206,
 213, 226.
 Bissingen, c. i k. generał, 59.
 Blanc Karol, 138, 162, 210.
 Blauer-Kratowicz Jan, 151.
 Błachowicz Feliks, 92.
 Błeszyński-Toporczyk, 94.
 Bobrowski Stanisław, 44.
 Borkowski Stanisław dr., 45.
 Boczoń Stanisław, 92.
 Bochenek-Mazur Włodzimierz,
 240.
 Boderawscy, dzierżawcy Wólki
 G, 135.
 Bojarski Kuba, 59.
 Bold Jan Maciej, 242.
 Bolesławicz Marjan, 165.
 Bończa-Karwacki Zygmunt, 184.
 Bończa-Uzdowski, 172.
 Borek-Hersztal Juliusz, 19, 89.
 Borkowski Bartłomiej, 138, 162.
 Borkowski-Dunin Józef, 179.
 Bortnowski Władysław, 135.
 Boryła Bolesław, 74.
 Böhm-Ermolli, c. i k. gen., 18.
 Brandner c. i k. generał, 49, 51,
 Branicki hr., wł. Wilanowa, 243.
 Brongiel Stanisław, 162. T. X,
 XII.
 Broniewski Witold, 163.
 Bronkowski Stanisław, 92.
 T. VIII.
 Brudziński dr., rektor uniw.
 warsz., 230, 231, 237.
 Brzoza-Brzenia Otokar, 188, 207.
 Brzuchacz Rudolf, 162.
 Budiłowicz, pop w Orchówku,
 121.
 Buechler Leopold, 162.
 Bulek Stanisław, 162.
 Burhard-Bukacki Stanisław, 23,
 140, 168, 196, 203.
 Burian dr. c. k. minister, 226,
 230.
 Buzek, austr. c. i k. pułkownik,
 201, 215.
 Canti Bronisław, 38, 210.
 Ceceniowski Dorek, 152.
 H. Ceysingerówna, 159.
 Cichowski, właśc. Linowa, 102.
 Ciemior Józef, 137.
 Ciepichał Henryk, 114, 135, 239.
 T. XIX.
 Ciszewski, d-ca ros. baonu, 185.
 Chmielewski Zygmunt, 230.
 Chmielewski Władysław, 209.
 T. XVIII, XX.
 Chmurzyński Jan, 138.
 Cholewa Józef, 92.
 Chrobaczyński Henryk, 138.
 Ciszewiczowa dr. med., 159.
 Cygański Stefan, 163.
 Czachowski - Pluta Kazimierz,
 167.
 Czarnocki Stanisław, 38. T. X.
 Czarnomski Stefan, 159.
 Czarny-Krzyżanowski Bolesław,
 176, 196.
 Czarny-Warchałowski Józef, 69,
 73, 77, 92, 157.
 Czech Jan, 138.

- Czepiel Bolesław, 92, 163.
 Czerny - Szwarzenberg Jerzy, 196.
 Czubiński Stanisław, 162.
 Czyżek Bronisław, 75.
 Dankl, c. i k. generał, 40, 77.
 Daun Alfred, 38.
 Dąb-Biernacki Stefan, 186.
 Dąbkowska Dorota dr., 69.
 Dąbkowska Michalina, 68.
 Dąbkowski Mieczysław, 40, 50, 53, 57, 67, 68, 69, 76, 102, T. V, VIII, XIX.
 Dąbkowski Stefan, 52, 64, 67, 68, 69, T. V.
 Dąbrowa - Młodzianowski Kaźmierz, 146, 172, 202.
 Dąbrowski Antoni, 73.
 Dąbski Eugenjusz, 209.
 Déchou-Bezmian Tadeusz, 196.
 Derdziński Edward, 38, 73, 163, T. XIII, XIV.
 Dębski Aleksander, 92.
 Dikstein, Prof. uniw. warsz., 230.
 Długoszowski - Wieniawa Bolesław, 158, 161, 182, 185, 210, 211, 216, 234, T. XVI.
 Dmitrjew-Ratko, ros. gen., 59.
 Dobrodzicki Adam (Gad), 153, 158, 182, 185, 196.
 Dohnal Władysław, 74.
 Domaszewicz Jan dr., 145, 152.
 Douglas-Dublańczyk, 208.
 Downarowicz Medard, 238.
 Downarowicz Stanisław, 172.
 Drabik Edmund, 163, T. XIII.
 Dragat Władysław, 184, 185.
 Dreszer-Orlicz Gustaw, 135, 165, 202, 208, T. XVI.
 Drewnowski Kazimierz, 131.
 Drymmer Władysław, 162.
 Dubiel Franciszek, 203.
 Dudziński Władysław, 74, 163, 165.
 Dunin-Luty-Nehring Aleksy, 37, 67, 69, 184, T. V.
 Durski-Trzaska Karol, 104, 119, 127, 171.
 Dymnicki Bolesław, 138, 162.
 Dyniakowski Aloizy, 74.
 Dyńko Tadeusz, 73.
 Dyrba Stefan, 92.
 Dzieduszycki c. k. porucznik, 109, 159.
 Dzieduszycki Konstanty, 114, 235.
 Dzieduszycki hr., 106.
 Dzierzbicki dyrektor, 230.
 Dziewulska Marja, 159.
 Dziewulski Stefan, 159.
 Dzisiewski Włodzimierz, 92.
 Effenberger-Słiwiński Hans, 117.
 Egermayer Wacław, 92.
 Eminowicz Wincenty, 19.
 Eydziatowicz Ludwik, 55, 172.
 Estreicher c. i k. kapitan, 182.
 Fabrycy Kazimierz, 128, 142, 191, 194, 219, 239.
 Falkiewicz Stanisław, 69.
 Felsztyński Stefan, 208.
 Fenz Tadeusz, 92.
 Fleszar Satyr Albin, 151, 186, 188, 196, 201, 202, 219.
 Folta Józef, 162.
 Frambach Fryderyk, 74.
 Franek-Gibalski Edward, 127.

- Furgalski-Wyrwa Tadeusz, 30,
35, 37, 58, 101, 174, 190, 200.
- Gajewski Aleksander, 162.
T. XII, XVIII.
- Gajewski Mieczysław, 92, 163,
209.
- Gąsiorek Tomasz, 38, 48, 73, 91,
163. T. VII, XIV.
- Goebel Ireneusz, 73, 173, 204.
- Goebel Kazimierz, 73.
- Gerock, niem. generał, 153, 194.
- Gibalski-Franek Edward, 127.
- Giewont-Kempf Józef, 217.
- Glazer c. i k. pułkownik, 122.
- Głębocki, wł. Powurska, 132.
- Głuchowski Janusz, 208. T. XIX.
- Gnatowski ks. prałat, 232, 237.
- Godzik Edward, 137.
- Goliński Jan, 243.
- Gołaszewski, ros. pułkownik,
209.
- Gorgoń Kazimierz, 162, 184.
- Gorgoń Julian, 59, 188. T. X,
XIV.
- Górnicki Karol, 28.
- Górski, Radca stanu, 248.
T. XIX.
- Gorzechowski-Jur Jan, 157, 164,
167.
- Götz Jan, 63.
- Gozdek Jan, 138.
- Grabowski Zygmunt, 138, 162,
188.
- Graczyk Zygmunt, 156.
- Grodzicki Ludwik, 68, 73.
- Grodzki Alojzy, 92. T. VIII.
- Grotowska Helena, 159.
- Grotowski Marjan, 159.
- Gruchalski Jan, 138.
- Grudziński-Pększyc Franciszek,
86.
- Gruszecki Mieczysław, 27, 59,
67, 70, 73, 163. T. XIII.
- Grzebyk Tadeusz, 162.
- Grzesicki Wiktor c. i k. pułko-
wnik, 140, 142, 180, 197, 199,
201.
- Grzmot - Skotnicki Stanisław,
191, 208, 209.
- Gutowski Stanisław, 137.
- Guz Zygmunt, 138.
- Haber-Mansperl Bronisław, 152,
166.
- Habicht, 172.
- Habsburg Józef, arcyksiążę, 66.
- Halicz Hubert, 209.
- Haller de Hallenburg Józef, 180,
195, 213, 218, 232, 250.
- Hałat Adolf, 137, 162.
- Handelsmanowa Jadwiga, 159.
- Handelsman Marcelli, 159.
- Hanka-Kulesza Stefan, 208.
- Hauer c. i k. generał, 157, 161,
179.
- Hawełka Julian, 74.
- Hendrichówna, art. śpiew., 68.
- Hebda Franciszek, 162. T. X.
- Herberstein, c. i k. generał, 129.
- Hersztal-Borek Julian, 19, 89.
- Heyman Józef, 19.
- Hlik-Krzechlik Klaudjusz, 28, 36.
T. IV.
- Hliniak Leopold, 74.
- Holinka Romuald, 137.
- Hordyński dr. c. i k. generał, 64.
- Hołuj Stanisław, 92.
- Hubicki Bolesław, 92.

Hubrich Bolesław, 73, 163.
 T. XIII, XIV.
 Huelsen von, niem. generał, 156.
 Jabłoński Antoni, 152, 208.
 Jabłoński Władysław, 92.
 Jachnicki Eugenjusz, 92.
 Jagmin - Sadowski Jan, 200.
 Jakowicki dr., 147.
 Jaksa - Rożen Władysław, 13,
 54, 147, 242.
 Jakubiak Bolesław, 74. T. X.
 Jakubowski Andrzej, 73, 142,
 163. T. VII, XIII, XIV.
 Jakubowski Bolesław, 85.
 Jakubowski-Topór Jan, 181.
 Janeczek Jan, 163.
 Janiec Edward, 138.
 Janowicz Jan, 38, 58.
 Januszajtys - Żegota Marjan,
 177, 219, 220, 239.
 Jarnuszkiewicz Czesław, T. II.
 Jarosz Kazimierz, 74.
 Jasinowski Mikołaj, 92.
 Jastrzębowski Wojciech, 172.
 Jaworowski - Świętopełk Raj-
 mund, 98, 101, 131, 171, 178.
 Jaworski Jan, 74, 209. T. XVIII.
 Jaworski Wł. Leopold, prof. un.
 Jag., 181, 213.
 Jedliński Jan, 38, 68, 163.
 T. XIII.
 Jędrzejowski, 162.
 Jodko - Narkiewicz Witold, 170.
 Joga Jan, 91.
 Jur - Gorzechowski Jan, 157,
 164, 168.
 Karczmarski Stanisław, 92.
 Kaden-Bandrowski Juljusz, 198,
 210. T. XVI.

Kaliński Emil, 73, 91, 137, 139,
 153, 164—166, 171, 172, 185,
 187, 189, 197, 198, 211, 216,
 220, 221, 228, 239. T. XIII,
 XVI, XVIII, XX.
 Kamiński Feliks. T. XIX.
 Kamiński Wincenty, 138.
 Kaplicki Mieczysław, 110.
 Karasiewicz - Tokarzewski Mi-
 chał, 44, 178, 181, 182, 196.
 T. II.
 Karczmarski Stanisław, 163.
 Karwacki-Bończa Zygmunt, 188.
 Kasperski Jan, 74.
 Kasprzycki Zbigniew Tadeusz,
 58, 103, 113, 128.
 Kaszubski-Król Stanisław, ś. p.,
 5, 22, 59. T. XX.
 Kaweckie Antoni, 73. T. XIII.
 Kempf-Giewont Józef, 217.
 Kieszniewski Kazimierz, 242.
 Kiliński Władysław, 243.
 Knito - Możdżeń Kazimierz, 69,
 174. T. V.
 Kisiel Włodzimierz, 92.
 Kitaj. T. III.
 Kittner c. i k. pułkownik, 181,
 195.
 Klauziński Władysław, 138.
 Kleeberg Franciszek, 104, 129,
 171, 202, 247, 250.
 Kleber (pseudonim?), 27.
 Klemensiewicz Zygmunt, 187,
 192, 206.
 Klobucar Stanisław, 38.
 Kłębek Karol, 74, 162.
 Kneisl, niem. generał, 204.
 Kneffel Franciszek, 38, 73, 163.
 T. XIV.
 Knych Władysław, 162. T. X.

- Kobis Roman, 165.
 Koc Adam, 176, 217. T. II.
 Kochanowski Grzegorz, 138.
 Kocharński Filip, c. i k. rotmistrz, 144, 179, 183.
 Koczabski Wiktor, 92. T. VIII.
 Koerber, dr. c. i k. prezes min., 230.
 Kogut - Wywiński Eugenjusz, 234.
 Kolasiński Aleksander, 162.
 Kolator Lucjan, 138.
 Kołodziej Czesław, 92.
 Kołodziej Stanisław, 162.
 Konieczny Włodzimierz, 184.
 Kopystyński c. i k. oberlejt., 51.
 Kontnik Gustaw, 162.
 Korbiel Jan, 138.
 Korczyński Karol, 138, 162.
 Korgul Piotr, 162.
 Korzeniowski - Nałęcz Andrzej, 96, 107, 114, 129, 130, 135, 139, 155, 168, 198, 202, 220, 239, 240. T. XVIII.
 Kosma-Lenczewski, 76.
 Kostecka Teresa, 29.
 Kostek-Biernacki Wacław, 194.
 Kostilek Marja, 29.
 Kościółkowski - Zyndram Marjan, 121.
 Kotier Sergiej, 184.
 Kowalik Stefan, 27, 68, 73.
 Kowalewski Wojciech, 138.
 Kozakiewicz Tomasz, 52.
 Kozłowska Zofja, 159.
 Kraśnicki Apolinary, 138, 162.
 Kratowicz - Blauer Jan, 151.
 Królikowski Jan, 138.
 Krzehlik - Hlik Klaudjusz, 28, 36. T. IV.
 Krzesimowska Eugenja, 159.
 Krzyżanowski Aleksander, 78.
 Krzyżanowski - Czarny Jerzy, 176, 200.
 Krzyżanowski-Czarny Bolesław, 176.
 Kucharski Jan, 137.
 Kuhnberg c. i k. pułkownik, 198.
 Kuk, c. i k. gubernator, 232.
 Kukiel Marjan, 38.
 Kula-Lis Leopold, 5, 22, 144, 145, 168, 196. T. II, XX.
 Kulesza - Hanka Stefan, 208.
 Kulczycki - Sas Juljan, 59.
 Kulczycki Eugenjusz, 137.
 Kulik Stefan, 74.
 Kulikiewicz Aleksander, 162.
 Kułaj Włodzimierz, 92.
 Kunicki Ryszard dr., 30, 36, 242, 247. T. XIX.
 Kurkowski Antoni, 162.
 Kuryś Józef, 138, 162.
 Kuśonowicz Stanisław, 73.
 Kittner Ferdynand c. i k. pułk., 177.
 Kwiatkowski pułk., 235.
 Kwiatkowski c. i k. podpor., 48.
 Lachor Jan, 138.
 Landau Maksymiljan, 243.
 Latinik Jan dr., 164, 165.
 Lauer niem. pułk., 209.
 Lehmke, niem. oberlejtant, 192.
 Lejman Włodzimierz, 74.
 Lelum-Marusiński Mieczysław, 136.
 Lenczewski-Kosma, ks., 76.
 Lentz Stanisławowa, 159.
 Leopold, Ks. bawarski, 216, 233, 234.

- Lew Józef, 92.
 Lewandowski Jan, 208.
 Lewański Ignacy, 73.
 Lewiński - Brochwicz Zbigniew, 208.
 Libicka Ksawera, 237.
 Libicki Konrad, 121, 162, 165, 193. T. XX.
 Libicki Stanisław, 155, 238.
 Lieberman Herman, 212.
 Lindenburgerowie, 239.
 Lindner Stefan, 73.
 Lipski Władysław, 162.
 Lis - Kula Leopold, ś. p., 5, 22, 144, 145, 168, 196, T. II, XX.
 Lisiewicz Adam, 51.
 Litwinowicz Aleksander, 119, 157, 164, 171, 190, 194, 231.
 Lubomirski Andrzej Ks., 172.
 Ludendorf niem. gen., 232.
 Ludwik - Piskor Tadeusz, 147, 148, 149, 153, 154, 188, 189, 207, 218. T. XVII, XVIII.
 Ludwił art. wirtuoz, 68.
 Ludwik Romuald, 138.
 Lukasowie, doktorostwo, 69.
 Luty - Dunin - Nehring Aleksy, 37, 67, 69, 184. T. V.

 Łada Zygmunt, 27.
 Łazarski, poseł, 68. T. V.
 Łączkowski Władysław, 210. T. XVIII.
 Łączyński Roman, 73, 167. T. VI, T. VII.
 Łempicki prezes, 230.
 Łempicki Michał, 159.
 Łuczyński-Narbutt Aleksander, 178, 181, 182, 196.
 Łukaszek Feliks, 209.

 Machaj Józef, 210.
 Machowicz-Sawa Stanisław, 138.
 Machalski Jan, 74.
 Maciesza Adolf, 169.
 Mak - Piątkowski Mieczysław, 67, 69, 73, 210, 241, 243. T. V. XX.
 Makensen niem. gen., 103, 205.
 Maksymowicz Seweryn, 163, 210. T. XVIII.
 Maksymowicz-Rokita, 167.
 Malarowski Zygmunt, 92.
 Malinowski, wł. Nikisiałki, 98.
 Maniak, telef. 4. p. p., 108.
 Manicki Bronisław, 210.
 Manke Leonard, 92.
 Markowski Tadeusz, 137.
 Matczak Władysław, 138, 163.
 Materna Stanisław, 92, 138.
 Matlak Stanisław, 138.
 Mauwe, wł. Szczesna, 52.
 Marusiński-Lelum Mieczysław, 136.
 Mazur - Bochenek Włodzimierz, 240.
 Merka Kazimierz, 92, 210. T. XVIII.
 Mężyński Włodzimierz, 203.
 Michajluk Aleksander, 74, 162.
 Michalak Antoni, 74, 174.
 Michalski Hilary Eustachjusz, 163.
 Michał Sulikiewicz Aleksander, 217, 218.
 Mielnik Karol, 73.
 Mielżyński hr. niem. rotm., 200, 209, 220.
 Mierzejewski Czesław, 137, 162.
 Mieszkowski-Ułan Jan, 208.
 Mietzl, c. i k. pułk., 86.

- Milko, por., 59.
 Miller-Puklerz Tadeusz, 129.
 Minkiewicz, inżynier, 235.
 Minkiewicz Henryk, 180, 186.
 Miński Ignacy, 163.
 Mirski-Przyjałkowski Zdzisław, 176, 200.
 Młodzianowski - Dąbrowa Kazimierz, 146, 172, 202.
 Młynarski Ludwik, 219, 239. T. XVI, XVIII.
 Modzelewski Roman, 210. T. XIV.
 Moraczewski Jędrzej, 35, 200, 206, 216, 225, 225, 226, 228.
 Morawski ros. d-ca rot, 210.
 Morsztyn hr. Ludwik, 116.
 Morytko Antoni, 92.
 Moskałówny siostry, 69.
 Moskwa Tadeusz, 73, 95.
 Mozdelus Antoni, 138.
 Możdżeń - Kinto Kazimierz, 69, 174. T. V.
 Mroczkowski Leonard, 163.
 Mroczkowski Kazimierz, 38.
 Mucha, telef. 4. p. p., 108.
 Mularski Antoni, 73.
 Mularski Jan, 73.
 Mueller, niem. oberlejtant, 211, 212.
 Myszkowski Aleksander, 184, 185.
 Nabl c. i k. kapitan, 52, 53, 54.
 Najsarek Romuald, 73, 141, 163. T. VI, X, XIII.
 Nałęcz - Korzeniowski Andrzej, 96, 107, 129, 130, 135, 139, 155, 158, 198, 202, 220, 239, 240. T. XVIII.
 Namysłowski Władysław, 162.
 Narbutt - Łuczyński Aleksander, 178, 181, 182, 196.
 Narkiewicz-Jodko Witold, 170.
 Natansonowa Bronisława, 159.
 Natanson Edwardowa, 159.
 Nehring - Dunin - Luty, 37, 67, 69, 184. T. V.
 Nestorowicz Mieczysław, 138.
 Neugebauer - Norwid Mieczysław, 37, 58, 145, 178, 180.
 Neyman-Spława Józef, 151.
 Nieniewski Adam, 201, 202.
 Nowak Jerzy, 132, 163, 204.
 Nowak Władysław, 210.
 Nowakiewicz Piotr, 138.
 Nowakowski Eugenjusz, 162.
 Nowakowski-Wielkopolanin Wiktor, 134, 165, 177, 190.
 Nowicki Kazimierz, 137.
 Nowicki Stanisław, 162.
 Nowiński Zdzisław, 74.
 Nowosielski Władysław, 137, 162.
 Nuzikowski Leon, 162.
 Obrąpalski Marjan, 138.
 Ohly Marjan, 73, 209.
 Okołowicz Józef, 100.
 Oleksiński Tadeusz, 138.
 Olesiński Edward, 163. T. XIII, XVI.
 Olszyna - Wilczyński Józef, 196.
 Ołdakowski. T. II, III.
 Opolec Tadeusz, 74.
 Orlicz-Dreszer, 135, 165, 202, 208. T. XVI.
 Orsetti wł. Wiśniowej, 84.
 Orzechowscy z Majdanu, 130.
 Orzóg Michał, 138.

- Oszczep (pseudonim), 28.
 Ośmiałowska Zofja, 159.
- Paczyński Wacław, 138, 162.
 Paderewski Stanisław, 235.
 Padlewski Edward, 138.
 Panaś Antoni, ks. kap., 249.
 T. XIX.
- Patrzalek Jan, 74, 162.
 Pawlus Tomasz, 138, 162.
 Payer Ignacy, 162.
 Pękala Julian, 162. T. X.
 Pększyc - Grudziński Franciszek, 86.
 Piątek - Herwin Kazimierz, 59,
 76, 85, 86. T. II, IV.
 Piątkowski - Korab Roman, 73.
 Piątkowski - Mak Mieczysław,
 67, 69, 73, 210, 241, 243. T. V,
 XX.
- Pick Mieczysław, 137.
 Pick Stanisław, 73.
 Piekiełko Tomasz, 138.
 Pieniążek Stanisław, 28.
 Piestrzyński Eugenjusz, 29, 122.
 Pietrusiński Leon, 138.
 Piłsudska Marja. T. V.
 Piotrowski Stanisław, 242.
 Pisarski dr., 29.
 Piskor - Ludwik Tadeusz, 147—
 149, 153, 154, 188, 207, 218.
 T. XVI, XVIII.
- Piszczek Ludwik, 73, 163, 182.
 Platowski Zygmunt, 57.
 Płocharski Tadeusz, 138.
 Płochowski Władysław, 138.
 Polczyński Stanisław, 74.
 Pomaski Karol, 162.
 Popczyński Stanisław, 74.
- Popiel Stefan, 73, 74, 165. T. X,
 XX.
- Postowicz Władysław, 138.
 Potocka hr. Krzeszowice, 98.
 Potamarenko Dementij, 184.
 Poznańscy, 237.
- Prażmowski-Belina Władysław,
 36, 55, 59, 201, 207, 208. T. I.
 Prot, por., 191.
 Protasewiczowa, T. V.
 Przybyszewski Stanisław, 92.
 Przyjałkowski - Mirski Zdzisław,
 176, 196.
- Przytkowscy doktorostwo, 75.
 Puchalski Stanisław c. i k. gen.,
 171, 173, 179, 181, 187, 204,
 209, 214, 217, 230.
- Puklerz-Miller Tadeusz, 129.
 Pytlewski-Świerszcz Jerzy, 208.
- Rabin Jerzy, 138.
 Raczyński Wiktor, 92.
 Radliński Zygmunt, 22.
 Radziwiłł Ks., 230.
 Radziwiłłowicz Rafał dr., 159.
 Rajski Witold, 163.
 Rejss Jan, 163, 182. T. XIII.
 Riedka Michał, 184.
 Riegerle c. i k. kapitan, 90.
 Rohan. T. V.
- Roja Bolesław, 100, 101, 180,
 213, 217, 231.
- Rojan. T. III.
 Rokita-Maksymowicz, 167.
 Romanowski Antoni, 167.
 Romański Tadeusz, 162.
 Ronikier hr., 230.
- Rotarski Stefan, 57, 64, 66, 67,
 69, 73, 88, 94, 97, 106, 109,

- 131, 139, 140. T. V, VI, VII, XX.
- Rouppert Stanisław, 64, 113, 137, 141, 143, 145, 147, 198, 218. T. XVIII.
- Rowecki Stefan, 196.
- Rozwadowski Stefan, 208, 242.
- Rożen - Jaxa Władysław, 13, 54, 147, 242.
- Różycki wł. Opatkowic, 75.
- Różycki, 144.
- Rydarowicz Ludwik, 73, 163. T. VI, XIII, XIV.
- Rydz - Śmigły Edward, 128, 130, 131, 135, 136, 141, 143, 145, 146, 148, 168, 186, 202, 203, 218, 220, 223, 232, 238. T. I.
- Rylski Witold, 45, 134, 172.
- Ryszard - Trojanowski Mieczysław, 27, 129, 134, 147, 156, 171, 194, 200, 219, 232. T. II, XVIII.
- Rzecki-Zinth, 234.
- Sabela Bronisław, 243.
- Sadowski Jagmin Jan, 196.
- Sadzik Ignacy, 73. T. VIII.
- Sawa - Machowicz Stanisław, 138.
- Sawicki Andrzej. T. III.
- Sawicki Jerzy, 59.
- Sawnor Edmund, 138, 162.
- Sąchocki Kazimierz, 159.
- Scewola - Wieczorkiewicz Wacław, 92.
- Schalmay c. i k. oberlejtant, 46, 47.
- Schmidt Roman, 137.
- Seeckt von, niem. gen., 205.
- Seferowicz Jan, 38, 68, 73.
- Sekura Alojzy, 163.
- Seruga Józef c. i k. podpor., 155.
- Sfinks (pseudonim), 28. T. IV.
- Sikora Wojciech, 138.
- Sikorski Władysław, 161, 172, 196.
- Siła, d-ca ros. pułku, 189.
- Simon Gustaw, 159.
- Sirko - Sieroszewski Wacław, 147.
- Siudlewski Leonard, 138.
- Skotnicki - Grzmoł Stanisław, 191, 208, 209.
- Sław - Zwierzyński Stanisław, 58, 90, 184, 196.
- Sławoj - Składkowski, 117, 123, 135, 137, 146, 149, 150, 151, 152, 171, 192, 197, 207, 217, 218.
- Słobudzki Mieczysław, 243.
- Słoniowski. T. II.
- Służewski Zdzisław, 163, 210.
- Sobalski Ludwik, 92.
- Solecki Stanisław, 162.
- Sokolnicki Michał, 244.
- Sokołowski Tadeusz dr., 67.
- Sołdajew Andrzej, 184.
- Sołohub Roman ros. podof., 184.
- Sosnkowski Kazimierz, 26, 32, 33, 37, 38, 67, 75, 94, 96, 102, 104, 110, 113, 116, 120, 123, 128, 148, 171, 179, 180, 181, 200, 202, 213, 218, 219, 244. T. III, XVI.
- Sowa-Zaliwski Tadeusz, 184.
- Sowiniar - Szafrąński Włodzimierz, 210. T. XVIII.
- Spława-Neyman Józef, 151.
- Sroczyński Marjan, 243.

- Sroka Karol, 74.
 Sropiński Zygmunt, 162. T. XVI.
 Stachiewicz Julian, 53, 141, 143, 145, 148, 158, 182, 186, 186, 201, 202, 239. T. XVI.
 Stachiewicz Styk Wacław, 196.
 Stanek Antoni, 162.
 Stanisławski Stanisław, 110.
 Stankiewicz Gabrijel, 151, 167.
 Stankiewicz Kazimierz, 163, 204. T. XIII.
 Stary - Skwarczyński Stanisław, 196.
 Starzecki Teodor, 138.
 Staudt niem. gen., 238.
 Stawecki Karol, 159.
 Stebelski Aleksander, 166.
 Steinowa, prezeska L. Kobiet, 235.
 Sternszus Adolf dr., 143.
 Stolarski Stanisław, 163. T. X.
 Stopa Tadeusz, 95.
 Stopczański dr., 184.
 Stryjeński - Bystram, Dr., 22.
 Strzeszyński Zygmunt, 163.
 Stuerck hr. prezes min., 226, 230.
 Styk-Stachiewicz Wacław, 196.
 Sudoł Wojciech, 166.
 Sujkowski Witold, 163.
 Sulistrowski Zygmunt, 75, 106, 116, 159, 200, 204, 219, 239. T. XVI, XVIII.
 Sulkiewicz Michał Aleksander, 217, 218.
 Szafrąński Włodzimierz, 210. T. XVIII.
 Szafran-Szafranowski Zygmunt, 203.
 Szaganow Tomasz, 184.
 Szalkiewicz Bolesław, 138, 162.
 Ś. S. Szarytki, szpital, 30.
 Szczepański Wojciech, 74, 162. T. XVI, XVIII.
 Szczerbe Juliusz, 92.
 Szczerbe Włodzimierz, 162.
 Szczurowski Władysław, 162.
 Szempliński Stefan, 19, 25.
 Szeptycki Stanisław hr., 197, 201, 216, 225, 232, 233, 234, 237, 250.
 Szmakpfeffer Bronisław, 138.
 Szopiński Józef, 74.
 Szwakop Bronisław, 138.
 Szwarzenberg - Czerny Jerzy, 200.
 Szymański Józef, 38, 74.
 Szymański Ludwik, 166. T. X.
 Szopiński Józef, 38.
 Szyszłowski - Sarmat Mikołaj, 85. T. III.
 Ścieżyński - Wyżeł Mieczysław, 240.
 Śliwiński-Effenberger Hans, 117.
 Śliwiński - Śliwa, 40.
 Ślusarczyk Józef, 74.
 Śmiejkowski Władysław, 163.
 Śmigielski Tadeusz, 207, 208.
 Śmigły - Rydz Edward, 128, 130, 131, 135, 136, 141, 143, 145, 146, 168, 186, 202, 203, 218, 220, 223, 232, 233, 245. T. I.
 Śmiśniewicz Tadeusz, 163. T. X.
 Śniadowski Marceli, 54, 247, 249. T. XIX.
 Świątyński Gustaw, 27, 68, 73, 163, 204. T. VI, VII, VIII, XIII, XIV.
 Święty Władysław, 38.
 Świętopełk - Jaworowski Rajmund, 98, 101, 131, 171, 178.

- Świerszcz-Pytlewski Jerzy, 208.
 Świtalski Kazimierz dr., 171, 239.
 T. XVII.
- Taczuk Michał, 74.
 Tarnawski Mieczysław, 92.
 Tarnowscy hr. wł. Dzikowa, 98.
 Tatar - Trześniowski Żdzisław,
 208.
 Terenkoczy dr., 64.
 Tessaro-Zosik Stanisław, 107,
 125.
 Tetmajer Włodzimierz, ś. p., 18,
 19.
 Thiel Herman, 138.
 Thiossy c. i k. pułkownik, 87, 88,
 91.
 Tinz Marjan, 138.
 Tokarzewski - Karasiewicz Mi-
 chał, 44, 178, 181, 182, 196.
 T. II.
 Toporczyk Błeszyński, 94.
 Topór-Jakubowski Jan, 181.
 Tor Stanisław, 19.
 Trembiński Jerzy, 74.
 Trojanowski - Ryszard Miecz-
 sław, 27, 129, 134, 147, 156,
 171, 194, 300, 219, 232. T. II,
 XVIII.
 Trześniowski - Tatar Żdzisław.
 208.
 Turzym, 184.
 Tyburek Stanisław, 162.
 Tyszelewicz Kazimierz, 92.
- Ubysz Feliks, 138.
 Ulrych Juljusz, 196.
 Ułan-Mieszkowski Jan, 208.
 Urbanik, telef., 4. p. p., 108.
 T. XI, XIV.
- Urbanik Józef, 77.
 Uzdowski - Bończa Władysław,
 172.
- Wacławinek, inż., 19.
 Walchowski Stanisław, ks., 241,
 243.
 Wallner Alfred, 201.
 Wanszaffe, niem. dyr. spr. zagr.
 230.
 Warchałowski Aleksander, 74,
 163. T. XIII, XIV.
 Warchałowski - Czarny Józef,
 69, 73, 76, 92, 151. T. V, XX.
 Wart Roman, 138.
 Warzocha Jan, 162.
 Wasilkowski Stefan, 92.
 Wąsik Władysław, 196.
 Wąsowicz Jan, 243, 251. T. XIX.
 Wąsowski Wacław, 210.
 Weinbach Hugo, 138.
 Wencel Mieczysław, 138.
 Wicherkiewicz, prof., 22.
 Wieleżyński Aleksander, 242,
 247.
 Wieczorkiewicz - Scewola Wa-
 cław, 92.
 Wieluński Jan, 163.
 Wielkopolanin-Nowakowski Wi-
 ktor, 134, 165, 177, 190.
 Wieniawa - Długoszowski Bole-
 sław, 158, 161, 182, 185, 210,
 211, 216, 234. T. XVI.
 Wilczyński-Olszyna Józef, 196.
 Wilhelm II, Hohenzollern, 220.
 Wilk Czesław, 138.
 Winiarski Aleksander, 28, 34,
 35, 36, 37. T. IV, X.
 Winiarski Stanisław, 74.
 Witkowski Stefan, 138.

- Witowski Wojciech, 138.
 Wittelsbachowie bawarscy, 211.
 Wizenberg Samuel, 138.
 Wójcik Kasper, Jakubowice, 105.
 Wójcik Andrzej. T. IX.
 Wojnar Kasper, 241, 242.
 Wojnarowski Stanisław i Mikołaj, 91.
 Wójtowicz Józef, 209. T. X.
 Wojtowicz Władysław, 92.
 Woyczyński ob. m. Łomży, 240.
 Woyrsch niem. gen., 103, 225,
 Wronowski Stanisław, 163.
 Wrzosekiewicz Ignacy, 138.
 Wujcicki Stanisław, 74.
 Wyrwa - Furgalski Tadeusz, 30, 35, 37, 58, 101, 174, 190, 200.
 Wyrwiński - Kogut Eugenjusz, 234.
 Wyrwiński - Wilk Wilhelm, 234.
 Wyrzykowski Hipolit, 74.
 Wysoki-Wojtkiewicz, 111.
 Wyżeł-Ścierzyński Mieczysław, 240.
 Zadurski Bolesław, 162.
 Zagórski Włodzimierz, 109, 129, 171.
 Zakrzewska Janina, 169.
 Zalewski Feliks, 38.
 Załuski Michał, 138.
 Zamorski Kordjan, 196. T. II.
 Zamoyski hr. wł. Miniewicz, 193.
 Zaorski Jan, 145, 152.
 Zarembo Bolesław, 73, 163.
 Zaruski Marjusz, 191, 208.
 Zawadecki Józef, 162.
 Zawadzka Henryka, 159.
 Zawadzki Hipolit, 28, 58, 74, 120, 131. T. IV, VI, VII, XIV.
 Zelińska Jadwiga, 159.
 Zelińska, delegatka Ligi Kobiet, 237.
 Zeliński Ireneusz, 163.
 Zeliński Władysław, 74.
 Zeliński Zygmunt c. i k. pułkownik, 217, 250.
 Zięba Kazimierz, 74.
 Zięba Leon, 163, 210. T. XVIII.
 Zinth-Rzecki, 234.
 Zosik - Tessaro Stanisław, 107, 125.
 Zwierzyński - Sław Stanisław, 58, 196.
 Zwojszczyk Stanisław, 166. T. X.
 Zyndram - Kościółkowski Marjan, 121.
 Żegota - Januszajtis Marjan, 177, 219, 220, 239.
 Żmigrodzki Szreniawa Michał, 161.
 Żuliński-Roman Tadeusz, 120, 121, 147, 152.
 Żuławski Jerzy, 98.
 Żurek Franciszek, 74, 162.
 Żymierski Michał, 44, 113, 153, 156, 219, 222. T. XII.
 Żytkiewicz Stanisław ks., 137, 140, 146, 204.

SPIS RYCIN UMIESZCZONYCH W TEKŚCIE.

	str.
1. Bilet loteryjny jako impreza dochodowa „Strzelca“	15
2. Kwit poboru na „Polski skarb wojskowy“	16
3. Pokwitowanie składki członkowskiej „Strzelca“	16
4. Legitymacja członkowska „Strzelca“	17
5, 6 i 7. Telefon polowy „Strzelca“	20
8. Austrjacka legitymacja wydana na żądanie „Strzelca“	21
9. Rozkaz wydany ob. Żmigrodzkiemu przed mobilizacją	24
10. Upoważnienie do zakupu broni	25
11. Teren walki pod Brzegami	31
12. Ordre de bataille z sierpnia 1914 r.	33
13. Kwitarjusz rekwizycyjny	39
14. Nominacja oficerska z 1914 r.	41
15. Połączenia telefoniczne pod Laskami 1914	45
16. Tablica restytucyjna w Leśnej Podlaskiej	115
17. Powinszowanie świąteczne z Warszawy	160
18. Oznaka telefoniczna I. brygady	167
19. Klamra do pasa oficerskiego	179
20. Schemat połączeń w czasie boju pod Kościuchnowką	189
21. Atestat do odznaki „za wierną służbę“	204

SPIS TABLIC Z FOTOGRAFJAMI I MAPAMI.

- I. Komendant Główny i starsi dowódcy.
- II. Związek Strzelecki.
- III. " "
- IV. W Kielcach.
- V. W Kętach.
- VI. Wiosna.
- VII. Lato — 1915.
- VIII. " "
- IX. " "
- X. Jesień — 1915.
- XI. Walki i marsze na Wołyniu 1915/16.
- XII. Zima — 1916/16.
- XIII. Pozycje nad Styrem 1916.
- XIV. " " " "
- XV. Sieć łączności nad Stochodem.
- XVI. Patent oficerski I. brygady.
- XVII. Pozycje nad Stochodem.
- XVIII. " " " "
- XIX. Góra Kalwarja — Benjaminów.
- XX. Pierwsi szermierze łączności.

SPIS RZECZY.

	str.
Od autora	7
I. Szkoły i organizacje wojskowe przed wojną światową	13
II. Mobilizacja—wyprawa kielecka	27
III. Ofensywa jesienna 1914 r.	38
IV. Odwrót z pod Lasek 1914 r.	49
V. Obozy wypoczynkowe w Galicji	60
VI. Walki pozycyjne nad Nidą.	71
VII. Marsze i walki od Nidy do Wysokiego Litewskiego w 1915 r.	80
VIII. Działania na Wołyniu w 1915 r.	119
IX. Działania na Wołyniu w 1916 r.	165
X Powrót na tyły i rozwiązanie Legionów	224
Skorowidz nazwisk wzmiankowanych w tekście	259
Spis rycin umieszczonych w tekście	272
Spis tablic z fotografjami i mapami	273





52489/

2